

# Karol Bunsch – BEZKRÓLEWIE

( Powieści Piastowskie - 5 )

Rycheza patrzyła na pochyloną głowę Kazimierza; jasne włosy jeszcze nie zakryły na niej mnisiej tonsury. W głosie królowej brzmiało zniecierpliwienie, gdy zwracając się do syna rzekła:

— Nie przeto, nie szczędząc zasobów, uprosiłam Ojca Świętego o dyspensę od ślubów, byś nadał żył jakoby w eremie. Czas, byś się ruszył po kraju, ludziom przypomniał, a sam nawykł do takowego żywota, jaki ci przeznaczony.

— Rodzic nie takowy żywot mi przeznaczył — powiedział Kazimierz w zamyśleniu, ale Rycheza rzuciła ze złością:

— By niewzdanemu zapewnić dziedzictwo, które tobie z urodzenia przynależy!

— Rodzicowi ślubilem, że o władzę walczyć nie będę — stanowczo powiedział Kazimierz, ale królowa odparła:

— Nie ty będziesz walczył. Ni Kościół nie uzna pokrzywnika, ni wielmoże przywódcy buntowników. A choćby z ich pomocą sięgnął po władzę, nigdy cesarz nie zgodzi się, by wróg naszego narodu dzierżył polskie lenno, tobie przyrzeczone.

— Wybaczcie, matko — cicho powiedział Kazimierz — jednego z nim jesteśmy narodu. A to wiem, że przeto rodzic jego następcą swym ustanowił, bo ufał, że on wydoli wrogom, których mu ostawił. Nie będę jednym więcej, zadość było nieszczęść z rozdrwania.

Królowa zachnęła się gniewnie, nie chciała jednak zdradzić synowi, że nie poniecha próby pozbycia się współzawodnika. Powtórzyła tylko:

— Nie ty będziesz walczył. Wrogów ma nie jeno tych, których mu rodzic ostawił. Własnych się dorobił ów mężobójca, którzy pomsty szukać będą za krewniaków i swojaków.

Kazimierz westchnął:

— Tedy zasię wojna domowa! Bolko nie jest sam, nie jeno prosty lud ma za sobą. Z wielmożów i rycerstwa takż wielu zechce uszanować wolę mego rodzica, pierwsi Awdañce, którzy mu druhami byli od pacholecych lat.

— Niczyja tu wola kromie cesarskiej — rzekła Rycheza marszcząc brwi.

Kazimierz milczał. Wiedział, ile zabiegów i krwi kosztowała niezależność od cesarstwa. Walka o nią skróciła życie Mieszka. Nie chciał powiedzieć matce, że nie przyłoży ręki, a nawet imienia, by sprzeniewierzyć się dziełu przodków.

Rycheza również umilkła. Gdy tak czy inaczej usunie Bolka, Kazimierz nie będzie miał wyboru, a może i lepiej, by do czasu pozostał na uboczu. Na cesarską pomoc na razie liczyć nie można, siły, jakie Konrad zebrał, potrzebne mu przeciw czeskiemu Oldrzychowi, a już czeka go wyprawa do Rzymu, by poprzeć rozpustnego młokosa, którego pod imieniem Benedykta IX osadził na papieskim tronie. Ojciec papieża, Alberich, wszechwładny konsul Rzymu, zmarł, jawna wyprzedaż przez Benedykta wszelkich godności i urzędów kościelnych wywołała wrzenie, któremu przywodził Aribert, arcybiskup Mediolanu. Zanosilo się na schizmę i Konrad nierychło będzie mógł zająć się sprawami polskimi. Lepiej przedwcześnie nie przeć do walki, a tymczasem gromadzić zasoby i skarbić sobie ludzi. Poparcia duchowieństwa, zwłaszcza wyższego, Rycheza była pewna, wątpliwy był jedynie sam arcybiskup Bożęta. Pod pozorem słabości nie przybył na pogrzeb Mieszka, Rycheza podejrzewała jednak, że nie

chciał żadnego z królewskich synów ogłosić następcą, nie zamierzając po żadnej stanąć stronie.

Na razie starczyło królowej, że metropolita powagi swego urzędu nie położył na szali Bolka, co mogło i wśród duchowieństwa wywołać rozdwojenie. Wiedziała, że Bożęta już za życia króla stał się z Bolkiem i tylko dzięki wstawiennictwu palatyna Michała Awdańca poniechał obłożenia królewicza kłębą. Nie wątpiła jednak, że Bolko, nikogo już nie czując nad sobą, znowu zdrze z metropolitą, doprowadzając do otwartego zerwania. Wówczas Bożęta nie będzie miał wyboru, brak uznanego władcy jest groźny zarówno dla państwa, jak i dla Kościoła, będzie zmuszony stanąć po stronie Kazimierza.

Tego właśnie obawiał się palatyn Michał Awdańec. Dopiero zaświtała nadzieja, że po wygnaniu Dietricha i śmierci Ottona kraj ponownie zjednoczony w ręku Mieszka okrzepnie w ładzie i dawno nie znanym spokoju. Wczesna, ciepła i pogodna wiosna obiecywała urodzaj, podsuszyła drogi, ruszył się handel, wpływy z ceł, mostowego i targowego zasilą wyczerpany skarb, pozwolą odbudować stałą drużynę, Czesi zagrożeni przez cesarza, kijowski Jarosław w wojnie z Pieczyngami, spokój ze strony sąsiadów stwarza sposobność umocnienia granic. Po raz pierwszy od dnia, w którym Mieszko objął władzę, zdała się zapowiadać jaśniejsza przyszłość. Śmierć jego kładła się na niej cieniem, uzyskane przez Rychezę zwolnienie Kazimierza od ślubów było wyzwaniem do walki.

Palatyn wychował się w walce. Wraz z bratem Skarbkiem jako wyrostki brali w niej udział, gdy Chrobry po wygnaniu macochy i przyrodnych braci odbierał Czechom Kraków. Cały dziewięcioletni okres panowania Mieszka upłynął im w walce przeciw jego zdradzieckim braciom i naprowadzanym przez nich postronnym wrogom. Śmierć Mieszka nie tylko jemu nie pozwoliła zebrać plonu krwawego trudu, ale groziła jego zniszczeniem, a dla braci Awdańców ozna-

czała znowu walkę. Zajęci nią od pierwszej młodości późno założyli rodziny, nierychło wyręczy ich następne pokolenie, a męski wiek ich chylił się już ku starości.

Bracia jechali pogrążeni w myślach. Ród ich los swój związał z losami kraju, wraz z nim doszedł do szczytu powodzenia, a po dwakroć już przeżył upadek. Przedwczesna śmierć Mieszka znowu groziła upadkiem kraju i rodu.

— Nieszczęsny człek! — westchnął Michał. Mimo że Mieszko często zapadał na zdrowiu, palatyn żegnając go przed wyjazdem do domu na dawno zasłużony wypoczynek nie przeczuwał, że nie ujrzy go więcej, choćby martwego. Biskup poznański Paulinus nie czekał z pogrzebem nawet na przybycie Bolka. Co prawda ciepła pora nie pozwalała zwlekać z tym zbyt długo, ale nietrudno było odgadnąć w tym rękę Rychezy: Bolko jako pierworodny i następca zmarłego króla wzięły w uroczystościach pierwszy krok przed Kazimierzem, zaznaczając wobec zgromadzonych tłumów swoje prawa.

O tym myślał Skarbek; powiedział z pewnym zniecierpliwieniem:

— Nic już po tym Mieszkowi, że nad nim lutać będziemy. Postanović trzeba, co poczynać. Prawileś: wygnąć Rychezę. Wiem ci ja, zali nie lepiej mieć ją na oku? Sam że tak mniemałeś.

— W kraju jeno zacznem jest rozdwojenia — odparł Michał — od Konrada zasię nierychło poparcie może zyskać, skoro indziej pilniejsze cesarzowi sprawy. Nam pilniejsze arcybiskupa nakłonic, by następstwo Bolka ogłosił, bo ani chybi, gdyby sam się o to upomniał, jeno nowa zadra by powstała. Bożęta popędliwy jest, Bolko zasię zuchwały i samowolny. Z nim takōż pogadać trzeba, niechajby zrozumiał, że zadra z metropolitą to woda na młyn wrogów.

— Iście tak, jeno kamo go szukać? — powiedział Skarbek, a Michał odparł:

— Miał być na Mazowszu, potem zasię u Wiślan.

O zgonie rodzica musi już mieć wiadomość, tedy wracał będzie bez zwłoki.

— Wracał będzie, jeno kędy, a gadać z nim trzeba, zanim zjedzie do Poznania.

— Będzie spieszył, tedy pojedzie gościńcem. Z Krakowa albo na Wrocław, albo na Kalisz. Tedy ty czekaj na niego u dziewierza w Śremie, ja zasię pojedę do Gniezna z Bożetą się rozmówić, i tam będę czekać na Bolka lubo na wieść. Jeśli wydolę załadzić sprawę z metropolitą i Bolkiem, zjazd zwołać należy.

— Wydolisz lubo nie, trzeba zjazd zwołać. Przy najmniej dowiemy się, kto z Bolkiem, a kto przeciw.

Umilkli i zamyślili się. Pogodny dzień wiosenny miał się ku schyłkowi, od zachodu pociągnął chłodniejszy powiew, droga od pasma jezior odbiegła ku rzece. Popędzili zziąjane konie, by za dnia jeszcze przeprowadzić się przez Wartę i przed zamknięciem bram wjechać do grodu w Śremie. Zmrok już zapadał, gdy dotarli do rzeki, przeprawili się w bród i zdążyli w porę, Michał zamierzał tylko przenocować i o świcie ruszyć dalej, by w ciągu dnia dotrzeć do Gniezna. Toteż spożywszy wieszczę udał się na spoczynek, podczas gdy Skarbek z grodzierzczą a dziewierzem swym Dobiesławem Ostoją długo w noc omawiali położenie, jakie powstało po śmierci króla, powodując niepewność i niepokój. Dowiedziawszy się, że Skarbek zamierza w Śremie czekać na Bolesława, na wypadek gdyby z Krakowa wracał przez Wrocław, Dobiesław powiedział z westchnieniem:

— Siedz, póki wola, ale tak mniemam, że Bolko raniej pojedzie do Gniezna, by się rozmówić z arcybiskupem, tedy przez Kalisz. Daj Bóg, by Michał nadążył, nim się spotkają, i przekonał Bożetę, że nie pora z Bolkiem się swarzyć. Prawda, że Bolko sam na poły jakoby poganin i z prostym ludem trzyma, ale też lud ma za sobą. Z wielmożów zasię wielu ma przeciw, a z duchowieństwa bodaj wszystkich. Ale nie Chrobry on, by siłą poskromić pogaństwo, i pilniejsze są sprawy. Stary Mieszko cały poganin był, a chrześcijaństwo

wprowadził, bo rozumiał, że potrzebne. Dojrzeje Bolko, i on to zrozumie, ale przymuszać się nie zwoli nikomu.

— Daj to Bóg — przywodził Skarbek. — Państwo bez głowy ostać się nie może, a Bolko lepszy niżli Kazimierz, bo to pewne, że wojownik z niego przedni. Godów mu dopiero dwadzieście, tedy nie dziw, że doświadczenia i umiaru mu nie dostaje, ale zawždy do rządów zdatniejszy niżli Kazimierz, jeno na księgach chowany a macierzy uległy, która by tu niemiecki ład zaprowadzić rada z niemiecką pomocą. Nienajrzy \* jej prosty naród wraz z jej włodarzami i kapłanami.

— Tedy wygnać Rychezę, nie będzie jej rządów, sam zasię Kazimierz o właść upominać się nie będzie — powiedział Dobiesław, ale Skarbek odparł:

— Rozważaliśmy to. O właść się nie upomni, ale o uczynioną macierzy ujmę. A nie braknie takich, którzy ze strachu przed Bolkiem potukać<sup>2</sup> go (będą przeciw niemu).

— Tedy wygnać i jego — popędliwie rzekł Dobiesław — nie będzie kogo potukać. A ostawić Rychezę, to wojna domowa lub gorzej, choćby trucizną zechce Bolka usunąć. Pono już raz zbirów na niego nasłała, jeno obrotniejszy był od nich.

— Jeno podeżrzenie było — odparł Skarbek — to pewne natomiast, że go nienajrzy, a on wzajem i łaćniej by ogień z wodą pogodzić.

— Tedy na co czekać? Lepiej, by Rychezy tu nie było, zanim zjedzie Bolko, boby się bez krwi nie obešlo. Jak go znamy, skory do ubijstwa, a nawet rodzicowi nie zwykł był ustępować.

— Możeś i praw — powiedział Skarbek w zamyśleniu. — Tedy bez zwłoki działać trzeba, bo przyjazdu Bolka każdego czasu można się spodziewać. Jeno zali Rycheza ustąpi, bo bojaźna nie jest ani nieprzeznorna, Bolko zasię nie zwykł się liczyć z siłami...

<sup>1</sup> n i e n a j r z y — nienawidzi

<sup>2</sup> p o t u k a ć — judzić, podżegać

— Tedy ostań tu — przerwał Dobiesław — i gdyby Bolko zjechał, zatrzymaj go pod jakim pozorem, ja zasię pojedę do Poznania. Moja głowa w tym, by Rycheza na Bolka nie czekała.

— Masz jechać, to iście zaraz. Tedy pódźmy spocząc, ja z drogi, ty zasię przed drogą.

Skarbek istotnie zdrożony był, i układłszy się późno na spoczynek zasnął do dobrego dnia. Obudziwszy się nie zastał już ni Michała, ni Dobiesława, nie wątpił jednak, że przed wyjazdem musieli się porozumieć. Od włodarza dowiedział się, że Dobek zabrał z sobą orszak, na ile mu koni starczyło, jakby liczył się z walką. Z niespokojną ciekawością Skarbek czekał na wieści, sam tymczasem skazany na bezczynność, nieznośną przy jego usposobieniu, tym bardziej że znając Rychezę przeczuwał, iż królowa nie zasypia sprawy.

Istotnie, wiedząc, że na razie na pomoc cesarza czy pogranicznych margrafów liczyć nie może, Rycheza natychmiast po pogrzebie Mieszka zwołała na Zielone Świątki zjazd kościelnych i świeckich dostojników oraz starszyny rodów. Chytra niewiasta nie wątpiła, że staną tylko dawni stronnicy Mieszkowych braci, a w obawie przed zemstą Bolka, którą im jawnie zapowiedział, ogłoszą Kazimierza następcą, przeciągając na jego stronę wahających się, a zarazem w gromadzie stanowiąc siłę, którą będzie mogła przeciwstawić Bolkowi, zanim sama zdoła zaciągnąć najemników, rozpuszczonych po zabójstwie Ottona i klęsce zadanej im przez Bolka i Michała Awdańca.

I ona nie wątpiła, że Bolko, gdziekolwiek by był, musiał już otrzymać wieść o śmierci ojca i spieszyc będzie do Poznania. Nieobecność jego należało wykorzystać, a może trafi się sposobność wykorzystania także obecności, by raz na zawsze pozbyć się wroga. Na ten wypadek jednak wołała, by syna nie było w Poznaniu. Z tym, że Kazimierz byłby temu przeciwny, nie liczyła się; gdy zostanie jako jedyny syn zmarłego króla, nie będzie miał wyboru. Natomiast podejrzenie o udział w zabójstwie przyrodniego brata mogło mu

zaszkodzić. Należało uczynić wszystko, by je od niego odsunąć. Z myślą o tym wyprawiła Kazimierza do Szamotuł. Przebieg wypadków trudno było przewidzieć, a Rycheza nie lekceważyła przeciwnika, dobrze mając w pamięci, że Bolko nie zawahał się przed zabójstwem obydwu stryjów.

Gdy jednak, choć z różnych przyczyn, wszystko czekało na Bolka, on sam, nieświadomy wypadków, z Mazowsza udał się do Wiślan, i gdy tylko ustaliła się pogoda, orszak zostawił w Krakowie, a sam ruszył na południe, gdzie wabiły go widoczne czasami na nieboskłonie zaśnieżone góry. Setnik Biegan darmo usiłował nakłonić królewicza, by zabrał z sobą choć pacholka do posługi, jeśli już nie chce wziąć kilku wojeży dla bezpieczeństwa. Bolko, łaskawie klepiąc staro po barku, roześmiał się mówiąc:

— Tam, gdzie będę, nikt mnie nie znajdzie, krom zwierza. Od wyrostka zasię sam sobie posługiwać obykłem.

— Rzeknijcie choć, miłościwy królewicu, kamo was szukać? — niespokojnie zapytał Biegan, ale Bolko odparł:

— Wždy sam nie wiem. Przydzie pora, najdę się bez szukania.

Dosiadł konia 5 ruszył. Nawykły do samotnej włóczęgi, gdy tylko myśl jego przestały zaprzętać sprawy, z nieodpartą siłą zatęsknił za swobodą. Na granicach panował spokój, wracał i w kraju. Palatynowi Michałowi Bolko przyrzekł uszanować wolę ojca i poniechać odstępców; do czasu, póki Mieszko żyje. Nie czynił jednak tajemnicy, że nie przepuści żadnemu przeniewiercy» gdy tylko dojdzie do władzy, a że zapowiedź nie próżna, mieli już dowód, gdy w czasie niewoli Mieszka wyciął kilku wielmożów jadących na zjazd zwołany przez Bezpryma. Na tym budowała Rycheza, że i za jego życia rozprawić się należy z wyznaczonym przez niego następcą. I tego obawiał się stary Biegan. Bolko również świadomy był zawisłego nad nim niebezpie-



czeństwa, ale w poczuciu swej siły i obrotności lekce-  
wazył je. Zaledwie jednak przeprowił się za Wisłę i jej  
wiosenne rozlewiska, przestał zgoła o tym myśleć. Jak  
za pacholecych lat, nie zaprzętał sobie głowy tym, co  
za sobą zostawił, a najmniej ludźmi. Nie byli mu po-  
trzebni, nie spieszył się donikąd, nie wzbraniał też ko-  
niowi skubania świeżej i wonnej trawy. Kraj był jesz-  
cze osiadły, ale Bolko unikał uczęszczanych szlaków  
i dotarwszy do lesistych wzgórz, wjechał w bór czarny,  
odwieczny, gdzie spotkać mógł zwierza, nie człeka. Na-  
wet gdy słońce pochyliło się już ku zachodowi i cienie  
zaczęły się wydłużać, nie rozglądał się za leśną osadą  
bartnika, sokolnika czy smolarza. Niepotrzebny mu  
był dach nad głową, bywało, że i w zimie nocował pod  
gołym niebem. Natomiast przypominał sobie, że od  
śniadania nie miał nic w ustach i koń nie pojony od  
rana. Skręcił w dolinę, skąd dochodził szept rozbijanej  
o głazy wody bystrego strumienia. Napoił konia i pu-  
ścił go na paszę, a sam wypluskał się, po czym rękami  
łowić zaczął pstrągi spod kamieni. Rzeka była rybna  
i niedługo trwało, gdy nałowił więcej, niż mógł spożyć  
na wieczrę. Sprawiwszy je, nanizał ryby na leszczy-  
nowy pręt, zawiesił na dwóch koziołkach i rozniec-  
wszy ognisko, dorzucać jął na nie gałęzie jałowca, mru-  
żąc oczy przed gęstym, wonnym dymem, w którym  
wędziły się ryby, a wstający od zachodu lekki powiew  
zgarbiał go w długą białą smugę, sunącą z wolna  
wzdłuż doliny.

Zanim pstrągi doszły, zmrok zaczął gasić barwy,  
a blask ogniska jął się nasilać. Bolko wyjął z juków  
przy siodle sól i osuchy, pożywił się i popiwszy wodą  
ze strumienia, naciął jedliny na legowisko. Na stos  
przywłókl zmurszały pniak, dość duży, by żar utrzymał  
do rana, po czym ułożył się z siodłem pod głową i pa-  
trzył, jak na ciemnym granacie pogodnego nieba wy-  
raja ją się gwiazdy. Sen go jeszcze nie brał, ale chwi-  
lami przymykał powieki, uchem śledząc znane od dzie-  
ciństwa odgłosy budzącego się nocnego życia puszczy.  
Dzienne dopiero pożegnały sennym już głosem drozdy,

ale niedługo trwała chwila wieczornej ciszy. Niemal nad głową Bolka zakrążył lelek w pogoni za ćmami zwabionymi przez nasilający się blask ogniska i odleciał z cichym, warczącym pogwizdem. Gdzieś daleko zahuczał puchacz. Tętent drobnych kopytek sarnich zdradził, że idące do wodopoju stadko spłoszyć musiał śmiertelny ich wróg, ryś. Odległe, ledwo dosłyszalne rechtanie buchtujących dzików potwierdziła po chwili chlewna woń, ciągnąca z powiewem.

Bolko znał te głosy życia puszczy, uczył się rozumieć je niemal jednocześnie z ludzką mową. Od dziecięciu lat jednak, od chwili gdy po śmierci Chrobrego Mieszko zabrał go z macierzystego domu na dwór, nie słyszał już głosu przyrody. Teraz słuchał, jak wędrowiec mowy ojczystej po długim pobycie na obczyźnie. Wspominał ojca i zadumał się. Mieszko chłopięce lata spędził nad księgami. Nauczył się pięciu języków, ale zawsze przebywając wśród gwaru gromady nie miał kiedy poznać tego, którym przemawia przyroda. I samego Bolka już wciągnęły ludzkie sprawy, może ostatni raz trafiła się sposobność życia jak zwierzę, który nikogo nie ma nad sobą, ni pod sobą. Bez jego woli wciągnęła go już władza i czuł, że gdyby nawet mógł jeszcze zerwać jej więzy, już by nie chciał. Ale nie może. Jeśli potrafił się od nich oswobodzić na krótki czas, to dlatego, że jeszcze żyje ojciec. A nie obiecuje długiego żywota.

Ale o tym Bolko nie chciał myśleć, nie po to uciekł od ludzi i ich spraw. Trzeci już dzień zmierzał na południe, zdziwiony, że jeszcze nie dotarł do widocznych na nieboskłonie gór. Na noclegi zjeżdżał do strumienia, by napoić konia i zgotować wieczerę. Potem zasypiał czujnie jak żbik i nawet przez sen baczny na każdy szelest. Ale bezludzie było zupełne, a zwierza płoszył blask i woń ogniska. Jedynym bliskim odgłosem było jednostajne żucie pasącego się opodal konia.

Noce były coraz krótsze, jeszcze nie całkiem zgasły zorze zachodu, gety na wschodzie niebo już zaczynało się zielenić. Bolko jednak nie ruszał wcześniej, aż

słońce wbiło się ponad lesiste wzgórza i zajaśniało w dolinę. Góry, choć dalsze, niż zrazu się zdały, nie uciekną. Kraj za nimi ongiś należał do państwa Chrobrego. Utracił go Mieszko, i nie ostatnia to była przyczyna niechęci tych, którzy przez to stracili urzędy, często i mienie, a nawet wolność.

Bolko mimo woli wrócił myślą do spraw, od których uciekł. Parę lat spokoju, a może da się odzyskać zdobycze dziada i pradziada. Nie jeno Mieszko ma wrogów w kraju i postronnych. Po śmierci syna Emeryka węgierski Stefan nie ma następcy, a stary już jest. Bratankowie jego po Wazulu schronić się musieli w Czechach przed knowaniami królowej Gizeli. Gdy umrze Stefan, zaczną się walki o tron. Czeski Oldrzych, uwięziony przez Konrada, zmuszony będzie podzielić władzę z bratem Jaromirem, jego własny syn Brzetyśław odmawia ojcu posłuszeństwa i zabiega o względy cesarzu, który też nie wie, gdzie prędzej rąk dołożyć, poskramiać warcholących lenników czy bunty w Italii. Kijowski Jarosław zwodzić się musi z napastliwymi Pieczyngami, a i w kraju wrogów mu nie brak w licznych braciach. Po raz pierwszy, od chwili gdy Mieszko objął władzę, sprawy układają się pomyślnie. Szkoda tylko, że słabuje i do wojny już niezdatny, ale w tym Bolko chętnie go zastąpi. Rok, dwa, znajdą się zasoby na odbudowę rozproszonej stałej drużyny, bo na rodowych hufcach nie można polegać. Wzorem Zachodu nie chcą walczyć poza granicami kraju, w zdobytych natomiast wielmoże pierwsi wyciągać będą ręce po nadania i urzędy.

Na myśl o tym Bolko ze złością prasnął polanem w ognisko. Kto będzie orał, ten będzie zbierał. Zaraz jednak parsknął śmiechem; dopiero co zjednoczony kraj jeszcze nie okrzepnął po zniszczeniach, daleko jeszcze do wewnętrznej jedności, a on już myśli, jak dzielić będzie owoce zwycięskich wypraw, do których nawet nie zaczęto przygotowań. Wprawdzie wielkorządca Mazowska Mojsław ściągnął już do Włocławka drużynę, którą wspomagał pomorskich panów w wal-

ce z narzuconym przez cesarza Dietrichem, ale i ona wymagała uzupełnień w ludziach, koniach i broni, a i sam Mojsław nie zdał się pewny. Zasmakowała mu samodzielna władza, jaką sprawował w czasie zamętu i niewoli Mieszka. Urzędy i wojskowe dostojęstwa obsadzał swojakami i krewniakami, przyjmował i wyprawiał poselstwa do pogańskich sąsiadów, we własnym imieniu zawierając przymierza. Trudno było zarzucić, że dba o pokój ze swarliwymi sąsiadami, ale trudniej jeszcze pomyśleć o odebraniu mu władzy, którą wykonywał jak samodzielny książę. Zresztą na to nie pora, potrzebny jest taki, jaki jest, a są pilniejsze sprawy. Drużyny stacjonujące w Poznaniu i Gieczu rozproszone, formować je trzeba na nowo.

Bolko z niechęcią pomyślał, że sam musi się tym zająć. Mieszko słabuje, na niego liczyć nie można, palatyn Michał pojechał do domu, dość długo z dala od niego i rodziny dźwigał ciężar spraw, należy mu się wypoczynek. Wojewoda Skarbek miał go wprawdzie zastąpić, ale i on ma dom i rodzinę, a nie ma takiej jak palatyn powagi. Zwłaszcza Rycheza z nim liczyć się nie będzie. Mieszko nieprzezorny był, pozwalając jej zostać w kraju.

Bolko zamyślił cię. Dawno już nie był w Poznaniu, należałoby wracać. Żał mu jednak było tego okresu dzikiej swobody. Nieprędko mógł się jej znowu spodziewać, a też zasłużył na nią. Ojciec nie miał jej nigdy, a teraz niemłody już, zapadający na zdrowiu niewątpliwie czeka od niego wyręki.

Bolko w zadumie zapatrzył się w ognisko. Dobrze mu było w samotności, a ciekawość ciągnęła w góry, w których nigdy jeszcze nie był. Nie mogą już być daleko, dotrze jeno 'do nich i wróci. Niewiele zaważy na sprawach, gdy parę dni później będzie w Poznaniu.

Powziąwszy postanowienie, zabrał się do wieczery, a następnie do przygotowania noclegu, wcześniej niż zwykle, zamierzał bowiem o pierwszym świcie ruszyć dalej. Zadrzemywał właśnie, gdy obudziło go rzenie pasącego się opodal konia. Usiadł na posłaniu

i nasłuchiwał. Może koń poczuł stado swych leśnych krewniaków, zdało się bowiem, że odpowiedziało mu odległe rzenie liczniejszych koni. Bolko wspomniał jednak, że tarpany nie żyją w górzystych okolicach, i obudziło to jego czujność. Wprawdzie i zbóje zwykle trzymają się gościńców, niemniej ostrożność była wskazana. Nasłuchiwał jeszcze przez chwilę i gdy rzenie powtórzyło się, jakby już bliższe, rozpętał konia i trzymając go przy pysku, by nie rżał, wycofał się wraz z nim na zakrzaczone zbocze, skąd widok miał na przegasające już ognisko. Sądził, że to woje z pogranicznych stróży objeżdżają granicę, ale na bezludziu lepiej wiedzieć, kogo się spotyka.

Nie trwało długo, gdy posłyszał odgłosy stapania koni po nadrzecznym żwirze, a za chwilę rozróżnił zarysy trzech jeźdźców zmierzających do ogniska. Dolarłszy do niego zsiadli, widocznie zamierzając tu się zatrzymać na noc, jeden bowiem powiódł konie do wody, pozostali dwaj wydobyli z juków zapasy, zabierając się do wieczery. Dorzucili suszu na ognisko, które buchnęło jasnym płomieniem, oświetlając postacie przybyłych. W jednym z nich Belko poznał Godka, starszego syna setnika Biegana. Nie miał wątpliwości, że jego szukają. Konia ujął za uzdę i ruszył do ogniska. Gdy się zbliżył, zauważyli go i powstali, a Godek skłoniwszy się rzekł, jakby właśnie tu Bolka się spodziewał :

— O tośmy was naszli, miłościwy panie...

— Jeno jakoście mnie naszli i po co? — niecierpliwie przerwał Bolko, a Godek odparł:

— Wiadomo, że nocować trzeba przy wodzie, a szukają was wszędy, tedy ktości należć musiał.

— Po co? — powtórzył Bolko. — Wždy mówiłem twemu oćcu, że wróće, gdy mi się zda.

— Wybaczcie! — powiedział Godek zmieszany. — Wróćicie, kiedy wam się zda. Jeno ociec uwiadomić was przykazał, że wasz rodzic nie żywię.

Bolko usiadł i zamyślił się smutnie. Zdał się nie słyszeć, gdy Godek po chwili podjął nieśmiało:

— Ociec mniemał, że zechcecie wracać do Poznania. Będzie na was czekał w karczmie przy sławkowskim gościńcu.

Bolko drgnął jak obiidzony i zapytał:

— Przecz nie na grodzie w Krakowie?

— Nie wiem — odparł Godek. — Widno ociec mniema, że tak będzie bezpieczniej.

Bolko zachmurzył się gniewnie. Wierności i doświadczenia Biegana mógł być pewny. Może setnik jest nadmiernie ostrożny, ale nie całkiem bez przyczyny. Starze wprawdzie w czasie buntu i zamieszek nie stanęli po stronie ibraci Mieszkowych, ale trzymali się na uboczu, widocznie czekając, komu przypadnie zwycięstwo. Przy zmianie mogą się spodziewać nowych zamieszek i wyciągnąć z nich korzyści. Może nawet marzy im się samodzielnność, której niespełna wiek zostali przez Piastów pozbawieni. W każdym razie wiedzą, że Bolko nie ufa i nie sprzyja możnowładcom, mogli się nawet porozumieć z Rychezą, która bez wątpienia chętnie kupiłaby potężny ród, choćby za cenę wypuszczenia im w lenno dawnego księstwa Wiślan.

Bolko siedział w zadumie, wpatrzony w dogasające ognisko. Senne oddechy towarzyszy świadczyły, że posnęli zdrożeni. Jego sen nie brał. Mimo że Mieszko od dłuższego już czasu słabował i śmierci jego można się było spodziewać, wiadomość o niej zaskoczyła Bolka. Za życia ojca samowolny i niekarny, w czasie jego niewoli nikogo nie uznawał nad sobą, teraz dopiero zaczynał zdawać sobie sprawę, że wraz z władzą spada na niego odpowiedzialność. Panowania nie może rozpocząć od rozprawy z możnowładcami, którym przyrzekł odplacić za zdradę i odstępstwo. Jedyłą siłą, jaką mógł tego dokonać, były gromady prostego ludu, które w czasie najazdów i zamętu, pozbawione swych siedzib i mienia, skłonne były do buntu i grabieży. Chętnie widziałyby w nim przywódcę, jakim był w czasie, gdy i sam tropiony jak zwierz, wraz z nimi tułał się po leśnych komyszach. Ale teraz, gdy ma być panem

całego kraju, nie może rozpoczynać od wojny domowej. By zebrać siły, potrzebny jest spokój.

Ma być panem, ale czy objęcie władzy obędzie się bez walki? Rycheza się z tym nie pogodzi, a ma stronników nie tylko w wyższym, przeważnie obcym duchowieństwie, ale i wśród możnowładców, którzy mają przyczynę obawiać się panowania Bolka.

Wbrew przestrodze Biegana postanowił zatrzymać się w Krakowie na grodzie. Musi dowiedzieć się, jakie stanowisko zajmą Starze wobec zachodzącej zmiany. O niebezpieczeństwie, jakim mogło mu to grozić, nie myślał. Może i teraz zamierzają stać na uboczu lub sprzedać się temu, kto zapewni im większe korzyści. Bolko niewiele spał tej nocy, mimo to zerwał się o pierwszym brzasku i obudził towarzyszy, nagłąc do odjazdu. Pospieszał, tyle popasając, by koni nie zmarnąć i pod wieczór drugiego dnia przeprawili się przez Wisłę. Gdy Bolko nic nie mówiąc skręcił z gościńca ku grodowi, Godek zapytał niespokojnie:

— Nocować chcecie na grodzie? Bramy już zawrzęć musieli.

Nie o tym jednak myślał widocznie, bo dodał:

— Ociec czeka na was, widno chce wam coś rzec.

— Tedy rzeknie mi jutro. Jedź do niego i zapowiedz, by gotów był do drogi.

— Wybaczcie, panie — odparł Godek zmieszany — ale ociec srodze mi przykazał dawać na was baczenie.

— Tedy dawaj na mnie baczenie — zaśmiał się Bolko — a do Biegana niechaj jedzie inny.

Ruszył nie oglądając się. Gdy dotarli pod bramę, ciemno już było. Bolko oznajmił się strażnikowi i czekał na otwarcie. Dość długo trwało, zanim uchyliła się furta i stanął w niej dziesiętnik straży, mówiąc:

— Wybaczcie, panie, ale bez przyzwolenia wojewody nie łąza o ćmie wpuszczać nikogo.

— Wždy miesiąc świeci — powiedział Bolko z kąpiwą, odsuwając na bok dziesiętnika, który zmieszany rzekł:

— Wojewoda gniewny będzie...

— Ty bacz, byś mnie nie rozgniewał. Ślij do niego oznajmić mnie.

— Spi już pewnikiem — rzekł dziesiętnik z wahan-  
niem, ale Bolko odparł niecierpliwie:

— To go obudzisz.

Ruszył w kierunku mieszkalnego stołbu na wscho-  
dnim urwistym stoku w górza.

Wojewoda Jędrzej Topór widocznie jednak nie spał,  
a nawet już miał wiadomość o przybyciu królewicza,  
gdyż przy wejściu do stołbu czekał na niego Zbylut  
Toporczyk, zapraszając do świetlicy na wieczerzę. Na  
zapytanie o ojca odparł:

— Rodzic mnie niechał powitać was, bo sam już  
układł się na spoczynek. I wy pewnikiem zdrożeni  
jeście, czas będzie rozmówić się jutro.

— Nie czas — szorstko odparł Bolko. — O świcie  
ruszam dalej i nawet mi to dziwne, że wojewoda tak  
nie zbiera się, część ostatnią oddać zmarłemu królowi.

— Tedy przywołam rodzica, sam niechaj się spra-  
wi — oschle powiedział Zbylut, skłonił się i wyszedł.

Czekając na wojewodę Bolko pożywiał się, ale  
wkrótce zaczął się niecierpliwić. Noc uczyniła się,  
a o świcie zamierzał ruszyć dalej. Już gotów był sam  
iść do wojewody, gdy ten zjawił się. Hamując się, Bol-  
ko powiedział:

— Nie spieszo wam nie jeno do mnie, ale jak wi-  
dę na pogrzeb króla.

Jędrzej, jakby nie zauważył wymówki, odparł spo-  
kojnie:

— Tak ono już jest: przed młodym czasu dużo,  
a zawždy mu spieszo, staremu zasię na opak. Ale  
i wy na pogrzeb rodzica nie spieszcie, bo już go po-  
grzebł biskup Paulinus na nikogo nie czekając. Tedy  
słucham, o czym jeszcze mówić ze mną chcecie.

Bolko milczał zaskoczony. Wstawała w nim wątpli-  
wość, czy Mieszko zmarł śmiercią naturalną. Po chwili  
zaczął:

— Wiadomo wam, że król mnie następcą ustano-  
wił?



Stary obojętnie skinął głową:

— Jenó wam pewnikiem nie wiadomo, że królowa dla swego syna zwolnienie od ślubów zyskała i jego imieniem zjazd zwołała na święto zesłania Ducha Świętego.

Bolka drażnił oschły spokój starego. Powiedział ochryplym głosem:

— Zawždy pirwieniec\* następcą bywał władcy tego kraju. Zali mam rozumieć, że mnie nim nie uznajecie?

— Nie zawždy — odparł wojewoda wymijająco i jakby nie widząc wzburzenia Bolka ciągnął:

— Pierworodnym Chrobrego był Bezprym, z prawego łoża po krewniaczcze węgierskiego króla. A słyshałem, że wyście go ubili, bo się o swe prawa upominał

Bolkowi krew uderzyła do głowy, aż mu głos odjęło. To co rzekł wojewoda, zdać się mogło nie tylko wypomnieniem pochodzenia z nieprawego łoża, ale i groźbą. Wybuchnął:

— Ubiłem zdrajcę, jen wroga na kraj naprowadzał i z cesarskiej łaski właść chciał sprawować nad naszym narodem. Żadnemu zdrajcy nie przepuszczę. — Patrzył groźnie na wojewodę i zapytał:

— Na zjazd się pewnikiem wybieriecie hołd złożyć Kazkowi?

— Na zjazd się nie wybieram — obojętnie odparł wojewoda — nie jenó przeto, żem Rychezie posłuchu nic dłużny, ale mi nie lubuje jeździć tam, gdzie przede mną pierwszy krok biorą przybłędy.

Bolko zrozumiał, że Jędrzej na myśli ma Awdańców, a także iż Starzów można by kupić za dostojęstwa i urzędy, których tamtym zawidzą. Do czasu starczy mu, że pozostaną na uboczu. Ale też zaczynał rozumieć, że wbrew swej porywczej naturze nieraz Jeszcze będzie musiał przytając się, póki się przy wła-

<sup>1</sup> pirwieniec — pierworodny

dzy nie umocni. Chrobry też niejednego możnowładcę skrócił o głowę, ale dopiero gdy panem był całego kraju. Opanował tedy wzburzenie i rzekł już spokojnie:

— Jeśli wam jeno przeto nie lubuje jeździć do Poznania, by się nie kłaniać, to mogę rzec, że mnie jednemu będziecie. Krakowski komes pierwszym będzie w radzie.

— Rodzic mój takż pierwszym był w radzie u waszego dziada — powiedział wojewoda głaszcząc siwą brodę. — Tedy niechaj mi wolno będzie doradzić wam: Bożętę sobie zjednajcie, niechaj wasze następstwo ogłosi.

— Wiemci ja, zali już Kazimierzowego nie ogłosił? — powiedział Bolko. — Tak było po pogrzebie mojego dziada.

— Bożeta na pogrzebie króla nie był — odparł wojewoda. — Pono słubuje.

— Skąd ta wiadomość?

— Wždy był tu posłaniec Ryczezy z wezwaniem na zjazd. Wybaczenie — zakończył wstając. — Stary jeśm, nie całkiem mocny, pora mi spocząć i wyzdroni jeście, a jutro takż dzień.

— Jutro mnie tu nie będzie, ale wiem już, co mi trzeba, tedy nie zatrzymuję — odparł Bolko. Gdy wojewoda skłoniwszy się wyszedł, Bolko zadumał się. Choć istotnie zdrony był, sen się go nie miał. Od dzieciństwa zwykł do niczego się nie przymuszać, teraz właśnie skończyła się samowola, gdy objąć ma władzę. Trzeba ją dopiero kupować, kosztem ustępstw, dzielić ją z możnowładcami. Zjednać sobie arcybiskupa! Od pałatyna Michała wiedział, że metropolita kłtawą go chciał obłożyć za spustoszenie na czele pogańskich gromad klasztornych majątności, wyraźnie grożąc, że pobożnego i powolnego Kazimierza uzna następcą Mieszka. Bolko nie wahał się ojcu wypomnieć, że powodować sobą pozwala arcybiskupowi, a teraz sam miałby się przed nim ukorzyć, bo metropolita postawi swoje warunki, a jakie, również już zapowiedział: wyrzec się oparcia w prostym, niechętnym nowej wierze na-

rodzie oraz stosunków ze sprzyjającymi mu Weletami; po to, by bardziej jeszcze uzależnić się od możnowładców.

Bolko czuł, że nie potrafi się przemóc. Już teraz burzył się przeciw sobie samemu. Wprawdzie nie wyraźnie, ale tak musiał to zrozumieć wojewoda Jędrzej Toporczyk, jemu przyrzekł pierwsze miejsce w radzie, należne palatynowi Michałowi. Na myśl o takiej zamianie aż się poderwał: choćby miał stracić nie tylko władzę, ale i życie, doświadczonej wierności i przychylności Awdańców nie wyrzeknie się dla Starżów, którzy wciąż jeszcze nie mogą zapomnieć, że książętami 'byli u Wiślan. A takich jest więcej, którym się zda, że spomiędzy siebie wybierać mogą władcę.

Bolko opanował wzburzenie. Mimo swej porwczności rozumiał, że w tej chwili całą jego siłę stanowi orszak kilkudziesięciu ludzi z oddanym i obrotnym Bieganem na czele. Jego nadmierna ostrożność czasami niecierpliwiła Bolka. Dlaczego nie czekał na grodzie? Miał jakieś wieści, które zaważyć mogą na dalszym postępowaniu. Toteż choć Bolko zasnął późno, zerwał się o świcie, strażnikowi kazał obudzić swych towarzyszy i nie obrządziwszy koni, bez śniadania, nie zegnając nikogo, ruszył.

Do karczmy przy sławkowskim gościńcu nie było daleko i słońce jeszcze nie przygniotło porannej mgiełki, gdy Bolko z towarzyszami zatrzymał się przed nią. Biegan właśnie wstał i zamierzał zabrać się do śniadania, gdy posłyszał ruch na podjeździe. Wybiegł i z nie ukrywaną radością powitał przybyłych. Ody jednak synowi kazał konie naobroczyć i odprowadzić do stajni, Bolko rzekł:

— Ostawić pod siodłami. Jeno pośniadam, ruszamy.

— Zdałoby się zaczekać na powrót naszych ludzi, którzy jeszcze szukają waszej miłości. Na dniach wrócić winni, w gromadzie bezpieczniej — powiedział Biegan.

— Nadtoś bojaźny — odparł Bolko. — Nie będę czekał. Pachołka ostaw z rozkazem, gdzie tamci mają

się stawić. Ninie pódzi jeść i gadać. Przecz nie czekałeś na grodzie, i co masz rai rzec?

Biegan rozejrzał się po izbie gospodniej i gdy posługujące im dziewczki przestały się po niej kręcić, zaczął:

— Przecz nie czekałem na grodzie! Nie jeno przeto, iże mi nie lubuje nie widzieć każdego czasu wolnej drogi przed sobą. Mozom i nadto przezorny czy, jak prawicie, bojażny.

Zdał się namyślać, jak usprawiedliwić swe postępowanie, i ciągnął:

— Gdy przybyło poselstwo od królowej z wieścią o śmierci waszego rodzica, wam pierwszym o tym wiedzieć przystało, a wojewodzie o to zadbać: rozkaz wysłać do pogranicznych stróży, by was odszukali i uwiadomili. Nie jeno tego nie uczynił, ale i mnie nie uwiadomił, że król nie żywię. Postronnie się dowiedziałem i zaszedłem do niego, by mu to przypomnieć. Jeno się zeżlił i rzekł mi, że nie moja sprawa. Co mu więcej donieśli posłance Rychezy, nijak było wymiarkować, wiadomo jeno, że królowa nie miłuje was. Tedy naszych ludzi za wami rozesłałem, a sam z jednym pacholkiem wyniosłem się do karczmy. Poszcześnie, bo posłance królowej tu się zatrzymali wracając, i z tego, co między sobą gadali, wymiarkowałem, że na pogrzebie miłościwego pana biskup poznański pismo odczytał, którym papież królewica Kazimierza od ślubów zwolnił. Po co, takoz odgadnąć ławie \*. Tedy sami zważcie, zalim ja nadto bojażny, nie chcący jeno samopięt wracać do Poznania. Ani wiada, oo tam zastaniem.

Bolko zamyślił się. Do "Poznania nie ma po co spieszyc. Skoro Bożęta na pogrzebie Mieszka nie był, to może istotnie słabuje, ale bardziej prawdopodobne, że przewiduje walkę między braćmi, a raczej między Rychezą a Bolkiem, i po żadnej nie chce stanąć stroonie. Takich będzie więcej między możnowładcami, czy to z niechęci do wzięcia udziału w wojnie domowej,

czy też czekających, kto wygra, lub jak Jędrzej Toporczyk — kto lepiej zapłaci. Liczyć można tylko na Awdańców i ich swojaków, którzy nie jeno z przywiązania do Mieszka zechcą spełnić jego wolę. Pamiętają, że gdy przez Ottona rządziła Rycheza, utracili niemal cały dorobek trzech pokoleń. Musieli już o tym pomyśleć, a zaradności im nie brak.

Bolko pożywiał się w milczeniu, rychło skończył i rzekł wstając:

— .Tadziem!

— Nie poczekamy? — niespokojnie zapytał Biegan. Bolko uśmiechnął się:

— Nie do Poznania. W Kaliszu zboczym na Milicz i Czestram. Tam się wywiemy, gdzie bawi palatyn Michał lubo wojewoda Skarbek, Pośledziej uwidziim, co działać.

Bolko z towarzyszami, nie żałując koni, dotarł pod wieczór do Mstowa. Żupan przyjął go powściągliwie. Podległy wojewodzie Jędrzejowi, zapewne miał rozkaz trzymania się jak on na uboczu, zapytany bowiem, czy wybiera się na zjazd zwołany przez królową, odparł, że jeszcze nie wie i czeka na wiadomość od wojewody. Wyraźnie natomiast uchylił się od odpowiedzi na pytanie, kto z dostojników czy też starszyny rodów zamierza stanąć na wezwanie Rychezy. Musiał się znośić przynajmniej z żupanami sąsiednich grodów w Siewierzu, Kurzelowie czy Pajęcznie. Bolka drażniła wyraźna ostrożność komesa, szorstko odprawił go mówiąc, by skoro nic nie wie, szedł spać, bo do niczego nie jest mu potrzebny. Przy wyjeździe nazajutrz nawet okiem nie rzucił na żegnającego. Utwierdził się w przekonaniu, że tylko prosty lud uzna w nim władcę bez zastrzeżeń i targów. Hamował jednak swą porywczosć, odkładając powzięcie ostatecznego postanowienia do porozumienia się z palatynem Michałem.

Późnym wieczorem na spienionych koniach dotarli do Kalisza. Tamtejszego żupana Niemierze. Bolko znał już, wiedział, że jest pociotkiem Awdańców, i miał

nadzieję, iż będzie mógł udzielić mu wiadomości, gdzie przebywa palatyn lub wojewoda Skarbek.

Istotnie, jeno zsiadł z konia, zawiadomiony o jego przybyciu Niemierza wybiegł go witać i bez zapytania powiedział:

— Spodziewałem się was tu, miłościwy panie, wojewoda Skarbek zasię czeka w Śremie na wypadek, gdybyście wracali przez Wrocław.

— Tedy każ mi na rano koni przysposobić, bo nasze zeszkapiały — rzekł Bolko, ale żupan odparł:

— Ninie zwólcie na wieczere, czas będzie gadać przy kubkach.

Skierowali się do dworca, Bolko jednak nie czekał, by ją podano, lecz zaczął:

— Rad ujrzę Skarbka, ale wolałbym ujrzeć Michała, zanim zjadę do Poznania. Pewnikiem będzie wiedział, co tam zaszło po śmierci mego rodzica. Nie wiesz, kamo przebywa?

— Palatyn Michał pojechał do Gniezna gadać z arcybiskupem — odparł Niemierza.

Nietrudno było domyślić się, o czym, i Bolko zachmurzył się.

— Tedy i ja tam pojedę — powiedział.

— Jak wasza wola — rzekł żupan. — Ja bym jednakowoż radził pogadać raniej z wojewodą Skarbkiem. Ze Śremu do Poznania jeden skok, najświeższe będzie miał wieści, co tam zaszło, a może będzie wiedział, co palatyn zyskał u metropolity.

— Rzekłby kto, że nie z woli rodzica, jeno z łaski Bożety właść mi przypadła. Niechby mnie nie uznał, będę wiedział, co poczynać — gniewnie rzekł Bolko.

— Wasza wola, miłościwy panie — powtórzył Niemierza — jeno co by nie poczynać, to nie samopięt Zdrożeni takōż jeście, spoczniście dzionek lubo dwa, ja zasię gońca wyślę do wojewody, by się tu stawił nie mieszkając. Wiedzieć trzeba nie jeno, co poczynać, aleć z kim; a takōż uładził palatyn z Bożetą lubo nie, to nie za jedno. Mieście, panie, cierpiętliwość, wojewoda Skarbek w dwóch dniach może tu być. Skoro czeka

na was, widno sprawa jest ważna, a człek jest doświadczony i wam przychylny.

Cierpliwości Bolko nie miał, ale czuł, że stary Niemierza z życzliwości radzi, odparł przeto:

— Ślij tedy po wojewodę. Parę dni poczekam.

Cierpliwość Bolka nie była narażona na zbyt długą próbę, a czas nie został stracony, drugiego dnia bowiem dociągnęli ludzie z jego orszaku, rozesłani przez Biegana na poszukiwanie. Łącznie z załogą, wzmocnioną w czasie gdy Kalisz stanowił graniczny gród dzielnicy wyznaczonej przez cesarza Konrada Mieszkowi, w ręku Bolka znalazła się poważniejsza już siła. Należało tylko wiedzieć, co z nią należy poczynać.

Bolka, który nie mogąc usiedzieć na miejscu wahał się po okolicy, nie było na grodzie, gdy z wiosenną burzą zjawił się wojewoda Skarbek. Dowiedziawszy się o tym królewicz, jak stał, ociekając wodą pobiegł do świetlicy. Skarbek w towarzystwie żupana zabierał się właśnie do wieczerzy. Wstał na powitanie. Nie odpowiedziawszy nawet Bolko zapytał:

— Byliście przy śmierci mego rodzica? — i nie czekając ciągnął:

— Jakoże się stało? Gdy go żegnałem, jakby się podebrał, nawet sprawami się zajął!

— Iście tak — zaczął wojewoda. — By jednakowoż królowi trudu oszczędzić, wyjechałem do Giecza zaciąg czynić do drużyny, bo jak wiecie, czasu zamętu rozprzegła się. Zasobów w skarbcu przybyło, chwilę oddechu wykorzystać należało, (by siłę odbudować, bo rychle może być potrzebna. W Gieczu doszła mnie wieść, jakoby mnie kto pięścią w kark zdzielił. Cisnąłem wszystko i pogałem do Poznania. Zamęt zastałem, jak zwykle bywa, ani się dopytać. Mniemałem, że macierz wasza była przy zgonie króla, ale od dzievek służebnych dowiedziałem się, że właśnie wyjechała do swej osady, by ją przysposobić na przyjęcie waszego rodzica, który widno gorzej się poczuł i tam chciał posiedzieć w spokoju. Od nich także wiem, że

przy śmierci króla był jeno giermek jego. Szukałem go, ale nie wiada, kamo się podział...

Urwał patrząc na Bolka, który zrazu pobladł, a potem zdało się, że krew tryśnie z jego twarzy, gdy przez zaciśnięte zęby wycedził:

— Rycheza!

Skarbek zrozumiał, co królewicz ma na myśli. Podjął:

— I ja tak zrazu mniemałem, zwłaszcza że Paulinus, nie czekając, pogrzebł króla. Gdym go zagadnął o to, rzekł mi, że marchy<sup>1</sup> już cuchnąć zaczęły, a upały się biorą. Rozważywszy jednakowoż mniemam, że królowej śmierć bywszego małżonka takóž nie po myśli była ninie, gdy pomocy od cesarza spodziewać się nie może.

— Wierę, że jej nie po myśli właśc w moim ręku — spokojniej powiedział Bolko. — Mnie zasię nie po myśli, by .ona tu ostała knować.

— Takeśmy z Michałem ustalili — odparł Skarbek — i dziewiarz mój, Bobek Ostoja, wziął z sobą nieco jazdy i do Poznania ruszył. Na wyjezdny rzekł mi, że tak czy inak Rychezę wypłoszy, zanim wy zjedziecie do Poznania. Czekałem właśnie na wieśc od niego.

— Ja nie będę czekał — rzekł Bolko. Skarbek jednak podjął:

— Ale w Gnieźnie czeka na was Michał, i pilniejsze wiedzieć, co zdziałał. Jeśli załadził sprawy z Bożetą, wam takóž zjazd zwołać. Gdy arcybiskup wszem wobec was prawym następcą ogłosi, Rycheza sama z kraju wyjedzie szukać u Niemców przeciwko wam pomocy. Lepiej zasię, by się bez nasilstwa obyło.

— Dla riiej lepiej — mruknął Bolko, ale rozumiał, że lepiej i dla niego. Gdyby stawiała opór, zacznie się walka, zamiast odbudować siły kraju, które istotnie wkrótce będą potrzebne, wytraci je, a z zamętu nie omieszkają skorzystać tacy jak Mojsław czy Jędrzej

<sup>1</sup> m a r c h y — zwłoki



Topór. Ale świadomość tego wywoływała zamęt w nim samym, hamowała jego porywczność, a wzmagala za-  
ciętość. Trudno było zaprzeczyć, że arcybiskup po  
stronie Bolka to przeciągnięcie na jego stronę chwiej-  
nych, a nawet części sprzyjającego Rychezie ducho-  
wieństwa. Ale poczucie zależności od arcybiskupa  
drażniło go. Powiedział niechętnie:

— Tedy jadziem do Gniezna — i dodał drwiąco: —  
Rzekłby kto, że nie Bożęta mnie, jeno ja jemu złożyć  
winienem hold i przysięgę posłuszeństwa!

Skarbek nic nie odrzekł, ale nie był dobrej myśli.  
Gdy po raz pierwszy palatyn Michał nakłaniał metro-  
polite, by poniechał obłożenia Bolka kłatwą za złupie-  
nie pospołu z leśnymi gromadami klasztornych ma-  
mętności Bożęta wyraźnie groził uznaniem Kazimierza  
Mieszkowym następcą. Jeśli się Bolko nie ukorzy. To,  
co królewicz powiedział Skarbkowi, nie zapowiadało,  
by teraz skłonny był czynić zadość żądaniom arcy-  
biskupa, tym mniej ustępliwy może być Bożęta, gdy  
Mieszko zmarł, a Kazimierz zwolniony został od ślu-  
bów. Jedyna nadzieja, że cieszący się powagą palatyn  
raz jeszcze zdoła przekonać arcybiskupa, iż zadra z Bolkiem  
ze szkodą będzie nie tylko dla państwa,  
ale i dla Kościoła. *Nie* zazdrościł jednak bratu jego  
pośrednictwa między popędiwym i pewnym słusności  
swej sprawy starcem, a zuchwałym i nieustępliwym  
Bolkiem. Toteż Skarbek wolał nie poruszać już tej  
uprawy, zresztą pospieszna jazda nie stwarzała do tego  
sposobności. Także na noclegu w Łądzie, zdrożeni,  
tylko spożywszy wieczerzę, udali się na spoczynek, by  
o świcie ruszyć dalej i o dobrym jeszcze dniu dotarli  
do Gniezna. Groblą między Jeziołem Świętym a Je-  
lonkiem wjechali na podgrodzie; Bolko z orszakiom  
zatrzymał się w nowym gródku na Panieńskim Wzgó-  
rzu, a wojewoda udał się do dworca Awdańców na  
Słomiance, gdzie spodziewał się zastać brata, niespo-  
kojny o wynik *jego rozmowy* z arcybiskupem.

Palatyn Michał zdziwił się nieco na jego widok  
i zapytał:

— Miałeś w Śremie czekać na królewica.. Stało się oo?

— Bolko zatrzymał się w Kaliszu czekając na swych ludzi i tam mnie wezwał, a ninie społem przyjechaliśmy — odparł Skarbek. — Ty gadaj, co wskórałeś u Bożęty?

— Małowiele. Ninie wszystko od Bolka zależy. Szkoda gadać dwa razy, pódźmy do niego, trzeba wiedzieć, co dalej poczynać. Rycheza już się rządzić zaczęła, zasoby ściąga i zaciąg czyni. Nie wiesz, co zdziałł Dąbek?

— Nie wiem — odparł Skarbek. — Lękam się, że nic, bo już by znać dał, że Rychezy nie ma w Poznaniu. Ludzi miał mało,

— Lepiej, by od bitki nie naczynał — rzekł palatyn. — Już się pewnikiem przywiązcy Rychezy na zjazd stawili, bo dni jeno do zroku<sup>1</sup>. Nie będzie od Dobka wieści dziś, jutro, pošlę obrotnego człeka do Poznania.

Rozmowa się urwała, bo doszli do gródka. Bolko z Bieganem zbierali się właśnie do wieczery. Ledwo powitawszy Michała, zapytał:

— Co wam rzekł ów staruch?

Michał zachnął się nieznacznie, ale odparł spokojnie:

— Rodzic wasz ufność we mnie pokładał, mniemam, że i na waszą zasłużyłem. Nie ważcie lekce czci-godnego starca, jen głową jest Kościoła. Gdy was ogłosi następcą zmarłego króla, tamę pošoży rozdwoje-niu.

— Wždy o to pytam — rzucił Bolko niecierpliwie — a takóž przecz tego nie uczynił na pogrzebie króla?

— Iście słabował, ale nie to przyczyną, jeno że was nie było.

— To i cóże, iż mnie nie było? Nie mnie miał to głosić, jeno wszem wobec.

i do z r o k u — do  
terminu

— Iście, ale żądania stawia, które jeno wy możecie spełnić — rzekł palatyn, a widząc w twarzy Bolka wzbierający gniew, ciągnął:

— Nie sierzście się, bo w swoim prawie jest. I rodzic wasz, i dziad przy koronacji ślubili przestrzeganie praw i obyczajów krześcijańskich, wierność Kościołowi i ochronę jego kapłanów...

— Jeno że ja nie mam być koronowany, bo i żałoba nie wyszła po rodzicu, i koronę przeniewierce cesarzowi wydali — ze złością powiedział Bolko i ciągnął:

— Pono krześcijaństwo miało nam dać siłę. Gdy potrzebna była przeciw odstępcom i zdrajcom, nie u kapłanów ją naszedłem, jeno w boru u pogańskich gromad. Wierność Kościołowi! Któże to bez wiedzy i wbrew woli króla zwolnił Kazimierza od ślubów, ani chybi za złoto? I któże owo pismo ogłosił, by zamęt posiać i mnie kłodę rzucić pod nogi? Wierność za wierność, a za przeniewierstwo kara. Paulinus niechaj rad będzie, jeśli głowę uniesie, bo ślubilem i strzymam żadnemu zdrajcy nie przepuścić.

Palatyn słuchał Bułkowego wybuchu zmieszany. Bożęta żądał też powszechnej amnestii, ogłoszonej przez Mieszka na ostatnim /zjeździe. Wahał się, czy o tym mówić. Trudno było zaprzeczyć, że i Kuria rzymska, i biskup poznański miesząc się w sprawę następstwa po Mieszku na rękę szli Rychezie i jej stronnikom, zachętę dając do oporu przeciw objęciu władzy przez Bolka. W tym położeniu żądanie przez Bożętę amnestii dla przeciwników Bolko musiałby uważać za trzymanie ich strony. Toteż paiatyn wolał poruszyć sprawę we własnym imieniu i rzekł:

— Nie będę się bożył, iż nie ja za zdrajcami obstaję, bo jeśli mi nie ufacie, to i gadać nie ma o czym ani was przekonywać, że krześcijaństwo siłę państwu przyniosło. Jeno nie mam się za mędrszego od wielkiego Mieszka, któren je wprowadził, ni od waszego dziada i rodzica. Wiele trudu i zasobów poświęcili, by je umocnić, bo nie jeno nowego Boga przyniosło, ale i nowy ład i prawo. Jeśli je ninie zburzycie, nijakich nie

Jadzie, bo nie wraca, co było, jako i rzeka do źródła nie popłynie.

— Do czego pijecie? — gniewnie zapytał Bolko.

— Spokój nam ninie najpotrzebniejszy — odparł palatyn — a nie będzie go, jeśli nie poniechacie ścigania odstępców. Zbyt wielu ich było czasu zamętu, nie jeden i pad strachem. Gdy ninie nikto gardła ni mienia przed wami nie będzie pewny, u każdego wroga szukać gotów ocalenia.

Widząc, że Bolko nachmurzony zdał się namyślać, dodał:

— Przeto i wasz rodzic odstępcom wybaczył.

— Którym rodzic wybaczył, niechaj im ujdzie, choć wiadomo, że to jeno zachęta dla przemieńców ~ niechętnie powiedział Bolko. — Jego prawo było. Moje zasię karać tych, co mnie zawinili, a pirwy poznański Paulinus.

Skarbek i Michał spojrzeli wzajem po sobie. Biskup był jawnym stronnikiem Ryhezy, ongiś mnich w fuldajskim klasztorze, Niemcami kapitulne godności obsadzał. Niewątpliwy sprawca zwolnienia Kazimierza od ślubów, tym samym stawał na czele przeciwników Bolka. Natomiast od czasu gnieźnieńskiego zjazdu Chrobry zgodził się sądownictwo nad duchowieństwem pozostawić w rękę metropolity, a Bożęta zazdrośnie strzeże swego uprawnienia. Znając zaś Bolka palatyn pewny był, że zgoła nie pytając o zgodę Bożęty oo najmniej wygna Paulinusa, jeśli nawet oszczędzi jego głowy. Michał wolał nie poruszać tej sprawy w obawie, by popędliwy Bolko nie cofnął niechętniej zgody na ustępstwa żądaniom metropolity. Żywił nadzieję, iż zdoła przekonać Bożętę, że na biskupiej stolicy nie może pozostać człowiek, który przykłada rękę do kłowań przeciw władcy. Gdyby metropolita zawiesił Paulinusa w urzędzie, wygnanie go nie spowoduje nowego zajścia między nim a Bolkiem.

Gdy po wieczerzy bracia wracali do swego dworca :ia Słomiance, Skarbek zapytał:

— Co ninie zamierzasz?

Zamiast odpowiedzieć, Michał rzekł jak do siebie:

— Nie wiem, zali Mieszko dobry wybór uczynił, Bolka ustanawiając swym następcą. Nie rozumie, że władca przeto nad wszystkimi stoi, by wszystkich w jednakiej pieczy mieć, prawa i obyczaju przestrzegać, a nie łamać.

— Jeno że za Kazimierza włość sprawowałaby Rycheza i wiadomo, jakie zaprowadziłaby prawo i obyczaj — niecierpliwie odparł Skarbek i ciągnął:

— Nienajrzy naszego narodu i naród nienawiścią jej płaci. Jest jak jest i o tym nam myśleć.

— Wiedzieć trzeba, co zdziałał Dobek — odparł palatyn. — Ja zasię rankiem do Bożęty się udam. Daj Bóg, by zrozumiał, że ninie spory nikomu na dobre nie wyjdą.

— Daj to Bóg — powtórzył Skarbek. — Lecz jeśli nie zrozumie, co nam poczynać?

— Nie nasza jeno piowinność o powszechnym dobru myśleć — z goryczą odparł Michał. — Obaczym, co nreknie metropolita. Czas będzie postanowić.

Daień już był duży, gdy Bożęta obudził się i zawołał służebnego kleryka. Ubierając się przy jego pomocy szeptał pacierze, a myślą bawił przy troskach, których życie nie szczędziło jego starości. Zamęt w czacie niewoli Mieszka i podziału kraju dotknął także Kościoła. Gdy brakło podpory świeckiego ramienia, i>ogaństwo zaczęło znowu podnosić głowę, nadzieja na poprawę zgasła z ostatnim tchnieniem Mieszka. Na dobitkę niemal jednocześnie zmarł kruszwicki biskup, któremu powierzono pieczę nad misją na Mazowszu, gdzie jawnie pienieło się pogaństwo. Od czasu gnieźnieńskiego zjazdu prawo ustanawiania biskupów służyło panującemu, nie było komu wykonać go, a nieład w pozbawionej pasterza diecezji pogłębiał się. Należałoby własną osobą wglądnać w tamtejsze sprawy, a Bożęta nie czuł sił w zwiedłym ciele.

Skończywszy pacierze Bożęta zapytał kleryka:

— Jak tam dzisiaj na dworze?

— Grzeje od rana <sup>TM</sup> odparł zagadnięty — upał będzie, a może i burza. W sadzie czeka palatyn Awdanec, sprawę jakowąś ma do waszej przewielebności — dodał.

— Czemużeś wcześniej nie rzekł? — gniewnie zapytał Bożęta, ale kleryk dodał:

— Palatyn mi zabronił budzić. Wie, że wasza przewielebność niemocny.

— Niemocny, niemocny — gniewnie powiedział Bożęta. — Zali ninle jeśm mocniejszy? Proś pana Awdanca, albo nie — dodał — wyjdę do niego, posiedzimy w sadzie. Tam przynies śniadanie, pewnikiem pan Michał takż jeszcze nie śniadał.

O przybyciu Bolka metropolita jeszcze nie wiedział, niemniej domyślał się, że palatyn znowu poruszy sprawę ogłoszenia jego następstwa. Postawił już swoje warunki i nie zamierzał od nich odstąpić, choć ich przyjęcia się nie spodziewał, a nawet niezbyt sobie życzył. Znając bowiem Bolka, nie oczekiwał z jego strony zrozumienia i poparcia dla spraw Kościoła. To też zdziwiony był i zaskoczony, gdy palatyn powitawszy go oznajmił:

— Królewic Bolko tu jest od wczora. Przedstawiłem mu warunki waszej przewielebności. Godzi się.

— Byle je strzymał — mruknął Bożęta. Z niechęcią myślał, że ogłaszając Bolka następcą Mieszka, wbrew swej woli wciągnięty zostanie w rozgrywkę między nim a Kazimierzem.

Palatyn rozumiał wątpliwości arcybiskupa, jak też jego niechęć mieszania się w sprawy między braćmi. A należało jeszcze przedstawić wzajemny warunek Bolka. Gdyby bez wiedzy i zgody metropolity wyznał poznańskiego biskupa, zerwanie byłoby ostateczne. Namyslał się, jak przekonać Bożęte, by sam zawiesił Paulinusa w urzędzie. Zaczął:

— Nie ufacie królewicowi. Wiem, że na ufność waszą nie zasłużył. Ale gdy mu właśc objąć przydzie, sam się przekona, że mu wasza podpora potrzebna, jako i wzajem. Ninie jednakowoż ostawmy troskę

o przyszłość, gdy i dzisiaj jej nie brak, a pirwe, jak walki o władzę uniknąć, miast siły zebrać przeciw postronnym wrogom, na wewnętrzną je roztrwonić. A już do niej prze królowa w zмовie z biskupem. Ani chybi przez niego zwolnienie Kazimierza od słubów uzyskała i onże to po pogrzebie zmarłego króla papieskie pismo odczytał. Wasza przewielebność do spraw tych mieszać się nie chce, choć naszego jest narodu i jeno jego dobro ma na uwadze, a niemiecki przybłęda nie wahał się bez wiedzy i wbrew woli króla poselstwa odprawiać do Kurii rzymskiej, a ninie przeciw jego prawowitemu następcy wraz z królową know'a. Nie będzie spokoju, póki ona się rządzi, na wygnanie iść musi wraz ze swymi przywiazcami, biskupa nie wyłączając. Tedy do waszej przewielebności prośba, by go w urzędzie zawiesił. Nie dziw, że tego domaga się Bolko, a lepiej, by to z waszym przyzwoleniem uczynił.

Palatyn zrozumiał, że chybił. Bożęcie żyły wystąpiły na skroniach, głos miał ochrypli od hamowanego gniewu, gdy zaczął:

— Taka to zgoda Belkowa! Ochronę ślubić kapłanom, a nie spodoba rnu się który, wygna go. Słąc prośbę do Ojca Świętego, nijakiego prawa Paulinus nie naruszył, a prawdę mam rzec, sam wołałbym Kazimierza widzieć na książęcym stolcu niżli owejro mężobójcę. Raz już ustąpiłem waszej dostojności, piątem puszczając rabunek kościelnego dobra pospołu z poganami. Ninie nie ustąpię.

— Zechce wasza przewielebność bez gniewu skutki rozważyć — próbował przekonywać palatyn. — I Bolko w swoim prawie jest, po następstwo sięgając, które mu rodzic przekazał, i bez walki nie ustąpi. To nie Kazimierz ją wszczyna, jeno macierz jego spolem ze swymi Niemcami, a biskupem nie w ostatku. Mówicie, że Paulinus prawa nie naruszył; na kościelnych się nie wyznawani, ale to wiem, że działa na szkodę narodu, którego chleb je.

— Kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć musi — spo-

kojniej odparł Bożęta. — I jego, i moja pierwsza wobec Kościoła powinność. A jakoże ją spełnić, gdy nam swoich kapłanów brak, przeto obcych sprowadzać musimy. Już w kujawskiej diecezji bezrząd, mam w urzędzie zawiesić poznańskiego, by i tam zamęt powstał, jeno przeto, że biskup króiewiczowi niedogodny? Aie choćbym to uczynił, Faulinus do rzymskiej Kurii się odwoła, która mu uraąd przywróci, a ja jeno naganę zyszcze Ojca Świętego,

— Ojca Świętego! — opryskliwe powtórzył palatyn. — Wždy wiadomo, kto zac: fryjowny<sup>1</sup> otrol, kukła cesarska...

-« Ale głową jest Kościoła i jeno Bogu go sądzić — przerwał metropolita, — Mnie chcecie przekonać, że król dobry wybór uczynił niewzdanego syna następcą stanowiąc? Ani się bez walki ostoi. Z dawna wiatr sieje, burzę zbierał będzie.

Bożęta przez chwilę jeszcze sapał gniewnie. Nie spodzianie powiedział żałośnie:

— Stary jeśm, sił ml brak. Bogda jhym Mieszka nie przeżył. Nic dobrego *ma* wróży zamiana.

— Nic dobrego! — chmurnie powtórzył palatyn. — Jakoweś przekleństwo ciąży nad krajem, za każdą zmianę krwią i zniszczeniem płacić musi.

Przez chwilę milczał zamyślony. Wstał żegnając eic i zakończył:

— Będzie, co ma być. Nie nalazł Bolko w Kościele oparcia, może poszuka tam, gdzie je najdzie.

Wiadomość o odmowie zawieszenia w urzędzie poznańskiego biskupa ku zdziwieniu Awdańców przyjął Bolko spokojnie, jakby się tego spodziewał. Powiedział tylko:

— Wiadomo, nierad mi part Bożęta, ale mi jego przyzwolenie niepotrzebne. Jeśli zasię jawnie przeciwko mnie wystąpi, wygnam i jego.

<sup>1</sup> fr y j o w n y — rozwiązy



Palatyn nie wątpił, że Bolko nie grozi na próżno, a gdyby groźbę wykonał, równie niewątpliwe byłyby jej skutki: możnowładcy i rycerstwo, od trzech już pokoleń chrześcijanie, nie będą obojętnie patrzeć na burzenie organizacji kościelnej, której użyteczność rosumieli, a pamiętali, ile zabiegów, trudów i zasobów kosztowało jej zaprowadzenie. W walce przeciwko nici Bolko zburzy nie jeno kościelny, ale wszelki ład. Pogańskie gromady niechętnie są nic tylko nowej wiesase i świadczeniom na rzecz Kościoła, ale także z zawiścią patrzą, jak kosztem ograniczania ich odwiecznydh praw i wolności bogaci się rycerstwo i urzędnicy. Miaai władcą kraju, Bolko zostałby przywódcą buntu, którego tylko jeden skutek był pewny: wydanie kraju nt łup sąsiadom.

Palatyn głowił się, co można uczynić, *bj* temu zapobiec. Najipilniejspe, a zarazem najłatwiejsze zdało si^ wygnanie Ryczezy, Prócz obcego duchowieństwa mato kto będzie jej żałował, z możnowładców tylko ci, którym objęcie władzy przez Bolka grozi zgubą. Oni U& staną na zwołany przez królową zjazd, niewątpliwie by Kazimierza powołać na tron. Byłoby to hasfcfeft bratobójczej walki, && której nie można dopuścić. To samo myślał widocznie Bolko, gdyż podjął:

— Nie czekać nam na wieści od waszego dziewie\* rza. Zjazd już na dniach, trzeba i nam na nim stanąć  
Zaśmiał się zjadliwie i zapytał;

— A wy ze mną lufe na boku stać zamyślacie?

— Wola waszego rodzica dla nas święta — poważnie odparł palatyn. — Ale też jego wola, byście brata oszczędzali. I jemu to wzajem zlecił.

— Ale nie bez swej woli, a wbrew woli rodzica z eremu wyszedł — popędliwie odparł Bolko. — Nic on. to nim przeciwko mnie grać będą. Tedy i on musi iść precz.

Trudno było zaprzeczyć. Jeżeli Kazimierz mógł mieć w kraju przeciwników, to tylko z obawy przed rządami Ryczezy. Królowa nie tała, że po to wrócił\* dc kraju, by dopilnować następstwa syna. Gdyby ją

usunąć, zniknie największa kość niezgody. Palatyn rzekł:

— Królewic Kazimierz jeno z naprawy<sup>1</sup> macierzy z eremu wyszedł. Gdy jej nie stanie, może i do duchownego stanu wróci. Paulinus bez niej takż niczego nie zdziała. Ostawcie go w pokoju, więcej szkody z zadry z metropolitą niżli korzyści z wygnania biskupa.

— Zadry z Bożetą nie chcę, jeno rąk sobie wiązać nie zwolę — odparł Bolko i ciągnął: — Biskup może poczekać, obaczym, oo będzie poczynął. Tedy jadziem do Poznania.

— Mieście jeszcze cierpiętność, miłościwy panie — rzekł palatyn. — Dziś, jutro będę miał wieści, co tam zaszło, kto stanął na wezwanie królowej i w jakiej sile.

— Do jutra poczekam — odparł Bolko. — Nie będzie wieści, sami na miejscu policzym.

Gdy pożegnawszy królewicza bracia wracali do dworca na Słomiankę, Michał rzekł do Skarbka:

— Chwalić Boga, że się królewic do umiaru nakłania. Może się bez zamętu obędzie.

— Dałby to Bóg — westchnął Skarbek. — Pokoju i czasu nam trzeba, by zebrać siły i zasoby, gdy zasię z cesarzem zwodzić się przydzie. Słychać, że sprawy z Czechami już załadził.

— Jak z nami — odparł Michał. — Oldrzycha uwolnił, ale kraj podzielić mu kazał z Jaromirem, a Brzetyślawowi Morawy ostawii. Jeno zgadnąć nietrudno, że Oldrzych tak długo da posłuch, pokąd się cesarz ku innym sprawom nie zwróci.

— Byle jeno nie ku nam. Nierychło bédziera w sile, by opór dać. Nad czym dumasz? — zapytał, widząc, że brat się zamyślił.

— Gdyby Kazimierzowi działały po Dietrichu i Ottonie oddać, a Bolkowi tylko Mieszkowy, nie miałby

<sup>1</sup> z n a p r a w y — namowy, poduszczienia

Konrad pozor złamania układu dochodzić — odparł Michał.

Skarbek tak się zdziwił, że aż przystanął:

— Wždy właśnie o jedność chodzi, bez której nie ma siły, o nią cały żywot walczyliśmy i przeto król jednego następcą po sobie ustanowił. I to pewne, że za Kazimierza macierz jego objęłaby rząd. Łacniej ogień z wodą pogodzić, niżli ją z Bolkiem.

— Rycheza musi iść prees. Ale Kazimierz nikomu nie krzyw, jeno jak Bolka przekonać, by się z bratem podzielił? Gdyby w zgodzie działali, jedność by ostała. Bolko do wojny zdatny, Kazimierz w księgach uczony...

— Dobrze by było, jeno w to nie wierę — przerwał Skarbek. — Ninie Bolkowi ani o tym wspominać. Mniemałby, że porzucić chcemy jego sprawę.

— Sprawa nie jego, jeno całego kraju, a nasza nie w ostatku. Iście jednak gadać nie ma o czym, pokąd nie wiada, jak sprawy stoją. Posłałem umyślnego do Poznania, nie dziś, to jutro będziem wiedzieć.

Gdy dochodzili do dworca, na podjeździe ujrzeli spienionego konia. Michał powiedział:

— Mój posłaniec wrócił.

Czekał istotnie w świetlicy, popijając piwo, bo zdrożony był widocznie. Na widok Awdańców wstał i skłoniwszy się powiedział:

— Żupan Dobek czeka na was.

— Prawił, że wypłoszy królową. Co zdziałal?

— Sił ma za mało. Wezwała go, by zapytać, po co je przywiódł, ale gadać z nim nie chciała, jeno z wami. I wieści miał, że koło Słęzy zeszyły się pogańskie gromady, uradzają, jak stary porządek przywrócić.

Bracia spojrzeli po sobie. Na Pomorzu nawet Chrobry nie zdołał utrzymać chrześcijaństwa, na Mazowszu pogaństwo pienilo się bez przeszkód, teraz zaczyna głowę podnosić na Śląsku. W żadnym z nowo nawróconych krajów nie brakło prób nawrotu do pogaństwa, stanowiło ono siłę, której można było użyć w walce o władzę. Michał zaniepokoił się: jeśli Bolko

sięgnie do niej, będzie miał przeciw sobie nie tylko Kościół, lecz wszystkich, którym nowy Ład zapewniał korzyści i przywileje. Walka stanie się nieunikniona. Zwracając się do posłańca powiedział:

— Idź spocząć! — a gdy ten wyszedł, przez chwilę chodził w zamyśleniu, po *czym* rzekł:

— Jadę nie mieszkając do Poznania rozmówić się z Rychezą! Jeśli wydolisz, zatrzymaj tu Bolka, rzeknij mu, że dam znać, co załadzę. Lękałbym się ich spotkania.

Rycheza świadoma była, że samowolnie odbierając syna z klasztoru rzuciła Bolkowi wyzwanie. Pomocy cesarskiej w najbliższym czasie spodziewać się nie mogła, toteż niezwłocznie rozpoczęła zaciąg najemników; nie mniej liczyła na siły wielmożów przybyłych na zwołany przez nią zjazd, którzy z obawy o własne głowy trzymać będą stronę Kazimierza. Nie łudziła się jednak, by Bolko ustąpił bez walki, której wyniku nie mogła być pewna, toteż wołała grać na zwłokę. Śmierć Mieszka przysłała nie w porę j-erj zamierzeniom, dopiero osiemnastoletni, wychowany w klasztorze Kazimiera bez jej doświadczanej rady i pomocy nie podoła czekającym go zadaniom, świadoma natomiast była, że mieszanie się do rządów kobiety i Niemki już za żyda Mieszka budziło do niej niechęć prostego ludu, zwłaszcza gdy pociągało za sobą nowe ciężary.

O przybyciu Bolka do Gniezna miała już wiadomość, a zjawienie się ze zbrojnym poczem Dobka, o którym wiedziała, ia jaat swojakiem Awdańców, obudziło jej czujność. Zdało się zapowiedzią, że Awdańce, choćby siłą, zamierzają poprzeć roszczenia Bolka do tronu.

Rycheza nie zwykła biernie czekać na przebieg wypadków. Do wyznaczanego na zjazd terminu brakło jeszcze kilku dni, ale obesłany był nielicznie co wskazywało, że większość rycerstwa i wielmożów woli stać na uboczu, czekając, jak się sprawy ułożą. Nie układały się dla niej pomyślnie. Zleciła skarbnikowi or«

włodarzom wyznaczonych jej oprawą majątności ściąganie, ile się da, zasobów. Nie była jeszcze pewna, co jej przyjdzie poczynać, ale wołała być gotowa na wszystko.

Niemniej chciała wiedzieć, czego się może spodziewać. Wezwała swego ochmistrza, grafa Romera, i rzekła :

— Jest tu komes Sremia, swojak Awdańców. Zbrojny poczet nie na zjazd mu potrzebny, Zapytać go chcę, co zamierza poczynać.

— Wždy nie powie — odparł Eomer — ale odgadnąć łatwo. Ja bym nie czekał, co on pocznie, jeno uderzył, pokąd mamy przewagę.

Rycheza zmarszczyła się niechętnie:

— Nie z nim sprawa, jeno z Bolkiem, za którym stoją Awdańce. Na nic wszczynać walkę po to, by ją przegrać. Wybadać chcę, po co tu przybył, tedy ślijcie po niego,

Dobek zjawił się tak rychło, jakby czekał na wezwanie, w hełmie, kolczudze, z mieczem przy boku. Na ten widok Rycheza rzekła zgryźliwie:

— Mniemałby kto, że si<sup>5</sup> na wojnę ze mną zbieracie.

— Może i na wojnę — odparł. — Jeszcze nie wiem.

— Ale wszem wiadomo, że wojna nie płuży nikomu — rzekła przez zaciśnięte wargi — przeto i zjazd zwołałam, by większość postanowiła, kogo chce widzieć na książęcym stolcu.

— Ani to tajne, kogo wasza miłość chce na nim widzieć — przerwał. — Ale prawowitym następcą, wyznaczonym przez króla, jest ksze \* Bolko i kto by go nie uznał, buntownikiem jest.

Nie zważając, że twarz królowej skurczyła się w hamowanym gniewie, ciągnął:

— Ani to u nas bywało, by zjazd zwoływały niewiasty, którym kądziel przystoi, ani nam niemieckie

<sup>1</sup>kazo — książę

porządki lubują. Nie Kazimierzowe byłyby rządy, jeno wasze, jak już bywało, ale zadość.

— Zadość i mnie — odparła wyniośle — ale nie byle komesowi o tym stanowić.

Dobek powiedział z kpiną:

— Iście, niewielki ze mnie dostojnik, jeno co rzekłem, to nie od siebie. Chcacie to samo posłyszeć od największego, bawi w Gnieźnie palatyn Michał Awdaniec. Jego zapytajcie.

— Z nim mogę gadać, z wami nie — ucięła. Dobek wyruszył ramionami:

— Wždy nie ja o rozmowę prosiłem.

— Nie na rozmowę was wezwałam, jeno by zapytać, na oo wam zbrojny poczet.

— Już rzekłem, że sam nie wiem! Przyjedzie króć-wic Bolko, on postanowi, jeno tak mniemam, rże nie na rozmowy. Tedy iście lepiej przódzi z palatynem pogadać, bo prawie rzekliście, że wojna nie płuży nikomu. Krwie szkoda.

— Czy to groźba? — zapytała Bycheza ze złowrogim błyskiem w oczach.

— Jak się zda waszej miłości. Jeno iżem za mały, by z nią gaclać, zapytajcie palatyna, on wam odpowie. Chyba że nie zechcecie ma niego zaczekać.

— Na niego zaczekam, a wy precz!

Dobek skłonił się drwiąco i wyszedł. Królowa przez dłuższy czas siedziała zamyślona. Pamiętała nieudaną próbę przekonania palatyna Michała, by zgodził się na podział kraju dla uniknięcia walki z cesarzem. Wówczas rzekł jej, że woli wojnę z cesarzem niż domową. Teraz nie potrzebuje nawet wybierać, wiedzieć już musi, że gdy tylko Konrad odszedł na Zachód, Oidrych pojmał i oślepił brata Jaromira, wygnał syna Brzetysława, z cesarskiej łaski księcia Moraw, i zjednoczył Czechy. Sprawa buntowniczego lennika pilniejsza Konradowi niż polska, nadzieja na cesarską pomoc odsuwała się w nieznaną przyszłość. Tym bardziej należy próbować uzyskać zwłokę.

Palatyn zjechał do Poznania późną nocą, ale choć

zdrożony, obudził Dobka, by się dowiedzieć o położeniu. Gdy ten powtórzył swą rozmowę z Ryczezą, Michał powiedział w zamyśleniu:

— Głowie się, o czym chce ze mną gadać, a co kryje.

— O czym chce gadać, dowiesz się jutro, tedy szkoda się głowić. A do czego zmierza, zgadywać nie trzeba. Wždy nigdy nie tała, że syna chce widzieć na książęcym stolcu jako cesarskiego lennika. I to pewne, że królewica Bolka jak zarazy nienajrzy, nie jeno przeto, że współzawodnikiem jest jej syna.

— Że rada by go usunąć, ani w to wątpić — powiedział Michał. — On zasię zadufany w sobie i niepraezorny, a wrogów sobie takóž napytał. Ostatnio jakoby się do umiaru nakłaniał, ale niezbyt w to wierę.

— Nie jeno ty — wtrącił Dobek. — Nastawiałem ucha, co gadają przybyli na zjazd. Kychezy nikto nie miłaje, jej rządóm nieradzi, ale woleliby Kazimierza niżli Bolka, bo już się niejednemu dał we znaki i lękają się jego władania. Co poczynać, uradzać bedziem jutro po twojej rozmowie z królową. Lubo dzisia, bo już brzazga<sup>1</sup>.

Istotnie, błony w oknach pojaśniały, wstawał pogodny letni dzień. Słońce jednak nie wzbilo się jeszcze wysoko, gdy palatyn dosiadł konia i ruszył do nowego dworca na Tumskim Ostrowiu. Nie widząc nikogo ze s-razy czy stajennych, sam konia przywiązał do słupa na podcieniu, wszedł do obszeiiiiej sieni i usiadł czekając na kogoś, by zgłosić swe przybycie. Widocznie jednak zauważono je, gdyż po chwili otwarły się drzwi od świetlicy i weszła dworka mówiąc po niemiecku:

— Królowa czeka na waszą dostojność. Przepuściła go, zamykając na nim drzwi i palatyn znalazł się twarzą w twarz z Ryczezą. Stała pośrodku izby, we wdowim czepcu, w ciemnej szacie bez żadnych ozdób. Lekkim skinieniem głowy odpowiedziała ma jego pokłon i zaczęła:

<sup>1</sup> b r z a z g a — świta

— Nikto mi nie zaprzeczy, że radość świadczyłam, by ten dziki kraj podnieść i godnym uczynić chrześcijańskiej społeczności, do której z imienia jeno należy. Nie jeno szerzeniem światła prawdziwej wiary, budową i uposażaniem przybytków Pańskich; moi minceza taili pieniądz, który handel ułatwia i bogaci skarb, moi włodarze wprowadzili uprawy, których tu nie znano, przeze ronie sprowadzeni mnisi przynieśli księgi i znajomość pisma oraz rzemiosł...

W miarę jak mówiła, ogarniało ją widocznie rozdrażnienie. *W* porywie złości przeszła na łacinę:

— Darmo *margaritas antę poreos iacere*<sup>1</sup>, w zamian jeno niewdzięczność zyskałam i nienawiść.

Palatyn wprawdzie nie rozumiał łaciny, ale w słowach Rychezy wyczuł pogardę, która i jego rozdrażniła. Opanował się jednak i odparł oschle:

— Zechciejcie wiedzieć, że nikto tu waszych dobrodziejstw nie czeka, ni żałować nie będzie. Naród nasz jeno za miłość miłością zwykł płacić.

— Wasz naród?! — przerwała Rycheza drwiąco. — Wiadomo, że dziad wasz obcy był, z gołym mieczem tu przyszedł. Łacno miłować za korzyści i zaszczyty.

Michałowi krew uderzyła do głowy. Odparł porywczo:

— Nie nas kupiono za korzyści i zaszczyty, jeno trzy pokolenia przelaną krwią wkupiły się do narodu, przeto naszym jest i jego imieniem przemawiać służyć mi prawo.

Rycheza powściągnęła kipiącą w niej złość. Chciała wybadać zamiary palatyna, raz jeszcze spróbować, czy uda się go nakłonić przynajmniej do podziału kraju między obydwu synów Mieszka. Rzekła pojednawczo:

— Nie chciałam was urazić, jeno przypomnieć, że nie wszystko złe, co z obczyzny przychodzi. Rzekliście jednak, że nikto tu moich dobrodziejstw nie żądnym.

<sup>1</sup>*margaritas anie poreos iacere* — perły miotać przed wieprze



Niechaj i tak będzie, wdzięczności nie wyglądam, jeno przecz za nie płacić nienawiścią?

— Ode mnie czekacie odpowiedzi— odparł palatyn — tedy wam rzekę: wiemy, co połabskim Słowianom niemieckie dobrodziejstwa przyniosły: niewolnikami ostali we własnym kraju. Mnogo nasraj krwie kosztowało, by się od takowych dobrodziejstw uchronić...

— Po myśli wam to lubo nie — przerwała Ryczeza wyniosłe — cesarz panem jest chrześcijaństwa i praw swych dochodzić nie poniecha. Jeśli iżcie żal wam swojaekiej krwie, możecie jej oszczędzić. — Widząc, ie Michał zamierza jej przerwać, dodała; — Wiem, co chcecie rzec, bo raz już o tym gadaliśmy. Jeno wonczas żył jeszcze były małżonek mój, jen lękał się niesławy, iże jak radzie jego me wydolił cesarskiemu prawu siłą się przeciwstawić. Byliście jego druhem i jakoby prawą ręką, tedy rozumiem waszą ówczesną odpowiedź. Ninie jednakowoż, co was łączy % onym pokrswywnikiem, jen bez waszego poparcia nie książeńciern byłby całego kraju, jeno przywódcą buntowników, siewcą zamętu i rzecznikiem pogaństwa. A cóże macie przeciwko prawowitemu synowi zmarłego Mieszka? Nie przerywajcie — dodała, widząc, że palatyn zbiera się do odpowiedzi — raz jeszcze rozważcie, zali dla kupienia spokoju z cesarzem nie oddać właści Kazimierzowi w dzielnicach przyznanych przez Konrada Dietrichowi i Ottonowi. Poręczam, że cesarz zadowoli się hołdem Kazimierza i nie będzie dochodził złamania układu. Bez waszego poparcia uroszczyciel niechaj rad będzie, jeśli się przy dzielnicy utrzyma.

Zdało się królowej, że palatyn się waha, gdyż milczał przez chwilę, jakby się namyślał. Otrząsnął się Jednak i odparł:

— W waszą dobrą wolę nie wierzyłem i nie wierę. Z waszej naprawy związek z Mieszkiem rozwiązany ostał i jego słabość była, iże wam wrócić zwolił. Rozwód wasz orzeczony pod warunkiem, że w zakonie

dokonanie żywota. Tam wasze miejsce, nic wam do naszych spraw.

Sklonił się i wyszedł, odprowadzony złym spojrzeniem królowej. Idąc jednak do dworca na Śródkę zadumał się głęboko. Pewny był, że Bolko nie ustąpi, na podział się nie zgodzi, choć istotnie byłby to sposób uniknięcia wdania się Konrada w sprawę następstwa; oo więcej — uniknięcia wewnętrznego rozdarcia, a zysku na czasie. Zmianę władcy zawsze wykorzystywali sąsiedzi, szczęście, że w tej chwili własnymi zajęci są sprawami. Za wszelką cenę kraj potrzebuje spokoju, by odzyskać siły, choćby za cenę chwilowego podziału. Ale to zależy tylko od Bolka.

Palatyn poczuł się zniechęcony i wyczerpany. I jemu potrzebny byłby choć chwilowy spokój. Rycheza miała słuszność mówiąc, że bez poparcia Awdańców Bolko się przy władzy nie utrzyma. Zaciętość i upór Bolka niemal na pewno wywołają wewnętrzne walki. Wojna domowa to też podział kraju, jeno gorszy, bo nie ziemi, jeno ludzi. Wyczerpie resztę sił, których brak przeciw postronnym wrogom.

Na myśl o tym Michała ogarnął gniew, Tych, które jemu pozostały i które ma w rękę, nie pozwoli roztrwonić nikomu.

Opanował rozdrażnienie. Po namyśle postanowił powtórzyć Bolkowi swą rozmowę z Rycheza, by się przekonać, jak on przyjmie możliwość podziału władzy z Kazimierzem. Własnego stanowiska, przynajmniej na razie, postanowił nie wyjawiać, chyba w ostateczności. Bolko łatwo mógłby mu zarzucić, że sprzeniewierzył się woli zmarłego króla oraz własnemu słowu.

Palatyn umocnił się w postanowieniu po rozmowie z Dobkiem, który też nie zasypiał sprawy i kręcił się między przybyłymi na zjazd. Przeciwnicy Bolka wzięli górę, ucichły spory, nikt nie sprzeciwiał się objęciu władzy przez młodszego Mieszkowica. Zjazd był wprawdzie nieliczny, ale palatyn wiedział, że i większość nieobecnych będzie wolała widzieć na tronie

Kazimierza, który nikomu się nie naraził, a oszczędzić mógł krajowi walki z cesarzem.

Wątpliwe było natomiast, czy Kazimierz dotrzyma danego ojcu słowa, iż o władzę walczyć nie będzie i zgodzi się odstąpić przyrodniemu bratu dzielnicę przyznaną układem merseburskim Mieszkowi.

Palatyn pomyślał, że w obecnym położeniu byłoby to najlepsze rozwiązanie. Wojowniczy i bitny Bolesław, mając zabezpieczone zaplecze od zachodu, łatwiej niż niedoświadczony Kazimierz poradzi sobie z niepewnymi Starzami i Mojsławem, jak również z obroną swej dziedziny przed możliwą napaścią ze wschodu czy północy. Jeśli iście w Bolku zwycięży rozsądek, będzie wolał spokojnie objąć sporą część dziedziny, niż dobijać się całości, czego jedynym dającym się przewidzieć wynikiem byłoby ostateczne wyczerpanie sił kraju.

Niemniej przybycia królewicza oczekiwał palatyn z niepokojem. Pamiętał, że przyrzekł zawiadomić go, co zastanie w Poznaniu, chętnie jednak zyskałby parę dni zwłoki, by sprawy raz jeszcze spokojnie przemyśleć, a chętniej jeszcze naradziłby się z bratem, jak podejść do Bolka, czy skłonić go do ugody, wiedział jednak, że Skarbek przybędzie dopiero razem z nim.

Późnym rankiem Michał zbierał się właśnie, by nójść na gród i stwierdzić, czy Rycheza już wyjechała, a także rozejrzeć się wśród przybyłych na zjazd dostojników i starszyzny, gdy na obejściu posłyszał tupot kopyt i gwar licznych głosów. Nie było wątpliwości, że przybył Bolko ze swym oddziałem, nie czekając na wiadomości z Poznania. Istotnie za chwilę w sieni rozległ się odgłos kroków i do świetlicy w towarzystwie Skarbka wszedł Bolko. Z postawy palatyna zmiarkował widocznie, że jest zaskoczony, bo nie odpowiadając na powitanie powiedział:

— Zda mi się, że nierad jeście, iżem na wiadomość od was nie czekał.

— Rad nierad — odparł palatyn — jeno nie wiem, zali królowa już wyjechała, a mniemam, że ani jej za

wami, ani wam za nią nie tęskno, tedy wolałbym spotkania oszczędzić.

— Ja za nią nie tęzę, ale ona rada by mnie ujrzała: na marach — zaśmiał się beztrąsko. — Nawet wiedźma mnie przestrzegala, bym się miał przed niewiastami na baczości.

— Wiedźma wie swoje, a ja swoje — odparł paia-tyn. — Nie jeno przed niewiastami na baczości mieć się nie zawadzi. Nie brak takich, oo radzi by na marach was ujrzeni, by się o własną szyję nie lękać.

— To wiem i ja, jeno nie wiem, do czego pijecie. Zamiast odpowiedzieć, palatyn rzekł:

— Spocznijcie z drogi i pożywcie się, gadać czas będzie. Jeno patrzeć Dobek z grodu wróci, najświeższe będzie miał wiadomości.

— Tedy pójde się wyparzyć, pożywie się potem — powiedział Bolko i skierował się do wyjścia. Michał widząc, że Skarbek zbiera się wraz z nim, powiedział:

— Ty ostań. Chcę z tobą o naszych sprawach pogadać.

Skarbek zaniepokojony usiadł z powrotem, a gdy za Bolkiem drzwi się zamknęły, zapytał:

— Stało się coś doma?

— Nie, jeno z tobą uradzić chciałem, zanim z królewicem gadać będę.

Powtórzył bratu swą rozmowę z królową i zakończył:

— W jednym można jej dać wiarę: jeśli Kazimierz obejmie włość, ona wymoże tia Konradzie, by się w nasze sprawy nie mieszał. Kazimierz zaś winien zgodzić się odstąpić bratu dzielnicę po Mieszku, by wojny z nim umknąć.

Gdy Skarbek milczał zasepiony, Michał zapytał:

— Co o tym mniemasz?

— Wszystko to prawda — odparł. — Jeno że wola króla było, by całą włość objął Bolko. Tyżes sam rzekł Bolkowi, że wola Mieszka dla nas święta, to pewne, że nam zarzuci odstępstwo. Już trzy pokolenia krwią płąciły za jedność.

— Aleć i Mieszko zgodził się na podział, gdy sił nic miał — odparł Michał. — A dzisiaj?! Domowej wojny tylko trzeba, by resztę wytracić. Tych, które w naszym są rękę, zmamić na nią nie zwolę — dodał porywczo. — Jeno nie wiem, jak królewica nakłonić, by się na podział zgodził.

— Ja takż nie wiem, ale chcesz rady? Poczekajmy na Dąbka. Niechajby on królewicowi rzekł, jak sprawy stoja, łacniej będzie o nich gadać.

— Możeś praw. Jeśli Bolko iście nabrał rozsądku, może sam zamiarkuje, że nie pora na domowe rozterki.

Umilkli i w napięciu czekali na powrót Bolka. Od tego, co postanowi, zawisł los kraju, a także ich własny.

Po dłuższej chwili wrócił Bolko, rozgrzany jeszcze, ze zwichrzonym jasnym włosom. Usiadł za stołem i wziął się do jedzenia, skończył jednak szybko i zwracając się do palatyna zapytał:

— Mielście wieść przesłać, co tu zaszło?

— Wraz się dowiemy, gdy Dobek wróci z grodu — odparł palatyn i ciągnął:

— Gadałem z Rychezą.

— O czym i po co?

— Wezwała mnie przez Dobka, a gadała o tym, co drzewiej: poręcza, że cesarz się zadowoli, jeśli się z Kazimierzem właścią podzielicie.

Michał z ulgą rozróżnił kroki Dobka w sieni i zakończył:

— Dowiemy się wpierw, co nowego na grodzie. Dobek istotnie wszedł, pokłonił się Bolkowi i nie czekając na pytanie zaczął:

— Zgodzili się słać do Kazimierza, jen pono w Szamotułach bawi, z wezwaniem, by przyjeżdżał własc objąć po rodzicu.

Michał i Skarbek w napięciu patrzyli na Bolka, jak przyjmie nowinę. Na pozór obojętnie zapytał Dobka:

— Ile luda przywiedliście z sobą?

— Czterdzieści konnych — odparł Dobek, a Bolko rzekł:

— 51

. — Ja mam setnie. Starczy.

Nie mieli wątpliwości, co ma na myśli. Palatyn podjął niespokojnie:

— Na tych, co tu są, starczy. I starczy, by wojnę zacząć, nie by ją skończyć. Gdyby za Kazimierzem byli jeno ci, byłby zgoła bez rozumu, gdyby z ich poręki zgodził się właśc objąć. Wiedzieć trzeba, za kim będzie większość w całym kraju.

— A jeśli będzie za Kazimierzem? — zapytał Bolko. W odezwaniu się jego Michał wyczuł podejrzliwość i jakby drwinę. Zarumienił się i odparł porywczo:

— Tedy wojny z nim nie wygracie. Ale jeśli nawet, to dla kraju klęska, a zysk jeno wrogom.

— Pono Kazimierz rodzicowi przyrzekł, że się o właśc dobijać nie będzie — powiedział Bolko. Michał wyczuł wyraźną już drwinę i odparł porywczo:

— Wždy słyszycie, że nie on się dobija, jeno mu ją ofiarowują.

— Słucham tedy, co doradzacie?

— Zjazd zwołać całego kraju. Jeśli się większość za wami wypowie, nawet niechętni wam nie będą mieli wyboru.

— A jeśli za nim? — powtórzył Bolko. Palatyn odparł:

— Ja się podejmę wymóc od niego, by dla spokoju odstąpił wam dzielnicę po rodzicu.

— Tedy nie będzie jedności, o którą rodzic i dziad walczyli. Byłby inny sposób, by nikto nie miał wyboru: wygnąć i Kazimierza. Jeno raniej chcę wiedzieć: za nim ieście lubo za mną?

Choć palatyn spodziewał się tego pytania, zmieszał się, ale odparł bez wahania:

— Jeśli się na wybór większości zgodzicie, ja i moi będziem za wami.

— Przedziad i dziad sami następców swych wyznaczali, jak rodzic mój mnie wyznaczył.

— Ale ongiś praojca waszego rodu lud wybrał — odparł Michał. — Ninie wszystko uczynić należy, by

do wojny domowej nie dopuścić. — Głos mu się rwał, tjdj dodał:

— Otwarcie wam rzekę, że do niej ręki nie przyłożym.

— Za szczerość dziękuję — odparł Bolko. — Tedy zawołajcie zjazd, zrok wyznaczcie po żniwach.

— Do żniw jeszcze dwa miesiące, niedobrze tak długo pozostawać w niepewności. Bez władcy rozprzeda się wszystko.

— Bożęcie dziękować, niechaj się on o to troszczy. Ja wyjeżdżam i raniej nie wrócę.

— Dokąd? — zapytał Michał niespokojnie. Bolko odparł z kpina:

— Zabiegać o łaskę tych, co wyboru mają dokonać. Tedy zegnajcie — dodał i wyszedł.

Zapanowało milczenie. Po chwili przerwał je Skarbek:

— Zmienił się Bolko. Ale wolałem takowego, jakim raniej był. Można było przewidzieć, co pocznie. Co zamierzasz czynić?

Michał ocknął się z ponurego zamyślenia i odparł:

— Można przewidzieć, że przed zjazdem Bolko wojny nie wywoła; jak i to, że co by zjazd uchwalił, on Kazimierzowi własci nie ustąpi. Pytasz, co czynić? Zasoby zbierać i zaciąg do drużyny, bo i to pewne, że niedługo będzie spokoju od postronnych wrogów. Niech się jeno u nas zamęt nacznie, nie omieszkają skorzystać, jak zawżdy bywało. A nie byłoby go, gdyby nie upór Bożęty, nie darmo Bolko rzekł, by się on o ład zatroszczył.

— Bożęta w swoim prawie był — zauważył Skarbek, ale Michał odparł porywczo:

— Rychło się przekona, że za nic prawo bez siły. A nikomu nie tajne, że Kościół zawżdy jeno tę siłę miał, którą świeckim ramieniem zowie. U Bolka jej nie najdzie.

— Ale u Kazimierza by nalazł, tedy z nim trzymać będzie. Zdałoby się wiedzieć, zali i on się nie zmienił, bo i to niepewne, zali się zgodzi na podział dzie-

dżiny, gdy większość będzie miał za sobą. A to pewne, że nam nierad. Bolka także sobie zraziłeś, a wiadomo, że kto pośrodku stoi, tego biją z dwóch stron. Trzeba nam było jednego się trzymać, jak chciał Mieszko, i nijakiego zjazdu nie zwoływać, bo na Kazimierzowy młyn to woda, a nie wiada, zali Kazimierz z tobą gadać zechce, by Bolkowi dzielnicę po rodzicu ustąpić.

— Rad lubo nierad, jesacze się z nami liczyć musi. Nie z miłości ku nam, jeno z rozsądku winien się zgodzić na podział, skoro i Rycheza się godziła. Jeno cóż z tego, że on się sgodzi, jeśli nie zgodzi się Bolko. Wóz lubo przewóz, o świcie ruszam do Szamotuł, ty zaś próbuj Bolka zatrzymać do mojego powrotu. Jeśli będę mógł donieść, że Kazimierz przystaje na podział, warto jeszcze spróbować, zali zgodzi się i Bolko.

— Próbować mogę — powiedział Skarbek z wahaniami — ale zda mi się próżno. Nie darmo pytał Dobka, jaką siłę przywiódł. Jeśli ninie nasilstwa poniechał, bo uznał, iżes praw, że z nią wojny nie wygra, nie wiem, zali nie zamierzył jak już raz, gdy wyrznął jadących na zjazd zwołany przez Bezpryma. Tyżeś mu rzekł, by nie jeno przed Kychezą iniał się na bacności, a on nie z tych, co czekają, kto pierwszy uderzy.

— Wszystko to prawda — przerwał Michał niecierpliwie — ale nie Iza niczego poniechać, by pokój choć do czasu utrzymać. Ja będę gadał z Kazimierzem, ty zaśię z Bolkiem, a co ma być, to będzie.

Na piaszczystym wzgórku wśród bagien i rozlewisk rzeczki Samy ściany rozległego dworca świeciły świeżym jeszcze drewnem w promieniach pochylonego już słońca. Po upalnym dniu od wody i leżącego za nią lasu zachodni powiew niósł miły chłód.

Zapewne on wywabił Kazimierza, by odetchnąć po dziennym skwarze. Wyszedł z dworca i ścieżką wiodącą do brodu skierował się nad rzeczkę. Usiadł na brzegu i zapatrzył się w wodę.

Przez dziewięć lat nawykł już do klasztornego życia, gdzie dzień podobny do dnia i czas płynie spokoj-



nie, jak ta woda sunąca cicho i niemal niedostrzegalnie do swego ujścia.

Przywiązany do obojga rodziców, Kazimierz boleśnie odczuł rozdźwięk między nimi. Starał się nie myśleć o przyczynach, by ich nie sądzić. Zrazu paląca tęsknota za rodzicami z biegiem lat stała się jakby wspomnieniem. Wiedział, że po rozwodzie matka wyjechała, bo była pożegnać go, obiecując, że wróci. Wróciła istotnie, po to, by zburzyć spokój syna.

Ojca widział Kazimierz po raz ostatni, gdy przyjechał do klasztoru zapytać, czy syn godzi się w nim pozostać. Potem ujrzał go już na marach, ale pamiętał dane mu przyrzeczenie, że władzy się dobijać nie będzie. Łatwo przyszłoby dotrzymać słowa, gdyby pozostał w klasztorze. Bez jego wiedzy jednak matka użyła zwolnienie go od ślubów, a teraz wprawiła w rozterkę, wyjaśniając, że tym samym zwolniony został od przyrzeczenia, wołą jest bowiem papieża, by on objął władzę dla dobra kraju i Kościoła. Widząc, że syn się waha, ciągnęła:

— Wiesz, że metropolita Rolkowego następstwa nie ogłosił po pogrzebie twego rodzica, na który nie przybył rzekomo z powodu słabości. Ale nie wiesz, że palatyn Awdaniec chciał go nakłonić, by je ogłosił na zwołanych przeze mnie rokach \* starszyny i urzędników, a Bożęta odmówił. Ni Kościół, ni rycerstwo nie chce tego mężobójcy i olcrutnika... pokrzywnika po miłośnicy twego rodzica — zakończyła w porywie złości.

Kazimierz, który słuchał z wyraźną przykrością, odparł stanowczo:

— Wybaczcie, matko, ale ja wojny bratobójczej nie naeznę...

— Nie twoja rzecz — przerwała Rycheza niecierpliwie. — Próbowałam przekonać palatyna Awdanica, jen przyprawcą<sup>2</sup> jest onego odwrotnika \*, by zadowo-

<sup>1</sup> r o k a c h ~ posiedzeniach sądowych, zjazdach

\* p r z y p r a w c ą — rzecznikiem

<sup>8</sup> o d w r o t n i k a — warcholą, wichrzycielą

lił się dzielnicą przyznaną twemu rodzicowi w merse-  
burskim układzie. Nie jeno domowej wojny mógłby  
krajowi oszczędzić, ale i z cesarzem. Ni gadać ze mną  
nie chciał. Jeśli się krew poleje, na jego niech spadnie  
głowę. Awdańce sami nie mają miru u innych wiel-  
możów, nie najdą go u nich dla /Bolka, zadość sobie  
między nimi wrogów poczynił. Cesarz, jeno indziej  
sprawy uładzi, takż swoich praw dochodzić nie omie-  
szka. Ty możesz stać na uboczu.

Mimo przywiązania do matki Kazimierz odetchnął  
lżej po jej wyjeździe, choć pozostał jeszcze "bardziej  
samotny. Jej obecność przytłaczała go. Teraz zaczynał  
lepiej rozumieć przyczynę rozdźwięku między rodzi-  
cami. Rycheza wszystkim narzucała swą wolę, z po-  
gardliwą wyniosłością przyjmując wszelki sprzeciw.  
To była też przyczyna jej niechęci do palatyna Micha-  
ła, który nieraz dał jej odczuć, że władza nie do niej  
należy, a zaprzyjaźniony z Mieszkiem od pacholących  
lat, wywierał na niego wpływ, którego Rycheza nie  
chciała dzielić z nikim. Kazimierz nie podzielał jej nie-  
chęci. Z żalem natomiast myślał, że jemu brak takie-  
go druha, jakiego w Michale miał ojciec, teraz, gdy  
nastąpiła nagła zmiana w jego życiu, do której nie był  
przygotowany. Najchętniej wróciłby do klasztoru,  
świat, w którym się znalazł, zdał mu się obcy i wrogii,  
nie ma w nim nikogo bliskiego.

Myślą wrócił do pacholących lat w rodzinnym do-  
mu, do rówieśników, z którymi bawił się, zanim odda-  
no go do klasztoru, nie pamiętał jednak żadnego, z któ-  
rym mógłby nawiązać dawno zerwane stosunki. I oni  
już dojrzeli, w burzliwych czasach drogi dziecięcych  
pizyjaźni dawno się rozeszły. Nie był nawet pewny,  
czy poznałby którego z nich, zmienili się, jak zmienił  
się on sam.

Lepiej pamiętał dorosłych z otoczenia ojca, zwła-  
szcza zaś braci Awdańców oraz swego piastuna usta-  
nowionego przy po;trzyżynach, Zdziewita ze Stobnicy.  
Bezdzietny wdowiec przywiązał się do swego pod-  
opiecznego, choć niezbyt go rozumiał. Dawny wojak

nie mógł pojąć, że królewskiemu synowi może być potrzebna książkowa nauka i starał się od niej odciągać jjo i zaprawiać do potrzebnych wojownikowi umiejętności. Jego życziwości Kazimierz byłby pewny, nie był natomiast pewny, czy piastun jeszcze żyje. Już wówczas stary był.

Zamyślony nie zauważył, że zmrok już gasi barwy. Z zadumy obudziły go ryby zaczynające żerować, rozbijając gładką dotychczas powierzchnię wody. Dźwignął się niechętnie, niczego nie wymyśli, czekać ma beczynnje na przebieg wypadków, w pustym niemal dworcu, bo wyjechał także włodarz i pozostało tylko kilku parobków stajennych i stara klucznica z dwiema służebnymi dziewczkami. Przyszłość zakryta jest ciemnością, a nie ma przy nim nikogo, z kim choćby o niej pomówić.

Wieczorną ciszę zmąciły jakieś odgłosy dochodzące z przeciwległego brzegu, głuchy tupot kopyt kilku koni, a potem szelest rozbijanej wody. Na jej jaśniejszym tle Kazimierz ujrzał zarysy trzech jezdnych. Zdziwiony a zaskoczony przystanął; droga do osady wiodła przeciwległym brzegiem, nie miał wątpliwości, że tu był cel ich podróży. Podniecony i zaniepokojony patrzył na nadjeżdżających. Gdy zbliżyli się, w półmroku spostrzegł złoty łańcuch na piersi jadącego na czele. I on również zauważył stojącego na ścieżce, gdyż zatrzymał konia i zapytał:

— Królewic doma?

— Jam jest — odparł Kazimierz. Głos i postać przybyłego zdały mu się znane, choć nie rozróżnił twarzy. Gdy jednak zsiadł z konia i zbliżył się, Kazimierz nie potrzebował pytać. Dostojnik jednak, nie czekając na to, oznajmił się sam:

— Jam jest Michał Awdaniec. Rozmówić się przybywam z waszą miłością.

Kazimierz nie zaraz odpowiedział. W tym człowieku matka widzi największego wroga. Odparł po chwili:

— Zwólcie do dworca. — Odwrócił się i ruszył przodem. Gdy dotarli na obejście, kazał parobkowi

odebrać od przybyłych konie, klucznicy zatroszczyć się o towarzyszy palatyna, a do świetlicy podać światło i wieczerzę. Czekając na nią siedzieli milcząc. Obydwaj czuli się nieswojo. Kazimierzowi nie przystało wypytować gościa, Michał nic nie miał do ofiarowania, nawet własnej przychylności, a nie wątpił, że Hycheza niezycliwie uprzedziła syna do niego. Rozmowa nie była łatwa, nie umiał być nieszczerzy. Gdy wniesiono światło i wieczerzę, obydwoj jedli niesporo i rychło skończyli. Nie sposób było nadal milczeć, ale Michał, który nawet w rozmowie z wrogim cesarzem nie zapomniał języka, wobec tego młodego człowieka, którego znalazł od niemowlęcia i jako wyrostka, czuł się skrepowany. Teraz miał przed sobą smukłego, nieco przygarbionego od ślęczenia nad księgami młodzieńca, który patrzył na niego dużymi, błękitnymi oczyma krótkowidza. W spojrzeniu jego nie było jednak wrogości czy niechęci, lecz oczekiwanie. Palatyn zaczął:

— Wołą waszego rodzica było, by wiaść po nim objął książę Bolesław, wy zaś przyrzekliście, że się o nią dobijając nie będziecie.

— Wiem o tym i pamiętam — odparł Kazimierz. — Przecz mi o tym mówicie?

— Bo nie uszanowała jego woli macierz wasza, u przedajnego papieża zwolnienie od ślubów dla was kupując. Zamęt i rozdrwanie wywołała w kraju ninie, gdy jedność potrzebniejsza niż kiedy.

— Ostawcie! — z widoczną przykrością przerwał Kazimierz. — Wiem, że nie było między rodzicielami jedności. Jeno wam wolno było wybierać, mnie nie. Przeto chcę w was widzieć jeno druha mego rodzica.

— Dzięki wam — odparł palatyn z ulgą — łacniej mi mówić będzie. Otwarcie rzekę, że uczyniłbym wszystko, by woli waszego rodzica uczynić zadość, kromie jednego: swojackiej krwi przelania.

— Wždy mówię, iż pomnę, com przyrzekł. Ja walki nie naczę — odparł Kazimierz, ale palatyn powiedział:

— Już się naczęła, jeno wyszłicie z klasztoru. Bożęta odmówił obwołania książęcia Bolka oćcowym następcą, zachęte do oporu dając tym, co lękają się jego władania. Macierz wasza zjazd zwołała swych przywiazców<sup>1</sup>, którzy was wezwać mają do objęcia włości. Ledwo wydoliłem powstrzymać książęcia Bolka, by go siłą nie rozpędził i zgodził się na zwołanie powszechnego zjazdu całego kraju, by większość wolę swą objawiła, komu ma przypaść władanie.

— Godzę się i ja — odparł Kazimierz. — Tedy pokojni być możecie, że walki o włość nie będzie.

Ale palatyn nie zdał się spokojny. Gdy milczenie się przedłużało, Kazimierz zapytał:

— Czegóż więcej ode mnie czekacie?

— Niełacno mi rzec — odparł palatyn, wyraźnie zmieszany. — Nie taję, iże ja i moi głos oddamy wedle woli zmarłego króla. Ale Egoła nie jeśm pewny, zali większość nas poprze.

— To i cóże? — zapytał Kazimierz zdziwiony. — Skoro z bratem zgodni jeśmy, by większość stanowiła, mniemam, że i on słowo zdzierży.

Michał, zakłopotany, nie od razu odpowiedział:

— Nie wiem. Znam go nie od wczora, wojowaliśmy spolem. Słuchać nie nawykł nikogo. Jakoby zmienił się, dziw, jak lacwie przystał na wybór, gdy od lat z woli rodzica miał się za jego następcę. Trudno przeznaczyć, co w zanadrzu chowa.

— Cóże ja mogę — z pewnym zniecierpliwieniem powiedział Kazimierz. — Wždy nie ode mnie zależy, co brat uczyni.

— Wiem! — powiedział palatyn — ale zwólcie zapytać: jeśli większość będzie za wami, zgodzicie się oddać Bolkowi dział przyznany rodzicowi w merseberskim układzie?

Teraz Kazimierz nie ukrywał niechętnego zdziwienia:

<sup>1</sup> przywiazców — popleczników

— Aniście o tym z moją macierzą gadać nie chcieli. Rozumiałem, iż przeto, że rodzic mój resztę sił i żywota strawił, by rozdrwany kraj zjednoczyć. Cóż się ninie zmieniło? Bolkowym imieniem pytacie? Godzi się na podział kraju?

— Własnym imieniem — odparł palatyn z goryczą. — Czy on się zgodzi, nie wiem, jeno wiem, że nie masz ceny zbyt wysokiej, by bratobójczej walki uniknąć.

— W tym jedni jesteśmy — odparł Kazimierz. — Te dy jeno nam czekać, co zjazd postanowi. Jeśli za Bolkiem, i gadać nie ma o czym, ja się usunę. Jeśli za mną, ugodzę się z bratem o podział, skoro mniemacie, że za tę cenę pokój można utrzymać.

— Dzięki wam i bogdaj się spełniło — powiedział palatyn, ale Kazimierz odparł żywo:

— Nie dziękujecie. Mójci to kraj i moja ojcowizna, będę nią władał lubo nie.

Gdy palatyn wstał żegnając się, zapytał ze zdziwieniem:

— Nie ostaniecie na noc? Zdrożeni jeście.

— Ktości musi zadbać o sprawy, bo bezgłowie jeno chaśnikom<sup>1</sup> pluży i odwrotnikom. Noc pogodna i ciepła, a mnie nie nowina spać w siodle.

Mimo iż istotnie nawykł spać na koniu, długo nie mógł usnąć. Przeprawiwszy się przez rzeczkę, wjechał w las. Noc była księżycowa, tutaj jednak panował mrok z rzadka przetykany promykiem, tylko roje świetlików jak błędne ogniki majaczyły w ciemności. Michał wodził za nimi zamyślonym spojrzeniem. Jeszcze pozostawał pod urokiem spotkania z Kazimierzem. Gdyby nie wola zmarłego króla i dane Bolesławowi słowo, on sam oddałby głos na Kazimierza. Królewiczowi brak wprawdzie doświadczenia, zwłaszcza wojennego, ale wsparty radą i pomocą wypróbowanych ludzi rychło dojrzałby do władzy.

Jadąc do niego palatyn zgoła nie był pewny, ja-

kiego dozna przyjęcia. Nie zamierzał taić, iż jest jego, a zwłaszcza jego matki przeciwnikiem. Kazimierz jednak niewątpliwie szczerzy był, mówiąc, że chce w nim widzieć tylko przyjaciela zmarłego ojca. Palatyn mimo woli porównywał obydwu królewiczów. Pewny był, czego się można spodziewać po Kazimierzu: zjednać sobie potrafi nawet przeciwników; zgoła natomiast nie umiał przewidzieć, co pocnie Bolko. Wyraźnie drwił mówiąc, że zamierza zabiegać o łaskę tych, którzy na zjeździe mają dokonać wyboru. Ale nawet gdyby mówił poważnie, palatyn wiedział, że nie uda mu się zjednać większości. Zbyt wielu obawia się jego samowoli i okrucieństwa. I on sam o tym wiedzieć musi, tym bardziej jego zgoda na wybór budziła wątpliwości i niepokój palatyna. Darmo głowił się, by odgadnąć zamiary Bolka. Kurki<sup>1</sup> już wzeszły na niebie, gdy wreszcie znużona myśl jego rozplynęła się w niespokojnym śnie.

Michał wrócił do Poznania późnym wieczorem. Brat powitał go wiadomością, że na zjeździe zapadła uchwała, by wezwać Kazimierza na tron, a królowa nie czekając na odpowiedź syna już ujęła rządy jego imieniem, mianując nowych dworskich i ziemskich urzędników z oddanych sobie ludzi, przede wszystkim Niemców.

Skarbek wzburzony był, Michał jednak powiedział:

— Niechaj sobie Rycheza ludzi zraza, łącniej ją wygnać przydzie. Z Kazimierzem doszedłem do ładu, ani wątpić, że na uboczu ostanie do zwołanego po zniwacach zjazdu, który o następstwie postanowi. Skoro zaśie ninie jeśmy urzędów zbawieni, sama pora swoimi sprawami się zająć.

— Widzę tedy, że godzisz się odstąpić Bolkowej sprawy — chmurnie powiedział Skarbek, Michał jednak odparł:

— Nie tailem przed Kazimierzem, że my głos da-

<sup>1</sup> chąśnikom — zbójcom

<sup>1</sup> kurki — gwiazdy

my za Bolkiem. Mimo to zgodził się oddać bratu dział po Mieszku, gdyby jemu władę przypadła.

— Jeno że liczbę czynim bez gospodzina — prze-rwał Skarbek — bo zgoła nie wiada, co pocznie Bolko. Ani to do niego podobne, by wyrzekł się władci, którą posiąść ma z woli rodzica.

— Iście nie wiada — powiedział Michał z wes-tchnieniem. — Ja uczyniłem wszystko, by do walki o władę nie doszło.

— A tymczasem Rycheza niemiecki ład tu zapro-wadzi, a jeśli doczeka cesarskiej pomocy, zgoła się z tym liczyć nie będzie, co Kazimierz przyrzekł — gwałtownie powiedział Skarbek, ale Michał odparł przygnębiony:

— Lepszy niemiecki ład niżli bezgłowie, i dobry pokój choć na czas. Samże Bolko chciał odkładu do żniw, cóże ode mnie chcesz? Wiem jenó — dodał niecierpliwie — że do walki ręki nie przyłożę, a jedno, co nam czynić, to siły i zasoby zbierać, bo zawsze się przydadzą.

Umilkli, każdy zajęty swoimi myślami. Po chwili Skarbek powiedział:

— Nie wiesz jeszcze, że biskup Paulinus zachorzał. Pół ciała i mowę mu odjęło. Nie rokują mu długiego żywota, jednego wroga Bolkowi mniej.

Michał obojętnie ramionami wzruszył:

— Jedna troska więcej Bożęcie. A jedna drzazga w dłoni mniej, cóże to znaczy? Nie ma króla, któremu prawo służy stanowienia biskupów. Rycheza, ani chy-bi, do Rzymu słać będzie, by papież ustanowił miłego jej człeka. Zebyż choć wiada było, kamo Bolka na-leżć!

— Może jego macierz wiedzieć będzie, jeśli zasic samojeden nie zaszył się w dżyczy — powiedział Skar-bek.

— Zawždy wicher był, ale nie zda mi się, by ninie od ludzi stronił, gdy wie, o co igrza. Radziej za dziew-kami cieką, bo fryjowny jest, bez co takóž wrogów sobie napytał. Sam prawil, że go wiedźma przed nimi



ostrzegają, ale się jeno z tego natrzęsał. Pora by mu było niewiastę pojąć, która by mu i wiano przyniosła, i znacznego sprzymierzeńca. Jest u Jarosława niezamężna siostra...

— Ani o tym myśleć, tedy i gadać szkoda — przerwał Skarbek. — Ninie nawet byle margraf nie dałby Bolkowi córę. Bożęcie dziękować — dodał ze złością.

— Gadać szkoda, ale myśleć trzeba, bo nie ostoim się z wrogami z każdej strony. Bogdaj nam żniw doczekać, by się zamęt skończył!

— Ja zasię lękam się, iż dopiero się nacznie — powiedział Skarbek. — Trzeba nam było jednego się trzymać, wygnać Rychezę. społem z Kazimierzem i rozpedzić zjazd jej przywiaszców. Niechby nawet Bolka którego o głowę skrócił, strach padnie na innych...

— Ostaw! — przerwał Michał. — Strachem długo rządzić się nie da. Nie o tym nam myśleć, co było, jeno co jest i będzie.

— Dużoś wymyślił! A co będzie, obaczym po żniwach. Ninie zasię czas spocząć, skoro doma jechać mamy.

Choć Michałowi spieszno było do Skarbna, myśl o Bolku nie dawała mu spokoju. *Gdyby* się dowiedział o ustępliwości Kazimierza, może zgodziłby się na podział władzy. Musi być świadomy, że wynik walki o nią jest niepewny, łatwo natomiast przewidzieć oplakane jej skutki. Toteż gdy rankiem bracia zbierali się do drogi, Michał powiedział:

— Wstąp do Skarbna i rzeknij, że na dniach tam będę. Ninie jadę do Bolkowej macierzy nad Lednickie Jezioro. Jeśli go nawet tam nie ma, może będzie wiedziała, kamo go szukać.

— Twoja wola — odparł Skarbek — ale choćbyś go nalazł, niczego z nim nie wskórasz. Jeśli zasię mniemasz, że Rycheza poprzestanie na dzielnicy dla swego syna, to takóž się mylisz. Jeno jej odkładu \* potrzeba,  
' o d k i a d u — zwłoki

by niemieckiej pomocy doczekać. A Bolko bez walki nie ustąpi, jeno wonczas przegra ją pewnikiem. Ninie, gdybyśmy go wsparli, może by wygrał, ale widno starszejsz się, *przeto* ci *do* bitki nieskoro. Tedy żegnaj, co ma być, to będzie.

Michał niezbyt się spodziewał zastać Bolka w osadzie nad jeziorem, raczej przypuszczał, że po długiej nieobecności odwiedził matkę i od niej będzie się mógł dowiedzieć jeśli nie o jego zamiarach, to przynajmniej gdzie go szukać.

Zajechawszy do osady południową porą, towarzyszącym pachołkom kazał napić i wypławić zgrzane konie, sam zaś udał się do zabudowań. Mimo że oznajmiły go psy, nikt nie zjawił się na powitanie, wszedł przeto do mieszkalnego budynku.

Dobroszkę zastał w świetlicy i omal jej nie poznał. Pamiętał hożą, śmigłą niewiastę, której wiek trudno było odgadnąć. Zastał pochyloną, jak pod ciężarem, w rozwianych włosach bez czepka gęsto przeświecała siwizna. Nawet głos jej się zmienił, odparła jakby z wysiłkiem:

— Nie mój on i nie jego tu dom. Nie ma go nikam, wiatr goni po świecie.

Michał zmieszany i rozczarowany zapytał:

— Nie był tu po śmierci króla?

— Po śmierci Mieszka! Ani na drzewsku <sup>1</sup> nie dano mi go ujrzeć i pożegnać. Już się był podebrał, chciał tu odpocząć... Nie wiem, co z nim działałi.

Mówiła o Mieszku, jakby nie rozumiała pytania.

Michał, coraz bardziej zmieszany, przerwał:

— Pytam o syna waszego, królewica Bolka.

— Królewica?! Gdyby nim nie był mój Mieszko... Za włość szczęśliwością i żywotem zapłacił i nią zaraził Bolka. Żył jak ptak, a ninie? Ni mu domu, ni niewiasty miłej, po której bym wnęków doczekała. Właść gorsza niżli niewola, ani od niej ubieżyć...

— Ktości ją sprawować musi — przerwał Mi-

<sup>1</sup>—na drzewsku marach

chał. — Nawet w stadzie zwierza jeden przewodzi, najmocniejszy, jen innych broni. Doli swej nikto się nie wybiega, a szczęśliwość! Jeno czedo ją najdzie przy matczynym łonie, a dojrzeje, odejść musi.

— Odejść musi... — westchnęła, ale Michał podjął:

— Odchodzi, ale wraca. Wróci i wasz syn, jako już nieraz. Rzeknijcie mu, że Kazimierz godzi się właśc z nim podzielić, jeśli jemu przypadnie, by przeto walki o nią nie wszczynął. Gdy się bracia uładzą, pokój będzie, pora nastanie zaswatać Bolkowi niewiastę. Jeszcze po nim wnęków doczekacie, tedy krzeczcie się. Pokąd żywota, żywię i nadzieja.

Wstał, by się zegnać. Dobroszka ujęła go za rękę:

— Wybaczcie! Ani wiem, kamo mi głowa stoi, nie *pomyślałam*, że pożywić się. winiliście z drogi. Wraz dziewczki zawołam...

Nie puszczając jego dłoni ciągnęła:

— Byliście najlepszym druhem Mieszka, będziecie i Bolkowym? Tak się lękam o niego, jakbym j jego już ujrzeć nie miała.

Zmieszany, łagodnie oswobodził swoją rękę z jej uścisku i odparł:

— Pożywiłem się już w karczmie w Lednogórze, i do dom mi spieszo. Z waszej gościny rad skorzystam społem z waszym synem, po żniwach, gdy się sprawy uładzą. Jeśli raniej się tu nie zjawi.

Żniwa zapowiadały się wczesne i obfite, na granicach panował spokój, ale nie było go w kraju. Mimo nalegań matki Kazimierz odmówił objęcia władzy przed powszechnym zjazdem. Pozostał w Szamotułach, i t rządy F.ychezy napotykały opór. W wyznaczonych t t j cngiś oprawą obszernych ziemiach w najgorętszym czasie brakło rąk do pracy. Zacięło się zbiagostwo niewolników, wolna ludność odmawiała wszelkich świadczeń, nie tylko nowo wprowadzonych, ale nawet, tych, do jakich z dawna była zobowiązana.

Rychezę ogarniał zarazem niepokój i gniew. Na przednówku zapasy na utrzymanie dworu i najemni-

ków były na wyczerpaniu, pilnie należało je odnowić, w przeciwnym razie musiałaby rozpuścić z trudem odbudowaną siłę, na którą liczyła w swych zamierzeniach. Położenie było niepewne i drażliwe, ale bezczynność nie stanowiła z niego wyjścia. "

Królowa poleciła wezwać dowódcę najemników, rycerza Reinharda von Wittingen, a gdy się stawił, rzekła:

— Mam wieści, że zbuntowany motfoch nie jeno powiniene świadczeń odmawia, ale jako na bezpiecznym sobie poczyna, ryby łowi w moich jeziorach, żeremnia bobrowe pustoszy, miód w borach podbiera i paści stawi na zwierza. Weźmiesz setnie jezdných i udasz się nad Bytyńskie Jezioro, ład w położonych nad nim osadach zaprowadzisz. Sprzęt do połowów i myślistwa zniszczysz, łupieżę odbierzesz. Zapowiesz, że kto się nadal od powinności uchylać będzie, tego osada pójdzie z dymem, a samego zaprzędam w niewolę.

Gdy Reinhard stał, jakby zamierzał o coś pytać, powiedziała niecierpliwie:

— Czyń, co kazałam, na co czekasz?

— Chciałem jeno rzec, miłościwa pani, że odwrotników nie brak nie jeno nad Bytyńskim Jeziorem.

— Wiem o tym — przerwała. — Wieść pójdzie, że nie puszcę płazem nieposłuszeństwa. Pożogę gasić należy w zarodku.

Reinhard jednak nie odchodził i podjął:

— Ktośri pospółstwo potuka, zgasić w jednym miejscu zarzewie, indziej zapłonie. A pomnicie, miłościwa pani, jak się skończyło, gdyżmy chąśników kaźnić chcieli, którzy wasze i klasztorne folwarki złupili.

Królowa jednak odparła gniewnie:

— Na to płacę najemników, by ich użyć, gdy trzeba. Wonczas niezbyt byłeś przezorny, ninie nadto. Na opornych gałęzi ni powrozów ci nie braknie, a psy karmi się, by do łowów służyły — zakończyła pogardliwie.

Reinhard sponił się, aie nic nie odrzekł i wyszedł. Nie obawiał się walki z bezbronnym motłochem, nie miał nic przeciw wieszaniu brańców, ale w skuteczność lego nie wierzył, a doświadczenie mówiło mu, że nie tylko z bezbronnymi może mieć do czynienia. Trwożliwy nie był, ale niechęć do obcych, a zwłaszcza Niemców, jaką odczuwał na każdym kroku, zaczynała mu ciążyć. Najchętniej wróciłby do rodzinnego Wittingen, gdyby nie to, że tam na niego czekać mógł jeśli nie powróż, to miecz. Chyba że w orszaku i pod osłoną królowej. Nie wątpił, że Rycheza w kraju się nie utrzyma, tymczasem musi słuchać jej rozkazów.

Idąc do obozu najemników nad Cybiną kłął pod wąsem: — Psy do łowów! Gdy niedźwiedź lub odyniec je potarga, łowiec kupi nowe, nie brak ich. Nic brak też w pogranicznych marchiach łotrów, którym własny czy cudzy żywot za nic, ale wolą go sprzedać, niż oddać za darmo oprawcy. Ale kto się za psa poda, musi szczeakać.

Przybywszy do obozu Reinhard zawołał setnika Ruotperta i rozkazał:

— Przygotuj swoją setnie do drogi. Ruszamy o brzasku.

— Dokąd? — zapytał setnik.

— Pożogę gasic — odparł ze złością, a do siebie mruknął: — Lubo gniazdo os poruszyć.

Z tym liczyła się i Rycheza, i ona podejrzewała, że bunt pospólstwa znajduje u kogoś poparcie, jeśli nie wprost zachętę. Jeżeli słusznie się domyśla i Reinhard napotka skuteczny opór, bunt rozszerzy się nie tylko na jej ziemie oprawne i kościelne, ale też na ziemia rycerstwa i inożnowładców, zmuszając ich do obrony zagrożonego ładu, któremu zawdzięczają swe przywileje i stanowiska, a przede wszystkim własność ziemi, która w pogaństwie była wszystkich i niczyja. Jeżeli, jak przypuszczała, podżegaczem do buntu był Bolko, Reinhard może znaleźć się w zasadzce. Ale nawet zatrata całego hufca nie będzie ceną zbyt wysoką dla zapewnienia Kazimierzowi większości głosów n^

powszechnym zjeździe. Znając pasierba Rycheza nie wątpliwa, że porwie się choćby sam przeciw wszystkim, ale wówczas odstąpią go nawet Awdańce, palatyn Michał nie tań bowiem, że nie weźmie udziału w wojnie domowej. Jeżeli rozpali ją Bolko, straci i ich poparcie, gdyby nawet nie stracił głowy. Gdy jego nie stanie, skończy się rozdwojenie, pomoc Konrada, a tym samym uzależnienie od niego będzie niepotrzebne. Wówczas nastanie pora, by raz na zawsze stłumić wciąż tlejące zarzewie pogaństwa i ukrócić zakusy potomków dawnych władców plemiennych odzyskania utraconej niezależności. Przy poparciu wpływowych Ezzonidów Kazimierz, jako najpotężniejszy z lenników cesarstwa, sarn może kiedyś sięgnąć po cesarską koronę, a Rycheza za zasługi położone dla szerzenia chrześcijaństwa wyniesiona zostanie na ołtarze. Ale na drodze do spełnienia tych marzeń wciąż jeszcze stał nieuchwytny Bolko, i królowa z niecierpliwością i podnieceniem czekała na rozwój wypadków. Wieści powinny nadejść wkrótce,

Nierychło natomiast dochodziły do leżącego na uboczu Skarbna, zwłaszcza że wszczęte na Śląsku wrzenie wśród pospólstwa, rozszerzając się ku północy, ominęło ziemie Awdańców, a palatyn Michał, zajęty zaniedbaną nieco gospodarką, w gorącym żniwnym czasie nieczęsto mógł myśli poświęcić sprawom, które zostawił za sobą. Ale żniwa miały się już ku końcowi, obfite zbiory napęłniły lamusy i spichrze, zbliżał się dzień wyznaczony na zjazd i Michał niechętnie zbierał się do drogi. Bolkowi przyrzekł poparcie, co więcej — po śmierci Mieszka sam zamierzał wygnać Kazimierza wraz z matką, by zapobiec rozdwojeniu. Obecnie jedyny sposób uniknięcia walki o władzę widział w podziale kraju między braci. Nie wątpił, że wynik zjazdu nie będzie dla Bolka pomyślny, jego powiązania bowiem z na pół pogańskim pospólstwem budziły niepokój nie tylko wśród duchowieństwa. Ale zmianę stanowiska miał Michałowi za złe nawet rodzony brat, tym bardziej za złe może mieć Bolko, i palatyn z nie-

chęcią myślał o próbie przekonania go, że ugoda z Kazimierzem będzie korzystna nie tylko dla kraju, ale i dla niego. Dzień zjazdu jednak nadchodził, a nie było wieści, gdzie się Bolko obraca i o co zamierza.

O tym myślał Michał, wracając w pogodny wieczór wczesnej jesieni z objazdu swych obszernych ziem. Znowu nie wiadomo, na jak długo porzucić przyjdzie liom i rodzinę dla spraw, na które utracił wpływ, a ważnych dla losów kraju i rodu. Może słuszność miał Skarbek obstając przy wygnaniu Ryczezy wraz z synem i osadzeniu Bolka na tronie choćby siłą. Michał uniknąć chciał walki, a obecnie wcale nie był pewny, czy choć ten cel zdoła osiągnąć. Natomiast zmały widoki na pomyślny jej wynik, przeciwnicy Bolka zyskali czas, by się do niej przygotować. Zapowiadając, że nie weźmie w niej udziału, zraził sobie Bolka, a obecnie nie był nawet pewny, czy nie będzie do tego zmuszony. Awdańcom również nie brakło wrogów i zawistnych, którzy nie omieszkają wykorzystać, że znajdzie się ich ród po przegranej stronie.

Niewesołe rozmyślenia Michała przerwał widok, jaki otworzył się przed nim, gdy z boru wyjechał na obszerny łąg ciągnący się aż do zabudowań dworca. W zapadającym zmierzchu dziesiątki ognisk nasilało swój blask, a snujące się z nich dymy wraz z wstającą 7. ziemi wieczorną mgiełką rozlewały się w mleczne jezioro, w którym stado koni pasących się pod lasem zdało się pływać.

Palatyn zaskoczony stał przez chwilę, starając się odgadnąć, co oznacza ten obóz. Ruszył i napotkanego koniara zapytał:

— Coście za jedni?

— Z królewicem Bolkiem jadziem do Poznania — odparł zagadnięty i dodał:

— Czeka na was we dworcu.

Michał zmieszał się. Niespodziane zjawienie się królewicza stwarzało wprawdzie sposobność rozmówienia się z nim, natomiast zbrojne gromady, z jakimi

jechał na zjazd, zdały się zapowiadać, że nakłanianie go do ugody będzie daremne.

Z ociąganiem skierował się do dworca, by ochłonąć z zaskoczenia i rozważyć, jak rozmawiać z królewiczem. Nie bez celu w drodze do Poznania Bolko zatrzymał się pod jego dachem. Jeżeli, jak się zdało, siłą zamierzył rozstrzygnąć sprawę następstwa, zapewne nakłaniać zechce palatyna, by zmienił postanowienie i wziął udział w walce. Michała ogarnęła rozterka, nie był pewny, co mu odpowie. Może zresztą Bolko da się przekonać, by poniechał orężnej rozprawy, czas będzie postanowić po rozmowie z nim. Palatyn puścił konia, który sam pobiegł do stajni, i zwrócił kroki do świetlicy.

Bolka zastał w towarzystwie setnika Biegana, przy kubkach po wieczerzy. Ku uldze Michała królewicz powitał go swobodnie i dodał:

— Wybaczcie, iżem wam nie proszonych gości naprowadził, ale tędy nam droga wypadła. Oo trzeba, mają z sobą, a wody w waszej studni nie brak.

— Rad wam jeśm — odparł Michał — tym ci bardziej, że rozmówić się chciałem z waszą miłością przed zjazdem, jenom nie wiedział, kamo was szukać.

— Tedy dobrze się stało, iżę tędy mi droga — powiedział Bolko. — Słucham, co chcecie mi rzec.

— Jeno przypomnieć, że za waszą zgodą zjazd postanowić ma, komu włość przypadnie. Jeśli zasię Kazimierzowi, to on przyrzekł mi oddać wam tę część kraju, którą dzierżył rodzic wasz z mocy merseburskiego układu.

— Merseburskiego układu! — powtórzył Bolko marszcząc gniewnie brwi. — Zali to nie wy pomagaliście memu rodzicowi układ siłą wymuszony obalić i jedność kraju przywrócić?!

— Iście wymuszony, zdradzieckim braciom waszego rodzica dziękować — powiedział palatyn. — Ale jeśli zgoda będzie między wami i Kazimierzem, cesarz nas w pokoju ostawi, wy zasię, bezpieczni od zachodu, łącniej sobie poradzicie z obroną wschodniej granicy



czy zakusami Toporczyków lubo Mojsława. A zaczniecie walkę, to jeno siły wytracim, a cesarz raniej czy później sposobność wykorzysta, by się mieszać w nasze sprawy.

— Któż wam rzekł, że do oręża sięgnąć zamierzam? — rzucił Bolko. — Lubo że właśnie przypadnie z woli większości Kazimierzowi? Jeśli zaś przypadnie mnie, na nijaki podział się nie zgodzę. Kazimiera: niechaj wraca do klasztoru lubo idzie precz wraz ze swą macierzą, bo to ona walkę wszczyna, nie ja.

Gdy Michał patrzył pytająco, nie wiedząc, o czyn królewicz mówi, wtrącił się Biegan:

— Wasza dostojność widno nie wie, że najemnicy królowej osady nad Bytyńskim Jeziorem puścili z dydem, a osadników pobrali. Jeno że my pośpieliśmy brańców odbić, a z napastników mało który rybom na pastwę nie poszedł.

— Tedy już się naczęło — mruknął Michał strapiiony, ale Bolko zaśmiał się:

— Radziej skończyło. Dowódcy onych najemników nos i uszy obrzezać kazałem i odesłałem królowej / zapowiedzią, że jej to samo uczynię, jeśli ją jeszcze w Poznaniu zastanę. Zawszy dbała o swą urodę, mniemam, iż z przestrogi skorzysta, a kromie Kazimierza mało kto za nią tężyć będzie.

— Prawda, że kromie kościelnych dostojników mało kto rad królową widzi — markotnie powiedział Michał. — Jeno się lękam, że królewicz Kazimierz od zgody odstąpić gotowy z powodu ujmę macierzy jego uczynionej.

— Za nic mi jego zgoda — porywczo przerwał Bolko — a ze wszystkim na jednym stolcu nie miejsce dla dwóch, tedy niechaj precz idzie wraz ze swą macierzą,

Michał jednak, podrażniony, odparł:

— Ja i moi, jako rzekłem, głos oddamy za wami, jeno nie wiem, kto więcej.

— Nawet mi wasze głosy niepotrzebne, by wiek-

szość była za mną — szorstko powiedział Bolko, a widząc zaskoczone spojrzenie Michała dodał:

— To wiem, że z wielmożów i duchowieństwa mało który rad by mnie widział na książęcym stolcu, ale nie jeno im o tym stanowić, jeno wszystkim wolnym.

Teraz Michał zrozumiał, na czym Bolko opiera swą pewność. Powiedział zmieszany:

— Wybaczcie, ale z dawna już nie wiecom pospółstwa o tym stanowić...

— Iście — przerwał Bolko. — I dziad mój, i przedziad sami następców swych stanowili, jako mój rodzic mnie ustanowił. Skoro jednak to nieważne, niechaj będzie jak drzewiej, gdy pospółstwo wolnych praojca naszego rodu panem wybrało, a nie jeno biskupi i komesi, bo wonczas takowych nie było. Ninie ani wątpić, że niemieckim obyczajem pana by sobie stanowić chcieli, by ich słuchał jako pies rogu, ale nie doczekanie. Ja będę panać, a oni słuchać.

Teraz jasne się stało, dlaczego Bolko tak łatwo zgodził się na wybór. Nietrudno mu było pozyskać prosty naród, niezadowolony z ciężarów i ograniczeń, jakie niósł z sobą nowy ład, a przywiązany do obyczaju i wiary przodków. Ale też nietrudno było odgadnąć, że nie pogodzą się z nawrotem do dawnego ci, którym nowy dawał korzyści i przywileje. Michałowi ręce opadły. Walka była nieunikniona.

Z tym liczyła się również Rychesa, ale nie zwykła biernie oczekiwać na rozwój wypadków, niecierpliwie też wyglądała wieści od Bernharda. Nie miała wątpliwości, że łatwo sobie poradził z zaskoczoną i rozproszoną gromadą pospółstwa odwykłego od broni. Natomiast dochodzące ze Śląska wieści zdały się wskazywać, że brak uznanego władcy po śmierci Mieszka wyzwolił przytłajone dotychczas wsteczne siły, którym należy położyć tamę, zanim bunt ogarnie cały kraj.

Ku zdziwieniu a zarazem zaniepokojeniu Rychesy wieści od Bernharda nie nadchodziły, natomiast przewidywania jej zdały się spełniać. Wśród możnowład-

ców i dostojników przybywających już na zjazd z różnych stron kraju dawał się odczuć niepokój. Opór: pospólstwa przeciw wszelkim ciężarom i świadczeniom, zwłaszcza na rzecz Kościoła, rozszerzał się jak powódź, grożąc nie tylko zmarnowaniem znacznej części plonów urodzajnego roku, ale zburzeniem wszelkiego ładu i bezpieczeństwa. To było zapewne przyczyną, że /jajzd znowu zapowiadał się nieliczny, nawet kupców, których zazwyczaj ścigała nadzieja zysków, przybyło niewiele, widocznie drogi stały się niepewne. Najliczniej ściągnęły gromady prostego ludu, jednak nie po to, by jak zwykle wymienić owoce swej pracy na przywożone przez kupców towary, bo niewiele pokazywało się na targu, a niemal zupełnie brakło między nimi niewiast, które zazwyczaj towarzyszyły mężom, wiedzione czy ciekawością, czy gospodarskimi potrzebami.

Dość licznie też stawilo się duchowieństwo, zwłaszcza ze Śląska i Ziemi Lubuskiej, zaniepokojone coraz powszechniejszą odmową świadczeń na rzecz Kościoła lub zgoła wyganiane ze swych beneficjów. Z biskupów natomiast przybył jedynie wrocławski Lucyliusz, mimo że dręczyła go podagra. Pewne już było, że nie /jawi się arcybiskup Bożęta, zawiadomił bowiem królową, że wyjeżdża do osierocoonej diecezji kruszwickiej i prosi, by słała do Kurii rzymskiej z zawiadomieniem o śmierci biskupa Marcelęgo i żądaniem ustanowienia nowego pasterza. Widocznie nit; wierzył, by sprawa następstwa po Mieszku na zjeździe załatwiona została i nadal nie chciał się w nią mieszać.

Rycheza również miała wątpliwości, żywiła natomiast nadzieję, że nasilające się rozprężenie i objawy nawrotu do pogaństwa skłonią zaniepokojonych tym dostojników i starszyznę możnych rodów do pozostawienia władzy w jej rękach, póki młodociany, wychowany w klasztorze Kazimierz nie nabędzie doświadczenia niezbędnego do sprostania narastającym trudnościom. O Bolku dotychczas słyhać nie było, nie przybył też palatyn Michał Awdaniec, który zjazd olywał. Królowa rozważała, czy nie oznacza to wy-

"rzeczenia się zabiegów o wybór Bolka wobec wyrażonej przez Kazimierza zgody na podział kraju. Z nią palatyn nawet o tym mówić nie chciał, widocznie w zaistniałych warunkach uznał to za najlepsze rozwiązanie. Nie wątpiła, że prostoduszny Kazimierz zamierza dotrzymać słowa, ale nie od niego będzie zależało, komu cesarz przyzna opróżnione lenno, gdy załadziwszy inne sprawy zajmie się Polską.

Wątpliwości królowej wkrótce znalazły wyjaśnienie. Do otwarcia zjazdu brakło już tylko trzech dni. W zastępstwie nieobecnego metropolity uroczystym nabożeństwem w katedrze otworzyć go miał biskup wrocławski, poznański Paulmus bowiem nadal nie opuszczał łoża. Po wieczornych modlitwach Rycheza zbierała się do wypoczynku, oddalwszy już szatną dworkę Hildę, która pomagała jej rozbierać się. Odwróciła się gniewnie, gdy ta bez pukania wpadła z powrotem do sypialnej komnaty. Zamierzała skarcić dworkę, ale wyraz przerażenia na twarzy dziewczyny był tak widoczny, że tylko zapytała ją ostro:

— Co się stało?

Zacinając się i łapiąc oddech Hilda wyjąkała:

— Rycerz Reinhand...

Rychezę tknęło złe przeczucie, ale zapytała spokojnie:

— Co z nim?

— Czeka w świetlicy — odparła dziewczyna i rozplakała się.

Rycheza surowo przestrzegąca obyczajności swych dworek. Zachowanie się Hildy zdało się wskazywać, że coś ją łączy z Reinhardem, niemniej nie płacze bez powodu. Spojrzała na nią karcąco, na gieżło zarzuciła płaszcz i wyszła do świetlicy.

Nie miała miękkiego serca, ale na widok Reinharda przeniknął ją dreszcz. Gdyby nie wiedziała, kim jest czekający, nie byłaby go poznała. Zniekształconą twarz jego od oczu do ust zakrywała chusta przesiąknięta zaschlą krwią.

— Co się stało? — starając się panować nad głó-

scrn zapytała Rycheza, choć nietrudno było domyślić się. Zamiast odpowiedzi Reinhard zerwał chustę z twarzy. W miejscu nosa ziała rana, z której znowu zaczęła skapywać krew na Wąsy i brodę. Odgarnął zmierzwiłone włosy, ukazując rany po uszach i niemal z płaczem rzucił:

— To samo ów szatański pociotek przyrzekł uczynić wam.

Ogarniające Rychezę mdłości pomógł opanować gniew. Syknęła przez zaciśnięte, pobladłe wargi:

— Jeszcze nie wygrał. Gdy ja go dostanę, straci nie jeno nos i uszy, ale głowę.

Choć spodziewała się odpowiedzi, zapytała:

— Ilu naszych ludzi ocalało?

— Nie wiem — odparł. — Tych, których pojmał wraz ze mną, przyparłszy do jeziora, na moich oczach stracić kazał i rybom cisnąć. Może się który w szuwarach przytulił, ale tam muł po kolana, nijak było uchodzić.,.

— Dobrze! — powiedziała Rycheza. Panowała już nad sobą. Przywołała Hildę i rozkazała:

— Zawiedziesz rycerza do kapelana Isingrima, niechaj ma o nim staranie.

Gdy została sama, zadumała się głęboko. Sen ją odbieżał. To co zaszło, świadczyło, że mimo ustępliwości Kazimierza nie ma z Bolkiem ugody, choćby na czas. I Kazimierz nie może puścić płazem rzuconej matce obelżywej groźby. Nowy dowód Bolkowego okrucieństwa i popieranie przez niego zbuntowanego pospólstwa zmusi możnowładców i rycerstwo do czynnej obrony swej własności i przywilejów. Zanim Rychezę zmorzył sen, plan swego "wystąpienia na zjeździe miała już gotowy. Że niezależnie od wyniku Bolko nie ustąpi, było już pewne. Gdy zacznie się walka, trafi nie sposobność pozbycia się zajadłego wroga. Zuchwały jest i nieprzezorny.

Tego właśnie obawiał się Michał Awdaniec, gdy ciągnąc wraz z Bolkową gromadą rozmyślał, jak skłonić go, by nie rozpętywał burzy, która będzie klęską

dla kraju bez względu na to, czym się skończy. Już sama groźba okaleczenia Rychezy musi doprowadzić do zerwania przez Kazimierza układu. Gorsze jeszcze skutki wywoła zdanie przez Bolka wyboru na pospólstwo. Wówczas ni jeden głos możnowładców i rycerstwa, nawet niechętnych Rychezie, nie padnie na niego, co więcej, podzieli naród na zwalczające się obozy. Michał nie był nawet pewny swych braci i krewniaków, jakkolwiek Awdańce mniej niż inni mogli się obawiać buntu pospólstwa. Wzorem dziada nawet niewolników zwykli otaczać ojcowską opieką i nswet wszczęte na sąsiednim Śląsku wrzenie nie dało się odczuć na ich ziemiach. Ale nie będą mogli patrzeć bezczynnie, jak rozzuchwalony motłoch, pewny Bolkowego poparcia, wniwecz obraca pracę pokoleń, wypędza kapłanów, burzy świątynie, niepokoii kupców na drogach i odmawia wszelkich świadczeń nie tylko na rzecz Kościoła i możnowładców, ale i pracy przy uprawie i umacnianiu grodów.

Palatyn ze swym szczupłym orszakiem ciągnął za Bolkową gromadą chmurnie zamyślony. Jeżeli wraz z pospólstwem stanie po jego stronie, tylko je uzuchwali, sobie i swemu rodowi przysporzy wrogów, a co gorsza, choć zapowiedział Bolkowi, iż w walce rii weźmie udziału, może być do niej zmuszony.

Przed przybyciem do Poznania ostatni nocleg wypadł w Śremie. Palatyn postanowił rozmówić się z Bolkiem i samemu powziąć postanowienie. Przy wieczry jednak nie było sposobności, Bolko rozgadał się z żupanetn o łowach i koniach, jakby nic ważniejszego nie zajmowało jego myśli, a podpiwszy baraszkować zaczął ze służebnymi niewiastami. Palatyn zły i zawiedziony wstał wreszcie i rzekł dość ostro:

— Jeśli na jutro stanąć mamy w Poznaniu, ruszyć musimy o świcie, a drugie kury już piały. Czas spocząć.

— Możem przespać się w drodze — odparł Bolko, ale widząc, że Michał żegna się z gospodarzem i zbiera do wyjścia, wyszedł wraz z nim.

Michał zniechęcony i zły rozbiierał się w milczeniu, gdy niespodzianie Bdl!ko zagadnął:

— Zda mi się, że wam nie lubuje jechać ze mną na zjazd?

— Iście tak! — porywczo odparł palatyn — bo i nie wiem, po co. Jako rzekłem, do nijakiej bitki nie stanę, ani wam głos mój potrzebny, gdy zadość onej zbieraniny, na której polegać chcecie. Raz już darmo się trudziłem z Kazimierzem układając się, nie zapomni on obelżywej groźby macierzy jego uczynionej. Nie miłuję ja Ryczezy ni ona mnie, ale srogość jeno wrogów wam przysporzy.

Bolko zdał się zmieszany, jednak odparł lekko:

— Pogroziłem, by ją wystraszyć, ale mi to nie vv myśli. Urodna jest, choć stara, może się jeszcze komu nada, a bez nosa nijak. — Zaśmiał się z przy-musem.

Michał zmarszczył się niechętnie:

— Bojaźna nie jest, bo nie słyhać, by uszła, a obelżywość ostała, której przeciwko wam wykorzystać nie omieszka, nie jeno u syna.

— Wždy wiem, iż mnie nienajrzy, ale o to nie stoję — obojętnie rzekł Bolko. — Jeno rad bych wiedział, za mną jeście lubo przeciw mnie?

Patrzył badawczo na Michała, który jednak odparł me zmieszany:

~ Nie zda mi się, bym się sprawiać winien. Zadość zabiegałem, by spełnić wolę waszego rodzica, i nie jeno przeto: by jedność ostała, do której odbudowy nie w ostatku ja snu pomogłem. Nie bez waszej przy-czyny Bożęta ogłoszenia was panem odmówił. Tedy domowej wojny uniknąć chciałem, choćby przez podział właści, i to od Kazimierza wymogłem. Alic i to darmo, skoro zapowiadacie właści nie dzielić, gdy wam z woli onej zbieraniny przypadnie. A takowego wyboru nikt z dostojników ni rycerstwa nie uzna.

-- Wy takż nie? — zapytał Bolko.

— Zali nie rozumiecie, że jeśli wam złożym hołd i przysięgę posłuchu, nie od naszej woli będzie zależne

wziąć udział w wojnie domowej lubo nie? Niechaj wam to starczy za odpowiedź.

Bolko nic nie odrzekł usiadł na łożu i zdał się nad czymś rozmyślać. Po chwili przerwał milczenie:

— Samiście rzekli, że przedziada naszego rodu lud wybrał.

Michał zrozumiał, do czego pije Bolko, i odparł:

— Iście tak. Jerro wonczas nie było przypisańców, niewolników lubo łązégów, jeno wolni kmiecie. A wy sami nie wiecie, kim są wasi przywιάczy, bogdaj i chąsnyicy z gościńców pozbierani, przed prawem uchodzący.

— Nie pytałem, kto zacz są, gdym ich zbierał do walki z wrogiem i zdrajcami — gwałtownie przerwał Bolko — nie będę pytał i nitie.

— Nie wy, ale inni; wiedzieć zechcą, zali to nie ci, co krześcijańskich kapłanów precz pędzą, domy Boże łupią lubo zgoła palą...

— A im świątych gajów nie wycięto, chramów starym bogom poświęconych nie oddano niemieckiemu bogu?! Wróżba jest, że starzy wrócą o swoje się upomnieć.

Teraz Michał zrozumiał, do czego zmierza Bolko: do osiągnięcia władzy na powrotnej fali pogaństwa. Nigdzie w świeżo nawróconych krajach nie brakło prób nawrotu. I w Polsce, pół wieku z górą po chrście raz już wezbrała, ale Chrobry *dość* był potężny, hy położyć jej tamę. Teraz kraj pozbawiony władcy, Kościół ochrony. Rozpustny młokos stojący na jego czele sprzedaje obcym pozbawione pasterzy biskupie stolice, by jeszcze pogłębić niechęć prostego ludu do nowej wiary i jej kapłanów, zniszczony zostanie owoc trudów i zabiegów budowniczych państwa i jego potęgi.

Michał siedział ponuro zamyślony, Bolko zaczął się rozbierać. Gdy palatyn nie poruszył się, Bolko zapytał:

— Nad czym dumacie? Czas spocząć, skoro o brza-sku jechać mamy do Poznania.

Michał drgnął jak przebudzony i odparł:



— Nic tam po mnie, wracam do dom  
Gdy Bolko patrzył na niego zaskoczony, ciągnął;

— Nie pomogę wam burzyć, co ołce i dziady zbudowali. Mądryzy byli, wiedzieli, po co im nowy ład i nowy Bóg potrzebny. Nie jeśm jego kapłanem, ale to wiem, że skoro jeden Bóg jest nad całym światem, tedy nie jeno niemiecki. To oni takowym go chcą mieć, by Jego imieniem jarzmo nakładać na inne narody.

Gdy Bolko słuchał, chmurnie wpatrzony przed siebie, palatyn podjął:

— Wszędy, kamo przyszedł nowy Bóg, starzy powrócić usiłowali. Nikam im się nie powiodło, widno nowy mocniejszy jest. Jeno zamęt i rozdrwanie wywołali, wrogom na korzyść. Ale darmo was przekonywać, że jeno pospolne dobro mani na celu. Rodzic wasz ufność do mnie żywił, ni ja, ni ród mój i przywiązcy nie szczędziliśmy krwi ni mienia, by go wspierać w zlej doli. Nie znajduję u was wiary, nijak mi z wami współdziałać przeciwko doświadczeniu i rozsądkowi.

Zaległo długie milczenie. Bolko siedział ponuro zamumowany, aż mu jasny włos opadł na czoło. Niespodzianie zapytał:

— Czego ode mnie chcecie?  
Pytanie zaskoczyło palatyna. Zdało się świadczyć,

•>.c Bolko gotów odstąpić od swych zamierzeń, a przynajmniej, że się w nich zawahał. Ale odpowiedź nie była prosta ni łatwa. Michał wiedział tylko, czego nie chce i po dłuższej chwili odparł:

— Wždy prawię! Krajowi pokój potrzebny, by do lit doszedł. Jeśli ze swym zbrojnym pocztem i gromadą Jawicie się na zjeździe — to wyzwanie do walki. Królowa nie zapomni obelgi, a takoz ma przywiazców i na-/Jemników...

— A jeśli się zjawię bez pocztu, zali mi żywot poręczycie?

Pytanie było drwiące, ale trudno było zaprzeczyć, łąc wystawi się na niebezpieczeństwo. Na zjeździe nie braknie takich, którzy sami żywota niepewni, jak dlu-, go żyje Bolko, a dla Rychezy to sposobność usunięcia

wroga i współzawodnika jej syna. Michał jeszcze namyślał się nad odpowiedzią, gdy Bolko niespodziewanie dodał:

— Nie stanę na zjeździe, nie ja nacznę walkę. Obaczymy, co wy zdziałacie, by jej zapobiec.

Michał zmieszał się, niemniej odetchnął z ulgą. Przynajmniej teraz nie grozi jej rozpetanie. Powiedział:

— Iście lepiej, a dla waszej miłości bezpieczniej nie spotkać się z królową i jej przywierzcami. Ja zaśię Kazimierza będę nakłaniał, by zelżywości macierzy jego uczynionej nie dochodził i układ strzymał.

— Nie! — odparł Bolko porywczo. — Niepotrzebna mi jego łaska. Nacznem dzielić, oo ojce i dziady złączyli, najdą się tacy, co sobie przypomną, że ongiś nikogo nie mieli nad sobą i odebrać zechcą to, czym drzewiej władali. Niechaj Kazimierz okaże, że jedność i spokój utrzymać wydoli. A nie wydol! on...

Urwał, legł na łożu i nakrył się z głową, dając poznać, że rozmowa skończona. Ale nietrudno było odgadnąć, czego nie dopowiedział.

Michał długo nie mógł usnąć. Chwilowe niebezpieczeństwo starcia między braćmi zdało się zażegnane, ale pałatyn nie był dobrej myśli. Gdy obudził się o dużym już dniu, Bolka już nie zastał. Z ciężkim sercem sam ruszył do Poznania.

Gdy pod wieczór zajechał do dworca Awdańców na Śródcę, zastał tam brata. Skarbek przybył przed dwoma dniami i zdążył rozejrzeć się w położeniu; było niepewne, wiadomo jedynie, że nie przybędzie arcybiskup Bożęta ni żaden z jego rodowców, widocznie, jak wielu innych, zamierzając stać na uboczu w rozgrywce między synami Mieszka. Nie zjawił się też Mojsław, wielkorządca Mazowska, natomiast wbrew spodziewaniu ze zbrojnym pocztem, jak udzielny książę, zjechał stary Jędrzej Sieciechowie Toporczyk i zatrzymał się u swojaków Nałęczów. Nie było pewne, za kim opowie się wielki komes krakowski, którego głos zaważyć mógł na wyborze. Znana była jednak

jogo niechęć do Awdańców, którzy osiedli w Polsce przed niespełną wiekiem za starego Ziemomysła, a mieniem i dostojenstwami wybili się ponad Starzów; Toporczycy zaś od niepamiętnych czasów byli książęta-oi u Wiślan, a przez Piastów pozbawieni zostali samodzielności wiaź z gniazdem ich rodu w Tyńcu.

Gdy z kolei Michał powtórzył bratu swą rozmowę z Bolkiem, Skarbek zasepił się i rzeki:

— Oto jak na wojnie: lepsza pierwsza myśl niżli długie rozważanie. Trzeba nam było, jak sam zamierzałeś, nie zważając na Bożetę wygnać Rychezę wraz z jej synem, pokąd się nie umocniła. Ninie czas miała ściągnąć zasoby i najemników, przywiązców sobie zjednać za godności i urzędy. Nie Kazimierz wlaść będzie sprawował, lecz ona ze swymi niemieckimi przybłędami. I cößeśmy zyskali? Ryeheza nam nie przepomni, iżeśmy zawsze przeciwko niej stali, Bolko zasię, że słowa nie zdzierzyliśmy.

Paiatyn słuchał zarzutów zmieszany i odparł niepewnie :

— Lepszy jej rząd niżli bezgłowie, a Bolko zrozumiał widno, iże ważniejszy pokój niżli jego wlaść. Skoro sasię sam wyrzekł się wyboru przez pospólstwo, my słowo zdzierzymy i za nim oddamy głos.

Skarbek parsknął ze złością:

— Siebie zwodzisz lubo kogo? Mniemasz, iżeśmy domowej wojny uniknęli? Gdy prosty naród raz z posłuchu wyszedł, nie wróci doń bez oporu. A nie będzie mu Bolko przywódcą, innego najdą. Ja ci rzekę, czemuś się wojny uląkł: zestarzałeś się. Mogła być krótka i pomyślna, nim się postronni postrzegą, że u nas nagrodzone poletko, które byle świnia zbuchtuje. Rycheza już okazała, jaki ład zaprowadzić zamierza, wrogów nam nie brak z żadnej strony, którzy z zamętu zechcą skorzystać. Ninie jeno do dom nam wracać o sobie pomyśleć. ,

— Nie! — odparł Michał stanowczo. — Ostaniem choćby po (o, by wiedzieć, jak się sprawy obróć. Rycheza się długo nie ostoi, bo nie jeno prosty naród

zadość ma niemieckich rządów. A ostoi się Kazimierz, pomóc mu należy pokój i ład zaprowadzić, skoro Bolko na podział właści się nie godzi.

— Jeno jak go znam, nie wierę, by czekał, co po-  
cznie Kazimierz. Nam zasię nijak mu pomagać, nie  
wiedząc, co Bolko zamierza. I pies nic niewart, jen  
słucha każdego, kto nań zatrąbi.

Michałowi krew uderzyła do głowy, ale opanował  
się i rzekł ostro:

— Jeno tego brak, by i między nami nie było jed-  
ności. Człek nie pies, wiedzieć musi, komu i przecz  
posłuch jest dłużny. Jedno pewne, że kraj bez władcy  
nie ostoi się somsiadom. Nawet w stadzie turów lubo  
wilków jeden przywodzi. Po śmierci stryka Michała  
jam ninie głową jest rodu, rady wysłucham, ale stano-  
wić moja rzecz. Jutro staniem na zjeździe i głos od-  
damy za Bolkiem. Nie pora myśleć o sobie.

— Bogdaj nie było za późno — mruknął Skar-  
bek. — Głos możera oddać, ale jakobyś w bona woła?,  
jeno ci ni pogłos nie odpowie.

— Za jedno — uciał Michał. — Słowo zdzierzym.

Dzień wstawał ospale, zapowiedź wczesnej jesieni,  
zimna mgła z rozlewisk i bagien Warty, Bogdanki  
i Cybiny z wolna tylko wznosiła się w górę, otulając  
tumanem już tylko szczyty wież katedry na Tumskim  
Ostrowiu. Mimo że zjazd nie był zbyt liczny, szczupłe  
jej wnętrze wypełnione było tłumem głowa przy gło-  
wie. Spóźnieni czekali u wejścia na rozpoczęcie na-  
bożeństwa. Gdy utykając, prowadzony przez dwóch  
kleryków biskup wyszedł z kapitulnego budynku,  
w którym stanął gospodą, rozległ się szmer. Tłum  
rozstępował się przed nim, a Lucyliusz kreśli\* krzyże  
nad pochylonymi głowami. Przez prezbiterium wszedł  
do zakrystii, po chwili zjawił się przybrany już w sza-  
ty pontyfikalne i zasiadł na biskupim tronie, z rozpo-  
częciem nabożeństwa widocznie na kogoś czekając.  
Tron po przeciwnej stronie prezbiterium, przeznaczo-  
ny dla władcy, pusty by! jeszcze, klęcznik przed ołta-

rzem i stółek okryty barwnym kobiercem przygotowane były widocznie dla królowej, która od dwóch dni nie pokazywała się, a stojąca u wejścia do nowego dworca straż nie dopuszczała do niej nikogo. Ławy kanoników zajęte były przez starszyznę oo mocniejszych rodów, z Jędrzejem Toporczykiem na czele, natomiast w ławach po przeciwnej stronie prezbiterium jedno miejsce pozostało puste. Domyślano się, że przeznaczony jest dla palatyna Michała Awdanica, który zjazd zwołał i pod nieobecność arcybiskupa powinien go zagaić. Wiadomo było, że przybył do Poznania, natomiast sprzeczne chodziły wieści o przyjeździe królewicza Bolka, ktoś bowiem widział go w drodze na czele zbrojnego hufca i gromady prostego ludu. Budziło to niepokój, zwłaszcza wśród tych, którzy mieli powody, by się go obawiać, a dość już zaniepokojonych obecnością tłumów, których na zjazd nie zaproszono. Z ostrożności też, by nie zakłóciły obrad, na moście na Tumski Ostrów postawiono straż z rozkazem, by wpuszczała tylko dostojników.

W katedrze nastąpiło poruszenie, gdy niemal jednocześnie przez tłum przepychać się jął ku prezbiterium Michał Awdaniec, a z zakrystii w towarzystwie dwórki wyszła Rycheza i zajęła miejsce na tronie, nienawistnym spojrzeniem obrzuciwszy palatyna, który jakby jej nie widział, nie skłonił się i zajął puste miejsce na ławie, zamieniając po cichu kilka słów z siedzącym obok Skarbkiem. Biskup wstał, przy pomocy asysty zszedł z tronu i przystąpiwszy do ołtarza rozpoczął nabożeństwo. W kościele zapanowała cisza, tylko z zewnątrz dochodził szmer tłumu.

Skończywszy mszę, Lucyliusz zwrócił się do obecnych. Mówił zacinając się i popełniając błędy, albowiem dojrzałego już wiekiem przed dziesięciu laty na prośbę Chrobrego przysłał z Italii papież Jan XIX celem objęcia wrocławskiej diecezji, trzeciego już z kolei Rzymianina na wrocławski stolec biskupi. Bolesław bowiem, wzorem swego wielkiego ojca, ostrzeżonego przykładem Ungera, który uznał zwierzchność

magdeburgskiej metropolii, wołał widzieć na stolicach biskupich ludzi włoskiego niż niemieckiego pochodzenia.

Lucylius Kaczał od modlitwy do Ducha Świętego, by oświecił obradujących dla debara chrześcijaństwa i kraju, po czym ciągnął:

— Spodobało się Panu przedwcześnie wezwać przed sąd swój świątłej pamięci króla Mieszka, niechaj mu będzie miłosierny wedle jego zasług dla umocnienia wiary i Kościoła. Ale jako wdowa bez małżonka, sieroty bez rodzica, Kościół i kraj ostały bez opieki, na pastwę złych somsiadów, a pirwe wroga rodzaju ludzkiego, jen rozpoczął już burzyć dzieło zmarłego króla i jego wielkich przodków. Oto w diecezji pieczy mej powierzonej zbierają się bezbożne gromady, niszczą jęły przybytki Fańskie, wyganiać lub zgolą — *korribile dictu*<sup>1</sup> — mordować Jego kapłanów, grabić mienie kościelne, z boskich i ludzkich praw naruszeniem.

— Alić *nie* ostawiJ nas Pan przez nadzieję w potomstwie zmarłego króla. Żrałemu rozsądkowi waszych dostojności przypadło stanowić, czyjej pieczy zawierzyć osierocony Kościół i państwo.

Biskup skończył i pobłogosławiwszy obecnych skierował się do zakrystii, by zdjąć szaty pontyfikalne. W kościele wszczął się szmer, który jednak ucichł, gdy biskup po chwili zjawił się znowu i zajął miejsce na tronie naprzeciw Rychezy, która powstała, widocznie zamierzając przemówić. Uprzedził ją jednak Michał Awdaniec. Wyszedł z ławy i stanąwszy na stopniach ołtarza zaczął:

— Pirwe przypomnieć chcę, a uwiadomić, kto by o tym nie wiedział, że zmarły nasz król, wzorem swego rodzica, dziada i przedziada, sam następcą swym królewca Bolka wyznaczył, młodszego Kazimierza do stanu duchownego oddając, w słusznym zamiarze, by walce o władzę między braćmi i rozdrwaniu kraju zapobiec.

<sup>1</sup> *korribile dictu* — strach powiedzieć

Wszystkim zaś wiadomo, ilu nieszczęść w dwóch już pokoleniach domowe waiki były przyczyną, kraj w obce jarzmo podając.

— Że nie stało się zadość woli zmarłego króla, dwoje "zawiniło: arcybiskup Bożeta, jen tylko straty kościelnego mienia mając na uwadze prawowitego następstwa królewica Bolka wedle obyczaju nie ogłosił, i ta oto była małżonka zmarłego króla — wskazał palcem na Rychezę — wbrew jego woli od przedajnego papieża, a w rzeczy samej fryjownego otroka, zwolnienie syna od ślubów kupiła, by między braci kość niezgody rzucić, a kraj podać w cesarską zależność.

W kościele zaczął się sanier coraz rosnący. Rycheza zerwała się z twarzą pobladłą z gniewu, ale palatyn podniósł głos:

— Skończyć należy z bezgłowieciem, bo siły kraju osłabia, nieładu będąc przyczyną, przeto zwołałem powszechny zjazd, by pana sobie ustanowił. Ja i mój ród głos na królewica Bolka oddajem.

Wszczęła się wrzawa, nieprzychylne okrzyki i kłótnie, ale palatyn nie zważając na to ciągnął:

— Nikomu nie będzie wzbronno rzec swoje i nikomu nie będę się sprawiał, przecz królewica Bolka widzieć chcę na książęcym stolcu. Nie dla swojej korzyści, nawet nie przeto, że woli zmarłego króla radość chcę uczynić. Nikomu nie tajne, że królewic Bolko wojennikiem jest przednim, a skoro patrzeć, przed wrogiem oganiać się przydaje. Królewic Kazimierz nie do boju ni do rządów chowany, to macierz jego rada by rząd uchwycić, której nic do naszych spraw i nie tu jej miejsce, skoro związek ze zmarłym królem z jej naprawy rozwiązany ostał. A wreszcie i to rozważyć zechciejcie, że królewic Bciko praw swych przez rodzica mu przekazanych dochodzić może, a jeno wejny domowej nam brak, by karki pod obce jarzmo pochylić,

Rychsza opanowała się już. Frzeważające głosy sprzeciwu, które przerywały przemówienie Awdaińca,

świadczyły, że nie znajdzie on poparcia większości. Wstała czekając, by ucichły, a gdy zapanowała cisza, zaczęła drwiąco:

— Zaszczyt to dla mnie, iż palatyn Awdaniec na mnie<sup>1</sup> społem z czcigodnym arcybiskupem jako winowajców wskazał, iż ów niewzdany syn Mieszkowej papaszeli<sup>2</sup> panem waszym nie ostał. Bogdaj to i prawda, iż palatyn jeno pospólne dobro ma na uwadze, a nie własne wyniesienie. Rzekomo domowej wojnie chce zapobiec, aie jawnie nią grozi, gdyby wasze czeście prawego królewskiego potomka następcą rodzica uznały. A<sup>2</sup>to ów lestek<sup>2</sup> sam przewidywał i korzystając z ni ed oświadczeni a *me go syna* podstępnie go omotał, by kraj z Bolkiem podzielił. Tak oto rozdrwaniania kraju chce umknąć, a jakowe by to były rządy, najlepiej wiadomo tym, co krwie pobitych przez Bolka czasu zamętu przyrodzińców i swojaków płaczą. Bezład, prawi! Wszem wiadomo, przecz metropolita ogłoszenia Bolka panem odmówił. Ale jeszcze nie wiada, jaki to ład ów porobnik<sup>3</sup> zaprowadzić obiecuje.

Skinęła na dworkę i coś do niej szepnęła, a ta skierowała się do zakrystii. Zaległa cisza oczekiwania, która zamieniła się w szmer, gdy dworka wróciła prowadząc męża, z którego poblądłej twarzy w miejscu nosa ziała nie zagojona jeszcze rana.

Wielu obecny<sup>h</sup> znało Reinharda, ale poznać go było trudno, a Ryczeza wskazując na niego podjęła:

— Oto dzieło onego oiemiężnika! Wysłałam setnie zbrojnych, by ład przywrócić w przyznanych mi oprawą majątnościach, swawolne gromady do posłuchu i poszanowania prawa przymusić. Poiępca ów nas?.edłszy zbrojnie pełniących swą powinność moich ludzi bez mała do nogi wybił lub potopił, a tego oto dowódcę ich pojmanego okaleczył i na przogarzanie \* mi odesłał

<sup>1</sup> papaszeli — miłośnicy

<sup>2</sup> lestek — chytrząc

\*porobnik — wszetecznik, rozpustnik

\*przemarzanie — drwinę



Rychezę głos zawiódł z oburzenia, ale opanowała go i ciągnęła:

— Jakby i tego nie zadość było, przez tegoż Reinharda oznajmić mi zlecił, że to samo co jemu i mnie uczyni, mnie, uświęconej charyzmatem królowej! Kto by przepomniał o takowej potępie, beze czci jest, własnego syna bym się odrzekła, gdyby jej nie pomścił.

Gwar i okrzyki, jakie rozległy się po przemówieniu królowej, świadczyły, że znalazło ono oddźwięk, nawet wśród niektórych stronników Awdańców. Rycheza triumfująco patrzyła na palatyna Michała, który wstał, widocznie zamierzając odpowiedzieć, gdy uwagę obecnych odwrócił jakiś ruch przy wejściu do kościoła. Ponad tłumem widniała ogromna głowa osadzona na szerokich barach. Przybyły rozgarniał stojących mu w drodze, jak pływak fale, obojętny na wrzawę, jaką « wywołało. Dotarłszy do prezbiterium zwrócił się twarzą do tłumu i potężnym głosem, który mimo hałasu docierał do każdego zakątka, przemówił:

— Ni nam obcych bogów, ni obcych panów potrzeba. Tacy oto — wskazał na królową i biskupa — nie będą nami panać. Darmo stróżę wystawiliście, by głosu narodu nie słyszeć. Tedy jego imieniem oznajmić przychodzę, że królewica Bolka panem mieć chcemy i będziemy.

*Wrzawa* wzmogła się jeszcze, ale głos nieznanego huczał ponad nią:

— Nie wiem, przecz królewic Bolko nie przybył tu, gdzie nam stawić się przykazał. Wiem natomiast, iż nie brak tu takich — znowu wskazał na królową — co by go na drzewsku radzi widzieli. Ale jeśli nawet nie żywię, to wara przepowiadam, że najdziem innego przywódcę, jen naród przed obcym uciśnieniem obroni i dawne wolności mu przywróci.

Palatyn Michał, który słuchał wmieszany, wat fi zamierzając wyjaśnić przybyłemu sprawę i załagodzić wzburzenie, ale było już za późno. Tłum poruszył się  
1 potępie — obeldze

jak fala, zdało się, że rozedrą zuchwalca, który stał niestrwozony. Cofną\* się tylko tak, że oparł się o ołtarz, widocznie gotując się do walki. Ale zapobiegł jej biskup, który utykając stanął przed nim. Napierający cofnął się, a on wysilając głos krzyknął:

— Stać! Nie *te,a* krwią kalać Fańskiego przybytku. — Korzystając, że nieco ucichło, ciągnął:

— Nie w swoim imieniu mówił, nie jest sam. Zali miast sprawy osieroconego królestwa uładzić, do ostatecznego upadku doprowadzić je chcecie, walkę -wszczynając z pospólstwem? To, co słyszyni, tym ci bardziej żralej rozważi wymaga, jak jej uniknąć i obaleniu Kościoła zapobiec.

Korzystając, że wzburzenie przygasło, zwrócił się do nieznanego:

— Rzekłeś swoje, odejdz w pokoju, nie zakłócaj obrad ku powszechnemu dobru. Co uradzim, nie będzie wam tajne.

Nieznanomy nie skłoniwszy się ruszył do wyjścia. Koziępuwano się przed nim z groźnymi pomrukami. Gdy zniknął, biskup chciał mówić dalej, lecz uprzedził go Jędrzej Topór:

— Nie wiem, przecz królewic Bolko nic przybył tu, gdzie sam mnie wezwał. Darmo stare kości trudziłem. Uradzajcie, co wami się zda, nie moja sprawa i nie moja troska. Mój biskup Reiribern w pokoju swe owieczki pasie, bo u Krakowian i Wiślun od dwu wieków naród do nowej wiary obykły, ja zasię przez niczyjej pomocy spokój i ład w moich ziemiach utrzymać wydolę. Nijakiego pana mi nie trzeba, a tym ci mniej dwu, by się o włość wadzili.

Wśród gwaru, jaki powstał, biskup usiłował mówić, a Topór nie czekając skierował się ku wyjściu. To, co powiedział, widocznie znalazło oddźwięk, gdyż za nim ruszyło kilku ze starszyny a o możniejszych rodów. Michał Awdaniec patrzył na to niemal z rozpaczą, jakby świadkiem był podłożenia ognia pod domostwo, nad którym pieczę zmarły król mu powierzył. Dobił go Skarbek, mówiąc gniewnie:

— Owo są skutki, iżeś Bolka nakłonił, by na zjazd nie przybył. Byłby wóz alibo przewóz, w walce nie pora na umiar. Wyfira, kto pierwszy lubo mocniej ude\* rzy. — Wstając dodał:

— I po nas tu nic, nam takż swego strzec. Ruszył, a Michał szedł za nim z pochyloną głową. Stracił zaufanie do samego siebie. Wszystko, co przedsięwziął od śmierci króla, odnosi przeciwny zamierzonemu skutek.

Po wyjściu Awdańców wraz z gromadką swojaków tłum w kościele zrzedł, po gwarze nastąpiła cisza. Wszystkie oczy skierowane były na Rychezę, która nieodgadnionym spojrzeniem odprowadzała wychodzących. Pozostali patrzyli na nią w bezradnym oczekiwaniu.

Dźwignęła się. Wysoki jej głos brania! ostro i władczo:

— Wszyscy słyszeliśmy, co rzekł ów przywódca dar-mochodów i obdrapańców. To z Boikowego potuknienia dawna im się swawola niarzy. Myli się komes Topór i jemu podobni, że mogą spokojnie patrzeć, jak innym dach płonie nad głową, bo do nich pożoga nie dojdzie, a takż radzi nikogo nie mieć nad sobą. Jakby nie zadość szkody przyniosło bezgłowie, po raz wtóry udaremnić chcą zasadzenie następstwa po Mieszku, swego jeno patrząc, a nie pospólnego dobra. Ale mylą się takż, że pod ich nieobecność niczego nie postanowimy, by kres położyć zamętowi. Zjazd i bez nich prawo ma o następstwie po królu stanowić, a co uchwali, temu wszyscy posłuch dać muszą.

Gdy królowa skończyła, w kościele zaległa cisi'a. Dopiero po chwili rozległy się szepty i przybierały na sile. Ale gdy do głosu nikt się nie kwapił, wstąpił biskup Lucy li us i zaczął:

— Nie zważać nam na tych, co zebranie opuścili lubo zgoła nie przybyli. Z własnej woli nieobecni głosu nie mają, ale nie jeno wasze prawo, ale powinność rozstrzygnąć, komu pieczę zawieizyć nad państwem i Kościołem.

Między zebranymi wszczął się jakiś ruch. Niemal

wypchnięty wstał sędziwy Jaxa Gryfita i podszedł do stopni ołtarza. Ucichło, gdy rozległ się jego drżący głos:

— Prawie rzekł poczliwy \* Łucylms, że nasza to powinność pana sobie ustanowić, ale powinność niełatwa. Czas idzie trudny, prosty naród z posłuszeństwa wyszedł. Bogdajbym się mylił, skoro patrzeć, jak i ze złymi somsiadami zwodzić się przydzie.

Jakby się zawahał, ale podjął:

— Koni może być kilka w zaprzęgu, ale woźnica jeden być musi i silną mieć dłoń, by rozbiegane poskromić. Attibym się wahał głos oddać za królewicem Kazimierzem, gdyby nie był na księgach chowany, nie do miecza, i doświadczenia mu brak.

Rycheza zmarszczyła się gniewnie. Podniósł się gwar, teraz kilku naraz rwało się do głosu, ale uprzędził wszystkich Trzebiemir Niesobia. Zaczął gwałtownie:

— Nasza powinność pana sobie ustanowić, jeno że wybór jeno między królewicem Bolkiem a Kazimierzem nam służy. Bolko iście silną ma rękę. Poczuli ją ci, co ich czasu zamętu wyrzezał, własnych stryków zgładził. Jaki zaś ład by zaprowadził, wiadomo: pogańskim gromadom nie jeno cbaśbić zwał, ale sam iom pomagał, kościelnego mienia nawet nie szczędząc. Oddajmyż w takowe ręce, mienie chaśnikom, a głowy *pod* miecz.

Teraz zewsząd rozległy się potakiwania. Między obecnymi nie brak takich, którzy mieli powód obawiać się Bolka, a wszyscy lękali się zbuntowanego pospólstwa. Ucichło jednak, gdy Trzebiemir podjął spokojnie:

— Królewic Kazimierz żrąły już jest. Doświadczenia mu niedostaje, to je nabędzie. Wždy jeno w wodzie acłek uczy się pływać. Nie brak zasię między nami doświadczanych, którzy służyć mu mogą radą i ręką, a pirwe sama miłościwa królowa, która już za

<sup>1</sup> poczliwy — czcigodny

żywota zmarłego króla sprawami państwa zajmować się obywała, jako i ninie pierwsza wzięła przed się siły i zasoby gromadzić, by zbuntowane pospólstwo poskromić. Jej właść zawierzmy, by syna do niej wdroyła i zdała mu ją, gdy uzna, że sam ją sprawować wydoli.

Teraz niemal jednogłośnie rozległy się potakiwania, za które Rycheza dziękowała łaskawym uśmiechem. Tylko stary Jaxa stał, widocznie zamierzając przemówić. Długo jednak trwało, zanim ucichło na tyle, że słycać było jego wąty głos:

— Jako rzekłem, nie jeśm ja przeciwko królewicowi Kazimierzów"! — Zwracając się do Rychezy ciągnął:

— Wybaczcie, miłościwa pani, że co myślę, nie zataję. Nie przeczę, iżecie wiele nowego u nas zaprowadzili, które z pożytkiem jest dla kraju. Nikto wam także nie ujmie hojności dla świętego Kościoła i jego umocnienia. Ale to wiedzieć musicie, że naród nasz nie obywał rządów zawierzać niewiastom, a już wojenne sprawy nie białogłowska to rzecz, i w tym nijakiego ni wy, ni syn wasz nie macie doświadczenia, tedy doradców wam ustanowić należy, do których by i prosty naród ufność żywił. Tu wiek swój przeżyłem i wiele widziałem zmian, do których i mnie trudno *było* obyknąć, tym ci mniej prostemu ludowi, który pożytku ich nieświadom uedążenia odczuwa, a do obcych ufności nie szywi.

— Do czego zmierzacie? — szorstko przerwała Rycheza. — Za Kazimierzem jeście lubo nie? A jeśli i nie — za jedno, skoro już obrany ostał, tedy i słów szkoda.

Rozległy się potakiwania, ale stary Jaxa stał nadal, jeszcze zamierzając mówić. *Gdy* uciszyło się, podjął:

— Słów nie szkoda, skoro większym szkodom zapobiec mogą. Gdy wiaść iście w waszym ma się należć r;jku, zważcie, że nie w os.tatku z waszej to naprawy prosty naród się podniósł. Wasi włodarze jako w dobytym kraju poczynają sobie, urzędy obcym oddajecie, z którymi prosty człek ani się nie dogada. I pożytecz-

ne nowości z wolna wprowadzać należy, to się naród do nich nagnie, ciężarów mu obelżyć, nie siłą powinności wymuszać, bo na siłę siłą odpowie. Prawie rzekł ów człek, że choćby Bolka nie stało, najdą Innego przywódcę. Z Bolkiem także do jakowegoś ładu dojść by należało, by tylko w jedności jest siła i jeno w po-koju kraj okrzepnąć może.

— Dość! — przerwała królowa. — Będzie mi potrzeba rady, sama o iiiią poproszę. Ninie nie słabość, ale siłę odwrotnikom okazać należy, co się nie nagnie, połomić. Nie masz jedności pogaństwa z krześcijaństwem ni mojej z onym pokrzywnikiem, którego królewicem zwiecie.

Jaxa us:adł zniechęcony. Wiedział, że pozostali zgodzili się oddać władzę w ręce Ryczezy wyłącznie z obawy przed Bolkiem, ale nie tylko u prostego ludu królowa nie cieszyła się mirem. Gdy zamiast zapewnić ład, i spokój rozpęta burzę, zwrócą się przeciw niej wszyscy. Będzie musiała ustąpić, ale burza zostanie.

To samo myśleli bracia Awdańce, idąc do swego dworca na Śródcie. Władza w ręku Ryczezy to jak kij w mrowisku. Michał szedł ponuro zadumany. Widząc przygnębienie brata, Skarbek zaczął:

— Już się nie sumuj, widno tak musi być, że się zmiana nie obędzie be-z krwi. Ryczeza się przy właści długo (nie utrzyma).

— Ale wszelki ład obali — cuparł Michał. — Nie byłoby tego, gdyby Mieszko Bolka ostawił, kamo mu lepiej było, a Kazimierza ustanowił następcą po sobie.

— Może byłoby, ale nie jest — przerwał Skarbek. — Nie odmienisz wczorajszego dnia. Radziej nam o jutrze pomyśleć.

— I cóże wymyślisz? Nie wiada nawet, co Bolko zamierza, nawet kamo się obraca, by z nim sprawy ogadać, a nie wierc, by pokojnie czeka?, kiedy się Ryczeza sama obali.

— Będzie czaikał lubo nie, za jedno — przerwał Skarbek. — Słyszałeś, co rzekł ów człek. Zdałoby się wiedzieć, kto zac i co zamierza.

— Dowiedzieć się można, a co zamierza, rzekł. Pewnikiem to z tych, co na Śląsku już Kościół burzyli naczęli. Mieli drzewiej Słężanie swój związek czterech plemion<sup>1</sup>, jak Weleei, bez książąt, jeno kapłani sprawowali rządy. Ninie, gdy władcy brak, stara im się swoboda wraz z pogaństwem przypomniała.

Bracia Awdańce doszli do dworca i zasiedli do posiłku, ale trudno było oderwać myśli od spraw. Skarbek zaczął:

— Niechaj się Bożęta o Kościół martwi, bo z jego to naprawy ów zamęt powstał. Bolko by wydolił pospólsiwo powstrzymać, by Kościół osławiło w pokoju. A że Ryehezie najemników wyrzezał lubo potopił, to i lepiej. Przeto mir ma u prostego narodu, że go od ucisku broni, i posłuch by natazył.

— Bożęta i bez tego zadość ma trosk — maikotnie odparł Michał. — Ale nie jeno o Kościół moja troska. Słyszałeś, co rzekł stary Topór: nijakiego mu władcy nie trzeba. A to samo ani chybi myślał ci, co z nim wyszli, Sreniawy, Odrowąże, Lisy i inni. Gdy każdy o sobie jeno myśleć pocznie, wszytcy społem na łup pójdą obcym. Oldrzych, słyhać, już Czechy zjednoczył, brata Jaromira oślepił, syna Brzetysława wyгнаł. Korzysta, że stary cesarz indziej zajęty i też pono słabuje. Skoro patrzyć, jak skorzysta, że u nas oporu nie najdzie.

— Tedy cöße i nam ostało, jak >o siebie zadbać — gwałtownie wybuchnął Skarbek. — Nie miłuje nas Ryecheza, nie będzie nam lekko pod jej rządem. Oldrzychowi sami nie wydolim, tedy o tym nam jeno myśleć, jak się przed nią uchronić.

— Sił ni zasobów nigdy nie za wiele — odparł Michał — jej zasie indziej będą potrzebne, niżli by się z nami rozprawić, a cesarskiego poparcia nie doczeka. Nie o nas się lękam...

Urwał i zamyślił się, po chwili dodał jakby do siebie:

<sup>1</sup> Słężanie, Trzcbowianie, Bobrzanie i Dziadoszanie

— Widno spełnić się musi przepowiednia, którą na Śmiertelnym łożu rzucił Chrobry.

Zwidy, które zatrwały ostatnie godziny życia Wielkiego Bolesława, przestały już być tylko majaczeniem konającego. Bożęta, żegnając się z życiem, przytomnymi oczyma widział, jak pierwszy ku upadkowi chyli się słabo jeszcze stojący Kościół. Już za Chobrego wpływ sąsiedztwa pogańskich Weletów doprowadził do obalenia Kościoła na Pomorzu. Pozbawiony wsparcia świeckiego ramienia z kolei chwieje się na Śląsku, a wstrząs daje się już odczuć w Wielkiej Polsce. Na dobitkę zły los zdał się sprzysięgnąć z pogaństwem, by w chwili niebezpieczeństwa pozbawić Kościół kierownictwa. Kruszewicki biskup zmarł, poznański nie obiecuje wyzdrowienia, najbardziej zagrożony wrocławski Lucyiusz, stary i dręczony podagrą, a sam Bożęta resztką sił powrócił do Gnieana i legł w łożu czując, że i jemu nadchodzi ostatnia godzina.

Skołataną myśl Bożęta skierował ku arcybiskupowi Stefanowi. Polak z rodu Pobogów, krewniak możnych Toporczyków, wedle zamysłu Chobrego miał być głową wschodniej metropolii, obejmującej Czerwień i ziemie pogańskich Jadźwingów i Prusów aż po Drwęcę i Styr. Czerwień odpadła, pogańscy sąsiedzi zrzucili wywalczaną przez niego zależność. Uprawienie do misji w ich krajach w rzeczywistości wygasło, gdy nawet w starej metropolii brak kapłanów, a już najmniej chętnych do pójścia śladami św. Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu. Arcybiskup Stefan stał się metropolitą bez metropolii, może i powinien objąć władzę w Gnieźnie, gdy Bożęcie ster spraw kościelnych wypadnie z martwej ręki.

Bożęta wolał nie czekać na tę chwilę, chciał się upewnić, że arcybiskup Stefan ipodejmie brzemię odpowiedzialności, gdy jego samego zwolni od niej śmierć. Nie był pswny, czy w obecnym położeniu zechce wziąć na siebie ciężar, któremu bez swej winy może nie podołać. Niezwłocznie więc pchnął gońca do



dalekiego Sandomierza z prośbą, by Stefan zechciał go w ważnych sprawach odwiedzić, i czekał modląc się, by nie było za późno. Wczesne słoty jesienne nie sprzyjały podróży.

Arcybiskup Stefan przybył rychlej, niż Bożęta mógł się spodziewać; każdego ranka pierwsze jego słowa były pytaniem o arcybiskupa Stefana, ale nieodmiennie z westchnieniem słyszał przeczącą odpowiedź.

W słotny i mroczny październikowy dzień Bożęta obudził się później niż zazwyczaj. W nocy dręczyła go duszność, usnął dopiero nad ranem i czuł się tak słaby, że nie miał nawet siły zawołać na służbę. Leżał czekając, aż ktoś sam się zjawi, by polecić wezwać swego kapelana i spowiednika. Wiedział, że dni jego są policzone, i stracił już nadzieję, by doczekać przyjazdu Stefana.

Po chwili istotnie uchyliły się drzwi i do komory zajrzał służebny kleryk. Wiidząc, że metropolita nie śpi, nie czekał na zwyczajne pytanie, lecz oznajmił:

— Jego dostojność arcybiskup Stefan przybył z wieczora i czeka, kiedy będzie mógł mówić z waszą przewielebnością.

Widząc szarą twarz i wpadnięte oczy Bożęty, dodał:

— Może się raniej pożywicie, by sił nabrać. Pan arcybiskup poczeka.

— Zjadłem już swoje, jeno jeszcze nie odrobił — odparł Bożęta. — Pomóż mi usiąść i prosz pana arcybiskupa.

Kleryk wykonał polecenie i wyszedł. Bożęta siedział z zamkniętymi oczyma, usiłując opanować zawrót głowy i zebrać myśli. Podniósł powieki, gdy rozległo się pukanie i do komory wkroczył Stefan. Barczysty i rostry, w drzwiach pochylić musiał głowę. Z wyglądu j stroju można go było wziąć za wojaka, którym był za młodu, o czym lubił wspominać. Co go skłoniło, by w dojrzałym już wieku porzucić stan rycerski dla duchownego, nie zwierzał się nikomu, porwoczy jjednak, jaki by?, pozostał. Nad głosem, który

miał stosowny do postaci, też nie zwykł panować. Zbliżywszy się do łoża pozdrowił Bożetę i rzekł:

— Wzywaliście mnie, tedy jeśm,

— Dzięki ci, bracie, iżeś się trudził w takową porę — odparł Bożeta. — Jako widzisz, żegnać mi się preyhodzi z żywotem.

— Widzę ci — przerwał Stefan — nie pierwszyna mi patrzeć, jak dusza wychodzi z ciała.

Jednak w spojrzeniu jego szarych oczu było współczucie, które chciał pokryć szorstkością i ciągnął:

— Krześoijańska to rzecz woli umierającego zadość uczynić. Słucham tedy, co mi zlecić chcecie?

— Dzięki ci, bracie — powtórzył Bożeta. — Łacwiej mi będzie zdać sprawę przed Panem, iżem Jego Kościoła przez nijakiej opieki nie ©stawił. Tobie ją zlecić chcę.

Gdy Stefan zdał się namyślać, Bożeta podjął:

— Wiem, że nieJefkie brzemię chcę ci ostawić. Mocny jeś, zdzierzysz.

Stefan nadał milczał, Bożeta ciągnął niespokojnie:

— Nie jeno krześcijańska powinność, jako rzekłeś, prośbie konającego zadość uczynić. Kapłanem jeś, twój obowiązek Kościołowi w potrzebie podać pomocną dłoń. Gdy umkniesz jej, bezecny Benedykt świętokupce na moje miejsce naśle lubo zgola Magdeburgowi nas przeda. Zmarni się dzieło wielkiego Bolesława.

— Wždy się nie uchylam — porywczoz przerwał Stefan — jeno rozważam. Paliusz iście mam, ale nie na gnieźnieńską prowincję. Zali zechcą wasi sufragani ślubie mi posłuch? Nie wedle prawa to, ów przedajny otrok gotów mnie nie uznać i sam opróżniona, stolicę swoim człkiem obsadzić. Co wonzas?

Bożeta westchnął ciężko, ale odparł:

— Rzym daleko, ku jesieni się ma, tedy nierychło. Królowa was może poprzeć u niego, bo sama waszego poparcia potrzebuje. A sufragani? Marceli nie żywię, Paulinus ciałem ni mową nie władnie. Krakowski Reinbem się nie uchylili, bo od twoich swojaków zależny, ciężaru ci obelży na wschodzie, bo tam zamęť

jeszcze nie doszedł. Wrocławski Lucyliusz rad być wieniem, że nie sam czoło musi stawić burzy, co się tam naczyna.

— Rzekliście, iżem mocny — chmurnie odparł Stefan. — Iście tak, gdyby jeno mieczem działać przyszło, ani bym żywota nie szczędził, swego ni pogańskiego. Aliści słyszę, że zjazd włość zlecił Rychezie, pokąd Kazimierz sprawi jąć jej niezdolny. Gorsze to niżli bezgłowie, bo nie jeno nienajrzy naszego narodu, ale go nie zna. Jeszcze pospólstwo podburzy, a przy włości się nie utrzyma, bo i z rycerstwa wielu krzywo patrzy na jej poczynania. Tedy za nic mi jej poparcie, ni ja jej popierać nie będę, bobym jeno wrogów sobie napisał. Złe się stało, iżecie Bolka Mieszkowym następcą ogłosić poniechali — dodał porywczo.

Na szarej twarzy Bożęty zjawiły się wypieki, co widząc Stefan pohamował się i rzekł:

— Nie sierdźcie się, bo was kry zaleje. Gadam, co myślę, ale od powinności się nie wybiegam, jeno nie wiem, jak jej dopełnić. Iście nieletkie ostawiacie mi brzemię.

Bożęta przez chwilę zmagął się z oddechem. Uspokoił się i zdyszany szeptem odparł:

— Letkie kaźden udźwignąć wydoli, a *ultra -posse nerno obligatur*<sup>1</sup>. Ale się sprawię, przecz Bolka nie chciałem widzieć na książęcym stolcu; jakoby wilka wpuścił do owczarni. Prawda, że człek jest bitny, ale okrutny i lekki. Sam na poły poganin, pogańskim gromadom kościelne mienie chęścić pomagał...

— Słyszałem — powiedział Stefan. — Człek w boru chowany. Ale słyszałem takōż, że go pospólstwo książęciern obwołać chciało, tedy widno nalazłby posłuch. Pono i Awdańce glos za Bolkiem oddali. Nie miłują ja ich, godności i majątności nadto ich rozdeły. Ale przychylności dla Kościoła nikto im nie ujmie, a pono z nimi Bolko się liczy

<sup>1</sup> u *Il Ta po s s e n e r n o o b l i g a t u r* — **nikt nie jest** obowiązany ponad możność

— Nie nadto — odparł Bożęta — skoro nakłonić go nie wydolili, by moje warunki przyjął, pod którymi Mieszkowym następcą chciałem go ogłosić. Zresztą wiatr on goni po świecie, na zjazd nie stanął, ani wiada, zali ów pogański rozruch nie z jego potukniema. Nie spodziewać się po nim dobrego, ani pora o tym myśleć.

Bożęta skończył i zmagął się z oddechem. Stefan siedział zamyślany, Po chwili wstał i żegnając się powiedział:

— Niechaj was Bóg zachowa. A nie taka jego wola, pokojni bądźcie, że uczynię, co wydołę.

Bolko ni słowem nie wyjaśniwszy przyczyny, *me* tylko palatynowi, ale i towarzyszącej mu gromadzie, wyjechał i przeprawiwszy się przez Wartę ciągnął: na czele swego hufca tak zamyślony, że nie odpowiadał na zapytania Biegana, dokąd ciągną i po co. Dopiero pewnego dnia, gdy ominąwszy Poznań przenocowali w małej osadzie iprzy gościńcu wiodącym do Lubuszy i rankiem gotowali się do drogi, Bolko przywołał setnika i zapytał:

— Znałeś Baszkę, giermka mojego rodzica?

— Iście znałem — odparł Biegan zdziwiony, albowiem Bolko znał go również, a obydwaj wiedzieli, że zniknął po śmierci króla. Bolko jednak ciągnął:

— Jak mniemasz, gdzie ninie może być?

Biegan zaczynał się domyślać, do czego zmierza królewicz. Odparł:

— Nie wiem. Dworzec miał w Łącznym pobliz mojego, ale rzadko w nim siedział. Więcej przy królu bawił, a do niewiasty swej jeno zachodził. Słyszałem, że ninie i jej tam nie ma.

— O niej zasię co wiesz? Jakiego jest rodu?

— Z Wyszkotów. Ziemie za nią wianem wziął, obszerne, choć płocze, nad jeziorem, co je zwą Włókna, jeno żeremi 'bobrowych tam nie brak.

— Wiem — uciął Bolko, a gdy dosiadali koni, rozkazał :

— Powiedziesz hufiec do Lubuszy i tam będziesz na mnie czekał. — Widząc pytające spojrzenie Biegana zaśmiał się i ciągnął:

— Cóż się dziwujesz! Poczywaliśmy zadość i konie by się nam zastały. Lutycy z margrafami w, wojnie, powojujem społem. Niemce dobry oręż mają, zda się nam. Wrócim z wiosną obaczyć, jako się Kazimierz rządzi lubo jego mać. Może nam się i družba z Weletami przyda.

Biegan domyślał się wprawdzie, dlaczego Bolko pytał o Baszkę i oo zamierza, ale zapytał:

— Czemuż mam czekać na waszą miłość? Ku jesieni idzie, słoty przechodzą, przeprawy będą trudne. — Widząc jednak, że Bolko zbiera się do odjazdu, ujął konia za uzdę i rzekł:

— Nie puszczę was samojeden. Baszko tęgi mąż, ludzi ma takóž, ani wiedzieć będziemy, gdyby się wam coś przygodziło.

— Możeś i praw — odparł Bolko z namysłem. — Królowa nadto by się uradowała. Tedy niechaj Godek jedzie ze mną.

— Moje syny obasta \* chodzić społem obykli i samotrzeć bezpieczniej.

Bolko skinął głową i zaczekawszy na towarzyszy ruszył.

Sprawa przedwczesnej, a dość niespodziewanej śmierci ojca i spieszny pochówek wciąż jeszcze nie dawały mu spokoju, a zniknięcie jedyne go świadka umacniało w podejrzeniach. Wprawdzie palatyn Michał mówił, że nie w porę przyszła Rychezie, ale chciał mieć pewność. Jeśli odnajdzie Baszkę, potrafi go zmusić do mówienia, choćby go miał ogniem przypalać.

Przeprawiwszy się ponownie na prawy brzeg War ty, w miejscu gdzie skręca ku zachodowi, wjechali w kraj lesisty i słabo zaludniony, tak że nie zawsze noclegi spędzali pod dachem, mimo że pogoda zepsuła się, a chmurne niebo skracało jeszcze i tak już krótkie

<sup>1</sup> obasta — obydwaj

dni. Gorzej jeszcze było, gdy wyjechawszy z lasów ooraiz częściej musieli omijać stojące w drodze bagna i jeziora, a konie na kwaśnej trawie marniały i wlekły się, niecierpliwiąc Bolka. Jeziora ciągnęły się niemal nieprzerwanym pasmem ku północy i rzadko trafiała się sposobność zapytania jakiegoś osadnika o ich nazwy lub przenocowania pod dachem. Szczęściem pod koniec podróży pogoda poprawiła się, tylko noce zaczęły się zimne, a nie zawsze było z czego rozpalić ognisko, by dało ciepło aż do rana. Niemniej Bolko wiedział, że cel podróży nie może już być daleki.

Jakoż w pogodny przedwieczerek znowu załśniło przed nimi w blaskach zorzy zachodzącego (słońca lustro jeziora, marszczone lekkim powiewem ze wschodu, aż iskry skakały po falce. Gdy podjechali, spostrzegli na brzegu chatę rybaka czy bobrownika. Z dymnika unosiła się kiść dymu, świadcząc, że gospodarze są w domu. Wnioskując z kształtu jeziora, Bolko niemal był pewny, że to Włókna, niemniej gdy zatrzymali się przed chatą, z której wybiegi stary chłop zaciekawiony zjawieniem się obcych, Bolko zapytał:

— To one jezioro zowie się Włókna?

— Tak, panie — odparł chłop.

— Kamo tu żywię włodyka Baszko?

Chłop wskazał na przeciwną, daleko wychodzący w głąb jeziora cypel i powiedział:

— Tam!

Istotnie na wzgórkach na krańcu półwyspu widniały zarysy dworca i budynków gospodarczych, odległe niewiele ponad dwa strzelenia z łuku. Bolko namyślał się przez chwilę, czy nie kazać chłopu przeprowadzić się małą łódką uwiązaną przy brzegu w łysince między szuwarami. Ale trzeba by zastawić nie tylko konie, ale i towarzyszy. Wspomniał na przestrożę Biegana i pohamował niecierpliwość. Skinawszy chiopu ręką, zawrócił konia i skierował się brzegiem jeziora na zachód. Konie były zdrożone, a objazd spory i ciemność już zapadła, nim dotarli do cypla i wąskim niemal jak grobla przesmykiem dotarli pod gródek, położony na

niewielkim wzniesieniu, otoczony częstokołem z bramą, teraz już zamkniętą. Zanim jeszcze zaczęli w nią kołatać, odezwały się psy, a po chwili jakiś męski głos zapytał:

— Kto zacz i po co?

— Gospodzim dama? — odezwał się Bolko.

— Nie masz go i o ćmie nie wpuszczamy mik-ogo — brzmiała odpowiedź.

Teraz Godek zabrał głos:

— Otwieraj, -wiło<sup>1</sup>, bo bramę wywalim — wrzasnął — ani wiesz, z kim gadasz. Tu królewic Bolko.

W głosie strażnika był jakby przestrach i wahanie, gdy odparł po chwili: — Miejcie cierpliwość, gospodny zapytam.

Czekali, aż po chwili rozległ się stukot odwalanej kłody i skrzyp wrzeczędzy, po czym przez otwartą bramę wjechali na dziedziniec. Przed podjazdem Bolko zeskokczył na ziemię i poleciwszy towarzyszom zająć się końmi i odprowadzić je do stajni sam skierował się do idworca.

W ogromnej sieni wiodącej na przestrzał budynku panował półmrok, słabo rozpraszany płonąca w żelaznej kunie smolną drzazgą. Sień służyła też widno za lamus, na belkach bowiem stropu gęsto wisiały rozpięte na widelkach bobrowe łupieżę, na Ścianach zaś sieci, paści i inne przybory do łowów, kosztowna broń i końskie uprząże. Kilkoro drzwi po obu stronach wiodło widocznie do świetlicy i innych pomieszczeń.

Bolko rozglądał się, nie wiedząc, którymi wejść, gdy otwarły się jedne z nich, rzucając snop światła w półmrok sieni i na tle ich stanęła jakaś niewieścia postać. Gdy Bolko podszedł do niej, cofnęła się w głąb świetlicy, przepuszczając go przed sobą bez słowa.

Twarzy niewiasty teraz dopiero Bolko mógł się przyjrzeć, gdy stanęła w świetle woskowych świec i płonącego na kominie ognia. Nie czekając na zaproszenie czy powitanie usiadł za stołem i przez chwilę

<sup>1</sup> wiło — głupcze

patrzyli na siebie wzajem w milczeniu. Stała pod jego spojrzeniem jak pod pręgierzem, on zaś patrzył na nią z mieszanym uczuciem podziwu dla jej urody i wzrastającym podejrzeniem, że musi coś wiedzieć o sprawie, która go tu sprowadza, skoro jego przybycie tak ją zaskoczyło czy przestraszyło. Wpierał w nią spojrzenie, jakby oceniając jej smukłą postać, uwydatniającą się w długiej, obcisłej szacie codziennej z szerokimi rękawami, z których wychylały się szczupłe i małe dłonie. Twarz miała gładką i pociągłą, zarumieniona pod jego spojrzeniem. Okalały ją wymykające się spod czepca kruczoczarne kędziory, w wielkich ciemnych oczach pod cienkimi brwiami widniał wyraz zmieszania wzrastającego w miarę, jak przedłużało się milczenie. Przerwał je wreszcie:

— Tyżeś gospodna. Kamo małżonek twój? Odparła głosem zaskakująco wysokim, niemal dziecinnym :

— Nie masz go. Nie wiem.

— Kiedy wróci?

— Nie wiem — powtórzyła. — Pewnikiem nieprędko.

Zaśmiał się drwiąco:

— Nic to. Poczekam.

Przestraszyła się widocznie, ale odparła drżącym głosem:

— Bądźcie sobie radzi, jako u siebie doma.

Zaśmiał się znowu:

— U siebie doma nierad jeśm, bo go nikam nie ma. Ale tu rad i pożywię się z chęcią, choć nie w gości tu przybywam. A niechaj tam zadbają i o moich towarzyszy.

Gdy wyszła, wstał i zaczął chodzić po świetlicy. Nie przeczył przed sobą, że czeka na jej powrót, nie dlatego że jest głodny. Niawiaś mu nie brakło, ale po raz pierwszy spotkał taką, którą chciałby mieć na zawsze i tylko dla siebie. Splunął od uroku przez ramię. Nie po to tu przybył.

Po chwili wróciła w towarzystwie dziewczki służeb-



nej, nakryły do stołu stawiając przed nim sady \* z mięsivem i polewką oraz dzban miodu i kubek.

Niewiasta widocznie opanowała już zmieszanie, rzekła bowiem pewnym głosem:

— Będzie wam czego trzeba, zawołajcie. Posłanie dla was takó¿ gotowe obok, w komorze.

— Nie będę sam pożywał, niczym w gospodzie — powiedział chwytając ją za rękę. Wyrwała ją z niespodziewaną siłą i odparła wzburzona:

— Sami rzekliście, że nie w gości przybywacie. — Spokojniej dodała:

— Wieczerałam już, tedy wara towarzyszyć nie będę.

Siłą posadził ją obok siebie i uśmiechając się z przymusem powiedział:

— Tak się rzekło, bo íście sprawę mam. do twego małżonka, ale rad bych tu w gości **był**. Napijesz się jednak ze mną, bym nie mniemał, że chcesz mnie otruć.

Nalał miodu w kubek i wyciągnął do niej rękę. Odsunęła się i rzekła:

— Jako¿ nam pić z jednego kubka? Bolko zaśmiał się:

— Pono wzajem myśli swe znać będziem. Niemal zmusił ją, by dotknęła kubka ustami, po czym wychylił go i wziął się do jedzenia, przepijając gęsto. Wpatrywał się w nią, a oczy świeciły mu podnieceniem. Pod jego spojrzeniem rumieniła się i bladeła, a na jej gładkim czole zjawiała się zmarszczka gniewu czy głębokiego namysłu. Widząc, że podchmielony już jest, zapytała przymilnie:

— Wybaczcie niewieścią ciekawość. Jaką to sprawę macie do mego małżonka? Może ja mogłabym wam rzec, bo on nijakiej tajnicy przede mną nie chowa.

— Chciałabyś się mnie pozbyć — zaśmiał się, ale odparła:

<sup>1</sup> sady — naczynia

— Wždy nikto wam nie zabroni przyjeżdżać, kiedy wola. Gościem radzi warci bedziem każdego czasu.

— Niechaj będzie, że ninie gościem tu jeśni — powiedział z uśmiechem, usiłując ją przygarnąć, ale odsunęła się i powiedziała poważnie:

— Tedy witajcie pod naszym dachem. Zwą mnie Suliszka. Bogowie, Bóg — poprawiła — gości przynoszą i prawa gościnności ustanowili. My im nie uchylim.

Bolkowi miód i namiętność szumiały w głowie. Rad by tu pozostał pod pozorem, że czeka na Bassę, ale mimo że podchmielony, pamiętał, że w Lubuszy czeka na niego Biegan z orszakami. Niemniej sam był ciekawy, co może wiedzieć Suliszka. Sprawa tajemniczej śmierci ojca jątrzyła się w nim, a nierychło będzie mógł samego Baszkę wypytać. Powziął postanowienie i rzekł:

— Gościa przepytawać nie przystoi, ale z dobrej woli mogę zaspokoić twoją ciekawość: małżonek twój sam jeden był przy śmierci mojego rodzica. Chcę wiedzieć, jak owo było.

Musiła się domyślać, po co przyjechał, bo nie okazała zmieszania i odparła:

— Nazbyt małżonek mój przejął się śmiercią miłościwego króla, z którym tyle społem wojowali, by miał o tym ze mną nie mówić.

— Tedy praw, co wiesz.

— Wiadomo wam, że miłościwy pan czasami na umyśle słabował. Bywało, że ludzi pędził od siebie precz, pożywienia nie przyjmował, chyba od macierzy waszej, jakby się lękał trucizny. Nie dziw, tyle zdrady doznał i przeniwierstwa, nawet od własnych braci. Z wiosny jednakowoż jakby isię poprawił, nawet sprawami się zajął, jeno słaby był i wczasować się zbierał w Lednicy. Macierz wasza tedy wyjechała, by oo trzeba przysposobić.

Bolko siedział zachmurzony. To, co dotychczas powiedziała, ibyło prawdą, ale gdy urwała, jakby się namyślając, powiedział szorstko:

£ — To wiem. Praw dalej.

— Zle się stało, że macierz wasza wyjechała. Gdy orszak stał gotowy do drogi, król zaparł się w świetlicy, nawet dzwierze stołem zastawił i nijak wyjść nie chciał. Darmo małżonek mój oznajmiał, kim jest i że pora jechać na Lednicę, do wieczora król nie ozwał się.

— Małżonek mój nie wiedział, co począć, tedy czekał w przyległej sieni mniemając, że król lubo o światło zawoła, lubo szatnego, by się na spoczynek ułożyć. Noc się uczyniła i Baszko zdrzemnął się. gdy go obtdziły jakoweś głosy, jakby król z kimś się spierał. Kopnął się ku drzwiom, ale nadal zaparte były. Mocarny jest, tedy niewiele myśląc dzwierze wywalił. Miłościwy król widno go nie poznał, bo z mieczem na niego skoczył, ledwo się Baszko uchylić wydolił i z powrotem dzwierze zaparł. Potem uciszyło się i spokój był do rana. Gdy brzazgało, Baszko chyłkiem zajrzał do świetlicy. Król leżał na podłodze. Myśląc, że może tak zasnął, Baszko dzwignąć go chciał i przenieść na łożo, gdy zmiarkował, że miłościwy pan sztywny już jest i zimny. Tak się przeraził, że zbiegł i więcej nie wie, oo się działo.

Mimo że podchmielony, Bolko słuchał uważnie. To, oo Suliszka mówiła, zdało się prawdopodobne, może tak jej opowiedział Baszko, choć dlaczego się namyślała? I nie wszystko było jasne. Jak Baszko zmiarkował, że król z mieczem rzucił się na niego, gdy w świetlicy ciemno było? Czemu jak zazwyczaj nie czuwał przy drzwiach któryś z komorników lub medyk, gdy król widocznie gorzej się poczuł? A jeśli podobne do prawdy, że się Baszko przeraził, ujrawszy króla martwego i zrazu uciekł, to dlaczego nie był na porzebie swego pana?

Sprawa nadal niejasna była, ale Bolko wiedział, że więcej się od Suliszki nie dowie, a przede wszystkim gdzie przebywa Baszko. Otrząsnął się z zamyślenia i powiedział:

— Tedy zadość o tym. Napijmy się.

Nalał w kubek, powiedziała jednak wstając:

— Wybaczcie, poczystny panie. Drugie kury już piał, czas i wam spocząć.

— Nie jeśm zmożony, ani bych się obejrzał, jak przy tobie nocka by zesła.

Zarumieniła się, lecz udała, że nie rozumie i odparła :

— Ale ja jeśm zmożona, a o brzasku wstawać trzeba. Gdy gospodzina nie masz dorna, wszystko na mojej głowie.

Odsunęła się stanowczo, gdy ją chciał objąć, i wyszła. Bolko zaklął i wziął się do picia. Nie zwykł długo się zalecać, niemal już zapomniał, po co tu przybył, o tym czas myśleć, nierychło natomiast będzie sposobność, by tu powrócić. Chodził po świetlicy popijając od czasu do czasu, póki dno nie ukazało się w dzbanie. Myślał już tylko o Suliszce. Po raz pierwszy spotkał taką, która opierała się jego załotom.

Wreszcie powziął postanowienie. Ujął świecznik, w którym świece już się dopalały i wyszedł do sieni. Po przeciwnej stronie było tnojs drzwi prowadzących do bocznych izb. Otworzył pierwsze, izba była pusta, to samo druga i trzecia, w całym domu był sam. Zaklął d wrócił do świetlicy. Teraz senny się poczuł, korzystając z resztek światła rozebrał się i ułożył do snu w sąsiedniej komorze.

Obudził się późno, a raczej obudziły go odgłosy dochodzące ze świetlicy. Spodziewając się zastać tam Suliiskę, zebrał się co rychlej i wyszedł. Ale zastał tylko służebną dziewczkę, która nakrywała do śniadania. Nie pytana powiedziała:

— Gospodna niechała was pożegnać. Spaliście, a o brzasku wyjechać musiała.

Bolko na ustach miał pytanie, dokąd i po co, ale zmilczał. Wiedział, że przed nim uciekła. Zły i zawiedziony ruszył w drogę, klnąc przez zęby. Starał się myśleć o ważniejszych czekających go sprawach, ale myśl jego wciąż zaprzętała Suliszka. Wiedział, że tu wróci, ale nie po to, by spotkać sę z Baszką. Niechaj się dalej ukrywa, tym lepiej i dla niego też. Wywo-

tańcowi niepotrzebna żona i jej nic po mężu, który z nią nie siedzi.

Przeprawiwszy sędę przez Odrę pod Lubuszą Bolko połączył się ze swym hufcem i ciągnęli w górę Sprewy, zbierając po drodze wieści o walkach. Ale jesień uczyniła się słotna, rzeka wezbrała, a bagna rozkisły, zimne noce i częste ziewy zmuszały do szukania dachu nad głową, walki ustać musiały.

Nie przeprawiając się przez rzekę, w osadzie na przeciw Kopanicy dowiedział się, że znaczniejsze siły weleekie, przy których zapewne znajdował się Muka \ wypierając margrafów pociągnęły pod Hobolin. Z trudem przeprowił się przeto przez Hawelę, by ciągnąć mu naprzeciw, ale ze względu na konie, które bez ciepłej stajni marniały, zmuszony był zatrzymać się w większej, choć częściowo zniszczonej osadzie nad jeziorem u źródeł dopływu tej rzeki. Ludność, która w czasie walk kryła się po lasach i bagnach wraz ze swym mieniem, wracała już, pospiesznie biorąc się do odbudowy zniszczeń przed nadchodzącą zimą. Po ustaniu walk wracali też wojownicy, choć w uszczuplonej liczbie. Bitne plemię weleekie uporczywie wypierało wprowadzane siłą chrześcijaństwo, słabo stojący krzyż na Załabiu znowu upadł, pozostały zgliszcza kościołów, z duchowieństwa kto na czas nie zdążył schronić się za Łabę, szedł na ofiarę bogom, którzy również wracali w swe odwieczne siedziby.

Bolko sądził, że wieść o obecności oddziału jazdy Polańskiej rozejść się musiała i Muka sam go poszuka. Tymczasem nie szczędził rąk własnych i swych ludzi przy odbudowie osady. Mieszkańcy chętnie widzieli pomoc i choć w wojennym czasie niewiele ocalili zapasów i sami musieli się ograniczać, dzielili się nimi, zresztą głównie rybami, w które obfitowały jeziora. Wkrótce też i konie znalazły się pod dachem, w porę, bo jesienne szarugi niosły często śnieżne płaty. Prace przy odbudowie skończyły się i w przymusowej bez-

\* Muka— wódz welecki

czynności Bolko czas miał na rozmyślania. Lutyce z nastaniem mrozów wznowią działania wojenne. Zawarte przez nich jeszcze z Mieszkiem przymierze zapewne zechcą odnowić z jego synem, choć w obecnym położeniu jedyną jego siłą był hufiec jazdy. Ale znając go, zaufają zapewne, że odbierze spuściznę po ojcu, a przymierze korzystne będzie dla obu stron. Ich walki z Niemcami, zabezpieczając Lutyków od wschodu, pozabawiały Rychezę nadziei na pomoc margrafów, a zachęcały do oporu podnoszące głowę pogaństwo w Polsce. Bolko zaś nie miał wyboru, Lutyce byli jedynymi sprzymierzeńcami, na których pozyskanie mógł liczyć.

W nudzie oczekiwania Bolko od najważniejszych spraw wracał myślą do Suliszki. Dziwił się sam sobie, że chciałby ją mieć nie tylko dla zaspokojenia zmysłów, ale na zawsze jako małżonkę. Pamiętał, że palatyn Michał mówił, iż przez małżeństwo winien zyskać potężnego sprzymierzeńca, a ta myśl przejmowała go odrazą. Dużo zyskał Mieszko przez małżeństwo z Rychezą: wroga wpuścił do kraju, a wiary dotrzymała mu ta, z którą związku Kościół nie pobłogosławił. Niepotrzebne będzie i jemu kościelne błogosławieństwo, starczy mu przymierze z Weletami, by zyskać władzę. A kto ma siłę, temu wszystko wolno. Czeski Oldrych zabrał żonę chłopu Krzesinie i spłodził z nią Brzetysława. Nikt mu nie wypomina, że pochodzi z cudzołóżnego związku, uznaje go sam cesarz, jest księciem Moraw, a po śmierci ojca zasiądzie na kamiennym praskim tronie.

Mimo zaciętości w dochodzeniu swych praw do spuścizny po ojcu Bolko nie był wolny od rozterki. Pamiętał rozmowę Mieszka ze starym Muką, gdy wracali ze wspólnej wyprawy na Sasów. Welecki wódz nie taił, że wprowadzenie chrześcijaństwa u Polan, a zwłaszcza uzyskanie przez Chrobrego prawo do misji u Polabian, uważa za kość niezgody, a nie taił też, że Bolko pozyskał jego życzliwość wyrażając zamiar wygnania chrześcijańskich kapłanów. Ale Bolko pamiętał też, że

łagodny i wyrozumiały ojciec zamknąć go kazał za to do wieży na chleb i wodę, jak również co mówili i on, i palatyn Michał Awdaniec; pradziad i dziad nie szczędzili zabiegów i kosztów, by Kościół zbudować w Polsce, zyskać przez to siłę i uznanie chrześcijańskiego świata. Czuł, że zmierzając do władzy z poparciem pogaństwa sprzeniewierzy się ojcu.

Rozterka zamieniła się w gniew. Bożęta jest winien, że Bolko dobijać się musd do spuścizny po ojcu. Swen Widłobrody z pogańską pomocą własnego ojca Haralda władzy i życia pozbawił, Bolko musi tylko wygnać macochę i przyrodniego brata, by przeciwnikom odjąć narzędzie. A o Kościół niechaj się troszczą ci, którym jest dogodny. Nie chce go prosty naród razem z nowym Bogiem i nowymi ciężarami, krzywią się nań nawet wielmoże i rycerstwo, przed którym duchowni biorą pierwszy krok, choć niejeden z kościelnych dostojników bywa niskiego, a nawet niewolnego stanu. Kościół narzędziem jest cesarstwa, wraz z cesarską kukłą na czele.

Mimo tych rozważań rozterka tkwiła w Bolku nadal jak cierń. Żywemu ojcu gotów był się przeciwstawić, nie przekonała go poniesiona kara. Sprzeniewierzając się zmarłemu miał uczucie, jakby zdradzał kogoś bliskiego a bezbronnego. Zaklął ze złością: sam Mieszko mówił, że władcy nie mają rodzin, tylko państwa. Dla władzy zdradził go nawet rodzony brat. Rozmówi się z weleckimi pirzywódcami, wówczas po weźmie postanowienie.

Zima uderzyła nagle, mróz skuwał wody, bagna można już było przebyć suchą nogą. Bolko zbierał się, by wyruszyć na poszukiwanie Muki, gdy o wczesnym zmierzchu wraz ze śnieżycą zjawili się posłańcy z wiciami, wzywając wojowników pod Hobolin.

Bolko nie czekał na wolniej ciągnących pieszych wojów. Ruszył ze swym hufcem o świcie chmurnego dnia, po lodzie już przebył Dosę, nocleg spędził pod gołym niebem i pod wieczór ujrzał z dala dymy welec-

kiego obozu, a na widnokręgu za rzeką baszty obwarowań Hoboliina i wieże kościołów.

Obóz stał w niewielkiej, opuszczonej przez mieszkańców osadzie, w której tylko dla starszyny starczyło miejsca pod dachem. Prości wojownicy dla ochrony przed zimnem pobudowali checze<sup>\*</sup>, widocznie Uczono się z dłuższym postojem. Bolko zlecił Bieganowi zadbać o ludzi i konie, a sam dopytawszy się o Mukę, skierował się do chaty, w której welecki wódz stanął gospodą.

Ogień na palenisku pośrodku klepiska kurnej chaty niewiele dawał światła, ale Muka poznał Bolka od razu, choć od czasu wspólnej wyprawy na Sasów Bolko rozrósł się jeszcze i wysechł. Zapewne Muka wiedział o jego przybyciu i zamiarach, powitawszy go bowiem z widocznym zadowoleniem powiedział:

— Dobrze nam się społem wojowało, mniemam, że i ninie nie pośledni raz. Słyszałem — dodał — że pomarł wasz rodzic, z wami jeszcze łacniej będzie dogadać się, gdy wy jeście panem.

Bolko wolał od razu wyjaśnić powożenie i odparł:

— Tego panem jeśm, oo w garzoi dierzę. Setnia bitnego chłopa, to wszystko. Resztę Rycheza obsiadła, ale tak mniemam, że nie na długo. Jeszcze się o swoje upomnę.

— Wiierę — odparł Muka z uśmiechem gładząc siwą brodę. — Trzeba będzie, pomożem wyżenąć Niemfcuię społem z niemieckim Bogiem, a jego kapłanów Swaróżyoowi ofiarujem w podzięce. Jużeśmy paru złowionych na ofiarę bogom spalili, jeno ten starszy, jak mamy wieść, Godeszalk z Bobolina uszedł, widno o pomoc zabiegać w Dziewinie<sup>2</sup>. Złowim go jeszcze, a nie, to u was takowych nie brak.

Bolko wolał nie poruszać tej sprawy. Swarózye nie więcej go obchodził niż chrześcijański Bóg. Niemieckie duchowieństwo samo z Polski się wyniesie, gdy

<sup>1</sup> checze — budy

\* Dziewinie — Magdeburgu



straci oparcie w Rychezie, ale nie brak też kościelnych dostojników związanych z możliwymi rodami, których nie zamierzał sobie zrażać, by dogodzić Swarżycowi. Odparł:

— Trzeba będzie, o pomoc was poproszę. Ninie jużście mi pomogli, bo Rycheza wsparcia od margrafów nie otrzyma, skoro wojnę z wami zajęci. Co dalej poczynać zamierzacie? Widzę, że wasi chcecie sobie wystawili, długo tu stać będziem?

— Pokąd reszta nie dociągnie, a lód na rzece nie stwardnieje, by całą siłę przeprowić i zamknąć gród — odparł Muka. — Ale dla was najdzie się robota, i w porę przysłicie. Jezdnych nam brak, a dopilnować trzeba, by gród z Dziewina wsparcia nie dosta?. Co miałem, za rzekę wysłałem, jak się dato, bo w pojedynkę przeprowić się trzeba, konie przy pysku trzymając, by nie były, gdy któren się pośliznie, bo lód jeszcze wątpy. Ale mogą nie wydolić, gdy większą siłę napotkają, tedy jeśli cni się tu stać, wam ts łowy zlecę, bo i po prawdzie jezdni do oblężenia niezdatni, zasię łącniej im dopilnować, by gród pomocy ni spyży z zewnątrz nie dostał.

— I jam temu rad — odparł Bolko. — Po to tu przybyłem, by wojować. Jenó sprzętu zdanego do wzięcia grodu nie widzę.

— Nie ma, to się sporządzi, do wiesny daleko. Ale tak mniemam, że głodem gród weźmiem, jeśli się inna sposobność nie nadarzy. Byle od dziewińsbiego Hunfrieda wsparcia nie dostali. Skoro wam na te łowy ochota, zwierz sam przydzie w paści. Na dniach może nadciągnąć. Pojmacie jakowych rycerzy, na oczach grodzian Swarżycowi ich ofiarujemy. Z knechtami — uczynił wymowny ruch ręką dokoła szyi. — Jeńców nam nie trzeba.

Bolko zaśmiał się:

— Iście takowego zwierza zreć nie będziem, ni piezonego, ni na surowo. Jenó paszy dla koni mi dajcie, bo nie włada, jak długo czekać mi na niego przydzie.

— Ile mogę, dam, ale tak myślę, że aię w drodze zaopatrzyć. Za Łabę jeszcze wojna nie doszła, osady są nad rzeką i stogi siana. Aleć, jako rzekłem, niedługo te łowy trwać winny.

Rozmowa zesłała na wypadki w Polsce. Gdy Muka dowiedział się, że na Śląsku pogaństwo już podniosło głowę i rozruch się rozszerza, powiedział z zadowoleniem:

— Tedy widzę, że bez naszej pomocy stolec książyce osiągniecie. Ale przymierze ostanie, jakie mamy już z Pomorcaimi. Oni dawno już kołobrzieskiego biskupa wygnali i wiernie przy starych bogach i obyczaju stoją. Kiedy wyruszyć zamierzacie?

— Skoro pilne, to mie mieszkając — odparł Bolko — jeno swoim zapowiem, by przed świtaniem obrządzili konie.

Wyszedł i wróciwszy po chwili powiedział:

— Ugadamy się jeszcze, ninie spać, bo i mnie o brzasku zbierać się. Kamo mi się ułożyć?

Muka wskazał w kąć izdebki na posłanie ze słomy okrytej skórą i zaśmiał się:

— Nie książęce to posłanie, jako to na wojnie., W waszych ledech spać mogłem i na kupie kamienia.

— A wy gdzie? — zapytał Bolko, nie widząc drugiego posłania.

— Posiedzę i ognia dopilnuję, bo mróz bierze na polu. Stary jeśm, skoro wyśpię się w mogile, niewiele snu mi potrzeba.

Bolko zdjął oizmy i okrywszy się skórą natychmiast zasnął. Muka usiadł przed paleniskiem i zadumał się. Czwartą rok ciągnie się już wojna, przygasając tylko w jesienne i wiosenne roztopy. Ale po prawdzie trwała zawsze, jak pamięcią sięgnął, od czasu gdy nad Łabą zjawili się Niemcy ze swym krzyżem i mieczem. Z nimi pokoju nie będzie nigdy.

Spojrzał na Bolka. Jego równy i spokojny oddech świadczył, że śpi głęboko, troska nie płoszy mu snu. Dla niego wojna to przygoda. Przypominał mu syna, którego kości gdzieś zwierz rozwłóczył. Gdy Bolko

obejmie władzę, w przymierzu z Polską będzie można położyć tamę niemieckiemu pochodowi na wschód. Mestwin nie poniósłby klęski w bitwie nad Tongerą, gdyby wspomagali go Polanie. Ze wstydem wspomniał, że przed szesnastu laty sam brał udział po cesarskiej stronie w walce przeciw Chrobremu. Tylko zjednoczenie wszystkich Słowian w jednym ręku pozwoli 4m odebrać utracone ziemie, żyć na nich w pokoju, własnej wierze i obyczajowi. Może ten wnuk Chrobrego dokona tego dzieła, którego dokonać nie zdołał jego wielki dziad.

Długo w zimową noc siedział stary Muka, przechodząc w pamięci niewesołe życie własne i swego narodu. Nad ranem zdrzemnął się na chwilę, ale wstał zaraz, rozdmuchał dogasające ognisko, przyniósł śniegu w kociołku, zawiesił go nad płomieniem, a gdy woda zawrzała,, włożył mięso, zasypał kaszą i czekał, aż się ugotuje. Z dworu dochodziły już odgłosy ruchu,' Muka wstał i jął trącać śpiącego Bolka. Gdy ten otworzył oczy, powiedział:

— Czas wstawać. Pożywcie się i w drogę, niech was bogi prowadzą.

Bolko ze swym hufcem ruszył w dół Haweli, by poniżej jej ujścia przeprowić się przez Łabę. Wolał nadłożyć drogi, by uniknąć niezbyt bezpiecznej przeprawy po cienkim lodzie przez dwie rzeki. Zawrócił na południe, bezdrożami omijając Hobolin, i po nocy spędzonej pod gołym niebem ruszył dalej, straż wysyłając przodem. Szedł ostro, o ile pozwalał kopny śnieg na nie uczęszczanym szlaku, by się ludzie i konie zagrzały. Koło południa stanął na krótki popas nad leśną strugą, by napoić konie, i tam zastał go posłaniec z przedniej straży z zawiadomieniem, że natopkali świeży ślad niewielkiego oddziału jezdnych, niewątpliwie weleckiego podjazdu, o którym wspominał Muka. Bolko ruszył co prędzej, by go dognać, ale wcześniej zapadł zmrok krótkiego zimowego dnia, ludzie byli zgłodnieli, zmuszony przeto był stanąć i po-

myśleć o wieczery i noclegu, choćby na posłaniu z jedliny. Toteż gdy wjechali w las, który miejscami dochodził aż do rzeki, i napotkali polankę, ma której znaleźli stóg siana, zatrzymał pochód, pozwolił rozkułbaczyć konie, by się wytarzały, a ludziom palić ogniska i przygotować ciepłą strawę. Welecki podjazd też musiał się zatrzymać, dogna go, jeśli wyruszy przed świtem. Zleciwszy Bieganowi zadbać o straż, zakopał się w siano i zasnął.

Pierwszy brzask dopiero zaczynał rozjaśniać pogodne niebo, gdy Biegan zaczął go trącać:

— Wstawajcie, miłościwy panie. Chelst słyhać od rzeki.

Bolko zerwał się, nie miał wątpliwości, co oznacza wrzawa. Ludzie już pospiesznie kułbaczyli konie, Bajkowy koń stał w pogotowiu. Dосkoczył go i nie oglądając się ruszył.

Las był gęsto podszyty, obfita okiść jeszcze zmniejszała widoczność, trudno było pospieszać, a jeszcze trudniej utrzymać *szyk*, ale Bolko *nie zważał* na to i parł przed siebie, a za nim Biegan z obydwojma synami, ale i tak często tracili się z oczu.

Wrzawa bitwy była coraz bliższa, las urwał się nagle i otwarła się polana, na której stało kilka budynków. Pod ścianą jednego z nich widniała gromadka jezdnych, przyparta do niej przez nacierający tłum. Dwóch rycerzy, znacznych po hełmach, kierowało walką.

Bolko pohamował zapalczywość, stał i patrzył czekając, by dociągnęła choć część jego jazdy. Domyślał się, co zaszło; welecki podjazd licząc na zaskoczenie napadł na postój niemiecki obóz, ale przeliczył się, a teraz otoczony walczył jedynie, by drogo oddać życie. Stojący na obwodzie koliska łucznicy szyli z luków do unieruchomionych jeźdźców, którzy raz za razem bezskutecznie usiłowali się przebić przez otaczający ich tłum.

Nietrudno było odgadnąć, że łucznikom wkrótce zabraknie celu. Bolko *me* czekał dłużej i skoczył, a za

nim kto nadażył. Zanim Niemcy spostrzegą, jaka siła nadchodzi, powstanie zamęt, zresztą w otwartym polu piesi, choć wielokrotnie przeważający liczbą, nie do- stoją jeźdźnym. Bolko skierował się wprost na do- wódców.

Jeden z rycerzy jednak przypadkowo obejrzał sę- dę i widząc, co nadchodzi, zaczął coś krzyczeć i uskoczył w tłum. W bitewnym gwarze niewielu go usłyszało i zanim zdążyli zwrócić się ku nadchodzącym, jeźdźcy już siedzieli ina ich karkach.

Teraz kto mógł wydzierać się z koliska i biegnąć w stronę lasu, ale niewielu dopaść go zdążyło. Po całej polanie pojedynczy jeźdźcy ścigali gromady pieszych, którzy niemal nie stawiali oporu. Tylko jeden z rycerzy nie stracił widocznie głowy, zdołał skupić koło siebie większy zastęp i wycofywał się w kierunku lasu. Spostrzegłszy to kilku jeźdźnych rzuciło się za nimi, ale zagwizdały pociski. Jeden z jeźdźców spadł z siodła, drugi obalony wraz z koniem usiłował się spod niego *wydostać*, ale ledwo dźwignął się, rozłożył ręce i padł ze strzałą w oku, a zastęp zbliżał się już do lasu, gdzie trudno byłoby go ścigać.

Widząc to Bolko skrzyknął kilku jeźdźnych i ruszył, by zajechać mu drogę. Nagle poczuł uderzenie w pierś, pociemniało mu w oczach i spadł z konia.

Ocknął się, a raczej zbudził go przeraźliwy ból. Leżał na posłaniu obnażony do pasa, a nad nim stał Biegan, trzymając w ręku strzałę, którą wyszarpnął z rany, a teraz z troską patrzył, jak z niej wraz z jasną krwią wydobywają się bańki powietrza. Widząc, że Bolko otworzył oczy i jakby chciał o coś zapytać, położył mu rękę na ustach mówiąc:

— Leżcie spokojnie i nie gadajcie, by was kry nie zadusiła. Szczęście to jeszcze, że strzała trafiła i złomiła żebro, żeby nie to — machnął ręką i nie dokończył. — Co wiedzieć chcecie, sam rządnie opowiem.

Zaczął, jednocześnie opatrując ranę:

— Z weleckiego podjazdu nie wiem, zali połowa na nogach. Zęby nie my, nie ostałby ni jeden. Z naszych

legło czterech, a do dziesięci rannych. Któren na koniu wysiedzieć wydolił, już odesłałem, weleckich takoz. Niemców sporo narzneliśmy, ale i sporo uszło. Co poczna, nie wiada, tedy podjazdy rozesłałem, by nas znieacka nie naszli, bo choć parę dzionków tu ostać musimy, zanim was odwieźć będzie można, a tymczasem swoich pogrześć, a ziemia zmarznięta i narzędzi mało. Co było jeńca, Weleca zarzneli, taki u nich w tej wojnie obyczaj, jeno pojmanego rycerza ostawili. Chciał ze mną o okupie gadać, alem mu rzekł, by z tymd gadał, co go pojмали. Nie uradował się, bo widno wie, że Wełeci na srebro nie łasi, nawet pieniądza nijakiego nie biją. Pewnikiem stary Muka Swarozycowi go ofiaruje.

Skończył opatrywać Bolka, okrył go i napoił. Stal nad nim strapiony i ciągnął:

— Baba zdałaby się do starunku, ale skąd ją tu wziąć? Gospodarzy nie ma, jeśli ich Niemce nie pobily, to może wróca. Wozów dla niemocnych starczy, wzięliśmy pięć, ze spyżą i sprzętem. Są i dwie łuskowe zbroje, żebyście takową mieli na sobie, nie byłoby tego — wskazał na ranę. — Choć starczyłaby i wasza kolczuga, jeno jej przybrać czasu nie stało.

Widząc, że Bolko przyzymyka oczy, dodał:

— Może wam się uda zasnąć, bośmy też nie do spali. Godka zawołam, by przy was posiedział, gdyby wam czego było trzeba, a ja pójdę innych opatrzeć i takoz spocząć, bo w nocy wolę sam was doglądać. Pewnikiem gorętwą przydzie, jako to zwykle z ran.

Bolko jednak nie mógł usnąć i noc też spędził bezsennie. Budził go każdy głębszy oddech, po którym miał w ustach siodkawo-słony posmak krwi. Nad ranem zaczął majaczyć, czoło miał spotniałe, kilka razy coś szeptał niezrozumiale i Biegam z niepokojem patrzył na niego, pojąc go. Blegan rozróżnić mógł tylko imię Sulisziki. Zdało mu się, że takie nosiła żona Mieszkowego giermka, pewiny nie był, jeno tego, że Bolkowi marzy się jakaś niewiasta. Pokiwał głową; na jawie nigdy o żadnej nie wspomniął, choć wiadomo było, że

nie żyje jak mnich i nie w ostatku przez to wrogów sobie napytał.

O świcie Biegan kazał obydwu synom czuwać przy Bolku na zmianę, a sam legł obok niego na ławie i zasnął. Obudził się z południa i spojrzał na rannego. Oddychał płytko, ale spokojnie, zdał zdrzemnąć. Skoro go zrazu krew nie zadusiła, powinien wydobrzeć, jeno go ruszać nie można, by skaleczone płuco nie zaczęło znowu krwawić, a pozostanie na miejscu niezbyt było bezpieczne, na pomoc Hobolinowi mógł iść nie tylko napotkany oddział i nie tylko z Magdeburga.

Biegan rozesłał podjazdy z poleceniem przepatrzenia wszystkich szlaków wiodących do Hobolina, by w razie potrzeby zawczasu wywieźć rannych, a'ie myślał o tym z niepokojem. Wozów dla nich starczyłoby, ale na polu panował mróz, a Bolko gorączkował. We dnie był przytomny, ale nocami majaczył, nie chciał jeść, tylko pił chciwie.

Pierwsze trzy dni postoju wlekły się Bieganowi, 7. niepokojem czekał na wieści z podjazdów. Odetchnął, łądy dziesiętnik, który szedł za uchodzącymi Niemcami, doniósł, że pozbawieni zaopatrzenia dla siebie i Hobolina widocznie wracają do Magdeburga. Reszta podjazdów wróciła wkrótce, przetrząsnawszy okolice i nigdzie nie napotkawszy sił nieprzyjacielskich. Biegan uspokoił się, może pozostać na miejscu, póki ranni nie będą zdadni do drogi. Był też lepszej myśli o Bolku. Ostatnią noc przespał spokojnie, przestał majaczyć i popluwać krwią i po raz pierwszy zażądał posiłku.

Zadanie, z jakim wyruszyli, było spełnione, lżej ranni, których Biegan odesłał pod Hobolin, zawiadomili już welekich wodzów o wypadkach, wiedzą, gdzie szukać, gdyby chcieli jeszcze coś zlecić. Tymczasem Biegan nadal wysyłał podjazdy i spokojnie już mógł zająć się rannymi, z własnego doświadczenia znając się na ranach.

Po kilku dniach Bolko, mimo sprzeciwów setnika, chciał już wstawać, choć słaby był tak, że nogi się pod

nim ugiwały. Wychudł i pobladł, ale spał dużo i nabrał ochoty do jedła. Biegani już zaczęli myśleć o wyjeździe, gdy niespodzianie ze szczupłym orszakiem zjawił się Muka. Donosił, że Wełeci już zamknęli Hobolin i sami dopilnują, by pomocy z zewnątrz nie dostał. Bolka powitał wylewnie, dziękując za rozbitcie niemieckiego oddziału i ocalenie choć części weleckiego podjazdu. Widząc, że jeszcze siania się na nogach, powiedział:

— Ninie wojaczka dla was skończona, ale i pomoc wasza już nam niepotrzebna. Nie zabędziemy przysługi, a i wam pamiątka ostanie. Tak owo już jest, że kto się do cudzej skóry dobiera, własną stawić musi. Nie uchowa aię wojowztik, by takowych pamiątek nie nosił jako dowodu, że nie zwykł za innych się skrywać.

Bolko śmiejąc się odparł:

— Takowe pamiątki nie jeno w boju można zbierać. Raz już jako bez duszy leżałem, gdy mnie w karczmie nożami porznęli, bo o kości poszło. Jeden nawet nogami do przodu do domu odjechał.

Muka jednak odparł poważnie:

— Nie ma sławy z bitki z kosterami, mąż wiedzieć winien, za co żywot stawi. A już księżę nawet w boju pomnieć musi, że nie jeno o jego żywot idzie.

— Kiedy tam w boju czas myśleć — lekko odparł Bolko — chyba jak się wrogowi dobrać do gardła.

— To prostemu wojowi przystoi, wodzowi myśleć za siebie i za drugich. Pomnijcie o tym, gdy wam zasię w boju stawać przydzie. Ale nimie nierychło — dodał patrząc na wychudłą i pobladłą twarz Bolka. — Wczasować wam teraz do ciepłej pory, bo niechby was ziąb chwycił, od kaszlu rana w płucach ozewrzeć się może. Prosiłbym was do siebie w gościnę, ale tu ninie wojna, nigdy nie wiada, co wróg w zanadrzu chowa, a wam spokoju potrzeba i starunku niewieściej ręki. Kamo się udać zamierzacie?

Bolko powiedział po namyśle:

— Byłoby najlepiej u macierzy, ale ona nad Lednickim Jeziorem siedzi, pod bokiem Ryczezy, nie ucho-



wałbym się. Czas będzie w drodze do kraju pomyśleć. Ninie nic tu po mnie, tedy jeno łupy podzielić i pożegnać się.

— Łupy są wasze — odparł Muka — i wasza wola, co z nich naszym ludziom zechcecie udzielić.

— Wóz z zaprzęgiem będzie wam potrzebny, by swoich zabrać, bo pewnikiem jako i ja na koniu nie dosiedzą. Moich, co się u was lizali, odeślijcie, bo skoro mam wracać, szkoda drogi nakładać. Tu na nich poczekam, bo sam jeszcze nie wiem, kamo mi osiąść przydzie. Nawet nie wiem, co się na wozach najdzie, kromie dwóch zbroi. Jedną sobie zachowam, drugą Bieganowi dać przystoi, a on niechaj resztę podzieli po sprawiedliwości: kto orał, niechaj zbiera.

Czasu na rozmyślanii Bolkowi nie brakło. Ciągnęli szlakiem na Krosno, droga była daleka, nie przetarta, kraj zniszczony czteroletnią już wojną, nie zawsze można było nocleg znaleźć w osadzie, a przygotowanie byle schronienia na noc zabierało sporo czasu, namioty znalezione na zdobycznych wozach nie starczyły dla wszystkich. Szczęściem nie brakło na nich żywności, o którą w spustoszonej kraju było trudno. Kilka razy Biegan łowy zarządził, by się zaopatrzyć w świeże mięso, często też zawieje zmuszały do postoju i zanim dotarli do Odry, zaczęły się już marcowe odwilże.

Teraz należało pospieszać, by jeszcze po lodzie przepawić się przez rzekę. Gdyby wcześniej puściła, trzeba czekać, aż spłynie kra i opadną wezbrane wody, by przebyć ją było można brodom. Mogło to potrwać aż do wiosny, a ludzie zmarnieli, konie zeszkapiały, wszystkim należał się wypoczynek pod dachem.

W drodze Bolko nie myślał o tym, gdzie znajdzie odpowiednie po temu miejsce. Dowie się o położeniu w kraju i wówczas postanowi. Myśli jego zaprzętała Suliszka. Gdy majaczył w gorętwie, zdało mu się, że to ona ociera mu spotniałe czoło i poi spieczone wargi. Nigdy jeszcze żadna niewiasta nie zaprzętała tak długo jego myśli i nigdy nie zaznał uczucia, którego

nazwać nie umiał, a było tęsknotą. Ale tęsknił za taką, jaką widział w gorączkowych majakach, troskliwą i oddaną. Mógłby ją wziąć siłą, jak inne, ale tego już nie chciał. Pojąć ją chciał jak małżonkę, rozumiał jednak, że jak długo jego własne położenie jest niepewne, nie może o tym myśleć. Pierwej musi odzyskać władzę w kraju, osiąść jak księżę w Poznaniu. Wiedział, że dla niewiast władza jest najcenniejszą z błyskotek, której nie oprze się żadna. Mężem też jest dorodnym, nie równać się z nim niemłodemu już Baszce.

Myślał też o matce, jedynej istocie, której przywiązania był pewny i które odwzajemniał. Sterana żydem niewiasta czeka na niego, nie wiedząc nawet, gdzie się syn obraca. Skończy się jej tęsknota, gdy osiądzie przy nim i niewiastce, cieszyć się będzie wnukami.

Przeprawiwszy się przez Odrę poniżej Gubina, Bolko musiał wreszcie postanowić, od czego zacząć wykonanie swych zamierzeń. Do grodu nie wstępował, dowiedział się bowiem, że siedzi tam nowy żupan z ramienia Rychezy, bezwzględnie wykonując jej zlecenia. Niepokoje po śmierci Mieszka nie sprzyjały pracy, wiele pól leżało odłogiem, na przednówku groził głód, ale Rycheza nie zważając na to ściągać kazała daniny, zabraniała ponadto łowienia zwierza w lasach i ryb w jeziorach, ścigając nieposłusznych. Nie zna narodu, jeśli spodziewa się zgnieść jego opór siłą. Nie zdołali tego dokonać nawet margrafowie w zdobytych krajach; podbite przez nich ludy raz za razem zrywają się do oporu. Bolko nie wątpił, że królowa długo się przy władzy nie utrzyma.

Rozumiał jednak, że zanim będzie mógł rozpocząć działanie, musi być w pełni sił. Czas pracuje dla niego, ale gdzieś musi osiąść i rozpatrzyć się w położeniu, wiedzieć, kto z nim, a kto przeciw.

Pierwsi przyszli mu na myśl Awdańce. Palatyn Michał wprawdzie nie pochwalał jego postępowania, zdał się nakłaniać ku Kazimierzowi i godzić na podział kraju, ale przyrzekł głos oddać na Bolka i niewątpli-

wie słowa dotrzymał; pewne zaś było, że był przeciwnikiem królowej i nigdy się z nią nie pogodzi.

Po namyśle jednak Bolko wołał się udać do Skarbka. On od początku domagał się wygnania Ryczezy, przeciwny był podziałowi kraju i nie będzie się wahał użyć siły, by dopomóc Bolkowi objąć władzę, nie tylko by spełnić wolę zmarłego króla. Awdańce wiedzą, że gdyby się przy niej utrzymała Ryczeza, utracą znowu dorobek trzech pokoleń. Następne to dopiero podrostki lub zgoła dzieci, gdy im samym pobiełały skronie. W ojczyźnie przodka rodu, starego Auduna, nie mają już krewniaków, u których znaleźć mogliby oparcie, gdyby na wygnanie iść przyszło. Dotychczas Ryczeza zostawiła ich w spokoju, ale tym się nie łudzili. Wojna z Weletami skończy się kiedyś, cesarz zakładawszy sprawy, które go trzymały z dala od Polski, obróci oczy na wschód, Ryczeza otrzymawszy poparcie zajmie się tępieniem swych wrogów. Awdańce nie zamierzali ustąpić bez oporu, ale mógł być Skuteczny tylko, gdyby władzę objął Bolko, a słuch o nim zaginał.

Tymczasem mnożyły się objawy rozkładu państwa. Z pierwszą wiosną zaczęło się znów wrzenie wśród prostego ludu. Zwracało się już nie tylko przeciw twardym rządóm królowej, ale przeciw wszystkim nowościom. Ze Śląska, gdzie było źródło niepokoju, bunt rozszerzał się. Raz wyszedłszy z posłuszeństwa, społeczeństwo nie uznawało już żadnej władzy ni własności ziemi. Wielu żupanów pomniejszych gródków i rycerstwa uchodzić musiało, przeważnie na Mazowsze, gdzie panował spokój, lub do większych grodów, zdolnych oprzeć się tłuszczy. Mojsław rósł w siłę, zawarł przymerze z najłuzniej związanymi z Polską Pomorcami i pogańskimi sąsiadami, widocznie zmierzał do stworzenia własnego księstwa. Łatwo mógł znaleźć naśladowców, zwłaszcza w możnym rodzie Starzów.

Państwo Piastów chyliło się do upadku, a tymczasem narastało niebezpieczeństwo ze strony Czech. Gdy tylko Konrad odszedł na zachód, Oldrych oślepił brata Jaromira, wygnał syna Brzetysława i zjednoczył po-

nownie kraj, podczas gdy w Polsce pogłębiały się skutki bezkrólewia. Nhd Śląskiem, zawsze stanowiącym kość niezgody między obu narodami, a rozkład był tu najgłębszy, zawisło niebezpieczeństwo, królowa zaś, miast myśleć o obronie przed najazdem, siły, jakie zdołała zebrać, używa na tępienie wewnętrznego oporu. Niepokoiło to nawet tych, którzy w obawie przed Bolkiem w jej ręce złożyli władzę, a bardziej jeszcze jej nieniiieckich doradców i zauszników, którzy na każdym kroku czuli narastającą niechęć i nienawiść i wiedzieli, że gdyby bunt ogarnął cały kraj, nie uniosą nie tylko mienia, ale i głów. Gdy jednak ochmistrz Romer Starkhar próbował zwrócić królowej uwagę na grożące niebezpieczeństwo, odparła pogardliwie:

— Ja nie jestem płochliwa i wiem, co czynię. Niechaj Oldrzych zajmuje Śląsk i gasi zarzewie buntu. Cesarz nigdy się nie zgodzi, by drwił z jego woli, tym bardziej by się jeszcze przeciw niej umocnił.

— Jeno możemy tu nie czekać, by cesarz wdał się w nasze sprawy — powiedział Romer. — Nie brak mu innych, choćby z Oldrzychem. Nie miłują nas tu, może uchościć przyjdzie, jeśli nie gorzej.

— Nie droższa wasza głowa od mojej — odparła wyniosłe. — Nie miłości mi trzeba, lecz posłuchu, a ten wymusić potrafię. Słałam już o pomoc do krewniaków, tedy śpijcie spokojnie.

Obawy ochmistrza zmusiły jednak królową do zastanowienia się nad położeniem. Nie zamierzała zmienić postępowania, by nie okazać słabości, postanowiła natomiast córy, wraz z sierotą po Chrobrym, Matyldą, wysłać do Niemiec. Wszystkie dojrzałe już były do małżeństwa, -zwłaszcza siedemnastoletnia Matylda, ich związki mogą zapewnić jej dodatkowe poparcie.

Wahała się natomiast, jak postąpić z synem. Ma już blisko dziewiętnaście lat, czas mu wdrażać się do rządów, by w razie konieczności można mu przekazać władzę. Kazimierz nie budzi tej niechęci, jaka była udziałem Ryczezy, pobożny i wykształcony, zyska poparcie duchowieństwa i rozumiejąc ważną rolę Kościo-

ła, zagrożonego przez podnoszące głowę pogaństwo, ze swej strony zadiba o niego. Królowa postanowiła tymczasem wysłać syna na wschód państwa, gdzie rozruch jeszcze nie doszedł.

Położenie Kościoła było nie ostatnią troską Rychezy, która w nim widziała najpewniejsze oparcie. W niespokojnym czasie jeszcze je pogorszyła śmierć metropolity Bożęty, który był przeciwnikiem Bolka, a u ludu cieszył się powagą. W jego zastępstwie władzę nad kościołem objął arcybiskup wschodniej metropolii, Stefan. Niemał jednocześnie zmarł po długiej chorobie poznański Paulkius, jeszcze jedna diecezja została *baz* pasterza. Sterany wiekiem i chorobą wrocławski Lucyliusz żadną nie mógł być wyręką, raczej sam jej potrzebował. W niebezpiecznym czasie Stefan znalazł się niemał sam wobec zadania nad siły. Na dobitkę nie znał ludzi i warunków, w jakich mu pracować przyjdzie, obsadzenie osieroconych stolic biskupich było sprawą nagłą, a niezbyt biegły w prawie kanonicznym, nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Od gnieźnieńskiego zjazdu mianowanie biskupów należało do króla, ale Mieszko zmarł, a władzę sprawowała Rycheza. Oddawszy ostatnią posługę Paulinusowi, Stefan postanowił z nią się naradzić.

Królowa niezbyt lubiła krajowych dostojników, ale przyjęła go uprzejmie, licząc się z jego pokrewieństwem z możnymi Starzami. Gdy jednak zaczął mówić o swych troskach, przerwała mu:

— Mogę uspokoić waszą dostojność, że wcześniej już o tym pomyślałam. Skoro z łaski Boga jestem namaszczonej królową tego państwa, mnie służy prawo mianowania biskupów i słałam już do brata mego Hermana z prośbą, by przysłał mi świątłych i godnych zaufania ludzi, którzy by objęli osierocone stolice. Wasza dostojność może zająć się misją w pogańskich krajach, by prawo do niej utracone nie zostało.

Stefan poczuł się dotknięty pominięciem go w tak ważnej sprawie i odparł:

— Nie pora na misję, gdy w starym kraju rąk

i głów do pracy nie staje. Wdzięczan jeśm waszej miłości, że się o sprawy Kościoła troszczy, ale nie może być wam tajne, że naród nasz do Niemców ufności nie żywi i nie ostatnia to przyczyna, że się od prawdziwej wiary odwraca. Kogóż zasię dostojny brat waszej miłości przysłać może, jeśli nie pasterzy, którzy się z owieczkami swymi ani nie dogadają.

Teraz Rycheza poczuła się dotknięta i rzekła wyniośle:

\*— Ważniejsze to, bym ja do ludzi ufność mogła żywić, z którymi pracować mi przyjdzie, by pogaństwo z korzeniami wyplenić, boskim ni ludzkim prawom nieposłuszne. Iście nie tajne mi, że krzywo tu patrzą, nie jeno mottach, ale i możni, gdy urzędy i godności zlecam ludziom, których wierności mogę być pewna.

Stefan jescze się hamował, ale głos miał ochryply, gdy odparł:

— Nie jeno przeto, iżem ślubił światłej pamięci Bożęcie troskę podjąć o losy Kościoła w tym króle stwde, do pracy takż chcę mieć ludzi, do których nie jeno ja ufność mogę żywić. Naród nasz od przedziadów posłuch zwykł dawać takowym, którzy dobro jego mieli na względzie, nie dziw, że go dawać nie chce obcym przybłędom.

Rychezie żyły wyskoczyły na skroniach, gdy rzekła

— Jego dostojność zda się zapominać, do kogo mówi. Jam tu nie jeno królową, ale matką prawowitego dziedzica onych władców i z rodu, i z cesarskiego przyzwolenia.

Stefana jednak już poniosło i odparł gwałtownie

— Daj to Bóg, by syn wasz nie w macierz się wdał, jeno w rodzica i dziada. Jam tu naradzić się przyszedł, a nie jeno wysłuchać, że w Kościele wasze rządy, lubo oo mi wolno rzec, a co nie. Tedy wam przepowiadam, że nijakiego przybłedy nie wyświęcę.

Zimny gniew brzmiał w głosie Rychezy, gdy rzekła

— Ani o to poproszę. Magdeburski arcybiskup chętnie to uczyni, a Ojciec Święty ich zatwierdzi. Nie wiem zasię, czy zatwierdzi wam palusz na gnieźnień-

ską prowincję bez cesarskiego przyzwolenia. Tedy zda nu się, iżesmy sobie wzajem już wszystko rzekli — zakończyła wstając. Stefan zerwał się również i krzyknął;

— Jeszcze, co myślę, usłyszycie. Owa cesarska kukła, świętokupca i porobnik, przeda nie jeno palusz, ale klucze Piotrowe.

Wypadł trzasnąwszy drzwiami, pozostawiając błądą % gniewu Rychezę. Gdy jednak gniew jej minął, zdała sobie sprawę, że zamiast zyskać sprzymierzeńca we wpływowym człowieku, napytała sobie przeciwnika. Zawziętość i pycha nie pozwoliły jej myśleć o próbie przejednania go. Uspokajała się myślą, że nawróć pogaństwa stanowi groźbę nie jeno dla Kościoła, lecz taikże dla możnowładców i rycerstwa. Stefan na pewno nie sprzyja Bolkowi z powodu jego związków z poganami, których za zwierzęta uważa, natomiast z tego, co powiedział w gniewie, wynikało, że nie byłby przeciwny Kazimierzowi, który istotnie nie wdał się w matkę. Skromny, łagodny i wyrozumiały, widocznie umie zjednywać sobie ludzi, sikoro zjednać sobie umiał najzawziętszego przeciwnika królowej, jaJkim był palatyn Michał Awdaniec. O Bolku zresztą słuch zaginał, jemu wrogów nie brakło, może położył gdzieś głowę. Wówczas Kazimierz pozostałby niespornym już dziezdicem Mieszkowym.

Nie spodziewała się, że niezbyt długo czekać jej przyjdzie, by usł<sup>7</sup>szec o Bolku, jak również co zamysłła a;<sup>1</sup>-ybiskup Stefain.

Arcybiskup, wzburzony, natychmiast wyjechał do Gniezna. Nie znał tu ludzi, wiedział jednak, że zmarły Bożęta wolał otaczać ^ię duchowieństwem z własnego narodu i wspólna z nim będzie mu troska. Stanowisko królowej dotknęło nie tylko jego dumę. Królowa nie uznaje jego władzy, bo woli widzieć Kościół polski w niemieckich rękach. Wyraźnie wskazywała na to wzmianka o magdeburskim arcybiskupie. Nie ugrun-towanie chrześcijaństwa ma Rycheza na celu, Kościół jak na Połabiu ma służyć uzależnieniu Polski od cesar-

stwa. Co gorsze, królowa nie rozumie lub nie chce rozumieć, że swym postępowaniem podsyca jeszcze wrzenie wśród prostego ludu, który w nawrocie pogaństwa widzi powrót do dawnych swobód. Stefan nie był pewny, czy Rychezie służy, czy nie służy prawo mianowania biskupów, pewny był natomiast, że na to się nie zgodzi. Rozwiedziona była zresztą z Mieszkiem, tylko łaska cesarska pozwala jej zwać się królową.

Zajechawszy późnym wieczorem do biskupiego dworca, zastał tam młodego kanonika Pietrka zwanego I>rog. Wiedział, że pochodzi on z możnego rodu Leszyców, suknię duchowną przybrał niedawno, gdy młoda żona zmarła mu w połogu. Pisma niezbyt dobrze jeszcze się przyuczył, a łaciny tyle, by mszę odśpiewać, i to nieraz zapominał potrzebnych słów, zastępując je byle czym, w siusianym mniemaniu, że z wiernych i tak żaden nic z nich nie rozumie i uważa je za takie same gusła, jakie odprawiali pogańscy kapłani. Znał swój lud i równie dobrze jak arcybiskup Stefan wiedział, jak płytko jeszcze zakorzeniło się wśród niego chrześcijaństwo.

Arcybiskup przeżuwał swą rozmowę z Rychezą i natychmiast zaczął o niej mówić z Pietrkiem. Gdy skończył, Pietrek rzekł:

— Król Mieszko do zbytu miętki był, skoro rozwiedzionej z nim wrócić tu zwał. Nic jej do naszych spraw. Wygnać ją, niechaj sobie klasztoru poszuka, gdzie by się rządzić mogła wedle swej woli.

— I mnie to pirwe na myśl przyszło — odparł arcybiskup z namysłem. — Ale gniew zły doradca. Kraj przez nijakiej właści jeszcze w większe popadłby rozdrwanie i przeto zjazd rycerstwa Rychezę rządzą ustanowił.

— Ustanowił, to i zrzucić może — odparł Pietrek. — I wiadomo, kto za nią głos oddał: ci, oo się Bolka lękają, jednakowoż i im ani chybi rządy jej dojadły. Niechaj palatyn Michał zjazd zwoła, jako ranej, a ni waszej dostojności, ni mnie nie brak możnych rodowców, którzy z nami pójda.



Jeno że Michał za Bolkiem głos oddał, a prawdę rzec, Belkowych rządów i ja bych się lękał, foo prawy z niego poganin i z poganami trzyma.

— Na potem o to troska — powiedział Pietrek. — Będzie, jak większość postanowi. Michał, jak go znam, wojny o Bolka nie nacznie i tego nie taił. O Bolku zaś nie wiada, kamo go wiatr żenię po świecie. Były słuchy, iże społem z Weletami wojuje. Licho go wie co zamierza, może zgoła swojej sprawy poniechał, bo nawet na zjazd tnie przybył, gdy rządy zlecono Rycheze.

— Tedy ostały jeno Kazimierz — powiedział Stefan w zamyśleniu. — W pisanie kształcony i nabożny, jeno niedawno z klasztoru wyszedł, nae wiem, zali dostai sprawom, których nie sna.

— Bystry ma być, tedy się przyuczy. Macierz go po kraju wysłała, -by się z ludźmi i sprawami obanał. Nie będzie sam, wspomozemy go radą i czynem.

— Nie wiada jeno, czy się mścić nie zechce za ndecześć macierzy jego uczynioną. Przywiązany jest do niej — zaczął arcybiskup, ale Pietrek przerwał:

— I to na potem troska, nimie nam o tym myśleć, co jest, a źle jest. Jako na wojnie, nie pora na długie rozważania.

— Może masz słusność, bracie, jeno się w sobie waguje, zali nie jeno przeto wygnać chcę Rychezę, iże mi krzywa.

— Krzywa rde jeno waszej dostojności, ale naszemu narodowi i naród ją wygna, nie wy. Może się pospółstwo uspokoi, gdy królowa ze swymi przywiazcami się wyniesie, skąd przyszła.

— Możeś praw, bracie — powtórzył arcybiskup. — Ważniejsze to nawet, niżli kto po niej rząd obejmie.

— Nie ważniejsze, ale pilniejsze — powiedział Pietrek. — Gdy rozruch ogarnie cały kraj, nikto go nie powstrzyma, a już ninie i tu odczuć się daje.

— Pilniejsze... — powtórzył r ^lybiskup w zamyśleniu. — Ale jeśli zjazd iście po\ szechny ma być, nie ranej go zwołać można niżli po żniwach. Kazimierz gdzieś na wschodzie bawi, nie wiada, kamo go szukać.

— Lepiej, by na zjazd nie przybył — odparł Pietrek. — Nie uraduje się z wygnania macierzy, niechaj się po wszystkim dowie, gdy go wasza dostojność panem ogłosi.

Gdy Stefan milczał zadumany, Pietrek zapytał:

— Nad czym wasza dostojność rozmyśla?

— Wiedzieć należałoby, kamo się Bolko obraca i co zamierza, by kija nie wsadzić w mrowisko. Jeśli w kraju bawi, o zjeździe dowie się i nikto mu nie zabroni przybyć. Słyszałem, że pospólstwo jego sobie panem upatrzyło i jakawys jego przywódca wszem wobec to ogłosił.

— Uradzamy, by wygnąć królową — rzekł Pietrał?: — a to pewne, że Bolko ostatni, co by się o nią zastawił, bo się jako pies z kotem nienajrzą. Co potem, zjazd postanowi. Bolko naszego narodu jest, może by się pospólstwo ukoilo, gdyby on panem ostał.

— Jeno nie darmo — westchnął arcybiskup. — Dawnych swobód się domaga, Kościołowi świadczyć nie chce...

— Nie pogoni drzewa, by prędzej rośło — przerwał Pietrek. — Na Mazowszu spokój, bo wielki Mieszko siłą chrzcic zabronił. A to pewne, że gdy nie ostoi się państwo, nie ostoi i Kościół. Rok minął od śmierci miłościwego pana, czas nowego ustanowić, pokąd od somsiadów spokój.

— Nieletkie brzemie Bożęta mi osławił, a podzielić go nie ma z kim. Jeszcze duchowieństwa ubędzie, gdy się niemieckie z królową wyniesie.

— Wždy sami niemieckiego nie chcecie — odparł Pietrek. — Własnego się dochowamy, jeno czasu trzeba. Nikto nie zbiera zaraz, kiedy posiał. I u was Wiślanie od dwu wieków bez mała ochrzczeni, a jeszcze pogaństwem zalatują.

— Praw jeś, bracie — powiedział Stefan zasepio-ny. — Człek by chciał najlepiej, rwie się, kamo po-ciągnąć. Nie było jak wojakowi; wiedział, kogo bić i po co.

— Nie było — powtórzył Pietrek westchnąwszy. —

Jeno tak myślę, że ten, co przywodził, takóž głowę sobie łamać musiał, by darmo krwie nie upuszczać?; I takóž nie raz kamo pociągnąć, tam się rwało.

— Jeno przywozić miał komu, a ja?

— Co niebądź ostatnie. Biskup Reinbern takóž rodem Niemiec, ale zgoła do nas przystał, mowy się przyuczył. I w rycerstwie nie brak obcych, co się z nami zrośli, choćby ów ongiś Rychezy dworzanin Embricho. Był za Chrobrego niejaki Grimaldus, którego nasi Grzymisławem zwali, potomstwo jego między nami żywie; z obcych się wywodzą i Awdańce, i Łabędzie. Jeno takich tu nie trzeba, co przychodzą jarzmo nam nakładać. A za jedno w rycerskim lubo duchownym stanie twarzą do nieprzyjaciela stawać, bo łacniej w plecy ramę odnieść fniżli w pierś.

— Praw jeś, bracie — powtórzył arcybiskup — ale uradzajmy, kamo zjazd zwołać, bo skoro patrzeć, brzazgać nacznie i pora nam spocząć.

— Niedziwne nam było i bez parę nocy ni głowy do siodła przyłożyć — odparł Pietrek, ale arcybiskup westchnął:

— Młodyś, bracie. Mnie z wiekiem sił nie przybyło, jeno brzemia. Co jeszcze chcesz rzec?

— Jeśli zjazd nie jeno nad wygnaniem Rychezy ma uradzać, jeno kto po niej rząd obejmie, iście powszechny musi być. Pomorskie książątka nie jeno do pogaństwa wrócili. Gdy Dietricha wygnali, spodobała im się swoboda i siłą ich zmarły król do posłuchu zmusił. Ninie przymuszać ich nie ma komu i nie pora. Raniej na zjazd nie stanęli i ruinie nie staną. Ale nie był takóž mazowiecki Mojsław. Gdyby zasię zjazdu nie obesłali, snadno rozdrwanie powstać by mogło, jeśli nie po ich myśli pana ustamowim. A słyhać, że Mojsław jako samodzielny ksiązę sobie poczyną. Gdyby Mazowsze odpadło, a nie daj Bóg i Wiślanie, całe dzieło wielkiego Mieszka wniwecz by się obróciło.

Arcybiskup                   niece                   zmieszany                   odparł:

— Nikto nierad udział brać w zamęcie, gdy u siebie ład i spokój utrzymać wydoli. Z Jędrzejem To-

porem sam sprawę zaladzę, to pewne, że nie po myśli mu niewieście rządu. Może i Mojsław do posłuchu wróci, gdy się skończą.

— Awdańce także zawždy z Bolkiem przeciwko Ryehezie trzymali — powiedział Pietrek. — Pojadę do nich sprawy omówić, może wiedzieć będą, kamo się obraca i co zamierza.

— Tedy nam jeno zrok i miesce zjazdu wyznaczyć. Jedź, bracie, a wracaj rychło, będę na ciebie czekał w moim Uniejowie i tam bym zjazd widział. Mniemam, iżeśmy omówili co ważniejsze, ninie czas nam spocząć.

Istotnie przez błony w oknach cedziło się już światło wstającego dnia. Pietrek jednak nie myślał o wypoczynku. Jeszcze nie zapomniał, jak się sypia w siodle, a na koniu czuł się pewniejszy niż przed ołtarzem. Słońce nie wzbilo się jeszcze wysoko, gdy z jednym pacholkiem był już w drodze do Skarbna; tam spodziewał się zastać palatyna Michała lub dowiedzieć się, gdzie przebywa. Po raz pierwszy brał udział w sprawach, których rozstrzygnięcie nie leżało w mieczu i podniecenie nie pozwalało mu usnąć.

Noc była księżycowa, ale w kniei panował mrok. Przez nawis gałęzi rzadko przecisnąć się zdołał promyk światła na leśną drożynę wiodącą do Skarbna, wydobywając z cienia postać jeźdźca. Ciszę nocną mącił tylko tupot kopyt.

Palatyn Michał wracał z objazdu swych włości zadumany. Mimo że odsunięty od spraw państwowych, nie przestał o nich myśleć. Budziły niepokój, zarówno o losy kraju, jak i własnego rodu. Rok minął od śmierci Mieszka, a sprawa następstwa po nim wciąż pozostawała w zawieszeniu. Rządy Ryechezy wzmagaly tylko rozprężenie. Brak jedności między możnowładcami pozwolił jej uchwycić władzę, ale Michał nie wierzył, by się długo przy niej utrzymała, jeżeli z zewnątrz nie otrzyma pomocy. Widocznie na to liczy, zbyt doświadczona jest bowiem, by nie rozumieć, że

siłą kilkuset najemników nie zdoła opanować oporu, który przeradzał się w bunt. Śląsk już wyszedł jej z ręki, pogańskie gromady znalazły własnych przywódców, burzą kościoły, wypędzając lub zgoła mordując duchowieństwo i urzędników, którzy nie zdołali na czas schronić się przed rozpasaną tłuszcza. Jeżeli królowa doczeka cesarskiej pomocy, kraj popadnie w obcą zależność, jeżeli zmuszona będzie ustąpić, położenie nadal pozostanie niepewne. Niedoświadczony Kazimierz, sam niedawno jeszcze mnich, nie znajdzie posłuchu u pogańskich gromad. Gdyby bracia zgodnie podzielili się władzą, byłaby nadzieja, że kraj się uspokoi, zanim sąsiedzi zechcą skorzystać z zamętu. Ale o Bolku od jesieni nie było wieści, a gdyby się nawet znalazł, z góry zapowiedział, że na jednym stolcu brak miejsca dla dwóch. Tymczasem rozkład państwa już się zaczął, Mojsław zawarłszy z Pomorcami przymierze wyraźnie zmierza do oderwania Mazowsza.

Myśl palatyna odwróciła się od tych spraw, gdy las uciął się nagle, a na zalanym księżycowym światłem łągu ujrzał dwóch jezdnych, widocznie również zmierzających do gródka widniejącego już w cieniu rozłożystych lip. Koń poczuwszy stajnię sam ruszył kłusem i po chwili Michał zrównał się z jezdnyimi, którzy słysząc nadjeżdżającego zatrzymali się.

— Kogo Bóg prowadzi — zaczął, lecz spojrzawszy w twarz jednego z nich, poznał Pietrka Leszczyca, którego widywał w czasie Mieszkowej wyprawy na Sasów. — Widzę, żeście stan odmienili — dodał patrząc na krzyż na piersi Pietrka.

— Odmiaiła się dola, odmienił się i stan — odparł zagadnięty i ciągnął:

— Rad jeśm, iże waszą dostojność doma zastają. Arcybiskup Stcfs.Yi śle mnie do w?;; w ważnych sprawach.

— Pogwarzym przy wieczerzy — rzekł Michał widząc, że strażnik, poznawszy pana, oówiera już bramę, przez którą wjechali na dziedziniec. Oddali konie pacholkowi i skierowali dę do świetlicy. Nadbiegłej

klucznicy Michał kazał podać wieczerzę, a zwracając się do Fietrka zaczął:

— Rad wam jeśm pod moim dachem, ale skoro nie jeno w goście przybywacie, tedy słucham.

— Arcybiskup prosi, byście zjazd rycerstwa i urzędników zwołali po żniwach do Uniejowa.

— Ja i mol staniemy — odparł Michał w zamyśleniu — jeno nie wiem, zali u innych posłuch zyszczę. Królowa co ważniejsze urzędy swoimi poobsadzała i palatyna ma swego.

— O to sprawa — odparł Pietrek. — Rodowców tym w oczy kole, prosty naród Obcych nienajrzy. Nawet z arcybiskupem się pocięła, bo i opróżnione biskupie stolice Niemcami obsadzić zamierzyła. Raniej w Kościele miała przywiązców w zamian za względy, których mu nie szczędziła, ninie u nikogo. Nie czekać, by od cesarza wsparcie otrzymała. Wyginać ją!

— Nie ja się temu przeciwię, dawno to uczynić należało — odparł Michał.

— Zle się stało, iże jej Mieszko do kraju wrócić zwoił po rozwodzie. Właść pochwyciła i na niemiecki młyn wodę ciągnie.

Rozmowa urwała się, gdy niewiasty wniosły wieczerzę. Jakiś czas pożywiali się w milczeniu. Michał pod jaj:

— Wygnamy ją, jeno co potem?

— Co większość postanowi — odparł Pietrek. — Oslawił król dwóch synów. Wasza dostojność za którym głos oddać radzi?

Palatyn nie zaraz odpowiedział. O tym myślał nie\* od\_cfaś i każdy wybór budził wątpliwości. Odparł: \*

— Zmarły król Bolka następcą swym wyanaczył. Na niego głos oddałem, ale bić się o niego nie będę. Kazimierz byłby dobry w pokojnym czasie, jeno nie Chrobry on, by podołać temu, co czeka. Niechaj Bóg wybaczy Bożęcie, że ogłoszenia Bolka panem odmówił, bo bez to rozprzęgło się wszystko. Nie rozumiał, że Kościół takż na państwie stoi.

— Na opoce Piotrowej, jak mówi Pismo — odparł Pietrek. — Jeno że ludzie na swoich nogach stoją i nie kaźden przed pogańskimi gromadami ubieżyć wydali m naśladować świętego Wojciecha. Nie wiada zasię, zali Bolko okiełznać zechce zbuntowany lud. Nie słynie on z nabożności i przeto go Bożęta panem uznać nie chciał.

— Nie wiem, co ninie ważniejsze, Kazimierzowa nabożność lubo Bolkowa bitność — powiedział Michał w zamyśleniu. — Aże mi dziw, że jeszcze od somsiadów spokój. Margrafów jeszcze Weleci na uwiezi dzierżą, ale Czechów już Oldrzych zjednoczył, a zawždy poglądać obykli w naszą stronę. Gorsze to, iże nie wiada, kamo się Bolko obraca, lubo zgoła zali żywię, bo od jesieni nie było o nim słychu. Bitnik był zawždy, wrogów mu nie brak, może już głowę położył.

— O tym byłoby głośno — powiedział Pietrek. — Ale ostałby sam Kazimierz, nie byłoby rozdrwania. Byle się nie dał powodować macierzy, zaprawi się do rządów. Dobrego rodu jest.

— Wygnamy ją, nie będzie nim powodowała — odparł palatyn. — Jeno nie wiada, zali mścić się za nią nie zechce. Ale za wcześniej o tym myśleć, pokąd o Bolku nie ma wieści.

— Tedy co mam donieść arcybiskupowi? — zapytał Pietrek.

— To co słyszycie — odparł Michał. — Jedno zda się pewne, że za Rychezą nikt nie stanie. A reszta, co Bóg da — machnął ręką. — Wici roześlę, ja i moi stawimy się, jeśli raniej przeciw wrogom ciągnąć nie przydzie.

Umilkli zamyśleni. Obydwaj zdawali sobie sprawę, że kraj jest niemal bezbronny. I tak przerzedzaną stałą drużynę z Włocławka dzierży w rękę Mojsław, w Gięciu nie zostało z niej nic, resztę poznańskiej zabrał z sobą Bolko i również nie wiadomo, co się z nią stało. Gorszy jeszcze od braku gotowych wojsk był brak powszechnie uznanego przywódcy. Pierwszy przerwał milczenie Pietrek:

— Niczego nie wydumamy. Zwóleie mi spocząć, bo zdrożony jeśm, a jutro zasię droga mnie czeka.

— Nie zatrzymuję, skoro wam pilno — odparł Michał. — Da Bóg, spotkamy się w Uniejowie.

Więść o zjawieniu się Bolka przyszła zgołą niespodziewanie. Od Skarbka nadjechał posłaniec z zawiadomieniem, że królewicz ze zbrojnym hufcem przybył do Gór. Palatyw nawet nie wypytywał o szczegóły. Natychmiast dosiadł konia i pojechał. Gdzie Bolko bywał i co zamierza, dowie się na miejscu.

Trudy i niewygody podróży nie sprzyjały dojściu Bolka do sił, sprzyjały natomiast rozmyślaniom. Dotychczas żył od przygody do przygody, nie troszcząc się o przyszłość, zwłaszcza o to, że może mu braknąć sił od takiego życia, jakie pędził. Gdy ongiś leżał poraniony w karczemnej bójce, słabość niecierpliwiła go tylko, szybko wracał do zdrowia. Teraz słabość się zawlekła, strzała przez byle knechta puszczonej omal i nie pozbawiła go życia.

Dotychczas nie szanował własnego ni cudzego, wiedział, że każdy kiedyś życie położy, wojownik najczęściej w walce, ale w nadmiarze sił nie przychodziło mu na myśl, że jemu może się to przytrafić. Przekonał się, że przypadkowi tylko zawdzięcza, iż jeszcze znajduje się wśród żywych. Gdyby strzała nie trafiła w żebro, kalecaąc tylko płuco, miałby ją w sercu. Przeszedł o krok od śmierci, która uradowałaby wrogów, a pierwszą Ryczę, usuwając jej najgroźniejszego przeciwnika. Gdy jednak wyzbyty z sił leżał tygodniami, pod troskliwą, ale niezdarną opieką Biegana i jego synów, pomyślał o matce. Stara kobieta żyje w ciągłym o syna niepokoju, jedyne, czego jeszcze pragnęła i mogła się spodziewać, to osiąść przy nim i piastować wnuki.

Myślą wrócił do Suliszki. Po raz pierwszy spotkał kobietę, z którą chciałby spędzić nie jedną noc, ale życie, która by na niego czekała, gdy będzie wojował, pielęgnowała go w słabości i dała mu potomstwo. Ale



w takim życiu, jakie pędził dotychczas, nie było dla mej miejsca. Dopóki *nie* roprawią się z Rycieżą i jej zwolennikami, musi znaleźć miejsce dla siebie, gdzie mógłby bezpiecznie czekać, póki nie dojdzie do itł.

Pomyślał o Awdańcach. Oni również muszą się mieć na baczności przed królową, są jednak dość silni, by się przed nią obronić i jemu dać schronienie. Wybrał Skarbka, który od początku domagał się wygnania Rycieży i nie był skłonny do ugody z Kazimierzem.

Skarbek istotnie miał się na baczności, jak w wojennym czasie. Gródek swój w Górach umocnił ostrokołem, pogłębił fosę i podwyższył wał, ustanowił strażę, a rodzinę i mienie wysłał do zagubionego w Jasacn i bagnach dworca. Sara sypiał czujnie jak na wojnie, nieraz i nocą obchodząc gródek.

Wrócił właśnie z obchodu i zbierał się do wypożyczku. Noc była księżycowa, wykarczowany dokoła gródka na kilka stajen bór zostawił otwartą przestrzeń, zabezpieczając gródek przed zaskoczeniem.

Skarbek zasypiał właśnie, gdy w ciszy nocnej otrzeźwiły go jakieś odgłosy, zaraz też rozszczękały się psy. Zerwał się ubierając pospiesznie i wybiegł na podcień. W księżycowym świetle dojrzał nadciągający spory oddział konnych. Napastnicy nie podchodziliby otwarcie, zwartą gromadą, na gości jest ich zbyt wielu. Już miał poskoczyć do bramy, gdy ujrzał! nadbiegającego od mej strażnika, który oznajmił:

— Króiewicz Bolko. O gościnę prosi.

— Puszcząć! — rozkazał Skarbek i pobiegł budzić niewiasty, by przygotowały wieczerzę dla przybyłych i nocleg dla królewicza, a sam stanął na podcieniu, by przywitać gościa. Dziedziniac zaroził się ludem, prowadzono konie do stajen. Ze zdziwieniem patrzył, jak przed podcień podjeżdża wóz i dwóch ludzi pomaga wysiąść Bolkowi. Przystąpił z powitaniem i zapytał:

— Go wam?

— Kostucha minie ukąsiła — zaśmiał się Bolko. —

Jeno twardy jeśm, jeszcze ząb sobie wyszczerbiła. Lizać się u was umyśliłem, pokąd Niemkimi na moim się panoszy.

— Poczywajcie, pokąd wola, rad wam jeśm. Ninie zwalcie na wieczorze. O reszcie czas będzie gadać. Nie mieszkając posłę po brata, pospołu uradzimy, co nam poczynać przydzie.

Gdy jednak weszli do świetlicy i Skarbek przyjrzał się królewiczowi, powiedział zatroskany:

— Sporo was jednak kostucha odkaşıła. Jak owo się stało?

Istoitnie Bolko blady był i wychudzony, ale opowiadał, jakby o zabawę chodziło i zakończył:

— Pomogłem ja Weletom, pomogą oni mnie, gdy będzie trzeba.

Skarbek zmarszczył się z lekka:

— Da Bóg, uradzimy i bez pogańskiej pomocy — powiedział. — Czas o tym mówić i wy do sił dojść musicie, nim coś przydzie poczynać. Ninie do łoża wam, nie do konia.

— Należałem się zadość — odparł Bolko — ale minie rad spoczne.

Odprowadzony do koimory Bolko zasnął natychmiast, Skarbek jednak wybił się ze snu. Przybycie królewicza zmieniało położenie, to, co mówił, oznaczało, że zamierza wszcząć walkę o tron. Było o czym myśleć i dniało już, gdy Skarbek ułożył się wreszcie do snu. Jednocześnie gnał już do Skarbną posłaniec z wieścią i prośbą o przybycie Michała, by się wspólnie naradzić.

Pałatyn nie dał na siebie czekać i trzeciego dnia zjawił się w Górach. Prosto, jak z konia zsiadł, udał się wraz z bratem do Bolka, który wylegiwał się w sardzie, pomału przyzwyczajając się do chodzenia. Michała powitał życzliwie i zapytany, co począć zamierza, odparł:

— A co by? Jeno konia dosiadę, o swoje się upomnieć. Nie mówił wam brat, iż z Weletami przymerze zawarłem?

— Jeszcześmy się nie zgadali — odpowiedział Michał. Zapowiedź wojny domowej nie po myśli mu była, a mniej jeszcze udział w niej pogańskich Weletów. Ciągnął:

— Rad bych, by się zgoła bez siły obeszło, a już bez postronnej. Wielu u nas pomni, że Weleci nie raz pospołu z Niemcami przeciwko nam stawali. Zmieni są.

~ Wždy i rodzic z nimi zawarł przymierze — powiedział Bolko, ale palatyn odparł:

— Przeciwko Niemcom. Wojować lubią, za jedno z kim, a wpuścić ich do kraju, łupić naczną jak w nieprzyjacielskim. Nie zyszcze wam to zawołania.

Bolko zachmurzył się i odparł:

— I ninie przeciwko Niemcom wraz z ich królową. AL? słucham, co radzicie, *by* swoje osiągnąć przez ich pomocy.

— Wojny domowej unikać, pokąd się da, bo to jeno na wraży młyn woda. A we wszystkim umiar i cierpiętność. Ryczezy nie miłuje ni prosty naród, ni rycerstwo, a ninie jeszcze z arcybiskupem się pocięła. Prosił, by zjazd zwołać do Uniejowa po żniwach, wszystkim jej rządy już dojadły, tedy ani chybi wyгнаć ją uchwali.

— Pewnikiem i komu po niej włość oddać należy? — zapytał Bolko, a palatyn odparł:

— Kraj w niepokojnym czasie przez nijakiej włości ostać nie może. My i moi za wami oddamy głos jako raniej.

— Dzięki wam — odparł Bolko — jeno że słaby był widno ten głos, prostego narodu zasię zgoła słuchać nie chciano. Ja na zjeździe nie stanę, poczekam, co uchwalicie. Wygnacie Ryczezę, tym lepiej, nijaka mi sława z wojny z babą.

Michał wyczuł drwinę w odezwaniu się Bolka i odparł poważnie:

— Mniejsza jeszcze z domowej, lubo zgoła niesława. Wiecie, że Kazimierz zgodził się włość z wami podzielić.

- — Jenó nie ja z nim. Wždy wam <sup>^</sup>Miitllefth, te na -jednym stolcu brak miejsca dla dwu.

Palatyn wstając zapytał:

— Co zamysławacie poczynać?

— Ninie wylizać się. Do zjazdu czas jeszcze, obaczę. Skarbek, czując napięcie, wstał również i rzekł do brata:

— Niinie ostawmy królewica, niechaj wczasuje, a ty pódzi pożywić się i spocząć z drogi.

Gdy się oddslili, Skarbek widząc, że brat idzie chmurny i zadumany, zapytał:

— Co rozbaeasz<sup>1</sup>?

— Łże się przez domowej wojny nie obędzie. Boją się wielmoże Bołkowych rządów, z pospólstwem trzyma; niejeden i o gardło. Niechybnie Kazimierzowi je zleca, a Bolko nie ustąpi Wždy słyszałeś.

— Tak i ja mniemam — powiedział Skarbek z namysłem. — Ma być wojna, wiedzieć trzeba, po której stanąć stronie.

— Ja po żadnej — porywco powiedział Michał, ale Skarbek rzekł:

— Kazimierz nie będzie miłował tych, co macierz jego wyżełi i przeciwko niemu głos oddali. Nie staniesz przy żadnym, siądiesz między stolki.

— Nie o tym rozbaeam. Gdy się psy gryzą, sama pora dla rozbójcy.

Skarbek zamyslił się i po chwili powiedział:

— Gdyby Bolka obrali, nie byłoby rozdrwania, Kazimierz o właść walczyć nie będzie. Niechby Wojśław i Starze wraz z nami za Bolkiem stanęli, nikt znaczniejszy nie będzie się przeoiwił.

— Niechby! Ale i ninie pewnikiem na zjazd nie staną. Arcybiskup Stefan gadać ma z dziewierzem, je-no nie wiem, zali ku Bolkowi będzie go nakłaniać, bo mu Bolko takóž pogaństwem trąci. Mojsław zasię niko-go nierad widzieć nad sobą, a już mojego rozkazu pewnikiem nie posłucha.

<sup>1</sup> r o z b a e z a s z — rozważasz

— Rozkazu nie, ale znałeś go, gdy jeszcze pod-  
czaszym był, albo i wcześniej, a ty palatynem. Może byś  
go dla Bolka pozyskać wydolił.

— I cóże z tego? — powiedział Michał markot-  
mie. — Od onego czasu on urósł, a ja zmaląłem, a za-  
wždy wiele mniemał o sobie.

— To i dobrze — powiedział Skarbek. — Przed-  
staw mu, że w jego rękę by się dzieło ojców i dzie-  
dów tnie rozsypało jaiko beczka bez obręczy i Bolko  
mu tego nie zapomni.

— Możesz ii praw — powiedział Michał. — Zrozu-  
mieć winien, że samotnego wcześniej czy później nie osta-  
wia w pokoju somszedzi. Człek zaiwždy dufny był w so-  
bie i łaknący zaszczytów. Może się da przekonać, że  
niinie od niego najwięcej zależy. Pojadę, a ty przypil-  
nuj tu spraw, wici roześlįj, gdy będzie pora, nie za  
wcześnie, by Ryczeza nie pomiarkowała, co się kroi.

— Ukryć się tego nie da, ale lepiej, by zbyt wcze-  
śnie nie zmiarkowała. Chytra jest, nie darmo syna  
wysłała po kraju, by dla niej ludzi skarbił. A Bolko  
nieruchawy jest.

— To i lepiej — przerwał Michał. — Niechajfoy  
aż do zjazdu pokojnie siedział, bo gotów sprawy żar-  
n a<Jić.

— Wždy prawil, że do zjazdu poczeka. Jeśli po-  
kojnide włascć obejmie, nie będzie jej siłą dochodził,  
a pospółstwo się uspokoi.

— Daj to Bóg! — westchnął Michał. — Ale jedyna  
nadzieja, że Starze i Mojsław za nim dadzą głos.

Omijając Poznań palatyn bezdrozami dotarł do go-  
soińca wiodącego przez Łąd do Kruszwicy, a stamtąd  
*na*. Włocławek, gdzie spodziewał się zastać Mojsława  
lub przynajmniej wieści, gdzie go szukać. Pogoda  
ąprzyjła podróży, lato już się zaczęło, żniwa obiec-  
wały się wczesne i zrofc zjazdu zbliżał się. Mojsław  
jednak wyjechał do swych sprzymierzeńców i nie  
umiano powiedzieć, kiedy wróci.

Michał niecierpliwił się, korzystając jednak z przy-

musowej zwłoki rozglądał się po grodzie i ludziach. Mojsław zdążył już uzupełnić drużynę po stratach poniesionych w walkach o Pomorze z Dietrichem, zwłaszcza starszyzna była nowa, niemal wyłącznie z jego mianowania. Palatyn upewnił się w przekonaniu, że w ręku Mojsława znajduje się jedyna licząca się siła, która przeważać może szalę na rzecz Bolka.

Mojsław otrzymał widocznie wiadomość o przybyciu Michała, niespodzianie bowiem przybył od niego posłaniec z zawiadomieniem, że nierychło wróci, zajęty jest bowiem rozbudową i umacnianiem grodu w Płocku, dokąd Michała zaprasza.

Palatyn nie czekał ni godziny i wyjechawszy rannikiem z Włocławka stanął w Płocku niewiele po zamknięciu bram. Widocznie spodziewano się jego przybycia, gdy się bowiem 'oznajmił, straż wpuściła go natychmiast, a naprzeciw niego wyszedł sam żupan grodu, zapraszając na wieczerzę do świetlicy, gdzie Mojsław biesiadował z gośćmi i poselstwami.

Gdy weszli, biesiadnicy siedzieli już przy ustawionych w podkowę stołach, na której szczycie, na podwyższeniu, rozparty w krzesle z wysokim oparciem rozsiadł się sam Mojsław. Michał poznał go, choć od czasu gdy widział po raz ostatni, Mojsław zmienił się, nie tylko powierzchownie. Rozrósł się jeszcze, krucze jego kędziory zrzedły, ale większa zmiana zaszła w jego zachowaniu. Dworska ongiś układność zmieniła się w władczą pewność siebie. Na widok palatyna wstał jednak, ale nie podszedł z powitaniem, lecz wskazał mu miejsce przy sobie. Gdy Michał usiadł, Mojsław skinieniem ręki kazał służebnym napełnić kielichy i zwracając się do niego .powiedział:

— Witamy milego gościa, dostojnego palatyna królestwa polskiego. Wyipijmy na jego pomyślność. Niechaj się między nami czuje jak u siebie doma.

Gdy ponownie napełniono kielichy, Michał wstał czekając, aż umilknie gwar, w którym nie tylko polską mowę słychać było. Gdy ucichło, przez chwilę jakby się namyślał nad odpowiedzią i zaczął:

— Mile witam gospodarza, dostojnego rozprawce \* Mazowsza i wiernych hołdowników naszego królestwa. Rad bych z gościny korzystał w pokojnym czasie, ale ninie nie gościem tu jeśm, jeno z mocy i powinności mojego urzędu i czas mój jest policzony.

Mojśław słuchał z lekka zmarszczywszy krzaczaste brwi, gładząc złoty łańcuch na swej piersi, który rzucał żółtawy poblask na jego twarz. Michał zwracając się do niego ciągnął:

— Nie pora przy biesiadnie mówić o sprawach, dla których tu przybyłem. Rad jednak jeśm odnowić starą znajomość. Łacniej nam będzie porozumieć się w ważnych a pospólnych sprawach. Piję za zdrowie gospodarza!

Wychylił kielich i usiadł, a Mojśław zaczął rozmowę, dopytując o braci Michała i wspólnych ongiś znajomych, gdy był podczaszym na dworze.

Gdy wieczerza dobiegła końca i biesiadnicy wzięli się do picia, Mojśław wstał żegnając ich i przepaszając, iż opuścić ich musi, palatyn bowiem zdrożony jest i gospodarzowi przystoi odprowadzić dostojnego gościa na przygotowaną dla niego gospodę. Michał wstał również, skinieniem ręki żegnając biesiadników, i wyszli razem z Mojśławem, który prowadził do izby na wyżce mieszkalnego stołbu. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, powiedział:

— Nie będę was zatrzymywał, skoro wam piino i jeno z urzędu tu jeście. Słucham tedy, o jakich to pospólnych sprawach uradzać chcecie?

— Iście pilno mi, bo po żniwach zjazd zwołany do Uniejowa, któren stanowić ma, kogo na książęcym stolcu osadzić. Nie byliście na pierwym, gdy włość zleccono Rychezie, która jeno zamęt w kraju powiększa. Pora z tym skończyć. Nie przez posłańca, ale oblicznie chciałem was zapytać, za kim oddacie głos, bo wiele, jeśli nie wszystko, od tego zależy.

rozprawce — zarządce.

Mojśław zdał się pochlebiony, gładził was i zdał się namyślać, zamimi odparł:

— Zaszczyt to dla mnie, iżeście się sami do mnie trudzić chcieli. Nie tajne mi, przecz wam wracać pilno, tedy nie zatrzymuję, choć rad bych was gościem tu widział. Chcecie zegnać Rychezę, nie z mojej poręki ją ustanowiono i nie ja się temu przeciwię. Ale pytam: zali jeno ona przyczyną zamętu?

— Przyczyną jest zbyt długie już bezkrólewie po Mieszkowej śmierci. Wždy prawię, że zjazd postanowić ma, któremu z jego synów zawierzyć następstwo i w tym wasz głos liczyć się będzie.

— Wierę! Jeno pytam, zali przeto zamęt się skończy, lubo jeszcze większy nacznie. Któż owo są ci królewscy synowie: Kazimierz, mnich, krześcijaństwo na siłę wprowadzać będzie, za ujmę uczynioną macierzy mścić się gotów. Przez obcej pomocy nie utrzyma się, lennikiem ostanie cesarstwa. Nie lubuje mi Niemcom się pokłonić, a tak mniemam, że i wam. Siłę mam, by się temu przeciwstawić, a nie starczy własnej, sprzymierzeńców, którzy mnie poprą.

Michał udał, że jeszcze nie zrozumiał wzmianki, iż Mojśław nie zamierza dzielić losów państwa. Odparł:

— Nie Kazimierza miałem na myśli, jeno Bolka. Rodzic go następcą swym wyznaczył i my za nim oddaliśmy głos.

— I to wiem — przerwał Mojśław. — Znam i jego ze złej sławy. Zbyt wiele mniemam o waszym doświadczeniu, byście nie rozumieli, że którego by nie obrali, przeciwników najdzie gotowych siłą się opn<sup>ć</sup>. Ja się w wojnę domową wciągnąć nie dam. U mnie na Mazowszu spokój, moje dzieło, by go utrzymać-. Co się indziej wyprawia, nie moja sprawa.

Teraz już Michał nie mógł udawać, że nie rozumie, do czego zmierza Mojśław. Hamując wzburzenie odparł:

— I ja domowej wojny nie chcę, jeno uczynić wszystko, by do niej nie doszło i przeto tu jeśm. A wy zważcie, że państwo Piastowe wydoliło oprzeć Fic



obcej przemocy, gdy jedność była. Bo siła jest w jedności.

Mojsław jednak uśmiechnął się nieznacznie: — Temu nie przeczę. Ale chcecie przypowieści: wymieszać mąkę z gnojem, nie chleb z tego będzie, jeno gnój. Łowiec z was bywały, tedy i to wiecie, że gdy powódź wilcze gniazdo w łożach zaleje, wilczyca najmocniejszego szczeniaka w pysku unosi, resztę na przepadłe ostawując. Gdy mocne było państwo Piastowe, Mazowsze wiernie przy nim stało, choć je pierwy Mieszko siłą do swego państwa wcielił. Ale mądry był, zwałił każdemu cześć boga, jaki mu po serdcu, a przeto u mnie spokój, gdy indziej rozdrwanie.

Palatyn słuchał przemówienia Mojsława zasepiony. Gdy Mojsław skończył, podjął:

— Było już rozdrwanie po śmierci starego Mięsek a. Chrobry państwo zjednoczył nie w ostatku z mazowiecką pomocą. Za nic przypowieści, gdy o dotrzymanie wiary idzie.

— Komu? — iprzerwał Mojsław. — Mieszkowi ją ślubilem, nie żywde Mieszko, swobodny jeśm. A wspomagali Mazury Chrobrego, bo krewniak kh rozprawcą był Mazowsza. Ja Piastom ni brat, ni swat. A któż oni dzisia? Kazimierz młodziendec niedośpiały, cesarski krewniak, nie mój. Bolko obłój, zwadźca i odwrotnik. Nie widzę ja Chrobrego, któremu warto pomagać.

Palatyn słuchał coraz bardziej zasepiony. Na to, co mówił Mojsław, nie znajdował odpowiedzi. Sięgnąć postanowił do ostatniego środka, by go przekonać do współpracy i rzekł:

— Ja i ród mój od trzech pokoleń związaliśmy swoją dolę z losami Piastowego państwa. Nie mój obyczaj o odwdziękę się upominać, ale przypomnę wam, że nie w ostatku z mojej poręki ostaliście roaprawcą Mazowsza.

— Nie zaibyłem — odparł Mojsław cokolwiek zmieszany. — Wasza troska o państwo Piastowe, moja zaś się o ten kraj, który mi zawierzono. Ale i wy, i ród

wasz zawždy na moją odwdziękę może liczyć. Niejednen ze śląskich wielmożów uchodząc przed zbuntowaną tłuszcą u mnie znalazł schronienie. Gdyby wam uchodzić przyszło, najdzie się dla was miejsce pod dachem i przy stole, nawet pirwe.

— Nie taksowej odwdzędzy czekam — oschle odparł palatyn. — Jeszcze mamy swój dach i chleb, choć już po dwakroć je utraciliśmy. Choćbyśmy je utracili po raz trzeci, wierę, że je odzysczemy, jak że ostoi się państwo Piastowe, choć trudny dlań nastał czas. Może i tu wróce, chocia nie jaiko gość na wasz łaskawy chleb.

Wstał i zakończył:

— Żegnajcie. Daj Bóg, byśmy się jako wrogci nie potkali.

Mojśław zmieszany zapytał:

— Nie ostaniecie choć na noc? Konie macie zdrożone...

— Zajdą, kamo trzeba, jako i ja.

— Tedy nie zatrzymuję — również oschle zakończył Mojśław.

W spokoju, pod troskliwą opieką niewiast, Bolko szybko dochodził do sił. Choć dosiadał już konia, odwiedzając ludzi ze swęgo hufca rozproszonego po osadach, na gródku bowiem brakło miejsca dla wszystkich, przeważnie wałęsał się samotnie po okolicy, nieraz dopiero nocą wracając do domu. Skarbek wyzbył się obaw o poczynania królewicza, które by mogły zamącić spokój przed nadchodzącym zjazdem. Dziwił się nawet, że Bolko zdał się o tym zgoła nie rnyśleć. Sam jednak zajął się przygotowaniami do niego, objeżdżając swojaków i doglądając rozesłania wici.

O wynik zjazdu nie był jednak spokojny. Wygnanie Rychezy zdało się pewne, gdy utraciła nawet poparcie arcybiskupa Stefana, a wraz z nim niewątpliwie i znacznej części duchowieństwa. Wiiele zależało od tego, czy Stefan zechce i potrafi pozyskać Starzów dla Bolka, a zwłaszcza od stanowiska, jakie zajmie

w tej sprawie Mojsław. Gdyby pośrednictwo Mka&t chybiło, Awdańce ze swymi znajdują się w niiciejsacśd. Toteż Skarbek z niecierpliwością i niepokojem oczekiwał powrotu brata lub wieści od niego, pamsętając zapowiedź Bolka, że się z wyborem Kazimierza me pogodzi. Dziwił się tylko, że nigdy nawet nie zapytał o wieści od Michała, jakby wynik zjazdu był pewny, \\£b co więcej, jakby mu był obojętny:

W tym Skarbek *nie* mylił się. Bolko pamiętał, że głowa rodu Starzów, Jędrzej Topór, wyraźnie dał mu do zrozumienia, iż gotów stanąć za nim *za* cefnę wyniesienia na najwyższe w państwie stanowisko. Nie wątpił, że za poparcie ze Strony innych możnowł&d-eów musiałby również płacić przywilejami i nadaniami, uzależniając się od nich. O ile poprzednio sależ:>!o rau na objęciu władzy właśnie dlatego, że nie snosił nikogo nad sobą ni obok siebie, samowolny z usposobienia i nawyku, obecnie wiązał z nią wszystkie swe zamiary i nadzieje. Nie pozwoli możnowładcom stanąć między sobą a prostym ludem, jego karatem rosnącym w aiły i znaczenie, skłonny do przeniebierstwa, gdy widzą w nim swe korzyści, lub zgoła Sak Mojsław zmierzającym do oderwania się od państwa. Zsłkarbował im to w czasie -buntu Mieszkowych bratu. Władzę obejmie nie z paręfci raoznowładców, lecz wbrew nim.

Bodko dotychczas żył iniewiele się głowiąc.nad przyszłością. Jeżeli czasem, o niej myślał, to jedyaiie S'5y wspomniął o matce. Po śmierci Mieszka pozostała samotna, jedyne, czego jeszcze oczekiwała od rzycią, to wnuków po synu. Awdańce 'nieraz napomykali o małżeństwie, które by mu przyniosło poparcie potężnego sprzymierzeńca, ale o taJcim myślał z odrazą: po ta, by jak Chrobry wygnać nie chcianą, a na dobitkę pa-^03t,awić swemu następcy Beznryana... Sprzykrzyły mu się też miłośnice na jedną noc, o których nigdy nawet nie wspomniął.

Nie mógł jednak i nie chciał zapomnieć Sulirfri, było w niej coś zarazem dziecięcego i macierzyńskiego.

Od wyrostka psuty przez niewiasty, którym pochlebiały miłości z królewiczem, a nie gardziły klejnotami stanowiącymi ich pamiątkę, po raz pierwszy czuł, że trafił na inną. Ale ulegnie mu, gdy posiadzie władzę, otoczy ją zbytkiem, o jakim marzyć nie mogła. Zdobyć władzy i SuBsźfci stało się dla niego jednym celem.

Nie sdr&dzai sę z tym nawet przed Awdańcami, do których żywił odziedziczoną jeszcze po ojcu ufoość. Pewny był, że byliby temu przeciwni, zwłaszcza Michał Nie zamierzał natomiast przytając się przed Bieganem. potrzebnym do wykonania zamierzeń, których i tak domyslać się mógł. Pielęgując Bolka leżącego w gorętwie musiał wielokrotnie słyszeć imię Suliszki.

W samotnych włóczęgach Bolko przemyślał już swe poczynania. Zdały się proste i jasne. Biegaooowi wydał już rozkazy i czekał na przebieg wypadków spokojnie, jakby tylko od niego sależały. Z przeciwięsfwami się liczył, ale czuł się na silach im podolać.

W ciepły letni wieczór siedział w głębi boru na obalonym wichrem przed lator pniu prastarej sosny. Myślał o nadchodrsących wypadkach, a jednocześnie nasłuchiwał głośów zasypiającego lasu. Na ciemniejącym z każdą chwilą błękiecie jedna po drugiej zapalały się gwiazdy, aż wyroiły się jak stada świetlików, złocistym pyłem rozjaśniając granat nocnego nieba. Potem blask ich wyparło zimne światło wschodzącego księżyca. Bolko dźwignął się niechętnie, od dzieciństwa najlepiej czuł się w lesie, nie spieszo mu było znaleźć się pod dachem. Ale zadość już wypoczynku, nadchodzi czas działania. Gdy dokona swego, będzie tak siadywał z Suliszką. Chrobry też pojął córę małego milczańskiego ksiązątka nie dla jakiejś korzyści, lecz dla zadośćuczynienia sercu.

Z głębi boru Bolko wyszedł na piaszczystą drożyzynę wiodącą do gródka, jaśm&ejszym pasmem odcinającą się od mroku. Wyostrzonymi jak u zwierza zmysłami poczuł, że ktoś tędy niedawno przejechał. W sto

jącym powietrzu wisiała jeszcze nikła woń końskiego potu. Mimo panującego pod nawisem gałęzi mroku zauważył ślady końskich kopyt. Skarbek każdego dnia oczekiwał przyjazdu brata lub wieści, od których zależało powzięcie ostatecznego postanowienia. Bolko przyspieszył kroku. Nie mylił *się*: otwarte na oścież okiennice świetlicy rzucały w cień budynku snopy światła, zdradzając, że mimo spóźnionej pory ktoś w niej przebywa.

Bracia rozmawiali z sobą, a jednocześnie Michał pożywał się. Gdy Bolko wszedł, powstał z powitaniem. Skinął ręką, by sobie nie przerywali i sam wziął się do jedzenia. Przez chwilę panowało milczenie, które jednak przerwał Skarbek:

— Nie najlepsze wieści przywozi Michał.

Gdy Bolko nie przerywając posiłku nie zapytał o tnie, Skarbek ciągnął:

— Stary Topór odrzekł arcybiskupowi, że na zjeździe nie stanie ani go nie obeśle, zaczeka, komu wlaść zleca i z tym się ułoży.

— Ać poczeka, ja takż — odparł Bolko. Bracia spojrzeli po sobie, a Michał podjął:

— To jeszcze mnie wszystko. Mojsław nie jeno nie stanie, ale jawnie już panem się uczynił Mazowsza; ani układać się nie zamyśla. Przymierza poz&rwierał z somsiady, pono układa się i z Rusią. Siłą by go zganiać trzeba, a siłę ma on, nie my. Owo są skutki bezkrólewia — dodał z goryczą. — Czas z tym skończyć. Jutro wraz ze Skarbkiem ruszamy do Uniejowa. A wy?

Bolko nie zdał się zaskoczony ni zmartwiony. Przez chwilę jakby się namyślał i odparł:

— Ja poczekam.

— Na co? — zapytał Michał. Wiedział, że Bolko ani się z wyborem Kazimierza, ani nawet z podziałem władzy nie pogodzi i ciągnął:

— Złe uczynicie, miłościwy królewicu. Chybiło nam ze Starzami i Mojsławem, tym ci bardziej niczego poniechać nie należy, by swoje osiągnąć. Kazimierza bez

ochyby na zjeździe nie będzie, bo u Wiślan bawi. Stanie najwięcej takich, którym za jedno, kto będzie władać, byle im urzędy i nadania zatwierdził. Można i tych pozyskać, co jeno ze strachu są wam przeciwni, darowanie przewinień im zapewniając...

Bolkowi żywy wyskoczyły na skroniach. Wybuchną!:

— Od wrogów przychylność kupować, tarzyć o to, co moje, urzędy i nadania zatwierdził Wiła, jem wrogowi siłę daję do ręki. Z woli rodzica jam jego następcą, z nikim właści dzielić nie będę. Kto się przeciw!, na tego powróz a miecz.

Uie fay?Q wątpliwości co do zamierzeń Bolka. Pałayn czekał zachmurzony, by się uspokoił, i podjął:

— Zważcie, miłościwy królewicu, iżę jaz zburzyć łacwie, jeno nie wodą pokierować, by wróciła w koryto. *Barry* się prosty naród, powinności odmawiać nasyna. Wzniećcie wy pożogę, bogdajbyim się mylił, że ją dopiero postronna przemoc ugasi.

Bolko słucha? z zaciętym wyrazem twarzy. Milczał przez chwilę, jakby się zawahał, po czym odparł:

— Chcecie przypowieści: kanno była woda, tam i będzie.

Zjazd przestał już być dla Rychezy tajemnicą, a dość bystra była, by domyślić się jego celu, gdy zwołano go do arcybiskupiego Uniejowa, a z mianowanych przez nią żupanów i dworskich urzędników żaden me otrzymał o nim zawiadomienia. Bardziej jednak niż zjazd inożnowładców niepokoił ją rozszerzający się rozruch pospółstwa. Władza już teraz wypadł z jej ręki, zdała sobie sprawę, że bez obcej pomocy w kraju się nie utrzyma. Ale margrafowie woiąż jeszcze zajęci są przeciągającą się wojną z Weletaroi, a Konrad bawi daleko na zachodsie. Tymczasem swawolne growiady ze Śląska przeszły już Odrę, rosnąc w siłę. Handel mierna! ustał, kościoły szły z dymeai, kto się do rozruchu nie przyłączył, szukał schronienia w większych grodach, spokojna ludność w żniwnym czasie porzucała swe gospodarstwa z mieniem ucho-

dząc w lasy jak przed najazdem. Na przednówku będzie głód, a wówczas i grody nie będą bezpieczne. Wygłodniałe gromady jak szarańcza zniszczą gromadzone w nich dla załogi i na wypadek wojny zapasy.

Rychezę ogarnęło zniechęcenie. Mrzonką była nadzieja, że kiedyś Kazimierz jako najpotężniejszy z lenników cesarstwa będzie mógł sięgnąć i po niemiecką koronę. Wyjechałaby nie czekając, by ją wygnano, tymczasem ściągała zasoby, skąd się jeszcze dało, załadowane wozy stały gotowe do drogi, ale wstrzymywał ją niepokój o syna. Kazimierz jednak nie wracał, natomiast każdego dnia napływali do Poznania zbiegowie uchodzący przed tłuszczą, szukając tu ochrony, a zarazem szerząc popłoch wieściami o okrucieństwach, jakich się zbuntowany motłoch dopuszcza, zwłaszcza wobec obcych.

Popłoch udzielił się i otoczeniu królowej, wśród zaciężników, na których spoczywać miała obrona, zaczęło się zbiegostwo. Jazda przez ogarnięty rozruchom kraj bez zbrojnej osłony mogła być zgubną. Rycheza jednak zamierzała jeszcze czekać na Kazimierza, gdy ochmistrz Romer doniósł jej, że przybył z Uniejowa Miłosław Nieczuja, który ma wieści, co tam zaszło. Sam widocznie już wiedział, gdyż chmurny był, a gdy królowa odparła, że wieści nie ciekawa, czeka tylko na syna, by wyjechać, gładki i układny zazwyczaj Romer odparł szorstko:

— Wola wasza, miłościwa pani, jeno nam nie czekać, by nam powróz założono na szyje lubo gorzej.

Rycheza zrozumiała groźbę; opuszczą ją nawet ludzie, na których jedynie mogła liczyć. Powiedziała oschle:

— Wysłucham Miłosława, potem postanowię.

Ze zmarszczoną brwią słuchała wezwanego: zjazd niemal jednomyślnie uchwalił odmówić Rychezie posłuszeństwa, jej przypisując winę rozruchów pospólstwa. Teraz swarzą się jeszcze, komu przekazać władzę. Rycheza powiedziała ze złością:

— Ten dziki naród nikomu nie da posłuchu, siłą go do niego przymuszać trzeba. Tu niechaj cesarz margrafa ustanowi, gdy przyjdzie pora. Mieczem krześcijański ład zaprowadzi, gdy dobrodziejstw przyjmować ni uznać nie chcą. Nie ostawię tu syna na przepadłe, dla cesarskiego krewniaka najdzie się lenno w mojej ojczyźnie.

Miłosław zmieszany powiedział:

— Wybaczcie, miłościwa pani. Ustąpicie wy, syna z sobą zabierając, Bolko pochwyci rząd. Kto mu jeno krzyw, nie uchowa głowy. Więcej nas takich, którym pozostanie chyba z kraju uchodzić.

Rycheza odparła ze złością:

— Nie od dziś o tym wiadomo, dawno się go zbyć należało. Już za żywota mojego małżonka okazał, co umie. Nie ja, jeno cm ów wiatr sieje, któren wszystko obali. Moja troska o syna, nie o wasze głowy. Bolko takóž jedną jeno ma.

Gdy Miłosław wyszedł zgnębiony, królowa przywołała Romera i rozkazała:

— Syn mój miał być u Wiślan i Sandomierzan. Wyślesz poczet zaufanych ludzi. Niechaj mu doniosą, że ja muszę wyjechać nie mieszkając i będę w Saalfeld na niego czekała. Niechaj przez Węgry uchodzi, bo przez zbuntowany kraj żywota nie byłby bezpieczny.

Romer gorliwie zajął się przygotowaniem do wyjazdu i słońce dopiero wschodziło, gdy przez most z Tumskiego Ostrowia wyjeżdżał długi wąż wozów w otoczeniu zbrojnego hufca. Na pierwszym jechała Rycheza w towarzystwie dworki. Nie obejrzała się nawet na opustoszały dworzec, który ogołociła ze wszystkiego, co w nim dla ozdoby i okazałości nagromadziły trzy pokolenia: kobierce, naczynia, bogatą broń i skarbiec, pozostawiając ze sobą gole ściany, ławy i póły.

Wieść o jej wyjeździe rozejść się musiała po grodzie, podgrodziach i osadach, mimo bowiem wczesnej pory wyległy gromady mieszkańców, w ponurym milczeniu przyglądając się wywożonym skarbowi. Rycheza



kamiennym spojrzeniem patrzyła przed siebie, na pozor spokojna i obojętna. Gdy jednak orszak wyjechał na pusty gościniec wiodący do Międzyrzecza, odetchnęła z ulgą.

W opustoszałym dworcu kilka dziewczek pod nadzorem starego pacholka krzątało się nad doprowadzeniem go do ładu. Patrzył na spustoszenie, jakie poczyniła Rycheza, i wspominał wspaniałości, jakimi w roku tysięcznym Chrobry olśniewał cesarskiego gościa i jego orszak. Nie pozostało z nich nic, jak i z obudzonych wówczas nadziei.

Gdy dziewczki wymiotły i wyszorowały podłogi, stoły i ławy, stary kazał otworzyć okiermice mówiąc:

— Niechaj nowy pan choć smrodu nie zastanie po onych przybłędach.

Stary pachol nawet nie myślał, by kto inny mógł nim zostać niż Bolko, nie tylko dlatego, że takie było zarządzenie zmarłego króla. Wszystko, co tylko trąciło obczyzną, było mu obmierzłe i nienawistne. Kazimierza pamiętał z jego pacholęcych lat, może by nawet polubił łagodnego wyrostka, gdyby nad księgami nie siedział, a z matką nie gadał po niemiecku. Niezrozumiały był, a gdy go oddano do klasztoru, stracił go z oczu. Gdyby królowa jemu zamierzała przekazać rządy, nie obłupiłaby dworca i skarbu ze wszystkiego, co przedstawiało większą wartość.

W kraju natomiast panowała niepewność. Powszechnie rządowi Rychezy przypisywano wrzenie wśród pospólstwa, nikt nie wątpił, że zwołany do Uniejo-wa zjazd położy im kres, któremu jednak z królewiczów władzę powierzy, zdania i życzenia były podzielone.

Obesłany liczniej niż zazwyczaj zjazd już otworzył arcybiskup Stefan uroczystym nabożeństwem w małym kościółku, który niewielu tylko mógł pomieścić. Toteż po ostatnim błogosławieństwie arcybiskup złożwszy w zakrystii szaty pontyfikalne wstąpił na katedrę przy wejściu, czekając, by tłum wysypał się z kościoła. Rozsiadali się, gdzie kto mógł, przeważnie

na cmentarnym murku, szukając cienia rozłożystych lip, słońce bowiem stało już wysoko i skwar przybierał, powietrze było ciężkie, jakby zanościło się na burzę, choć na niebie nie widać było ni jednej chmurki.

Gdy ruch się uspokoił i zapanowała cisza, arcybiskup rozpoczął przemówienie. Nawykły do rozkazowania, głos miał donośny i szorstki, słysząc go było po krańce obejścia:

— Za grzechy nasze spodobało się Panu przed czasem powołać do siebie władcę tego kraju i orędownika Kościoła, jen krótki swój żywot strawił, by przekazać od przodków, a przez przemieszczonych i zewnętrznych wrogów zagrożoną jedność utrzymać, a utraconą odzyskać. Ale nie śpi Książę Ciemności, z jego naprawy pogaństwo podnosi głowę, korzystając, że prosty naród wzburzony jest uciskiem, początek wszęgo zła świętej wierze krześojjańskiej przypisując, przybytki Pańskie z dymem puszcza, a kapłanów jego wypędza lub zgola morduje.

Po cóż wskazywać mam, kto oliwy dolewa do tego piekielnego ognia, lubo tych, co miast prawowitego następcę do rządów powołać, w obce ręce je oddali, by państwo i Kościół podać w zależność. Nie pora tego dochodzić, zły czyn sam zaród kary w sobie nosi. Jeden jest nasz naród i jedna mu dola, a kto jej dzielić nie chce, niechaj idzie gorzki chleb wywołańca pożywać.

Arcybiskup chciał jedynie odstraszyć tych, którzy na poprzednim zjeździe władzę przekazali Rychezie, by nie stawiali przeszkód w jej wygnaniu; byli dość liczni i nie brakło wśród nich ludzi znacznych. Ale mimo woli poruszył mrowisko. Zrazu wszczął się szmer, który przybierał na sile, padały imiona, byli i tacy, z którymi tein i ów miał własne porachunki i chciał wykorzystać sposobność do ich wyrównania. Arcybiskup czekał, by się uspokoiło, ale gwar nie cichł, wzmógł się natomiast szum wiatru w gałęziach drzew, słońce zaciągnęło się miedzianym oparem. Zda-

ło się, że dopiero nadciągająca burza uspokoi poruszenie, udaremniając zarazem dalsze obrady, gdy na ławę koło wejścia wspiął się Sędziwój Pobóg i krzyknął:

— Wygnać Ryczę z jej przywiazcami. Kto się przeciwi, niechaj wraz z nią idzie precz.

W szum gałęzi wmieszały się zrazu pojedyncze okrzyki, a potem jak zwielokrotnione echo podniósł się jeden wielki wrzask:

— Precz z Ryczę!

W powszechnym podnieceniu mało kto zauważył, że pociemniało, a coraz silniejsze uderzenia wiatru niosły z sobą pomruki nadciągającej burzy. Tu i ówdzie wszczęły się kłótnie, gdy nagle wszelkie odgłosy zagłuszył huk gromu i jakby na to hasło szara, półprzezroczysta ściana ulewy zasłoniła świat. Kto żył, pierzchał, szukając schronienia w kościele, a gdy miejsca nie stało — w budynkach osady.

Arcybiskup wraz z kilku bliżej stojącymi dostojnikami schronił się w swym przyległym dworcu, by przeczekać ulewę, a zarazem korzystając z przerwy w obradach pożywić się; minęło już bowiem południe. Zaprosił też na posiłek obecnych i wszyscy zamyśleni czekali w milczeniu, nasłuchując szumu ulewy i odgłosów oddalającej się burzy. Pierwszy odezwał się arcybiskup:

— Do królowej wyślemy poselstwo z uwiadomieniem o postanowieniu wieou. Obaczmy, co pocnie, lepiej, by się przez nasilstwa obyło, królewic Kazimierz mógłby pomsty szukać, gdyby ją, uchowaj Bóg, krzywdą jakowa na ciele potkała.

Obecni spojrzeli po sobie. Stefan po raz pierwszy dał poznać, że chce, a przynajmniej przewiduje przekazanie władzy Kazimierzowi.

— Jeszcze nie wiada, zali Kazimierzowi właśc przypadnie — mruknął Bogusław Taczała, a Sulimir Doliwa wtrącił:

— Lubo iże zgoła pomsty szukać nie będzie za wygnanie macierzy. Ja bych mu nie ufał.

— Przed czasem o tym prawić — rzekł Skarbek Awdaniec. — Niedośpiały Junosza, niedawno z eremu wyszedł, nie jemu rząd sprawować w takowych czasach.

— Nie jemu, to komu? — ostro wpadł Gołuch Wyżskot. — Onemu ubijcy i odwirotrdkowi? Niedośpiały Kazimierz lubo nie, doradców najdzie, którzy mu rząd sprawować pomogą, choćby nie was.

— Pax! — uciął arcybiskup wiszącą sprzeczkę. — Jedność nam nande bardziej niż kiedy potrzebna. — Ale Skanbek odparł:

— Potrzebny nam mocny władca, któremu by i wojna nieobca była. A że i mnie wojna nieobca, jako Gołuchowi, tedy wiem, że jedność jest wówczas, gdy jeden rozkazuje, a wszyscy słuchają, po myśli im lubo nie.

Gołuch widocznie zbierał się do gniewnej odpowiedzi, ale uprzedził go Michał Awdaniec, mówiąc do brata:

— Ostaw! Ninie nam o to zadbać, by domowej wojny nie było.

— Słusznie! — przytaknął arcybiskup. — Kilku nas jeno, a jedności nie ma. Wszystkim nam o piospólne dobro zadbać. Zali stateczni mężowie nie mogą o nim uradzać pokojnie, wzajem sobie do oczu nie skacząc? Cóż będzie na powszechnym zebraniu, kamo słusność ma kto w gębie mocniejszy!

— Prawie rzekł jego przewielebność — poparł Stefana palatym. — W mniejszym gronie kaźden swoje wyłożyć może, inni zaś wysłuchać i rozważyć. Tam zaś widzieliśmy, że nawet jego przewielebności dokończyć nie dano i nawet nie wiada, ilu za wygnaniem Ryczezy było, a ilu przeciw. Tedy jestli radzić wolno, zaczekać, co pocznie królowa. Tymczasem niechaj Starsi rodów wzajem się wysłuchają i ze swojakami się naradzą, by na powszechnym zebraniu rządnie siwoje wyłożyć, a na cudze odpowiedzieć, nie zaś by kaźden liszec lubo zwadźca głos zabierał wedle swej woli. Wielu bowiem najdzie się i takich, co swego zda-

nia nie mając, za tymi pójść gotowi, co głośniej krzyczą.

— Starczy, że za wygnaniem Ryczezy większość była, za jedno kto. Chyba że i wy przeciwko chcieliście się wypowiedzieć — uszczypliwie wtrącił Gołuch, aie Michał odparł:

— Nie wam się będę sprawiać, bo wszem wiadomo, że już za Mijankowego żywota rządom królowej byłem przeciwny, jeno nie obyłem, by za mnie stanowiono. Ale już nie o to sprawa, jeno komu po niej rządy zawierzyć. Rzecz dojrzałej rozwagi wymaga, a nie od krzykaczy jej czekać.

Odpowiedź Gołucha uprzedził arcybiskup, mówiąc stanowczo:

— Tak będzie, jak radzi palatyn. Niechaj starszyzna uradza ze swojakami, a tymczasem wróci poselstwo d będziem wiedzieć, oo pocznie królowa. — Po namyśle dodał:

— Może się i wywiedzą, kamo się królewice obrać, by miast po raz trzeci zjazd zwoływać, wybranego wezwać, by od niego ślubowanie odebrać, jako krześcijańskich praw i obyczajów przestrzegać będzie, a wzajem hołd i przysięgę wierności mu złożyć. Pora skończyć bezkrólewie, zanim rozpręże się wszystko.

— Słysząc, że królewic Kazimierz u Wiślan miał bawić — powiedział Michał — Bolko zaś u Skarbka w Górach z ran się lizał. Ale gdzie by ninie był, oie wiada, jeno że o zjeździe wiedział, a z nami nie przybył.

Deszcz tymczasem ustał i obecni poczęli się żegnać z arcybiskupem. Bracia Aiwdance szli na gospodę zamysleni. Michał odezwał się:

— Ani zgadywać nie trzeba, przecz Bolko na zjazd nie przybył.

— Ície nie trzeba — potwierdził Skarbek. — Wie, że tu większości nie najdzie, indziej jej poszuka. Ale prawie rzekł metropolita, pora skończyć z bezkrólewem, za jedno jak.

— Nie za jedno — markotnie odparł Michał. — Lepiej, by włość objął po prawie i obyczaju, nie z rąk pospółstwa, któremu wzajem folgować będzie musiał. Widno nie brak tu i takich, co się Kazimierzowej pomsty za wygnanie jego macierzy lękają. Może się dadzą dla Bolka przekonać.

— Jedni się Kazimierza, drudzy Bolka lękają — parsknął Skarbek. — Zda się, iżę najwięcej takich, co radzi nikogo nie mieć nad sobą, jako Mojsław, a bogdaj i Starze.

Michał nic nie odpowiedział i zadumał się smutno. Pamiętał inne czasy, gdy wojować zaczynał. Państwo rośło w potęgę i znaczenie, zdało się, że nie będzie temu kresu, nie żał było trudu i krwi. Teraz, gdy kończyć przychodzi, świadkiem musi być jego upadku. Najpóźniej wcielone do niego Pomorze nigdy się na dobre z resztą nie zrosło. Za Mieszka odpadły Morawy, Miłsko i Łużyce, Czerwień zagarnęła Ruś. Teraz Mazowsze nie chce dzielić wspólnego losu, Mojsław gotów znaleźć naśladowców, podzieleni — łupem będą dla obcych. Ostatnim śladem wspólnoty pozostał Kościół. Pozbawiony oparcia w silnej władzy świeckiej, zagrożony jest nawrotem pogaństwa, zmarnieje owoc starań i kosztów trzech z kolei władców.

Oczekiwanie na powrót poselstwa z Poznania nie podniosło palatyna na duchu. Widoczne już było, że zjazd nie powéźmie żadnego postanowienia, niektórzy już się rozjeżdżać zaczęli. Toteż gdy tylko wróciło poselstwo z wieścią, że Rycheza wraz ze swymi Niemcami opuściła kraj, arcybiskup zwołał zebranie nie czekając, by rozjechała się i reszta.

Tym razem kościół pomieścił niemal wszystkich pozostałych uczestników zjazdu, nieliczni, dla których miejsca nie stało, skupili się przy otwartej na oścież bramie. Wszystkim wiadomo było, że królowa ustąpiła bez oporu i najchętniej rozjechałoby się do domów. Wśród obecnych panował nastrój niepokoju i zniecierpliwienia, gdy zebranie zagaił arcybiskup, przedstawiając zgubne skutki bezkrólewia i zaklinając o je-

dnomyślność, która jedynie może im zapobiec. Tym razem nie dał odczuć, że byłby za wyborem Kazimierza, przeciwnie, oświadczył, że kogo by nie wybrano, służyć mu będzie radą i pomocą. Czasu było zadość, by sprawę rozważyć, ale kto by jeszcze głos chciał zabrać, wysłuchamy — zakończył.

Wśród obecnych rozpoczął się szmer, ale ucichł, gdy wystąpił Sulimir Doliwa i podszedłszy do ołtarza zwrócił się do obecnych:

— Iście sprawę rozważyliśmy: temu właśnie przekazanie, którego nam urzędy, nadania i przywileje zatwierdzi, jak zawždy przy objęciu własoi bywało, wybaczenie win poprzysięgnie.

Rozległy się liczne potakiwania, a Doliwa ciągnął:

— Jeno woiczas jedność nioże być, gdy nikt nie będzie żył pod strachem o swoją głowę iubo z kraju musiał uchodźć. Ale że żadnego z królewiców tu nie ma, by się z nami ugodzić, zjazd do Godów odłożyć, ich zasię wezwać, by się stawili oblicznie. Czekaliśmy rok z górą, poczekać możem jeszcze.

Znowu rozległy się potakiwania. Arcybiskup zbierał się do odpowiedzi, ale uprzedził go Skarbek Awdań. Wystąpił i zaczął:

— Nie wiem, zali którego z królewiców zgodziłby się właśnie sprawować z waszej łaski, a nie z dziedzicznego prawa, jak ich rodzic, dziad i przedziad. Nijak ją sprawować w niepokojnym czasie, ręce mając związane i nijak ją sprawować niedośpiałemu Kazimierzowi, jen tylko co z eremu wyszedł. Wszem zasię wiadomo, iż zmarły król następcą swym królewica Bolka ustanowił, a to wiem, że on z prawa swego nie ustąpi.

Jakby rój os poruszył, rozległy się okrzyki: — ^krutnik, ubijca, Awdańoom dogodny, grożą nam... Skarbek jednak nie zmieszany podniósł głos:

— Dogodny nam lubo nie, nie w tym sprawa i nie grozę, jen ostrzegam. Ani Bolka wybielam; kto się mu winny czuje, iście niechaj uchodzi, nie o nich nasza

troska, jeno o pospóine dobro. A to rozważcie, zali me lepiej powolność mu okazać, niżli by siłą właść objął z ramienia zbuntowanego pospólstwa. Ani czekać nie czas, bo kto go zna, wie, iże cierpięliwy nie jest.

Tym rasem wrzawa zagłuszyła jego dalsze słowa. Zakłóciło ją poruszenie u wejścia. Przez tłum przeciskał się jakiś szpakowaty, kościsty człowiek. Niektórzy poanali w nim dawnego setnika pancерnej drużyny z Poznania. Dotarłszy do ołtarza zwrócił się do obecnych, którzy umilkli zaskoczeni:

— Pan mój, miłościwy ksiązę Bolko, wzywa wszystkich, by się stawili w Poznaniu złożyć hołd i przysięę posłuszeństwa. Kto się nie stawi, niechaj go czeka doma.

Wrzawa, glosy sprzeciwu, przekleństwa i wyzwiska, jakie rozległy się, dowodnie świadczyły, że niewielu tylko da posłuch wezwaniu, a zjazd niczego już nie uchwali. Tłum wysypywał się z kościoła i rozpiezchał na wszystkie strony.

Awdańce przed bramą czekali na arcybiskupa, który wyszedł ostatni i zmierzał do swego dworca. Michał przystąpił zwracając się do niego i zapytał:

— Co ninie zamierza począć wasza przewielebność?

Stefan nie zaraz odpowiedział, chmurnie zamyślny. Po chwili odparł:

— Pirwe wiedzieć należy, co zaszło w Poznaniu, napośledź, co iście Bolko poczynać będzie.

— Ani tego zgadywać nie trzeba — wtrącił Skarbek. — Już raniej z pospólstwem na pirwy zjazd ciągnął, bo prawi, wybór wszystkim wolnym służy, nie jeno wielmożom i rycerstwu, jeno go Michał od tego odwiódł. A takoz wiadomo, że grozić nie zwykł po próżnicy.

Po chwili doda? ze złością:

— Nie byłoby tego, gdyby Bożęta, niechaj mu Bóg wybaczy, Kolkowe następstwo ogłosił.

— W swym prawie był, opieki nad Kościołem



i poszanowania prawa i krześcijańskiego obyczaju się domagając — ostro rzek! arcybiskup. — I ja od tego nie odstąpię. Jeśli nie poskromi pogaństwa i bez sądu karać będzie, klątwą go obłożę.

— Jeno że on o to nie Stoi — popędliwiie odparł Skarbek. Gniewną odpowiedź Stefana uprzedził Michał, mówiąc:

— Pochopnie działać nie Iza. Znam Bolka od wyrostka, miałem u niego ucho. Może wydolę do umiaru go nakłonić. Jadę do Poznania, a wasza przewielelność niechaj się z Rembemem i swojakami naradzi. Do Wiślan rozruch jeszcze nie doszedł i mniemam, że nie dojdzie, bo tam od morawskich czasów krześcijaństwo już zapuściło korzenie. Pokojnie odczekać można, co Bolko będzie poczynał. Jeno Kazimierz musi iść z kraju przecz. Ninie nawet ci, co się jego pomsty lękają, gotowi go przeciw Bolkowi potukać, a jeno bratobójczej walki brak do ostatecznego upadku.

— Uczynię, jak radzi wasza dostojność — odparł arcybiskup po namyśle. — Możecie mu rzec, że uznam jego następstwo, jeśli wedle prawa i obyczaju pamać będzie. Kazimierz iście lepiej, by z kraju ustąpił, a bogdaj i jemu bezpieczniej. Niechaj raz będzie jeden pan i skończy się bezkrólewie.

Bracia szli na swą gospodę zamyśleni. Skarbek zapytał:

— Ty wierzysz, że coś wskórasz u Bolka?

— Wierę lubo nie, spróbować należy. Ważne, że choć zrazu nie będzie zadzierki z arcybiskupem, a przez niego i ze Starżami. Z narai takóž Bolko liczyć sflę musi. Jeśli sobą powodować zwoli, sprawa się odstoi i wielu, co ninie stanęli okoniem, pogodzi się z tym, co zaszło, wyboru nie mając.

— A mniie co poczynać? Bolko żąda, by mu posłuch ślubiić.

— Ty jedź doma i czekaj wieści ode mnie. Przepowiedziałem Bolkowi, że jeśli wojnę domową rozpęta, stać będziem na uboczcu. Jeśli zaś zgodzi się na żada-

nia Stefana, zjazd zwołać musi i wonczas przysięgę złożym, gdy go arcybiskup panem ogłosi.

— A jeśli się nie zgodzi, a przysięgi zażąda? Grozi tym, co jej nie złożą.

— Goiciam u ciebie siedział, gdy niemocny był, gościł i u mnie, Jeśd o tym zabędzie, sobie niechaj przypisze, że z drużby wróżda powstanie. Gotowym być trzeba na wszystko.

— Żle się stało, iżeś go powściągnął, by z pospółstwem na zjazd mie stawał. Nic z tego nie wys^ło krom odwłoki. Nie ustąpił Bożęcie, gdy jeszcze Rycheza rząd sprawowała, ninie gdy widno w sile się poczuł, ustąpi Stefanowi? On takż jeno kłątwe ma w zanadrzu, a to woda na pogański młyn.

— Nie wiem — uciał Michał. — Jeno wiem, oo poczynać lubo czego poniechać. Ninie zbierać się mam do drogi.

Drugiego dnia podróży bracia rozstali się w Kominnie. Skarbek ruszył przez Krzywiny do Gór, Michał zaś przez Łąd do Poznania. Nie zajeżdżając na gród zatrzymał się w dworcu Awdanców na Śródce, by wypocząć i zasięgnąć wieści.

Włodarza Wojbora nie zastał, a od małżonki jego dowiedział się, że poszedł właśnie zasięgnąć języka, spodziewając się przyjazdu pana. Widząc jego zdziwienie wyjaśniła:

— Ksze Bolko słał po waszą miłość i uwiadomić się kazał, *gdy* przyjedziecie.

Miała -widocznie ochotę mówić dalej, ale palatyn wolał zaczekać na Wojbora. Kasał przygotować wieczerzę i wyszedł się wyparzyć. Z ulgą pomyślał, że skoro Bolko chce z nim rozmawiać, może zechce i posłuchać.

Gdy wrócił, z łaźni, wieczerza już stała na stole i czekał Wojbor, który powitawszy pana zaczął:

— W mowym dworcu jak wymiótł, w kapitulnym takż. Królowa w samą porę uszła wraz ze swymi Niemcami, widno ktoś ją przestrzegł, a szkoda. Za

to w mieście i osadach, a nawet na błoniach nad Wartą luda się naszło jak na wojnę. I bogdaj do wojny się gotują, bo srodze odkazują wielmożom i rycerstwu.

Michał marszcząc brwi zapytał:

— A byli tu jakowis?

— Pono było kilku, ale zmiarkowawszy, o siebie dnieje, uszli. Nie wiem, zali i waszej mdłości bezpiecznie się pokazywać.

— Skoro książę na mnie czeka, musiał zarządzić, co trzeba — odparł Michał.

— Jeno że nie masz go, bo do swej macierzy pojechał. Ale pewnikiem na dniach wróci — rzekł Wojbor,

Nie dziwne było, że po długiej nieobecności Bolko chciał się widzieć z matką, ale mógł ją sprowadzić na dwór. Niezbyt stosowną porę obrał, by się wczasować. Niemniej Michał wolał spotkać się z nim w osadzie nad jeziorem, gdzie rozmówić się mogli spokojnie, a przeto Dobroszkę wpłynąć na niego. Kazał przygotować dla siebie o świcie konia i udał się na spoczynek.

Dzień zapowiadał się upalny i Michał wyruszył wczesnym rankiem, by przed skwarem dotrzeć do Lednogóry. Stamtąd drożyna do osady wiodła borem, a bliskość jeziora chłodziła powietrze. Wjechałszy na nią, Michał ulżył zziąjanemu koniowi idąc dalej pieszo, w odnodze jeziora wchodzącej w las napoił go, a i am usiadł i zamyślił się.

Rozważał, czego Bolko może chcieć i jak z nim mówić. Znał go od dawna: zarazem porywczy i zacięty, lekkomyślny, zbyt pewny siebie czy wprost niedbały. Gra o wszystko, a zamiast zająć się sprawami, wybrał się na wypoczynek. Wezwał rycerstwo i wielmożów, by się stawili, i wyjechał nie zadbawszy nawet o ich bezpieczeństwo. Dobija się władzy, niepomny, że władza jak niewola nakłada obowiązki, które wraz z życiem się kończą, i na zawsze wyrzec się będzie musiał samotnej włóczęgi, którą tak lubił, nie zważając nawet, że się naraża.

Palatyn ruszył dalej i nie było jeszcze południa, gdy dotarł do osady. Dobrosza powitała go jak miłego gościa, zapraszając na posiłek. Postarzała się wyraźnie, spod czepca wymykał się siwy włos. Zapytana o Bolka odparła:

— Tyle go widuję, gdy na noc wróci. Od małości doma nie usiedział. Może się ustakuje, gdy pojmie niewiastę — dodała z westchnieniem.

Palatyn nadstawił uszu. Jeśli Bolko zamierza założyć rodzinę, nie może jej wystawiać na niepewne losy. Zapytał:

— Mówił o tym?

— I tak, i nie — odparła. — Rzekł mi jeno, że skoro wnetki po nim będę piastowała. Nie będę — powiedziała smutno. — Chciał mnie stąd zabrać, ale tu ostanę, gdzie się rodziła. Tu choć wspomnieć mogę tę krzywą szczęścia, a tani... — Nie dokończyła, ale palatyn rozumiał, że nie wyniosła miłych wspomnień z pobytu na dworze. Podziękował za przyjęcie i skierował się nad jezioro. Najlżejszy powiew nie marszczył jego lustra, wodne ptactwo schroniło się w szuwarach, tylko kania ospałym lotem krążyła, wypatrując łupu. W jaskrawym świetle popołudniowego słońca jak na dłoni widoczny był pałac: na ostrowiu.

Widok jego obudził w Michale wspomnienia. Przed trzydziestu pięciu laty z górą tam Chrobry podejmował cesarza Ottona i przybyłych z nim dostojników. Wówczas Michał od niedawna dopiero zaczął wojaczkę, niema! żałował, że zapowiada się długi okres pokoju. Nie trwał długo, zaraz u progu kilkunastoletnich zmagani ojciec Michała życie położył.

Nawojował się do przesyty, osiągnął dostojeństwa i majątności, a teras, gdy siły już nie te oo dawniej i zbliża się starość, nie pokój zapowiada się, ale najgorsza ze wszystkich wojna domowa, która wniwecz obróci dorobek trzech pokoleń i jego własny.

Nie wiedział, kogo winić, może budowano zbyt szybko, nim -okrzepły podwaliny potęgi, poczucie wspólnego losu zjednoczonych pod wspólnym dachem

plemion, nawykłych żyć własnym życiem. Prosty naród niełatwo zmienia odwieczny obyczaj, nie rozumie korzyści nowego ładu, odczuwa tylko jego ciężary.

Ale nie pora szukać winnych, przyczyn zamętu jest wiele. Po usunięciu Rychezy zniknęła jedna z nich, losy kraju znalazły się w rękach Bolka. Cieszy się miem u pospólstwa, ale czy zechce i potrafi zrozumieć, że kto stoi na szczycie, nie może stać po żadnej stronie.

Po nie dospanej nocy i jeździe myśli Michała zaczęły się mącić, ogarniała go senność. Nie bronił się przed nią, zapewne do wieczora czekać przyjdzie księcia. Ułożył się i zapatrzył w błękit pogodnego nieba, na którym wisiała jedna biała chmurka. Oczy kleiły mu się i nie wiedział, kiedy zasnął.

Świadomość wracała pomału, jednocześnie z poczuciem czyjejś obecności. Otworzył oczy; słońce stało już na zachodzie, lekki powiew marszczył chwilami tafię jeziora. Usiadł i ze zdziwieniem ujrzał Bolka, który patrzył na niego z uśmiechem i rzekł:

— Ale was zmorzyło. Siedzę tu już kęs czasu, ale nie chciałem was budzić, należy się i wam wypoczynek. Ze się wam chciało w takowy skwar jechać ku mnie. Jeno mnie macierz puści, wracam do Poznania. Tęży za mną, a na dwór jechać nie chce.

— Ni mnie, ni wam nie pora poczywać — przerwał palatyn. — Prawił mi wódarz, żeście pytali o mnie, tedy jeśm.

Bolko jakby nie słyszał, coś odwróciło jego uwagę. Michał idąc za jego wzrokiem w ostatniej chwili ujrzał perkoza, który wynurzył się o kilkanaście kroków od brzegu i zauważywszy siedzących zniknął nagle, jak się zjawił.

— Piękny ptak — powiedział Bolko — jeno mięso nic po tym, bo rybami cuchnie.

Palatyn westchnął. Nie po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że Mieszko nikogo nie uszczęśliwił, zabierając tego syna ze środowiska, z którym się zrośł

i wyznaczając mu rolę, do której nie był wychowamy. Nie dziw, że Bolko bliższy jest prostemu ludowi, bo go lepiej rozumie niż bardziej oglądzone rycerstwo i możnowładców, a zdrady i przemiewierstwa, których był świadkiem, posiały w nim nieufność i niechęć do nich. Nie spieszy się wyjaśnić, o czym chciał mówić, natomiast zachowanie jego zachęcało do otwartej rozmowy, więc palatyn zaczął:

— Wspomniała macierz wasza, jakoby się związek małżeński zamierzali. Iście, byłaby pora, ćwierć wieka wam minęło, jeno czas niesposobny. Raniej sprawy kraju załatwić trzeba. Nijak w niepokojnym czasie swaty ślać i weselisko odprawiać.

— Zali czekać mam do starości, aż się wszystko załadzi?

— Nie do starości, lecz do czasu, gdy się przy właści umocnicie. Któże bowiem córę da na niepewny los? Każden w zięciu będzie chciał mieć mocnego sprzymierzeńca, jeśli sam wzajem sprzymierzeńcem ma ostać.

— Iście mocnego sprzymierzeńca zyskał rodzic, gdy mu Rychezę zaswatano — popędliwie rzucił Bolko, ale palatyn odparł:

— Nie o Niemcach myślałem, takowego związku sam odradzałbym, skoro nie w ostatku przez nich prosty naród się wzburzył. Ale są na Rusi księżniczki...

— Niepotrzebna mi księżniczka, a sprzymierzeńca mam w Weletach — przerwał Bolko, ale palatyn ciągnął:

— Niepewny to sprzymierzeniec, chwiejny jako witka na wietrze. Duchowieństwo się krzywiło, gdy rodzic wasz przymierze z nimi zawierał.

— Kto się krzywi, tego wyprostuję, a takową niewiastę chcę pojąć, która by mi po serdciu była, jako Emndlda dziadowi — wymijająco odparł Boiko, ale Michał nalegał:

— Wždy i tak się wyda, gdy swaty wyślecie...

— Sam się zaswatam, a im później się wyda, tym

lepiej — uciał Belko, ale widząc, że Michał zamilkł urażony, wstał i dodał:

— Pójdźmy! Macierz pewnikiem czeka już z wierzszą. Pogwarzymy przy kubkach.

Jakoś słońce już schowało się za borem, błękit nieba na zachodzie pociemniał. Zasedli do posiłku w milczeniu. Michał czekał, by Bolko sam rzekł, czego chce. Wkrótce skończy! się pożywiać, nalał w kubki, przypił do palalyma i zapytał:

— Mielście gadać z arcybiskupem Stefanem i Mojsfawem. Co zamierzają?

— Stefana można by pozyskać, a przez niego Starzów i ich swojaków, bySeście zachowanie prawa i obyczaju ślubili — zaczął Michał. — Z MojsJawem gorzej. Jawnie już na Mazowszu państwo sę/oje zbudowg-i umyślił, z Pomotrcaani się sprzymierzył, o przymierze z pogańskimi sąsady zabiega, a. bogdaj i z Kusdą. P\*zekł mi, iż u niego na Mazowszu spokój, a w domową wojnę wciągnąć się nie da i nie wierzy, byście się przy właści utrzymali, tedy i on hołdować wam nie namyśla.

Bolko słuchał zachmurzony. Gdy palatyn skończył, zapytał:

— A wy, co o tym mniemacie?

— Na pożegnanie rzekłem Mojsławowi, że foogdajbyśmy się jako wrogie me potkali. Ale o tym myśleć na ostatku. Jeśli wydolicie ład i spokój w kraju przywrócić, onoże i on się rozmyśli, skoro wojny nie chce. Ninie może i lepiej, że choć tam zamęt nie doszedł i ładu przywracać nie będzie .potrzeby. Odebranie mu Mazowsza na potem troska.

Widząc, że Bolko siedzi zamyślony, zapytał:

— Co minie wasza miłość począć zamierzysz?

— Potem wam rzekę. Raniej wysłucham, co radlicie.

Michał nie od razu odpowiedział. Niejedno już zaszło, co trudno będzie odrobić, a do zdziałania tyle, że ręce opadały. I wątpliwe, czy Bolko na to się zgodna, aie mówić postanowił otwarcie:

— Pierwe spokój w starym kraju zaprowadzić, a nie będzie go, pokąd pospółstwo do posłuchu się nie nagnie i powinności pełnić nie nacznie.

— Ja mam posłuch u pospółstwa — przerwał Bolko. — To rycerstwo i wielmożów do posłuchu, nagiąć należy. Od wieka wszystkim wolnym jednakowe były prawa i powinności, i te przywrócić przyrzekłem. Palatyn westchnął zniecierpliwiony, ale ciągnął:

— Czasy się zmieniły i stare nie wróci. Dziad wasz i przedziad mądrze to pomyśleli i w tym ich moc była, że dobrze zbrojna i ćwiczona drużyna jako miecz zawsze była pod ręką, miast po staremu dopiero gdy zaszła potrzeba wiciami pod broń wzywać byle jak zbrojne i niesprawne pospółstwo. Stąd nierówne powinności, a także i prawa. Grody pobudowali, w których kaźden ochronę niógł naleźć w razie napaści, przedać owoce swojej pracy, a kupić<sup>1</sup> nabyć, jaka mu potrzebna. Ktości grodem zawiadywać musi, tedy żupanów ustanowili, by łądu w nim strzegli, bezpieczeńci na drogach, sprawiedliwość domierzali...

— Po oo mi o tym prawicie — niecierpliwie pirze\* rwał Bolko. — Wźdy to wiem, jeno co z tego ostało? Drożyny w Poznaniu i Gieczu nie masz, ale rodowe rycerstwo nadal ziemie prawem własności dzierży, świadczeń się domaga, ryb w wodach i zwierzta w borach łowić zabrania, gdzie za przedziadów kaźden łowić mógł wedle woli i tak znowu ma być. Czemuż to na Mazowszu pokój? Bo tam kaźden czcić może boga, jaki mu *po* sierdciu, nikto chramów nie burzył, świętych dębów i gajów nie wycinał. Tak i tu będzie — zakończył gniewnie.

Palatyn otarł pot z czoła. Nie wszystkiemu, co mówił Bolko, można było zaprzeczyć. Ale skoro rady szuka, jeszcze jest nadzieja, że jej posłucha. Podjął:

— Rzekliście, równe prawa dla wszystkich! Zali i dla próżnochodów, odrapańców i chaśników, jakich

<sup>1</sup> k u p i ę — towar



namnożyło się w niepokójnym czasie? Książę przeto nad wszystkimi rząd sprawuje, by wszystkim ochronę mienia i żywota zapewnić. Prawicie, iż posłuch macie u pospólstwa: zali to za waszym przyzwoleniem swawolnicy krześcijańskie świątynie palą, kapłanów wyganają lubo zgola mordują? Jastli tak, do nijakiego Jadu nie dojdzie, jestli nie, to dla chaśniaków powróz a miecz.

Bolko zmieszał się wyraźnie, ale odparł:

— Mszczą swoich bogów i kapłanów, a że tam którego ubiją, gdy ujść mie pośpieje... Będzie miał Kościół męczennika — uśmiechnął się z przymusem — ani marchów nie będzie musiał wykupywać za złoto, jak Chrobry Wojoieehowe. — Widząc jednak wzburzenie palatyna, dodał:

— Jeśli Stefan zgodzi się, by kaźden czcic mógł takiego boga, jakiego chce, zabronię ubijstwa i niechaj solbie pogan nawraca.

Palatyn wiedział, że arcybiskup ani nie zechce, ani nie może się na to zgodzić, ale o to na później troska. Pilniejsze przywrócenie spokoju i ukrócenie bezprawia. Powiedział:

— Nie mogę za niego rzec, zgodzi się lubo nie, ani go zapytać, bo do Wiślan pojechał. Ale to pewna, że nie męczenników mu potrzeba, ani wam, jeno ludzi, którzy by znali pismo, obce mowy i kraje. Obejmiecie rządy, sami doświadczycie, że potrzebni są. Potrzebni są i żupami, bo sarni wszystkiemu nie uradzicie, a bog-Ćajbyrn się mylił, że wrychle potrzebne będzie rycerstwo, bo nie osławią nas somsiedzi w pokoju. Nieobca wam wojna, tedy wiecie, że byle jak zbrojna i nie ćwicaona tłuszcza nie dostoi rycerstwu.

Bolko słuchał głęboko zamyślony. Palatyn sądząc, że go przekonał, ciągnął:

— Książę nad wszystkimi ma być, a nie przywódca chaśniaków. Jego rzeczą prawa stanowić i sprawiedliwości domierzać, którą kaźden u niego naleźć winien, a nie jeno prosty naród. Owo stawili się poniektórzy

na wasze wezwanie, ale uchodzić musieli, żywota przed onym zbiegowiskiem niepewni...

— Nie było mnie w onczas w Poznaniu — mruknął Bolko niechętnie, ale palatyn odparł:

— Jako rzekłem, nie pora wam wczasować. Jeśli iście posłuch macie u pospólstwa, przykażcie, by każdy do dom wracał i spokojnie siedział, i zapowiedzcie, że chańbę i ubijstwo ioa gardle kaźać będziecie. W onczas raz jeszcze wezwać wszystkich, by wam posłuch • ślubili, przezpieczność im zapewniając.

— A kto mnie przed nimi przezpieczność zapewni? — wtrącił Bolko. Michał pokiwał głową:

— Dbacie wy o waszą przezpieczność samowtór z jednym pachółkiem i paru niewiastami tu siedząc! Ani to przystoi książęciu, ani przezpiecznie samopas się wałęsać. Macie setnie pewnych ludzi, starczy dla waszej ochrony.

Bolko •*zaśmiał* się beztrasko:

— Wyrostkiem byłem, gdy mnie zgładzić próbowali, aie im nie wyszło. Kto po moją głowę przydzie, swoją przyniesie.

— Co zamierzacie poczynać? — zapytał Michał śnieci erpliwiony.

— Rozważę, coście rzekli. Ninie spocząć pora, bo drugie kury już piału — odparł Bolko.

Palatyn także nazajutrz, gdy zegnał się, zbierając się do powrotnej drogi, nie otrzymał odpowiedzi. Próbował sam ją znaleźć, rozważając położenie. Jeżeli nawet Bolko zechce go posłuchać, musiałby nie dotrzymać danych pospólstwu przyrzeczeń przywrócenia dawnych swobód. Zawiedziony lud niczyjej władzy uznawać nie będzie, chyba własnych przywódców gwałtów i grabieży, których tylko siłą będzie można powściągnąć. Palatyn dobrze pamiętał, że przed trzytę laty Chrobry stłumić musiał podnoszące głowę pogaństwo. Ale stał u szczytu potęgi, kraj rozkwitał w pokoju i dobrobycie. Chrobry budził nic tylko

strach, ale i miłość. Bolkowi działać przychodzi w warunkach zubożenia i rozprężenia, budzi strach u swych przeciwników, a niepokój nawet swych popleczników. Zraził sobie tych, którzy stanęli na jego wezwanie, gotowi uznać w nim władcę. Ale gdyby nawet ponownie stanęli, i nie tylko oni, ale wszyscy, nie mając już wyboru, będzie musiał zatwierdzić im urzędy i nadania, a przeciwnikom wybaczenie i bezpieczeństwo.

Im dłużej Michał o tym rozmyślał, tym bardziej utwierdzał się w przeświadczeniu, że wewnętrzny podział kraju już się dokonał, a Bolko nigdy nie będzie stał nad wszystkimi, lecz stanąć musi po jednej stronie. Po której, nietrudno już było odgadnąć. A w t akii a położeniu, zamiast myśleć o czekającej go rozprawie i przywróceniu jakiegoś ładu, zamyśla związek, który sam przez się budził niepokój, skoro nawet matce nie wyjawiał swoich zamiarów. Takich związków, które obchodziły się bez dziewostębów i weseliska, miał już kilka. Tym razem widocznie o inny chodziło, skoro mówił matce o wnukach. Pewne natomiast, że nie o taki, który miałby na celu umocnienie go przy władzy. Ale darmo się głowić.

W Poznaniu Michał nie popaś, zajechawszy tylko do dworca na Śródkę polecił włodarzowi donosić sobie do Skarbną o przebiegu wypadków i ruszył dalej. Uczynił wszystko, co mógł, by spokój i bezpieczeństwo w kraju przywrócić. Gdy mu chybiło, ma prawo zadbać o bezpieczeństwo własnej rodziny i krewniaków. Z gorąca myślał, że Mojsław był bardziej od niego przeczorny i przewidujący, troszczy się o to, co ma w ręku. Ale choćby chciał go naśladować, nie mógłby. Położone w dorzeczu Wisły obszerne i ludne Mazowsze, przy szlakach handlowych, bezpieczne jest od niemieckich czy czeskich napaści. W przymierzu ze wschodnimi i północnymi sąsiadami może żyć własnym życiem, jaik ongiś, nim wielki Mieszko do swego państwa je włączył. Ziemie Awdańców, niedawno przez nich zasiedlane, tylko w bagnach i rozlewiskach Obry i Bary-

czy miały osłonę przed najazdem. Rzadka ludność, przywiązana do rodu, który jej nie uciskał, a w razie potrzeby udziela\* pomocy, nie przedstawiała niebezpieczeństwa, ale sąsiedztwo najwcześniej zbuntowanego Śląska nie pozwalało spokojnie myśleć o przeczekaniu burzy. Co gorsza, w razie czeskiego najazdu Śląsk nie stawi żadnego oporu. Wprawdzie stary i chory Oldrzych, będąc w sporze ze synem i potężnym rodem Wrszowców, nie może wykorzystać zamętu w Polsce. Ale każdej chwili władzę może po nim objąć młody i wojowniczy Brzetysław. Wówczas na pewno należało się liczyć z najazdem.

Palatym wracał do Skarbna przygnębiony. Od najmłodszych lat, gdy dopiero wojować zaczynał, los narodu i własny zwykł uważać za jedno. Nie mógł pogodzić się z myślą, że nie ma już wpływu, jaki zwykł wywierać jako pierwszy dostojnik królestwa i przyjaciel króla oraz głowa potężnego rodu. Ongiś, gdy na krótki czas zdołał uwolnić się od spraw państwowych, jechał do domu z ulgą i odprężeniem, by zająć się własnymi i rodziną. Teraz z goryczą myślał, że tylko to mu już pozostało, a i to nie jest już od mego zależne. Czekać musi na wieści od Wojbora, które pozwolą mu powziąć postanowienie. Ale nie spodziewał się dobrych.

Zdziwił się, gdy wyjechawszy z lasu ujrzał gródek. Choć słońce jeszcze nie zaszło, brama była zamknięta. Zauważono go widocznie, bo gdy podjechał, otworzyła się furta, a strażnik zapytany, dlaczego za dnia zamknięto bramę, odparł:

— Pan Skarbek talk przykazał — a widząc zdziwienie palatyna dodał:

— Gospodna z otrokami wyjechała.

Michał nie pytał więcej, widocznie brat wołał nie czekać u siebie na wieści; od niego dowie się, co zaszło. Zastał go w sadzie, a zapytany, dlaczego bramę kazał zamykać i dokąd żona z chłopakami wyjechała, odparł:

— Sfory chaśników się włóczą, pokojnych osadni-

ków napastują. Wyjadają, co najdą, mężów przymuszają, by z niimi szli. Głód może być, nie na przednówku, ale już zimą. Tego jeno brak, by i w grodach bezpieczeństwa nie było, bo głodne gromady będą próbowały do zapasów się dobrać. Tedy twoich społem z moimi do dworca nad jeziorami wedle Przemętu wywoziłem i oo się dało z mienia, bo tam bezpieczniej niżli tu lubo w Górach, gdy nas nie będzie doma.

— A kamo mamy być? — zapytał Michał. — Z Bolkiem się nie dogadałem, nie wiada, co pocznie, może i sam nie wie. Jedno, co wziął przed się, fco związek jakowys zawrzeć, ale i tego nie rzekł z kim. Pospółstwu przyrzekł dawny ład przywrócić; nie obędzie się bez oporu, po swojemu łamać go nacznie. Me wiem, zali od zaczątku nie należało z Kazimierzem trzymać.

— Jeno wiesz, że Bolko by nie ustąpił, z nami lubo bez nas — przerwał Skarbek. — Wszystkim należało z nim trzymać, nie musiałby w pospółstwie szukać popleczników. Ninie przynajmniej przed nim jesteśmy przepieczni, a z podbiegami' sobie poradzim. Jeśli to rozważać, co było, Bożęcie dziękować za to, co jest. Niechby stary ład wrócił, lepszy takowy niżli żaden i lepiej, iże Bolko sam się ostał, niżli społem z Rychezą i Kazimierzem.

— Jeno się lękam, iże nijaki ład nie wróci, a ten, co był, zburzony — rzekł Michał. Skarbek jednak widząc przygnębienie brata powiedział:

— Zadość troszczyłeś się o to, co pospólne, ninie pora o swoje się zatroszczyć.

— Tak właśnie czyni Mojsław i przeto wrózdę mu zapowiedziałem — ostro odparł Michał. — I to wiem, że pospólnego losu nikto się nie wybiega. Nie odwrotników i poćbiegów się lękam, jeno wrażego nazjazu.

— Bolko bitny jest, wojna mu nie nowina — niepewnie rzekł Skarbek, Michał jednak rzucił porywczo:

p o ć b i e g a m i — w ł ó c z e g a m i

— Aże <naidto! Zda mu się, że wszystkim sam poradzi. Potrzebne mu 'było społem z Weletami wojować, gdzie omal kości nie ostawił!

— Ale sprzymierzeńców w nich zyskał — przerwał Skarbek, Michał jednak ciągnął:

— Niepewni to sprzymierzeńcy, częściej bywali z Czechami w przyjaźni niżli z nami, a sami minie wojną zajęci. Nie sprzymierzeńcami Chrobry zwyciężał, jeno siłą własną, a ninie oo z niej ostało? Tyle co Mojsław w rękę dzierży. A choćby ją Bolko chciał odbudować, czym? Skarbiec pusty, handel ustał. Gdyby z arcybiskupem się ugodził, Kościołowi jeszcze nie brak zasobów, mógłby się u niego zapomóc i kogo tam chce uzbroić. Ale ninie ani o tym myśleć, a on już pewnikiem nie o tym myśli, jeno >o tym jakowymś związku, z którego także nie włada, co wyjdzie. — Michał machnął ręką zniechęcony, ale Skarbek odparł ze złością:

— Przestań myśleć za niego, skoro cię o to nie prosił. Zadość mamy do myślenia o sobie. Zasobów nam nie brak, by swoich uzbroić, a obwiesić się zawždy cza?.

Po wyjeździe palatyna Bolko wsiadł do łodzi i wiosłowawszy wzdłuż brzegu zaszył się w gęstwą szuwarów i trzciny wodnej. Wciągnął wiosła i ułożywszy się na dnie, zatopił się w myślach. Z drogi, na którą wszedł, ani nie chciał, ani nie mógł zawrócić. Ro::umiał, że kraj wstrząsany podziałem stanowić może ponętny łup dla sąsiadów, ale wiedział też, że zajęci własnymi sprawami nie mogą na razie wykorzystać sposobności. Jesień już szła, nieprzejrzane chmury szpaków obsiały wieczorami wędnące już- sitowie, gotując się do odlotu. Najazdu nie wcześniej można oczekiwać niż po żniwach przyszłego roku, tyle co najmniej czasu mu pozostaje, by się rozprawić z przeciwnikami. Niemniej zdawał sobie sprawę, że nie starczy go na zgromadzenie sił dostatecznych, by przeciwstawić się napaści, nie starczy zwłaszcza zasobów. Skarbiec opróż-

riiła Rycheza, nieryehło się wypełni z handlu i sądownictwa.

Najbliższe, po które mógł sięgnąć, to zasoby przeciwników nagromadzone w pomyślniejszych latach, a zwłaszcza kościelne. By się do nich dostać, starczy jego hufiec, wzmocniony jeszcze kilkudziesięciu nowymi uzbrojonymi z łupów wojny weleckiej wojami, których ćwiczy już Biegan.

Najbardziej zasobnych Awdańców rpostanowił jednak zostawić w spokoju. Michał otwarcie zapowiedział, że nie wezmą udziału w domowych walkach. Ale gdy trzeba będzie stanąć do obrony kraju, na pewno ich siie braknie. Nie braknie zapewne też, gdy rozprawiwszy się z przeciwnikami ład zacznie wprowadzać. Tymczasem sterczy mu, że nie znajdzie ich między przeciwnikom i.

Wspomniał przestrogę Michała, by nie narażał się w samotnych włoszjegach i uśmiechnął się. Zapewne nie brak takich, którzy pozbyć by się go chcieli. Nie od dziś, ale nie zamierzał wyrzec się przeto beztroskiej samotności, do której nawykł od dzieciństwa. Nawykł już także do przebywania w gromadzie, ale nie jeno najlepiej, ale i najbezpieczniej czuł się sam, bystry i silny jak zwierz. Śmierci się nie lękał, stykał się z nią od zarania młodości, zdała mu się sprawą tak zwykłą, że nie warto jej myśli poświęcać. Jeżeli teraz o niej pomyślał, to dlatego że poznał uczucie, dla którego warto żyć. Gdy wspominał Suliszkę, słońce zdało się jaśniej świecić, niebo było bardziej błękitne. Tego, że jest zameżna, nie uważał za przeszkodę, nigdy nie dbał o to w swych przygodach z niewiastami.

Starał się jeszcze myśleć o czekających go sprawach, ale myśl z uporem wracała do niej. Zaklął; nie będzie czekał, aż wszystkie uładzi, wiele może się rdarzyć do tego czasu. Musi mieć pewność, że Suliszka mu się nie wymknie, dopiero wówczas będzie -mógł spokojnie rozważyć, oo mu poczynać przyjdzie.

Usiadł i zamyślił się. Porwanie jej zdało się nie przedstawiać trudności. Najchętniej sam wziąłby

w ndm udział, by ją jak najprędzej zobaczyć. Rozważywszy jednak postanowił wysłać po nią Godka z kilkunastu wojami. On już wie, gdzie jej szukać, a w razie gdyby napotka! opór, potrafi z nim sobie poradzić. Bolko sam nie może jechać, droga daleka, zajęłoby mu to sporo czasu, czekają go sprawy nie cierpiące zwłoki, a może i lepiej, by Suliszka zrazu nie wiedziała, w czyje dostała się ręce; niechaj nawet myśli, że to zbójce porwali ją dla okupu, gdy się dowie, łatwiej jej będzie z tym się pogodzić.

Zastanawiał się, gdzie ją osadzić. Najchętniej widziałby ją przy matce, mógłby odwiedzać obydwie razem. Matka nie upominała się wprawdzie o odwiedziny, ale wiedział, że tęskni i czeka. Nie był jednak pewny, jak przyjęłaby synową pojeżdżającą wbrew obyczajom, a tym bardziej jak zachowałaby się Suliszka, zanim się oswoi z nowym położeniem. Że zrazu napotka jej opór, już wiedział, ale tym się nie przejmował. Gdy w chłopięcych latach łowił kolorowe ptactwo, także początkowo tłukło się po Matce. A po pewnym czasie jadało z ręki. Zwłaszcza czyżyki nawet gnieździły się w miewali, latały po domu i same wracały do klatki. Trzeba tylko cierpliwości.

Wiedział, że cierpliwy nie jest, ale tym razem postanawiał w cierpliwość się uzbroić. Nie o miłośnicę na jedną moc chodziło, chciał niee w niej towarzyszkę w swych samotnych wędrówkach, ilekroć wolny będzie od spraw, w które wciągnęło go postanowienie ojca. Dlatego nie chciał osadzić jej przy dworze. Tam nigdy nie byłiby sami.

Na myśl przyszedł mu leśny dworzec wśród bagien i rozlewisk Warty o pół dnia drogi od Poznania. Zagubiony w bezdrożu, z dala od uczęszczanych szlaków, najlepiej się nadawał na klatkę dla tego ptaka, którego złowić zamierzał.

Powziął postanowienie i bez zwłoki chciał je wykonać. Dobroszka zdziwiła się, gdy wbrew zwyczajowi wrócił tak wcześniej i powiedziała:



K— Nie spodziewałam się ciebie, poczekać musisz na posiłek.

— Nie jeśćm łaknący, a pilno mi wracać do Poznania. Sprawy czekają.

Wiedział, że zrobił jej przykrość i dodał:

— Jeno się wyrwać wydolę, przyjadę. — Ale myślą był gdzie indziej.

Dobroszka nic nie rzekła, dopiero gdy pacholek trzymał już konia gotowego do drogi, ujęła twarz Bolka w dłonie i powiedziała:

— Niechże ci się jeszcze napatrzę. Ilekroć cię żegnam, zda mi się, że nie ujrę cię więcej. Mało brakło... — urwała.

Oczy miała suche, ale głos jej drżał hamowanym łkaniem. Zmieszał się i biorąc ją w objęcia powiedział z wymuszonym uśmiechem:

— Ale brakło! Jak się dzie<sup>1</sup>, mężowie muszą walczyć, a niewiasty płakać. Jeno gdy jest nad czym.

Patrzyła za nim, póki nie zniknął wśród drzew. Ale się nie obejrzał; spieszył się.

Po przybyciu do Poznania Bolko przekonał się, że nie okłamał matki mówiąc, iż czekają go pilne sprawy. Łatwiej było zburzyć ład, niż go ponownde zbudować. Nie dbał o to, że zarówno stary jak i nowy dworzec w niczym nie przypominały dawnej świetności. Gorzej, że w skarbcu stały puste skrzynie i nierychło się wypełnią % ceł, targowego, danin i podatków, nie myśleć o zdobyczy. Wszystkie wyższe urzędy, sprawowane poprzednio przez ludzi Rychezy, opróżnione przez ich odejście, czekały na obsadzenie. Bolko znał się na wojaczce, ale rządy zdały mu się tylko wydawaniam polecień i rozkazów. Gdy nad tym myślał, stwierdził, że nie tylko trzeba mieć komu je wydawać, ale mieć pewność, że zechcą i potrafią je wykonać. Nie miał nawet z kim nad tym się naradzić. Żałował, że odszedł

<sup>1</sup> dzie— prawi

Michał Awdaniec, któremu znane były wszystkie sprawy królestwa. Ale postawił swoje warunki, których Bolko ani nie chciał, ani nie mógł dopełnić. Pozostał mu Biegan, który również najlepiej znał się na wojnie, ale znał też ludzi i nie brakło mu doświadczenia.

Wezwany stawiał się natychmiast. Bolko kazał mu usiąść, sam jednak chodził po świetlicy zamyślony. Stał przed Bieganem i zapytał:

— Jak mniemasz, od czego nam poczynać? Biegan bez namysłu odparł:

— Pirwe kaźden musi jeść.

— Prawda, iżern jeszcze nie wieczerzał, ty pewnie takōż — rzucił Bolko i zaklaskał, a gdy zjawił się pacholek, kazał podać posiłek, a następnie zwrócił się do Biegana mówiąc:

— Człek o tym przepomni, gdy głowę ma czym innym nabić.

— Pożywię się chętnie, gdy wassa miłość zwała •— odparł Biegan — ale nie o to chciałem się przymówić. Głodny jeno swemu brzuchowi posłuszny.

Widząc pytające spojrzenie Bolka dodał:

— Przykazaliście mi zaciąg czynić, miłościwy panie. Koni nam niedostaje, ale łucznicy i tarczawnicy takōż potrzebni, a wszytcy społem jeść muszą. Zaciągnąłem jeno setkę, bo oo było zapasów na grodzie i poblíž, one gromady wyżarły. Nie wiem, zali dla moich do nowego starczy.

Bolko o tym nie pomyślał. Znowu zaczął chodsć. Po chwili rzekł:

— Są zapasy i w innych grodach, we dworcach wielmożów i rycerstwa takōż co niebądź najdziem.

— To jeno pewne, oo w rękę dzierzym — odparł Biegan. — Gdyby z grodów przyszło na siłę brać, to jej nie starczy. Do dworców zasię pospółstwo raniej się dobierze, bo mu najłacniej. Wiedzieć należy, kōren z groddzierzców posłuch wam da, bo i wrogów między nimi nie braknie.

Bolko milczał zamyślony. Jeśli powierzy lub zatwierdzi urzędy stronnikom z rycerstwa i możnowładców, nie będzie mógł dotrzymać pospólstwu przyrzeczonych swobód. Gdyby urzędy powierzył nowym ludziom, też musi ich uposażyć, nadając im ziemie i przywileje i nie pozwalając im pospólstwu naruszać. Z jego pomocą osiągnął władzę, a teraz czuł się od niego zależny. Musi pozostać po jego stronie.

Ogarniała go złość, a na dobitkę Biegan powiedział:

— Na wtóry rok takż jeść będzie trzeba, a co, jeśli pokojmy osadnik przed chaśnikami do boru z mieniem uchodzi, miast orać i siać.

Gdy Bolko milczał, Biegan zapytał:

— Co rozkażecie, miłościwy panie? Ninie jak na wojnie, nie pora długo myśleć. Coś ci postanowić trzeba.

Bolko sam czuł, że nie można siedzieć z założonymi rękoma. Nawał napierających spraw niecierpliwł go. Myślą uciekał do Sułiszki. Baszko nie stawi się, choćby otrzymał wezwanie. Od niego zacznie, potem będzie mógł spokojnie poświęcić się innym sprawom. Odetchnął i rzekł:

— Godek niechaj się stawi skoro świt po rozkazy. Ty zasię przygotuj nowy zaciąg do przeglądu. Chcę wiedzieć, czegoś ich nauczył, rychło będą potrzebni.

Biegan jeno głową skinął i pożegnał się, a Bolko ułożył się ma spoczynek, ale podniecenie nie pozwalało mu zasnąć. Starał się myśleć o czekających go sprawach, ale myśl z uporem wracała do Sułiszki. Nie uspokoi się, póki nie będzie miał jej w ręku.

Dniało dopiero, gdy strażnik obudził go mówiąc:

— Dziesiątnik Godek czeka, miłościwy panie. Prawi, że kazaliście mu stawić się o świcie.

Bolko zebrał się co rychlej i wyszedł do świetlicy. Nie odpowiadając na powitanie powiedział:

— Weźmiesz ze dwadzieście co tęższych chłopą,

kilka luzaków i pojedziesz nad Włóknę, gdzieśmy to byli łośńskiej jesieni. Zabierzesz go&podną i co^tam najdziesz z mienia, oręza i zapasów. Te <mi tu' odeśless, sam zasię nie więcej niżli z trzema wojami, którzy język w gębie trzymać wydoła, gospodną odwieziesz do leśnego dworca i tam ją pod ich strażą ostawisz. Najdziesz takich, za których możesz dać porękę?

— Wezmę brata, a dwóch innych takoc dobiore, jeno nie wiem, do którego dworca mam gospodną dostawić.

— Na zachód od gościńca na Mosinę, pół dnia drogi stąd. Nie dopytuj, by poszlaki nie ostawić, najdziesz po starych śladach, bo tam z dawna nikto mie jeździ, psiarków i koniarów już tam nie ma, jeno stary dziad Nielub z małżonką. Możesz też zabrać jakowąś niewiastę, gospodnej dla posługi, i co tam jej potrzebne z szat i sprzętów. Włodarzowi też przykażesz milczenie, choć nie mają do kogo gadać. Chceszli o co zapytać?

— Co mam poczynać, jeśli opór najdę?

— Z nagła naskoczyć winieneś, a po to ludzi bierziesz, by go złamać. Mniemam jednakowoż, że go nie będzie, chyba gdybyś Baszkę tam naszedł. Tedy go w więzach tu przywiedziesz. A pospieszaj, bo droga daleka i pilno mi wiedzieć, coś zdziałał.

Godek skłonił się i wyszedł, a Bolko zamyślił się. Najchętniej sam pojechałby po Suliszkę, ale rozumiał, że nie może. Przypomniiał sobie, że zapowiedział Bieganowi przegląd zaciężnych. Pożywił się, kazał sobie podać konia i pojechał na błonia nad War^tą. Myślą jednak towarzyszył Godkowi i wiedział, że- tak będzie, póki się nie upewni, że ten rozkaz wyko\*nał.

Czas dłużyl mu się nieznośnie, narzucające się sprawy niecierpliwiły go. Wiedział, że nie ruszy się z Poznania, a tłumy pospólstwa, które tu ściagnął, wciąż jeszcze czekały na rozkazy. Tymczasem żywności zaczęnało brakować, kupcy ni osadnicy z owocami swej pracy nie jawili się na targu, do skarbcza nie wpływało

srebro ni zapasy do lamusów. Niespokojny rok nie przyniósł zresztą urodzaju, wiele pól leżało odłogiem, tołwarki wyznaczone oprawą Ryczezie opuścili wraz z nią jej włodarze, zapasy i sprzęt rozgrabiła przypisana do nich ludność. Wiedział, że pospółstwo stanowiące jego siłę rozejdzie się, gdy braknie żywności, już teraz szukali jej, łowiąc w książęcych i kościelnych lasach i jeziorach. Biegam nie pytany nic nie mówił, ale Bolko pamiętał jego uwagę, że jak na wojnie, i teraz nie można stać z założonymi rękoma. Zaczynał rozumieć, że stary ład nie wróci, że słuszność miał Michał mówiąc, iż rzeka nie popłynie do źródła, nie wrócą czasy starego Ziemomyśla, gdy inie było rycerstwa i wielmożów, jeno wolna ludność związana rodową wspólnotą. Tymczasem z wypraw wojennych namnożyło się niewolników, w nadanych Kościołowi i rycerstwu ziemiach — ludności zależnej, a w czasie najazdów i zamętu — wyjętych spod prawa, zbiegów i włóczęgów. Zrównanie wszystkich było niemożliwe.

Bolko powziął postanowienie; wezwał Biegana i rozkazał:

— Wyślesz wici do żupanów i starszyny rodów, by się tu stawili w cztery niedziele.

Widząc, że Biegam chce o coś zapytać, wyjaśnił:

— Muszę wiedzieć, kto ze mną, a kto przeciw.

— Rozumiem, miłościwy panie, jeno rzec chciałem, że pokąd tu pospółstwo im odkazuje, nie przybędzie nikt.

— Wiem! — uciął Bolko. — Wybierzesz z niego do drużyny do tysiąca co cięższego chłopca, dziesiętników i setników ustanowisz i do posłuchu wdrożysz. Reszta do dom ma wracać i czekać rozkazów.

Uprzedzając odezwanie Biegana ciągnął niecierpliwie:

— Słyszałem już, że do nowego dla wszystkich nie starczy. Najdziemy spyżę u tych, co tu się stawić nie pośpieją.

— Wybaczcie, miłościwy panie — wtrącił Biegun. — To jeszcze nie wszystko. Kto w drużynie służy,

nie jeno sani jeść musi. ale rodióne zaopatryć, a z czego, jeśli nie gospodarzy? Uposażyc ich należy, jak zawsze bywało, ziemie im nadać wraz z przypisańcami, a Skąd ich brać? Drzewiej kto nadanie otrzymał, ' na pergaminie miał wypisane imiennie, kto mu przynależy. Kinie ani pisać nie ma kto, ani nie władza, kto wolny, a kto niewolnik lubo przypisaniec.

Zniecierpliwienie Bolka przeszło w złość. Choćby chciał odbudować zburzony ład, zawiedzione pospólstwo będzie miał przeciw sobie, z drogi, na którą wstąpił, nie ma odwrotu. Podrywając zmieszanie powiedział szorstko:

— Czyń, co (przykazałem.

Ogarniał go „giniew ma Biegana, że mu to uświadomił, oraz na Michała Awdańca, że nakłonił go, by z pospólstwem nie stawał na zjazd, po to by uniknąć wojny domowej, której uniknąć się nie da. Tylko sprawa się zawlekła, czas na niczym stracony. Gdyby nawet chciał cofnąć dane ludowi przyrzeczenie swobód, po to by pozyskać sobie arcybiskupa i chwiejnych, skłonnych do przeniewierstwa wielmożów, straci jedyną siłę, a lud znajdzie innych przywódców. Biegyn ma słuszność, że trzeba działać, a nie wahać się i rozmyślać. Miast starać się o przychylność arcybiskupa, by zyskać od niego wsparcie z zasobów kościelnych, - sam się do nich dobierze. Już za życia ojca drażniła go jego powolność dla Kościoła, nie będzie sam uzależniał się od niego. Skoro musi być wojna, niechaj będzie zaraz.

Wspomniał o Suliszce i zaklął; musi poczekać spokojniejszej pory. Może gdy jesienne słoty i krótkie dni i tak wstrzymają wszelkie działanie, zdoła się do niej "wyrwać.

Zaklaskał na strażnika i polecił raz jeszcze wezwać Biegana, by odwołać dane mu rozkazy. Szkoda nadal tracić czas, by stwierdzić, kto z wielmożów i rycerstwa z nim, a kito przeciw. Gdy wzniesi postrach, sami się zgłoszą i nie będą stawiać warunków. Gdy Biegan zjawił się, Bolko powiedział:

— Nie zwoływać nikogo, dowiedz się jeno, kto się tu stawił, by mi wierność ślubić. Praw jeś, że trzeba działać, a nie czekać, aż się przeciwko mnie zmówią, by odpór dać. Przyślij mi tylko onego Witoszę, jen w Uniejowie wolę pospółstwa ogłosił. Człek widno niebojażny jest.

Wiedział, że i Bieganowd tnie brakło śmiałości i pewny mógł być jego posłuszeństwa i przywiązania. Ale Biegan, sam rycerskiego rodu, ma wśród rycerstwa byłych towarzyszy albo i swojaków. Mógłby się znaleźć w rozterce, zwłaszcza że z tego, co mówił, nie wiersy, by wrócić mógł dawny ład. Witosza nie będąc się wahał.

Czekając na niego, Bolko począł niecierpliwie chodzić po świetlicy. Zły był na siebie, że posłuchał przestrogi Awdańca, by me wszczynać walki o władzę. Gdyby to uczynił zaraz po śmierci ojca, byłoby już po niej. W wynik nie wątpił, natomiast dość już był doświadczony, by rozumieć, że osłabiłaby kraj, dając sąsiadom zachętę do najazdu. Rok stracił na niczym i omal nie postradał życia ku radości wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, miast zająć się przygotowaniem obrony i urządzeniem sobie życia z Sułiską.

Usiadł, gdy rozległo się pukanie i do świetlicy wszedł oczekiwany. W drzwiach pochylić musiał ogromną głowę, powiększoną jeszcze niesformą czupryną kasztanowatych włosów i poszerzoną zarostem okrywającym niemal całe policzki. Spod grzywy spadającej na czoło świeciły stalowoszare oczy o przenikliwym, niemal kołącym spojrzeniu. Skłonił się z lekka i nie proszony usiadł napizeciw Bolka. Nawet siedząc przenosił go o głowę, choć Bolko rosły był. Nie czekając na jego adęwanie powiedział:

— Zadość zwłoki, kapłani czekają, kiedy zwrócimy naszym bogom, oo im niemiecki odebrał. Wróżby są pomyślne.

Bolko zmarszczył się. Nie po to zrzucił zależność od arcybiskupa i wielmożów, by uzależnić się od po-

gańskich kapłanów i tego przywódcy pospólstwa. Rozumiał jednak, że mają wpływ i nie może ich sobie zrażać. Pohamował porywczosć i odparł:

— Ja pi-zyraekłem ludowi dawne prawa i wolności przywrócić. O bogów niechaj się kapłani sami zastawiają,

Witosza odparł:

— Pirwe to prawo wolnego człeka swoim bogom świadczyć, by sobie opiekę ich zapewnić. To wasi przodkowie złamali i stąd nieszczęścia spadły na kraj.

Chciał mówić dalej, ale Bolko uciął:

— Ninie będzie jak na Mazowszu. Każden może obiatę stawić temu bogu, który mu po serdciu, przez nijakiego przymusu. Woje natomiast muszą pożywać i o nich pirwa moja troska. Tedy kto do oręża niezdatny, niechaj się sochy ima, lezidla lubo węcierza, a polizaczy<sup>1</sup> i pażytf-ów<sup>2</sup> przegnać precz. Ludzi wyznaczysz, którzy dopisują, by godne<sup>3</sup> uiszczano jak za przedsiadów bywało.

— Z wojami co zasię mam poczynać? — zapytał Witosza.

— Zspasy ściągać i tu je odesłać, ile strzyma i kamo je najdziesz. Napotkasz opór, to sam wiesz. Do grodów się nie orać, pokąd się w oręż i sprzęt nie zaopatrzym. Co najdziesz ze srebra lubo kanaków, mnie odeślesz. Łupy ja będę dzielił.

Witosza skinął głową i wstał zbierając się do odejścia. Bolko dodał:

— Z Awdańcami wojny nie wszczynaj. Kogo więcej masz oszczędzić, Biegan ci rzeknie.

Po odojśckł Witoszy Bolko zamyślił się chmurnie. Dotychczas sam zwykł wykonywać, co zamierzył, teraz nawet dopilnować nie może, czy jego rozkazy zostaną

<sup>1</sup> p o l i z a c z y — piezeziarzy

<sup>2</sup> p a ż y r ó w — żarłoków

<sup>3</sup> g o d n e — danina z okazji świąt



wykonano. Kraj jest zbyt wielki, a brak mu ludzi, do których mógłby żywić zaufanie. Witosza nawet nie taił, jaki jest jego cel, Biegan nie może pojąć, że mógłby być inny ład niż ten, do którego nawykł. Bolko zaczynał rozumieć, co zatrulo życie jego ojcu. Nigdy nie mógł myśleć tylko o sobie i żyć jak by chciał. Sam jeszcze nie osiągnął władzy, a już zaczyna odczuwać jej ciężar, którego nie ma z kim podzielić. By dobrać zaufanych i zdatnych ludzi, trzeba czasu.

Bolko zaklął: Biegan ma słuszość, że nowych dostojników też trzeba będzie wyposażyć. Nie ma równych ludzi, jak nie ma dwóch jednakowych drzew, a wolny jest tylko ten, kto nikogo nie ma nad sobą ani pod sobą; jak zwierz!

Przygnębienie Bolka przeszło w gniew; nie wyreknie się swego życia, choćby je miał utracić. Tak jaik żył Mieszko, nie warto żyć.

Nie nawykł jednak długo rozmyślać, a bezczynność sprzeczna była z jego usposobieniem. Łatwiej będzie czekać na wieści od Godka i Witoszy, gdy się czymś zajmie, prędzej je otrzyma, gdy przydzielili mu zaufanych ludzi, którzy zarazem dopilnują wykonania rozkazów. Witosza zresztą nie może być wszędzie własną osobą, poszczególne oddziały muszą mieć przywódców. Lepiej, gdy wyznaczy ich sam, zanim wyruszy Witosza i swoich ustanowi. Biegan, który w swoim hufcu zna każdego człowieka i konia, pomoże mu wyszukać ludzi, do których może mieć zaufanie. Bolko zebrał się i pojechał do obozu.

Na pierwsze wieści nie czekał długo, przyszły wraz z zapasami złupionymi w dobrach gnieźnieńskiego arcybiskupa. Jednocześnie jednak zaczęły napływać mniej pomyślnie. Zdemie sprawne Ryczezy nad Bytyńskim Jeziorem spustoszyły swawolne gromady na własną rękę, maidując własnych przywódców. Co gorsza, ruch ten rozszerzał się jak płomień, pustosząc wszystko, co znalazł na swej drodze, rzadko napotykając opór. Skłóćeni i zaskoczeni wielmoże i rycerstwo porzucając swe dworce szukali schronienia w większych grodach

lub uchodzili do Mojsłstwa, który rósł w siły i pewność siebie. Pozbawieni swych majątności i urzędów zbiegowie, radzi je odzyskać, zaczęli mu poszeptywać, by przywrócił ład w kraju i sam objął w nim władzę.

Mojsław jednak, mimo że poszepty te pochlebiały mu, wolał czekać na przebieg wypadków. Nie zamierzał tracić swych sił na poskramianie objętego buntem kraju. Zbierał wieści i wiedział, że wywołał go Bolko, przeciwnikiem jest, z którym należy się liczyć, a znając stosunki i ludzi Mojsław wiedział też, że nie brak możnowiadców, którzy zawidzą mu, iż z podчасzego samowolnie wyrósł na udzielnego księcia. Pewny był zwłaszcza, że przeciw sobie znajdzie Awdańców, a zgoła nie wiedział, co poczną równie potężni Starze. Nie brakło im sił i zasobów.

Dowiedzieć się było trudno. Stary Jędrzej Topór siedział jak puchacz na stolbie i czekał. Jedno było pewne, że pilnie strzec kazał śląskiej granicy, swawolne gromady ras i drugi krwawo odparte przestały ją niepokoić i bunt nie ogarnął Wiślan.

Jędrzej rozmyślał. Chętnie wzorem Mojsława zostałby księciem, ale doświadczenie mówiło mu, że się na księstwie nie utrzyma. Niejeden już raz Czesi korzystając z osłabienia Polski sięgali po Kraków. Pamiętał natomiast, że Bolko po śmierci ojca bawiąc w Krakowie pozwolił mu zrozumieć, iż objąwszy władzę, nada mu najwyższe w państwie dostojenstwo. Pychę rodową Topora drażniło, że od dwóch już pokoleń urząd ten obsadzają przybłędy, jak zwał Awdańców. Gotowi dziedzicznym go uczynić, a bogdaj założyć własną dynastię. Były w dziejach takie przykłady, czas i sposobność temu zapobiec.

Na razie jednak Jędrzej wolał stać na uboczu. Boi\*ko ma wielu przeciwników, trudno przewidzieć, jak się sprawy ułożą. Władzę pochwyciła Rycheza, nie było wątpliwości, że zamierza ją zachować dla syna, którego wysłała w objazd kraju, by sobie skarbił ludzi. Wówczas niejasne przyrzeczenie Bolka na wodzie byłoby pi-

sane, a Kazimierz miałby mu za złe, gdyby stanął po stronie przeciwnika. Z nim jednak wołał się też nie spotkać, by nie być zmuszonym do wyboru. Z ręki Rychezy nie przyjąłby żadnej godności, niechęć do niej była powszechna i nie wątpił, iż w kraju się nie utrzyma. Siedział w Krakowie i udawał chorego, by w razie potrzeby tym usprawiedliwić, dlaczego nie wyruszył, by na granicy podległych mu ziem powitać królewicza.

Niespodzianie do Krakowa zjechał arcybiskup Stefan. Jędrzej z zadowoleniem ujrzał dziewierza, wiedząc, że przewodniczył na zjeździe w Uniejowie. Będzie miał najświeższe i najpewniejsze wiadomości. Ledwo go powitawszy zapytał o nowiny. Arcybiskup widocznie strapiiony odparł:

— Złe jest! Zjazd postanowił wygnąć Rychezę, a spodem z nią i Kazimierza, bo się lękali jego pomsty za nieczeństwo jego macierzy uczynioną. Królowa już pono wyjechała, Kazimierz zaś gdzieś tu na wschodzie bawi. Lepiej, by i on wyjechał, bo nie wiada, załoby przed Bolkiem głowę uchwalał.

— Iście lepiej — odparł Jędrzej — ale nie jeno przeto. Skończyło się rozdrwanie, tedy o co się trąpisz?

— Radziej naczeło — mruknął Stefan. — Choć poniektórzy lękają się Bolka, więcej było takich, co uznać go byli gotowi, byle ich w urzędach i nadaniach zatwierdził. Aliści on wołał włość pochwyć z ramienia pospółstwa, któremu w zamian swobody przyrzekł, jakie zgoła do bezprawia prowadzą, gorzej jeszcze, pogaństwu daje zachętę, tym sobie je kupując, że jawnie je wyznawać zwala. To zaś wic-sz pewnikiem, jak ów motłoch z tego zezwolenia korzysta: domy Bo<sup>o</sup>e niszczy, kapłanów prawdziwego Boga wygania precz lub zgoła morduje. Kłatwą go obłoże! — zakończył porywcz.

Jędrzej słuchał chmurnie zamyślony. Kłatwa rzucona na Bolka byłaby spaleniem mostów, z wyklętym nie mógłby już wejść w żadne układy. Uzależniłaby

Bolka wyłącznie od pogańskich gromad. Zaczekał, aż się Stefan wysapie i podjął:

— Iście, dobrze nie jest, ale może być gorzej. Wiesz, jako już Chrobry siłą pogaństwo poskramiać musiał. Bolko siły nie ma, nie dziw, że się na to nie porwał. Bez tego nie brak mu przeciwników. Ale, jak wiesz, na Mazowszu przeto spokój, że tam fcażden czoić może boga, jakiego chce. Może i Bolko, gdy się we właśei umocni, sam poskromi one ubijstwa. Wždy krzczony jest, nabierze doświadczenia, uzna, że i jemu wzajem Kościół potrzebny.

— Krzczomy bezbożnik gorszy niżli poganin — gniewnie przerwał arcybiskup. — Łacwiej go w karczmie użrzeć było niżli na nabożeństwie, porobnik, ciemniak i głownik <sup>1</sup>! Już światłej pamięci Bożęta wyklął go zamierzył, bo nie jeno mienie kościelne chaśbić awalał, ale zgoła pomagał. Mimo to uznałbym go panem, gdyby prawa Kościoła zatwierdził i strzec ich słu-  
bił. Kie mogę pokojnie patrzeć na to, co się dzieje, bo może kiedyś lepiej będzie. Moja powinność troskę mieć o Kościół i to Bożęcie przyrzekłem.

— Jeno co zyszczesz, gdy Bolka klątwą obłozysz? — zapytał Jędrzej. — Gdyby on się ukorzył, rozpasane pogaństwo nijakiej już właśei nad sobą uznawać nie będzie. Badziej poczekać, by się ogień wypalił, iniżli oliwy do niego dolewać. Wždy sam wiesz, że kamo krzyż wprowadzono, pogaństwo obalić go chciało, w Danii, w Szwecji, na Węgrzech, a bogdaj i w samych Niemczech, a wszędy wrócił. Pacholęciem byłem, gdy Jordan u nas go wprowadzał i prawił, jako Kościół na opoce stoi i ni bies go nie obali.

— Pokąd mam czekać? — niecierpliwie zapytał Stefan, ale zawahał się widocznie. Jędrzej odparł:

— Ku jesieni idzie, naczną się słoty, same oną pozogę przygaszą, gdy zbuntowane pospólstwo dachu nad głową będzie musiało szukać. Bolko się przekona, że

<sup>1</sup> g ł o w n i k — zabójca

przez nas nijak mu rządzić tak wielkim państwem. A nie, to wykląć go zawsze czas.

— Poczekam — powiedział Stefan niechętnie — ale od swego nde odstąpię.

Jesień istotnie nastąpiła wczesna i dżdżysta, ołowiane chmury wisały niemal bez przerwy nad krajem, wylewając swą zawartość. Bagna rozkisły, drogi rozgrzęzły, rzeki toczyły wezbrane wody, brody stały się nieprzebyte. Nierychło dochodziły wieści i Bolko zrazu niecierpliwił się, a potem zaczął niepokoić. Głowił się, co mogło być przyczyną zwłoki. Zarówno Suliszka jak i jej mąż mieli za Obrą krewniaków, u których on się ukrywa, mogła do niego wyjechać, choćby dla bezpieczeństwa przed wałęsającymi się gromadami. Gdyby Bolko nie lękał się, że w drodze rozminie sędę z Gadkiem, byłby się zerwał i sam pojechał. Zresztą jeśli Godkowi chybiło, byłby już wrócił lub przynajmniej przesłał wiadomość. Sam Bolko też nic nie zdziała. Przychodziło mu na myśl, że Godek wpadł w zasadzkę, ale żeby z dwudziestu tęgich wojów nikt nie zdołał się ocalić, też było nieprawdopodobne. Niepewność pozbawiała go snu, niczym innym nie potrafił zająć myśli. Jednej tylko nie chciał dopuścić: by wymknęła mu się niewiasta, która miała być czymś innym niż zabawką. Zdał wszystko na Biegana, który chodził posepny i zadumany. Może i on niepokoił się o synów, choć i innych przyczyn niepokoju nie brakło.

Witosza, odesławszy tylko zasoby złupione w majątnościach gnieźnieńskiego arcybiskupa, nic więcej nie nadsyłał, choć wiadomo było, że przeszedł za Prosnę, a rozpasane gromady gospodarzyły w dworcach, często opuszczonych, gdyż właściciele na samą wieść o ich zbliżaniu uchodzili. Witosza nie szczędził nikogo, nawet wskazanych mu przez Biegana stronników Bolka, ze szczególną zajadłością tępiąc i tak nieliczne duchowieństwo, a pogańscy kapłani wszędzie głosili, że nies\*częścia, jakie spadły na kraj, są karą za odstępstwo

od starych bogów. Rozproszeni a często skłóceni wielmoże rzadko stawiali opór i bunt rozszerza! się jak powódź. Gdy jednak Biegan zaczął o tym mówić, Bolko ofuknął go:

— Do biesa z nimi.

Ale Biegan, zaniepokojony, nie pozwolił się zbyć. Zdawał sobie sprawę, że jedyną siłą, przy pomocy której można by przywrócić jakiś ład, jest hufiec pssn-cernej jazdy i kilkuset łuczników i tarcaowników. Gdy skończą się zapasy, głodny wojak stanie się rabusiem nie szcędzącym nikogo.

— Zwóleie rozważyć, miłościwy panie, z kim ostatniem. Witosza sobie poczyna, jakby on panem był, a na waszą licabę to pójdzie — powiedział Biegan.

— Nie stoję o to, nikomu liczby zdawał nie będę — odburknął Bolko. Sam rozumiał, że wypadki wymknęły mu się z ręki, ale nic mu po władzy, jeśli nie dostanie upragnionej kobiety. Niezdolny aając się niczym, zaczął pić. Z dawnych towarzyszy hulanki nie było nikogo, teraz są jego wrogami. Zrazu wzywał\*wieczorami Biegana, ale ten nie był towarzyszem. Przychodził niechętnie, tłumacząc się zajęciami, gdy przyszedł, milczał, a w milczeniu tym Bolko odczuwał przyganę. Gdy odszedł, Bolko pił dalej, nieraz aż do świtu, póki nie zmorzył go sen.

Jednego wieczora siedział samotnie w świetlicy starego dworca. Ongiś panował tu gwar, od wyjazdu Rychczy pozostało w nim jednak tylko kilka służebnych niewiast i stary pachoł sprawujący nad nimi nadzór, ale po wieczery odchodzili do osobnego budynku i prócz Bolka pozostawał tylko strażnik, który drzemał w sieni przy wejściu. Ciszę zakłócały jeno porywy wiatru, uderzając zlewa w okiennice. Świece już się dopaliły, płomień na kominie dogasał, ale Bolko nawet nie zawołał strażnika, *by* szczap dorzucił. Nie chciał widzieć nikogo, tępo wpatrywał się w żar, nie myśląc o niczym. Wśród odgłosów dochodzących z pola nie od razu też zauważył pukanie do drzwi. Gdy się powtórzyło, ocknął się *i* zawołał ze złością:

— Czego tam u licha?

Ostrożnie uchyliły się drzwi i ukazał się strażnik, mówiąc:

— Wojewoda Biegan doprasza się mówić z waszą miłością.

Bolko otrzeźwiał natychmiast. Biegan nie proszony nie zjawiłby się o takiej porze, gdyby nie zaszło nic ważnego.

— Dawać go! — rzucił niechętnie. Zobojętniało mu wszystko, nie miał ochoty niczym się zajmować. Gdy wszedł wezwany, Bolko zapytał:

— Czego chcesz?

Równie krótko Biegan odparł:

— Wrócili.

Mimo że i on wyzbył się niepokoju o synów, nie wyglądał na uradowanego.

Bolko zerwał się i patrzył na Biegana pytająco. Nie miał wątpliwości, o kim mówi, nie śmiał jednak dopuścić myśli, że spełniło się jego pragnienie. Ochryplym głosem zapytał:

— Praw, co zdziałali i przez tak długo siedzieli?

— Godek sam się sprawi — odparł Biegan. — Zdziałal, coście przykazali, jeno Baszki nie przywiódł, bo nie żywią.

Bolko usiadł i otarł pot z czoła. Jeszcze nie mógł podbierać myśli. Suliszka jest wdową.

— Nic to — powiedział — i tak by głowę stracił. Jak się owo stało?

— Nie wiem — odparł Biegan. — O ćmie nadjechali, tak zdrożeni, że nawet nie wieczerali. I wam się zda spocząć — dodał patrząc na zaczerwienione z bezsenności i napitku oczy Bolka. Przywiązał się do niego i związał z nim, ale nie był dobrej myśli. Położenie w kraju wymagało zajęcia się nim, a Bolko myśli o niewiastach.

Istotnie, Bolko powiedział:

— Konia mi zgotować o świcie.

— Wybaczcie, miłościwy panie — odparł Biegan. —

Wždy wam Suliszka nie ubieży. Wysłuchajcie przódzi Godka.

— Tedy machaj się stawi, jeno się wywczasuje — rzeki: Bolko.

Po odejściu Biegana Bolko niecierpliwie to chodził po świetlicy, to siadał przed kominem i myślał. Goś go tknęło w zachowaniu Biegana, „niezbyt się radował, że jego synowie wrócili, i czemu nalegał, by wysłuchać Godka. Może coś wie, o czym sam mówić nie chce.

Bolko zasnął siedząc. Obudził się, a raczej obudziła go stara niewiasta przynosząc śniadanie. Nie pytana oznajmiła:

— Jakowyś wojak prawi, iżecie mu przyjść kazali. Może poczekać, aż się pożywicie — dodała z poufałą troskliwością.

— Nie może! — fuknął Bolko gniewnie. — Niechaj wejdzie.

Nie rozumiała, co go zezłościło, wzruszyła ramionami i wyszła. Po chwili rozległo się pukanie i wszedł Godek. Od progu, nie każąc mu nawet usiąść, Bolko zapytał ostro:

— Przecz tak długo i kamo bawiłeś?

— Zwólcie, miłościwy panie, iż rządnie opowiem.

— Siadaj i mów — mruknął Bolko. Słuchał nie przerywając już, gdy Godak zaczął:

— Jak przykazaliście, wziąłem dwudziestu jezdnych i dziesięć jucznych. Droga, jak sami wiecie, ciężka i niełatwa, a jeszcze słoty nastały. Pół dnia drogi od gródka luda! w boru -ostawiłem, sam zasię z bratem podjechałem bliz wypatrywać, co się na gródku dzieje. Wiedzieć należy, jestB jaźwiec w jamie, nim się kopać nacznie, by go nie spłoszyć, bo .na nic trud. Poszczęściło nam, bo daiewfea jaikowaś szła do boru. Przymusiłem ją i zwiedziałem się, że gospodma jest doma, Baszki zasię nie ma, ale się go spodaiiewają, bo o takiej porze nic lęka się, by ktoś szukał. Tedy dziewczkę związaną do ludzi odesłałem, zlecając, by się stawili, jeno brza-



zgać nacanie, by gródek na śpiącku naskoczyć. Jakoż przybyli w porę, jeno dziewczka im ubieżała...

Urwał i z pewnym niepokojem patrzył na Bolka, ale ten rzekł niecierpliwie:

— Co mi o dziewce prawisz! Gadaj, jak wyszło. Godek odetchnął i ciągnął:

— Brama iście jeszcze była zawarta, ale nie zabawiliśmy z nią ni pacierza. Starczyło jednak, by się ruch uczynił. Dobrze, iż Przebąd dojrzał gospodną, jak ku jezioru zmierzała, widno do łodzi. Widząc, że mu nie ujdzie, jak stała, w wodę skoczyła. Przebąd jeno jakę zrzucić zdążył i za nią, mało brakło, by się oboje utopili, bo się ciskać ją. Kazałem ją zamknąć w komorze i jakowąś staruchę wyciągnąłem z kąta, by gospodną przebrała w suche szaty, bo ziąb był i cała się trzęsła. Kazałem na juczne załadować, co się tam naszło i wracać chciałem nie mieszkając, by dzień mieć za sobą, bo jeśli zbiegła dziewczka przestrzegła Baszkę, napaści się spodziewałem. Wóz też kazałem wymościć, by Suliszkę wraz z oną staruchą załadować. Zachodzę do komory, by je zabrać, a ona wiedźma do oczu mi skoczyła: obacz, coście uczynili! Ozestny łowiec nawet łanię uszanuje, gdy kotna. Iście patrzę, a Suliszka na łożu leży, blada jak giezło, a pobok szmaty pokrwa-wione. Jeszcze nie miarkowałem, co się stało, a ona wiedźma dzie: bogdajś z bezdni nie wyźrzał, złodziejski pachółku! Przy nadziei była i zmamiło się czędo. Przekleństwo na was!

Godek (przerwał, bo zdawało mu się, że Bolko nie słucha. Głowę ujął w dłonie i tępo patrzył w podłogę. Po raz pierwszy w życiu doznawał uczuć obcych mu dotychczas zupełnie. Gdyby mógł odwrócić to, co się stało, byJby to uczynił. Suliszka nigdy nie będzie tą, którą widywał leżąc w gorętwie, a żadna inna niewiasta nie poruszy już jego serca.

— Praw dalej — powiedział po chwili znużonym głosem. Godek podjął:

— Strasznie ona wiedźma odkazywała — splunął przez ramię — ja zasię zgoła nie wiedziałem, co czy-

nić. Zabrać Suliszkę tak jak jest, to jeno by ją pogrześć w drodze. Ostać, nie wiada, zali wyżyje, czekać na Baszkę, to jeśli ona dziewczka go przestrzegła, nie jawi się sani. Paszy dla koni niesporo, długo czekać nie mogłem, jeno juczne z łupem odesłałem do onego dworca, by paszy oszczędzić i jako na węglach czekałem, na baczności się mając.

Przerwał, patrząc na Bolka, który oczy dłońmi zasłonił i siedział bez ruchu. Niemał szeptem zapytał:

— Wydobrzała?

— Jeno zmiarkowałem, że zdatna już będzie do drogi, załadowałem obiedwie wraz z ona. staruchą i odwiozłem, kamo przykazaliście, ale takoz nie bez przygody. Już wyjeżdżając na błonie ślady jakoweś dojrzałem, których raniej nic było. Ledwo wjechaliśmy w podszyty bór, wpadła na nas gromada. Iście Baszko to był i w przodku naskoczył, pirwy też w łeb wziął, inni widząc to mietfeo nacierali, paru legło i pierchli, a ja jeno dwóch ranionych miałem. Odwiozłem niewiasty do onego dworca, pani ludzi na straż ostawiwszy, by nie zbiegły, i to już wszystko.

Godek skończył i czekał, czy Bolko zechce o coś zapytać. Istotnie podniósł zaczerwienione oczy i wyszeptał:

— Zali Suliszka wie, iże to z mojego przykazania?

— Może jej ona wiedźma rzekła, bo gdy mnie od chaśników lżyła, rzekłem jej w złości, iż nijakim chaśnikiem nie jeśm, jeno czynię, co mi przykazano. Bez tego nietrudno było zmiarkować, iżeśmy nie ohaśniki, jeno woje — dodał niepewnie, nie wiedząc, czy zasłużył na pochwałę, czy na naganę. Suliszka przecież musi się dowiedzieć, kto ją porwać kazał. Ale Bolko powiedział jeno:

— Możesz odejść.

Chciał być sam, ale w tej chwili wszedł strażnik mówiąc:

— Konie gotowe, jak przykazaliście, miłościwy panie.

Gdy Bolko milczał, jakby nie słyszał, strażnik powtórzył :

— Konie czekają.

— Idź do biesa! — fuknął Bolko. Strażnik cofnął się skwapliwie, nie wiedząc, co rozgniewało księcia, czy konie mają czekać, czy je odesłać. Po chwili jednak Bolko powziął jakieś postanowienie, poderwał się, jak stał, wybiegł na dziedziniec, dosiadł konia i ruszył nie oglądając się, czy koniary podążają za nim.

Zapadał wczesny zmierzch, a rozłożyste drzewa, wśród których, stał leśny dworzec, kradły resztę dziennego światła. W świetlicy na wyżce stara Przy by na zamknęła okiennice, przez które ciągnął od lasu wilgotny chłód, dorzuciła szczap na komin i wyszła. Po chwili wróciła niosąc wieszak, postawiła sądy na stole, płonąca drzazgą zapaliła świece w świeczniku i zwracając się do Suliszki rzekła:

— Pożyw się. I zwierz., choć w niewoli, pożywa. Jako cień własny wyglądasz. Pokąd człek żywie, jeść musi.

Suliszka nic nie odparła i zaczęła jeść, widocznie by pozbyć się nagabywań opiekunki, bo po chwili skończyła i siedziała zadumana nad pełną jeszcze misą. Stara westchnęła: wiedziała, co przeżywa Suliszka, nie znajdowała jednak słów, by ją pocieszyć. Powiedziała po chwili:

— Nie chcesz pożywać, do snu się ulóż.

— Nie usnę — szepnęła Suliszka. — Posiedzę, jeszcze do pierwszych kurów daleko.

— Spróbuj — nalegała Przybyna. — We śnie człek zapomina, co go gryzie. Czasem się i szczęście przyśni.

— Mnie się nie przyśni, nie zabędę ni we śnie — odparła Suliszka głucho. — Umarło wszystko, nijak żyć przez nadzieje.

Stara westchnęła, nie było co odrzec. Po dziesięciu latach małżeństwa Suliszka sjiodziewała się dziecka. Zmamiło się małżonka na jej oczach zabito i jak ścierwo zostawiono w lesie, zwierzowi na pastwę.

Przybyna wiedziała, kto był sprawcą nieszczęścia. Głos jej się łamał z podniecenia, gdy rzekła:

— Ja ci przepowiadam, iżę ujrzysz, jako gniew bogów zgładzi ciemieżnika, jen wszelkim prawom urąga.

— W nijakich bogów nie wierę — cicho odparła Suliszka. — Prawili, iżę krześcijański Bóg sprawiedliwy jest i miłosierdny. Oto mi sprawiedliwość i miłosierdzie.

Zaległo milczenie, nie było o czym mówić. Głucha cisza panowała w dworcu, z rzadka przerywana głosami stojących gospodą na przyziemiu strażników. Wkrótce i te ucichły, widno po wieczery zabierali się do spoczynku. Stara odezwała się:

— NSiedzieć lubo leżeć, za jędrno, może przywabisz sen.

W tej chwili jednak ciszę przerwały jakieś odgłosy na obejściu, niezwykle o tej porze, skrzypiały wrota otwieranej stajni, jakby ktoś przyjechał. Suliszka zdała się nie słyszeć, ale Przybynę zaniepokoiły. Po chwili na schodach rozległy się kroki, ktoś szedł na wyżkę. Stary Nielub zachodził tu kilkakrotnie, by zapytać, czy czegoś nie trzeba, ale Przybyna rozróżniała już jego ciężki chód. To nie był on.

Czekała w napięciu. Bez pukania rozwarły się drzwi i stanął w nich Bolko.

Zerwały się i stały naprzeciw niego, jakby ujrzały upiora, w osłupiałym milczeniu. Bolko milczał również, patrząc na Suliszkę, jakby ją pierwszy raz widział. W pobladłej twarzy ciemne jej oczy zdały się jeszcze większe. Pod ich spojrzeniem opuścił swoje. Po chwili zwrócił się do Przybyny i powiedział szorstko:

— Wyjdz!

— Nie wyjde! — krzyknęła. — Jeśli ją tkniecie, bogdaj was własna ślina otruła.

Postąpił ku niej groźnie, ale w tej chwili Suliszka odzyskała głos:

— Wyjdz! Jeśli mnie tknie, sama na sobie rękę położę.

Przybyna wyszła oglądając się trwożnie, Bolko usiadł ciężko, oczy wbił w podłogę i milczał. Przed sobą miał Suliszkę taką, jaką widywał w gorączkowych majakach, łagodną, przywiązaną i troskliwą. Nie ma jej i nigdy nie będzie. W jej spojrzeniu była pogarda i nienawiść. Po chwili powiedział złamanym głosem:

— Nie tknę cię przez twej woli. Chciałem cię panią uczynić, pojąc jaik małżonkę...

— Pojąc! — przerwała wzburzona. — Cudzą żonę, małżonka jej zgładziwszy! Chaśników i ubijców w swaty wysyłając! Beze czci jeście!

Bolko to czerwieniał się, to bladł. Wreszcie powiedział z wysiłkiem:

— Nie kazałem go ubić. Napadł ich, tedy się bronili.

Po raz pierwszy w życiu wykręcał się i po raz pierwszy zawstydził.

— Bronili się! To on bronił swego, w prawie był. Jak psa go ostawili przez pochówku...

Głos jej się załamał i wybuchła łkaniem.

Długo nie mogła się uspokoić i siedzieli w milczeniu. Świece w świeczniku dopalały się jedna po drugiej, od głowni na kominie czerwony półmrok ogarnął izbę. Milczenie przerwał Bolko mówiąc:

— Uczynię wszystko, co zechcesz...

— Wszystko? — przerwała. — Wskresicie mego małżonka, oddacie mi czędo? Jedno mam tylko życzenie: jestli jakowaś sprawiedliwość, bogdaj was posięgła.

Bolko wstał i powiedział cicho:

— Niechaj ci się spełni. — Odwrócił się i wyszedł.

Włodarz Nielub zdziwiony był usłyszawszy skrzyp otwieranych wrót do stajni. Znał każdy odgk© tu, gdzie niemal całe życie spędził. Konie naabroczoaie i napojone, czego ktoś tam szuka? Ujął smolną drzazgę i wyszedł na obejście. Zaskoczony patrzył na księcia, który siodłał konia, i zdziwiony zapytał:

— Dokąd to, miłościwy panie? Ułgnąć można o ćmie...  
Nie otrzymawszy odpowiedzi dodał:

— Zechciejcie poczekać niewiela, pobudzę waszych pachołków, bo już się układli.

Bolko jakby nie słyszał, dosiadł konia i wyjechał w ciemno.ić.

Pachołkowie wrócili nazajutrz do Poznania, a księcia jeszcze nie było. Biegan zaczął ich wypytywać, aie tyle wied&ieli, co irn rzekł Nielub: Bolko wyjechał późnym wieczorem sam, co przedtem zaszło, nie umieli powiedzieć. Biegan jednak znał życie i domyślił się, że Bolka spotkał zawód. Nie mógł natomiast odgadnąć, co się z nim stało, i niepokoił się. Po drodze są zdradliwe moczary, w których i przy dziennym świetle ulgnąć można. Bolko wprawdzie obyty był z puszczą ad pacholećcia, ale w oparach wstających z bagien nie-trudno zgubić kierunek. Może jednak pojechał do matki, w samotności wydychać przeżyty zawód.

Wysiany jednak *do* osady nad Lednickim Jeziozem wojak wrócił pod wieczór z wiadomością, że dawno tam księcia nie było. Teraz Biegan zaniepokoił się poważnie i wysłał ludzi na poszukiwania, choć wiedział, że jeśli Bolka wraz z koniem pochłonoło bagino, to ni śladu po nim nie znajdą. Nieprędko spodziewał się ich powrotu, krótkie już dni skracaly jeszcze na przemian deszcze i wstające z bagien i oparzelisk mgły.

Biegan nie wiedział już, co myśleć i poczynać. Znał skłonność Bolka do samotnej włóczęgi, ale nie pora na nią była. Nie miał z sobą bronii prócz noża, którym niewiele upoluje, ni krzesiwa i huby, by skrzesać ogień, ogrzać się i wysuszyć.

Biegan zaczynał już myśleć, co sam z sobą ma poczynać. Bolko zniknął, a wrogów swych jemu zostawił. Bronić się może, ale jak długo i po co. Przyjdzie żyć jak ścigany zwierz lubo z kraju na starość uchodzić. Tego się dorobił służąc wiernie już trzeciemu panu.

Nie było także dawno wieści od Witoszy, odesłał złupione w dobrach gnieźnieńskiego arcybiskupa zasoby i pociągnął dalej. Do wiosny starczą, ale co potem? Handel ustał, gospodarstwa leżą przeważnie odłogiem. Bolko jeszcze mógłby opanować wzrastające rozprężenie, z nim Witosza musiałby się liczyć. Gdyby go nie stało, państwo Piastów rozpadnie się na łup sąsiadom. Licho zbrojne gromady potrafią palić dworce możnowładców i chrześcijańskie świątynie, ale żadnego oporu nie stawia najazdowi. Jednak najbliższym niebezpieczeństwem był zagrażający Kłód. Tego Bolko, nawet gdyby wrócił, opanować nie potrafi.

Biegan rozgoryczony był. Od wyrostka w drużynie, nawyki do ładu i posłuchu oraz niemal nabożnej czci dla władcy. Oni stanowią prawa i wolno im więcej niż innym. I Chrobry rozwiązywał, ale ugiął się pod klątwą Radzima. Bolkowi już Bożęta klątwą groził, ale wówczas palatyn Michał zażegnał niebezpieczeństwo. Teraz usunął się, a metropolita Stefan bez wątpienia sięgnie do tej broni. Wówczas po stronie księcia pozostaną tylko niekarne pogańskie gromady. Że Bolko się nie ugnie, tego Biegan był pewny.

Trosk mu nie brakło, ale najbliższą była niepewność, co stało się z Bolkiem. Jeżeli się nie odnajdzie, trzeba samemu coś postanowić.

Gryzła go też sprawa Sulisaki. Nie ważył się przygarnąć księciu, zresztą znając go wiedział, że byłoby to daremne, ale dotknięty się czuł, że Bolko synom jego zlecił jej porwanie. Nie tak służyć drużynnicy powinni, barasnikami \* być nierządu. Obelgi, jakie ich spotkały, dotknęły i jego.

Biegan wahał się jeszcze, czekając na powrót wysłanych na poszukiwania ludzi. Jeśli nie znajdą księcia, na nic siedzieć beczynnie w Poznaniu. Sam niewiele zdziała, by jakiś ład zaprowadzić. Albo w ślad za innymi uchoǳić na Mazowsze, gdzie Mojsław chętnie

<sup>1</sup> b a r a ś n i k a m i — pośrednikami

by go przyjął, al'bo połączyć się z Awdańcami. Palaiyn Michał, wzmocniony kilkuset dobrze uzbrojonymi ludźmi, może jeszcze coś zdziałać. Awdańce nie cieszyli się wprawdzie mirem u zawistnych możnowładców, ale lubiani byli przez prosty lud.

Biegan tracił już nadzieję, by wysłani na poszukiwania odnaleźli księcia, lecz jednego wieczora, gdy gotował się już do wypoczynku, wpadł Przebąd i rzucił podniecony:

— Książę wrócili. Koń zmarniony ze wszystkim i sam nie lepszy.

Chciał mówić dalej, ale Biegan już nie słuchał. Zbierał się co prędzej, sam dowie się, co zaszło.

Mimo spóźnionej pory w starym dworcu widać było ruch. Przez serca okiennic wypadały w ciemność i mgłę snopy światła. Nie pytając i nie opowiadając się Biegan skierował się do świetlicy.

Gdy ujrzał Bolka siedzącego za stołem, pomyślał, że Przebąd nie przesadził. Wychudły był, zarosnięty i jakby postarzały. Obojętnie spojrzął na Biegana przekrwionymi oczyma, pod którymi leżały cienie, i sięgnął po dzban z piwem. Nalał w kubek i wypił chciwie, musiał pić już dawno, bo spojrzenie miał błędne, a na czole świeciły kropelki potu.

Biegan rozumiał, że nie pora mówić o sprawach, ale paliła go ciekawość. Milczał jednak, wiedząc, że Bolko nie huba, by go wypytywać, ale gdy milczenie się przedłużało, zaczął:

— Szukaliśmy wszędy waszej miłości. I macierz wasza nispokojna, co się z waimi stało. Słać do niej trzeba, uwiadomić, iżście wrócili.

Bolko drgnął, jakby się obudził i rzekł ze złością:

— Kto ci kazał? Bez cały żywot czekać obyła...

Nie skończył i znowu pogрузzył się w milczeniu. Biegan rozumiał, że niczego się nie dowie. Wstał i rzekł:

— Wywczasujcie się, miłościwy panie. O sprawach pogadamy sposobniejszą porą, bo pilnie coś postanowić trzeba.



Wstał i wyszedł, ale nie był dobrej myśli. Księcia chyba ktoś zauroczył.

Biegan splunął przez ramię; przez cały żywot nawykł tylko słuchać i wykonywać rozkazy. Teraz okoliczności się zmieniły, zmuszając go do myślenia za księcia. Ale cokolwiek by wymyślił, skoro Bolko się odnalazł, do niego należy postanowienie, samowolnie niczego nie może poczynać. Pchnął tylko gońca do Dobroszki, bo nie wiedział, czy Bolko pomyśli o tym, by zawiadomić matkę o swym powrocie, i siedział bezczynnie w swym dworcu, czekając na wezwanie. Stan Bolka niepokoił go i codziennie dowiadywał się o niego. Wyczerpany był niewątpliwie, bo przez pierwsze trzy dni na przemian spał i pił, ale nie zdało się, by się rozwijała jakaś choroba. Istotnie doniesiono Bieganowi, że księżę wyparzył się w łaźni, ogolił zarosnięte policzki i jakby przyszedł do siebie. Biegan nie czekał już na wezwanie, zebrał się i pojechał na gród. Postanowił rozmówić się z Bolkiem, czy ten zechce, czy nie.

Zastał go przy wieczerzy. Wychudły był jeszcze, ale z wyglądu nie zdradzał żadnej słabości. Spojrzenie miał przytomne, ale ponure, na powitanie skinieniem głowy odpowiedział i wskazał miejsce naprzeciw siebie, mówiąc:

— Pożyw się i ty.

— Dziękii wam, miłościwy panie — odparł Biegan — ale wieczerzałem już i nie przeto przychodzę. Uradzić trzeba, co poczynać.

— Tedy się napij — rzekł Bolko wymijająco, ale Biegan nie dawał za wygraną:

— Radzić można i przy kubkach.

— Niepotrzebnyś mi do rady — mruknął Bolko niechętnie, ale Biegan odparł:

— Słucham tedy, co mi rozkażecie.

Bolko nie zaraz odpowiedział, widocznie myśl miał czym innym zajęta. Wreszcie rzekł jakby z wahaniami:

— Pojedziesz w posły do Weletów...

Nie dokończył, ale nietrudno było odgadnąć, po co. By uprzedzić postanowienie, Biegan przerwał:

— Na co nam oni? Jeno łupić naczną. Zali nie za-  
dość zniszczenia?

Zarumienił się z podniecenia, ale ciągnął śmia-  
ło:

— Przyrzekliście prostemu ludowi dawne swobody; swawolą. Każdemu prawo służyć miało wyznawać bo-  
ga, jakiego chce. Wždyecie sam krzczeni, i ja, i rodzic  
mój, i dziad. Zali mamy się bałwanom pokłonić, a ra-  
dziej ich kapłanom, którzy dla swojej korzyści podbu-  
rzają lud? Im to Weleci będą sprzymierzeńcem, nie  
nam. Wszak wicie, jako u Połabian książąt zgoła nie  
ma, a całą władzę kapłani sprawują. Rzekliście, iż  
nikomu liczby nie jeście dłużni, a to, co działa Wito-  
sza, na wasz poczet pójdzie. Jeszcze ta sprawa Sul-  
szki...

— Milcz! — rzekł Bolko groźnie. Biegan zawahał  
się, ale podjął:

— Ja mogę milczeć, ale gdy o niej wie kilkudzie-  
sła chłop, tajnicy nie utrzyma. Nie był wam arcy-  
biskup ze wszystkim przeciwny, ale iście nie może po-  
kojnie patrzeć na to, co się wyprawia. Witoszę po-  
wściągnąć należy i pokutę czynić, by arcybiskupa prze-  
jednać. Gdyby was wyklął, nie wiem, zali nam co  
z drużyny ostanie, bo wywołańcowi ognia ni wody  
świadczyć nie lza,

Bolko nie przerywał, ale patrzył na Biegana prze-  
nikliwie. W głosie jego brzmiała drwina, gdy zapy-  
tał:

— A ty ostaniesz?

— Ja ostanę choćby na ztratę — odparł Biegan  
porywczo, ale Bolko nadal ciągnął z drwiną:

— Może ty się jakowych nagród spodziewasz... —  
ale Biegan przerwał:

— Nie dla nagród nieraz głowę stawilem. Rodzi-  
cowi waszemu przyrzekłem opiekac się wami, gdy  
doświadczenia i umiaru wam brak. Słowo zdzierzę,  
bo czci nie chcę postawić.

W głosie Bolka zamiast drwiny zabrzmiał smutek, gdy rzekł:

— Nie mam czym cię wynagrodzić, tedy cię zwalniam od słowa.

— Widy rzekłem, iż nagród nie czekam — powiedział Biegan wzruszony — i nie przeto was nie opuszczę. Jeszcze nie wszystko stracone. Gdybyście przejeżdżali pana arcybiskupa, może by wydolił Starzów z Awdańcami pogodzić i spolem z nami ład jakowys zaprowadzić.

Gdy nie doczekał się odpowiedzi, pożegnał się i wyszedł przygnębiony. Bolko albo bezradny się czuje, albo mu już na niczym nie zależy.

Jędrzej Topór siedział na krakowskim grodzie i rozmyślał. Czekał, kiedy Bolko zwróci się do niego o pomoc, by mu przypomnieć obietnicę. W miarę jednak jak upływał czas, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że czekać nie ma na co. Najchętniej sam wzorem Mojsława uczyniłby się niezależnym księciem Wiślan, ale doświadczenie mówiło mu, że się przy księstwie nie utrzyma; nie ma jak Mojsław w sąsiadach sprzymierzeńców, lecz wrogów. Przychodziło mu natomiast na myśl, że za udzieloną Kazimierzowi pomoc mógłby uzyskać to, czego już się nie spodziewał od Bolesława. Kazimierz jednak wyjechał, zapewne by połączyć się z matką, która pono w Saalfeld ma czekać na powrót cesarza. Porozumieć się z nim było trudno, a wątpliwe było, czy zechce wrócić, by podjąć walkę z bratem, gdy ojcu przyrzekł, że o władzę walczyć nie będzie. Wpierw należałoby pozbyć się Bolka. Jeżeli miał jeszcze stronników, zniechęcić ich musiało do niego to, co się dzieje, wrogów natomiast mu nie brakło. Lękano się go jednak, a mimo iż nieprzezorny się zdał, już Rycheza daremnie próbowała usunąć współzawodnika swego syna. Jędrzej wolał stać na uboczu, nie wiedząc, jak się sprawy obróca.

Ale wkrótce widoczne się stało, że jeśli nawet nie-

prawdą jest, co głosili przywódcy pogańskich gromad, że działają z upoważnienia księcia, to utracić musiał rtsd nimi pamiwa-nde. Gdy tylko pierwsze mrozy ścięły przepadliste błoto na drogach, rozruch przygasły jesienią wybaK&mał z nową siłą. Kto z wielmożów i ry-cerstwa jassrsase nie uszedł do Mojsława, ratując, co się dało z mienia, a często i życie, zamykał się w większych grodach i żył jak w oblężeniu, czekając chyba Bożego umiłowania, bo na iime nie było nadziei. O wieści było trudno, ale i bez nich widoczne, że państwo chyli się do upadku.

Upadek jednak przede wszystkim groził pozbawio-nemu wsparcia świeckiego ramienia Kościołowi. Jesz-cze trzymał się u Wiślan, którzy ochrzczeni przez wiel-koroorawskiego Świętopelka o wiek wcześniej niż reszta Polski, wolni od wpływów pogańskiego sąsiedztwa, nawykli już do nowej wiary, a założona przez biskupa Gompona przy krakowskiej katedrze szkoła wychowa-na nieco krajowego duchowieństwa, które nie budziło nieufności. Teraz i tutaj wstrząs dał się odczuć. Od-parte raz i drugi pogańskie gromady wróciły w zna-czniejszej liczbie, głosząc, że działają z ramienia księcia i zmuszając spokojną ludność do łączenia się z nimi. Biskup Rachelin, dotychczas pewny swych owieczek, zaniepokoił się. Sam czując się bezsilny, zwrócił się o pomoc i radę do wojewody Jędrzeja Topora.

Wojewoda zdał aie. czekać na to, ale gdy biskup mówić zaczął o swoich troskach, przerwał:

— Wszystkim nam jedno grozi, ale cóże ja mogę? Darmo gasić pożogę w jednym miejscu, gdy indziej ją podżegają.

— Prawda li te, iż pogaństwo z potukmienia kró-Lewica Bolka *d'omy* Boże niszczy i mienie kościelne łupi, a kapłanów precz żenie lubo morduje? — zapytał biskup, a wojewoda odparł:

— Nie wiem. Jeno to pewne, że z ramienia onej tłuśczy właśc. posięgnął, tedy powolny jej być musi. Żle się stało, iż Kazimierza wygnano. To Awdańce

ze swymi pociotkami zawždy przeciwko niemu stali, by sobie łaskę Bolkową zjednać. Mało przybłędom dostojęństw i majątności, ninie zaprzepaszczą wszystko, swoje i nie swoje. Nie wiada nawet, kamo się Kazimierz obraca, ani zaliby wrócić zechciał.

Rachelin miał odmienne o Awdańcach zdanie, ale pomiął sprawę i rzekł:

— Wiadomość mam, że Kazimierz bawi w Albie u węgierskiego Stefana. Pewnikiem za macierzą chciał się udać, ale go Stefan na siłę zatrzymał.

— Widno tak było, bo gdyby nawet wracać chciał, radziej przez Rychezę wsparcie by otrzymał niżli przez Stefana. Chyba że tak go wesprzeć zamierzył, jak ongiś Bezpryma.

Umilkł i zamyślił się. Jaki cel ma Stefan zatrzymując Kazimierza? Po chwili rzekł:

— Nie odgadnie, darmo głowę łamać. Jedno zda się pewne, że nic dobrego dla nas, a takoz, że choćby się go uwolnić dało, nie zechce wracać, pokąd się Bolka nie usunie.

Nie chciał powiedzieć, oo ma na myśli, ani by to od niego wyszło. Podjął:

— Cóże wam doradzić? W waszym ręku, jak to zowiecie, miecz duchowny. Wykląć Bolka i z Kościoła wyświecić. Za wywołańcem nikto stanąć nie waży się, by samemu pod klątwę nie podpaść. Wówczas można by próbować nakłonić Kazimierza do powrotu.

Teraz Rachelin zamyślił się, ale miał wątpliwości, bo rzekł:

— Może by było to skuteczne, jeno nie wiem, zali wedle prawa. Trzeba dowodu, że z jego potuknienia pogaństwo prawdziwą wiarę tępi.

— Zali jeszcze dowodu trzeba, gdy wiadomo, że już za żywota rodzica spółem z poganami mienie międzyrzeckiego klasztoru złupić pomagał? Już Bożęta wykląć go za to zamierzył, jeno go od tego ów lestek Michał A wdani ec odwiódł.

Widząc, że biskup jeszcze się waha, dodał:

— Jestli i tego nie starczy, może waszej dostojności wiadomo, że Bolko rycerskiego człeka ubić kazał, a małżonkę jego. szlchetnego i możnego rodu Wyszko-tów, porwał na rozpustę. Zawždy fryjowny był, ale samiście mi prawili, iż za takową zbrodnię nawet samego cesarza Ottona kara Boża w kwiecie lat po-sięgła.

Biskup jednak inne miał wątpliwości i rzekł:

— Gdyby sprawa w mojej diecezji zaszła, anilbyrn się wahał klątwą go obłożyć. Ninie musiałbym za-sięgnąć przyzwolenia metropolity, a zgoła lepiej, by on sam to uczynił. Onże nad całym polskim Koń-ciołem włość sprawuje i człek waszego narodu, prę-dziej powszechny posłuch najdzie niżli ja, co do-piero z mymi poprzednikami Popponem i Gomponem do Polski przybyłem. Ślijcie do niego, niechaj on po-standowi.

Wojewoda znał swego dziewierza, wiedział, że po-pędliwy jest i śmiały. Bolka się nie ulęknie, a mniej niżli Rachelin znając się na prawie, mniej też będzie się z nim liczył. Ale zależało na czasie, a nie wiedział, gdzie metropolita przebywa. Widząc jednak, że Eache-lin się waha, postanowił mimo wieku i zimowej pory wybrać się do Stefana w nadziei, że bez trudu dowie-się o miejscu jego pobytu, gdy niespodzianie metro-polita, również zaniepokojony rozwojem wypadków, sam zjechał do Krakowa na naradę.

I on miał wątpliwości, czy Bolka można obciążyć winą za rozpętanie pogańskiego buntu, ale gdy dowie-dział się o zabójstwie Baszki i porwaniu jego żony, żyły z gniewu wyskoczyły mu na czole. Pohamował go jednak i rzeki:

— Iście takowa zbrodnia godna Boskiego i ludzkie-go potępienia. Ale jakoże państwo przez nijakiego rządcy ostanie? Do ostatecznego przydzie upadku.

— Twoja troska o Kościół — odparł Jędrzej — mnie osław troskę o państwo. Bawi u węgierskiego Stefana Kazimierz, starania poczynię, by go do po-wrotu nakłonić. Ninie kto żyw przy nim stanie, bo

przy Bolku nie jeno żywota i mienia, ale własnej małżonki niepewny, Kazimierza zasię i cesarz by poparł, i przynajmniej od Niemca nie będzie groźby. Jeno że wrócić nie zechce, pokąd Bolko się panoszy.

Zdało mu się, iż przekonał arcybiskupa, ale wtrącił się Rachelin, mówiąc:

— Ojcowie Kościoła zalecają *membra morbo afflicta*<sup>1</sup> leczyć, nie wycinać. Wedle prawa należy ksaążęcia Bolka wezwać do skruchy i pokuty i zrok mu na to wyznaczyć.

Wojewoda zmarszczył się gniewnie. Choć pewny był, że Bolko się nie ukorzy, spowodowałaby to zwłokę. Ale może i lepiej, by prawu stało się zadość. Nie sprzeciwiał się przeto, gdy metropolita rzekł:

— Zrok mu wyznaczę i wezwanie wysłę nie mieszkając. Ty zasię — zwrócił się do Jędrzeja — zjazd zwołaj na Gody, bo jeśli Bolko odmówi posłuchu, Kazimierza panem królestwa ogłoszę, a twoja rzecz nakłonić go do powrotu.

Zjazd nie był zbyt liczny, ale stawił się, kto jeszcze nie uszedł z kraju. Nareszcie ktoś ujął sprawy w swoje ręce, budząc nadzieję jakiejś odmiany. O Bolku było wiadomo, że siedzi beczynninie w Poznaniu, powszechnie już winę tego, co się dzieje, jemu przypisywano; jeżeli nawet nie z jego woli, to niczego nie czyni, by bunt poskromić, zaś rozpowszechniana wieść o jego postępku z dawnym giermkim Mieszkowym wywołała przeciw niemu wzburzenie, które jeszcze podniecali ci, którym dała się we znaki rozwiązłość królewicza. Dotychczas milczeli ze strachu przed nim, teraz jednak coraz śmieiej miotano przeciw niemu pogrózki i jasne było, że gdyby się zjawił, wystawi się na niebezpieczeństwo.

Wojewoda Jędrzej wiedział jednak, że Bolko nie przybędzie, nie dlatego, by brakło mu zuchwalstwa.

<sup>1</sup> *membra morbo afflicta* — członki dotknięte choroba

Posłańca metropolity przyjął jak pacholka, dał mu czekać kilka dni, mówiąc z drwiną, że musi się namyślić, po czym wyjechał, a po powrocie polecił mu zanieść odpowiedź, re jeśli metropolita czegoś od niego chce, to wie, gdzie go szukać, a rozkazywać może swoim podwładnym.

Biegan, który był przy tym, struchlał. Nawet Chrobry w pełni swej potęgi ugiął się pod klątwą Radzima. Bolko pali ostatnie mosty za sobą, pozostanie sam.

Ale Bolko choiał być sam. Nie pojechał nawet do maiki; będzie go pytała o zamierzony związek, musiałby jej powiedzieć, że nigdy nie doczeka wnuków. Siedział w starym dworcu ponury i zaniedbany i pil albo na zmianę brał konia i jechał nie wiadomo dokąd, nieraz nie wracając i na noc, mimo że zima uczyniła się mroźna, a nie tylko od zwierza mogło mu grozić niebezpieczeństwo.

Biegan zrazu przypuszczał, że Bolko wymyka się do Sułiszki i dlatego nie pozwala, by mu ktoś towarzyszył. Co między nimi zaszło, nie wiedział, sądził, że Suliszka pogodziła się z losem, Bolko bowiem kazał ściągnąć pozostawionych na straży ludzi. Gdy jednak zima pobieliła świat i śnieg zdradzał ślady, stwierdził, że Bolko wałęsa się po lasach bez celu, i wysyłał za nim ludzi, by w razie niebezpieczeństwa mogli mu przyjść z pomocą.

Biegan przestał Bolka rozumieć. Dobijał się władzy, nie chciał jej dzielić z Kazimierzem, a teraz nie zapyta nawet, co się dokoła niego dzieje. Kazał porwać żonę rycerskiego człowieka i więcej się u niej nie pokazał. Biegan bronił się przed przypuszczeniem, że jak ojca i jego ogarnia szaleństwo. Mieszko też pod koniec życia unikał ludzi, ale nie było dziwne, że stracił do nich ufność. Dwukrotna niewola, nie chciane małżeństwo, zdrada braci, odstępstwa, przemieszanie i upokorzenia mogły mu rozum pomieszać. Poważny, obojętny i smutny, a pod koniec życia słabowity, dźwigał ciężar nad siły, pod którym się załamał. Bolko



w niczym do ojca niepodołamy, sił miał nadmiar i żył, jak chciał. Co do niego przystąpiło, Biegan nie mógł odgadnąć, wiedział jedynie, że jeśli się coś nde łmir<ni, źle się skończyć musi. Gdy d&cszJa go wiadomość o zwołanym przez metropolicę do *Krakowa* zjeździe, nie trudno mu już było przewidzieć jego wynik. Bodkowi grozi ostateczny upadek, a pociągnie za sobą wszystkich, którzy jemse pnjy nim cfcoją. Już sama ta wiadomość spowodowała zblego-siwa z nielicznej i tak drużyny.

Biegan zatrwożył się nie tylko o Bolka, ale i o przyszłość swoich synów. Czas im było założyć rodziny, a jemu spocząć przy nich ns starość. Przyjdzie im uehodać na wygnana na niepewny los. Tego się dorobił siuiac wiernie *już* trzeciemu panu. Mimo to śnie dopuszczał myśli, by Bolka porzucić.

Jak przewidywał, sjasd jednomyślnie uchwalił wezwać Kazimierza, by wracał władzę objąć w kraju. Wiadomo już było, że zagrożony klątwą Bolesław nie ukorzy się. Pozostawało ją tylko ogłosić.

Arcybiskup Stefan od kilku dni naradzał się z biegłym w prawie kościelnym Reinbernem nad przebiegiem tej uroczystości. Postanowiono ją celebrować po świątecznym nabożeństwie w dzień Urodzenia Pańskiego.

Od rana już szczupła katedra Chrobrego wypełniona była po brzegi, głowa przy głowie, a jeszcze z osad i podgrodzi ciągnął, kto jeno był na nogach, wypełniając dziedziniec przed kościołem. Czekano na arcybiskupa, który jeszcze bawił w kapitulnym budynku wraz z Rembernem i asystą. Podniecony szmer umilkł, gdy przez otwartą na ścieżaj bramę kościoła ujrzano arcybiskupa, który przed głównym ołtarzem rozpoczął ofiaję. Po jej skończeniu i ostatnim błogosławieństwie duchowieństwo zaintonowało psalm *Deus laudem meam*, arcybiskup zaś zwrócił się do obecnych:

— Wszelka władść od Boga pochodzi, a ten, któremu ją zlecił, sprawować ją winien ku dobru podda-

nych, boskich i ludzkich praw przestrzegając; Kościołowi zasię świętemu rząd dusz powierzył, by prostował drogi człowiecze, wiodąc wielkich i małych przez cnotliwy żywot ku wieczystemu zbawieniu. Że zaś śmiertelny jest człek, gdy mu dań przydzie spłacić przyrodzeniu, zawierzaną sobie, właść przekazać winien swemu następcy, by nadal ją sprawował ku pomnożeniu chwały Bożej i sławy swych przodków.

Komu ciężkie jej brzemię dźwigać przydzie, więcej może mu być przebaczone. Nie winić nam zmarłego króla, iż następstwo po sobie zlecił synowi urodzonemu z nie pobłogosławionego przez Kościół związku, młodszego służbie Bożej poświęcając, by bratobójczej walki, której sam doświadczył, krajowi oszczędzić. Za czyny jednak tegoż następcy nie on ponosi odpowiedzialność.

Ułomny jest człek i grzeszny, ale wielkie jest miłosierdzie Boże, tedy Kościołowi swemu prawo odpuszczania grzechów zawierzył. Alić jeno grzesznikowi, jen uzna swą winę i skrucę okaże. Biada jednakowoż tym, którzy grzech do grzechu dodając, pomocną dłoń Kościoła odrzucają, by dźwignąć się z upadku. Niegodnymi się stają społeczności krześoijańskiej.

Arcybiskup umilkł na chwilę; w napiętej ciszy podniósł głos:

— Pod grozą klątwy wezwałem króle wica Bolka, bo liczne i wielkie są jego przewiny, by skrucę okazał i do pokuty przystąpił; nie jedno społeczeństwem kościelne mienie łupił, ale we wszystkim mu folgując Kościół i kraj przywiódł do upadku. Skaził sławę swych przodków, zburzył ich dąleń. A jakby i tego mało było, ręce skalał krwią, by porubstwem swemu zadość uczynić. Jest w mocy i powinności Kościoła zgniliły członek odciąć, by zdrowych nie zakaził.

Arcybiskup ujął podaną sobie przez jednego z kanoników płonąca świecę i ciągnął uroczyście:

— Bolko Mieszkowic przeklęty niechaj będzie w tym i przyszłym żywocie, wraz ze wszystkimi, co mu

pomoc i radę jakimkolwiek sposobem dawali. Nie Iza użyczyć mu wody ni ognia. Każden krześcijanin unikać go winien, by się klątwą nie zakazić. Nawet imię jego niechaj szcześnie z ludzkiej pamięci po wsze czasy. *Anathema sit, amen!*

Arcybiskup cisnął na ziemię świecę i zdeptał płomień, za nim uczynili to kanonicy, chórem mówiąc: *jiatl* W powszechnej ciszy Stefan wraz z asystą wyszedł do zakrystii i tłum zaczął się rozpyływać w ponurym milczeniu. W opustoszałej katedrze pozostał jeno swąd zgaszonych świec.

Łatwiej jednak było zdeptać ich płomień niż zagiew buntu, który przygasły słotną jesienią rozgorzał na nowo. Wieść o rzuconej na Bolka klątwie rozchodziła się po kraju jak wiatr, który rozprzestrzenia pozołę. Rozproszone dotychczas swawolne gromady pod wodzą pogańskich kapłanów skupiać się jęły pad jakimś kierownictwem, tworząc siłę zagrażającą i większym grodom, w których chronił się, kto jeno do buntu nie chciał się przyłączyć lub nie zdążył ujęć na Mazowsze. Stawiany gdzieniegdzie nieskładny opór gasł, wraz z nadzieją na powrót Kazimierza, którego z sobie tylko wiadomych powodów trzymał jakby w niewoli węgierski Stefan. Bunt wszczęty z niechęci do obcych i tęsknoty za dawną swobodą teraz wyraźnie już zmierzał do obalenia krzyża, a rzucona na Bolka klątwa stała się bodźcem przyspieszenia wypadków.

Na uroczysku wśród borów nad Prosną, gdzie ongiś stał prastary święty dąb, a przed nim kamień służący za ołtarz ofiarny, na wezwanie Witoszy gromadzili się przywódcy poszczególnych gromad w położonej opodal osadzie smolarzy, czekając na jego przybycie. W pogodny zimowy ranek w osadzie zjawił się pacholek z doniesieniem, że Witosza czeka.

Stał w otoczeniu kilku przybyłych wraz z nim, w towarzystwie siwowłosego brodatego kapłana w białej szacie, 2 wieńcem jemioly na głowie. Na uboczu dwóch pacholeków trzymało za wodze kareg-o ogiera

z białą gwiazdką na czole. Gdy zasiedli, gdzie ktw mógł, Witosza wstąpił na pniak ściętego jeszcze za pierwszego Mieszka dębu i przemówił:

— Obraliśmy Bolka Mierakuwica panem, bo nasz jest i zawsze z ludem trzymał, dawne swobody przywrócić przyrzekł i swobodę wyznawania bogów, jaka komu po serdciu, choć sam krzczony byt Ninie wie już, że łącniej ogień z wodą pogodzić niżli naszych bogów z niemieckim. Jeśmy inni niż Niemce, nie chcemy ni ich praw, ni obyczajaju, ni Boga, jen ino grozić umie nieposłusznym jego przykazaniom, których niktó nie rozumie ni spełniać nie wydoli. A ci, co go przynieśli, jeszcze świadczyć sobie każą za to, że wycięli święte drzewa i gaje, poburzyli chramy, podobizny bogów potopili lubo spalili. Ale żywią w naszych, sierdcach nasi bogowie i niktó ich stamtąd nie wyżenie. Przepowiadali, że wrócą, gdzie byli i nadszedł ten czas. Niechaj Blizbor obiatę złoży Dadźbogowi Swarżycowi, o błogosławienie poprosi i pomyslną wróżbę, a potem słać nam dc Bolka, niechaj w onej wojnie bogów obejmie przywództwo.

Kapłan przystąpił do kamiennego ołtarza, na stósie suszu złożył kołacz i wydobywszy z łubów żarzącą się w suchym mchu drzazgę rozdmuchał stós, aż wyskoczył płomień i błękitnawy dym w spokojnym mroźnym powietrzu prostą kłścią wznosić się ją! ku niebu.

Już to samo było pomyslną wróżbą, ale gdy stós lopał się, kapłan skinał na pachółków trzymających samego ogiera, po czym ułożywszy na śniegu cztery yłócznie ujął go za wodze szepcąc jakieś zakłęcia przeprowadził. Wszystkie cztery włócznie koń przetałił prawą nogą, wróżba nie mogłs być pomyslniejza i na ten widok zgromadzonych ogarnał zapał i pewność zwycięstwa.

Wcześniej niż posłańcy Witoszy dotarła do Poznają wieść o wynikach zjazdu w Krakowie i rzucanej a Bolka kłatwie. Nie była niespodziewana, ale po-

ruszyła Biegana do głębi. Natychmiast wzmoгло się zbiegostwo, sprawy wyraźniej zmierzały do złego końca,, a rozterka jego doszła do szczytu między troską o synów, a przywiązaniem do Bolka. Czuł, że nie potrafi go opuścić, świadomy jednocześnie, że wraz z nim staną się wywołańcami wyjętymi spod prawa. Znając Bolka wiedział, że się nie ukorzy, by choć życie ocalić. Wrogów mu nie brak, których klątwa ośmieli, by pomsty szukać na nim.

Bolko jednak jakby o tym nie wiedział, nadal pił lub na przemiany wałęsał się samotnie, jakby nie zdawał sobie sprawy, że nie tylko od ludzi grozi mu niebezpieczeństwo. Wilki już zbijały się w stada i coraz zuchwalej podchodziły pod ludzkie osady, a BOUŁO prócz noża nie brał nawet żadnej cięższej broni. Wieść o klątwie przyjął obojętnie, jakby nie o niego chodziło, nie więcej obeszła go wiadomość o wezwaniu Kazimierza do powrotu. Tylko ramionami wzruszył. Czego chce i na co czeka? Biegana zupełnie przestał go rozumieć, nadal jednak wysyłał za nim ludzi, najczęściej prowadząc ich sam, bo niepokój nie pozwalał mu usiedzieć na miejscu. Starał się tylko, by Bolko tego nie zmiarkował, skoro chce być samotny.

Bolko sam siebie nie rozumiał. Po co mu władza? W lesie się wychował, w nkn czuj się najlepiej, z dala od ludzi. W nim wracały wspomnienia dzieciństwa i pierwszej młodości, gdy żył swobodny jak zwierzę, posłuszny tylko prawom przyrody, bez troska o jutro. Teraz jednak wloką się za nim i irme wspomnienia: przestrzegała go wiedźma przed niewiastami, przepowiadając, że przywiodą go do zguby. Nie o klątwie myślał, lecz o przekleństwie Suliszki, jedynej niewiasty, przy boku której życie chciał odmienić. Ongiś śmiał się z przepowiedni, teraz pewny był, że się spełni i czekał na to.

Po nocnej śnieżycy ranek wstał świetlisty i mroźny; ponowa, czas do łowów sposobny, gdy świeży śnieg zdradza każdy ślad. Na bladym błękitcie nieba nie było

ni jednej chmurki. Gdy weszło słońce i świat rozja-  
rzył się blaskiem, Bolko kazał sobie podać konia i wy-  
ruszył na samotną wędrownkę. Dotarłszy do lasu zsiadł  
z konia i zanurzył się w jego głąb.

W lesie cisza była, przerywana jeno dalekim ku-  
ciem dziecięcia lub szelestem strącanej okiści, spływają-  
cej złocistym w promieniach słońca pyłem z obciążo-  
nych nią gałęzi.

Bolko nic piękniejszego nie widział w świecie, do  
którego zabrał go ojciec. Tu było jego miejsce i tu  
chciał pozostać. Szedł długo przed siebie, chwilami  
przedzierając się przez gęsty podszyt. Gdy dotarł do  
goninego lasu, wyszukał rozslonecznioną polankę, puścił  
konia, zdjął jakę i rozścieliwszy ją na śniegu usiadł  
pod drzewem. Przymrużył oczy od blasku i siedział  
jakby w półśnie, nie myśląc o niczym.

Uwagę jego zwróciło dalekie skrzeczenie sojek.  
Może lis przeszedł i zdrajczynie przestrzegają przed  
nim drobnego zwierza. Powtórzyło się bliżej, a za-  
razem wyczulonym w ciszy uchem usłyszał szelest,  
jakby ktoś przedzierał się przez krze. lis nie czyni  
hałasu; albo grubszy zwierz, albo człowiek.

Zmarszczył się niechętnie. Nieraz już podejrzewał,  
że Biegan wysyła za nim ludzi. Dotychczas nigdy jed-  
nak nie pokazali mu się, widocznie im zakazał, wie-  
dząc, że chce być sam. Ogarnął go gniew. Od pa-  
cholęcia radził sobie, nie potrzebował niańki ni pia-  
stunki.

Skrzyp zmarzniętego śniegu upewnił go, że ktoś  
nadchodzi. Po chwili zza pnia ukazał się człowiek  
i przystanął patrząc na Bolka, za nim drugi i trzeci.  
To nie byli ludzie Biegana. Bolko zrozumiał, co  
nadchodzi, wstał, ujął nóż i oparłszy się o pień  
czekał.

Gdy Bieganowi doniesiono, że księżę Bolko znowu  
wyruszył na wędrownkę, zebrał się sam, zawołał synów  
i podążyli za nim. Dojechawszy do lasu, łatwością  
znaleźli jego ślady na świeżym śniegu, zdradzające,  
że zsiadł z konia i prowadząc go dalej idzie pieszo.

W lesie podszytym, pełnym wykrotów i wiatrolomów, konie mogły hamować ich pochód, zostawili je więc z Przybądem, polecając, by ciągnął za nimi, a sami ruszyli dalej. Śnieg był kopny i niemłody już Biegan dotarłszy do gonnego lasu usiadł, by odpocząć, a Godka wysłał przodem, przestrzegając, by się Bolkowi nie pokazywał.

Wydechawszy Biegan ruszył dalej i wkrótce spostrzegł Godka, który stał na miejscu, widocznie na niego czekając. Sądził, że syn zatrzymał się dostrzegłszy księcia, ale gdy podszedł, Godek milcząco wskazał na ziemię. Ze śladami Bolka łączyły się ślady kilku ludzi. Niewątpliwie szli za nim.

Biegan zaniepokoił się i rzekł do syna:

— Bieżaj co ducha, na mnie nie czekaj, dociągnę. Ruszył w ślad za synem, który wkrótce anitonał mu z oczu, ale nie uszedł daleko, gdy wyraźnie pożyłszy odgłosy walki. Potykając się i dysząc, Biegan puścił się ile sił, ale nim dotarł na miejsce, wszystko ucichło. Przedarłszy się przez krze ujrzał na polamce zwłoki dwóch ludzi na zdeptanym dokoła śniegu, Bolka siedzącego pod drzewem, a przed nim stał Godek, patrząc na niego bezradnie.

Biegan odetchnął, Godek przybył na czas, Bolko widocznie jest ramny, ale żyje. Przystąpił do niego i zapytał:

— Co wam jest, miłościwy panie?

W tej chwili spostrzegł, że Bolko zlany jest krwią. Z niewielkiej rany na szyi tryskało jej źródółko, z każdą chwilą słabiej. Fufcnął na Godka:

— Rany nie widziałeś! Zdejmuj giezło, nie stój jak kolek.

Udarłszy kawałek płótna, Biegan zaczął obwiązywać ranę. Bolko podniósł przymknięte powieki i zapytał szeptem:

— Zali już noc?

Biegan wiedział już, co to oznacza. Mimo jaskrawego światła południowego słońca Bolko źrenice miał rozszerzone, niemal czarne, nos wyciągnięty i pożółkły

twarz, I on wiedział, bo szepnął niemal niedosłyszalnie:  
— Tu mnie pogrześć... nikomu nie gadać... macierz  
niech czeka.

Jeszcze coś szeptał, ale zaraz umilkł i głowa opadła  
mu na piersi. Ostatnią myślą wrócił do osady nad  
jezioro, gdzie był szczęśliwy.

Kraków 20.IX.1977r.